

MARISSA
MEYER



saga
księżycowa

Cinder

Litrocki
EGMONT

MARISSA MEYER

Saga księżycowa

Tom 1

CINDER

PRZEKŁAD DOROTA KONOWROCKA

SPIS TREŚCI

KSIĘGA PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

KSIĘGA DRUGA

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

KSIĘGA TRZECIA

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

KSIĘGA CZWARTA

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

PODZIĘKOWANIA

KSIĘGA PIERWSZA

Zabrały jej piękne suknie, ubrały ją w stary zszarzały fartuch, a na nogi włożyły drewniaki.

ROZDZIAŁ 1

Śruba w kostce Cinder przerdzewiała, a wryty w główce krzyżyk stał się do postaci nierównego lejka. Dłonie bolały ją od wciskania śrubokręta w staw, kiedy jeden zgrzytliwy obrót po drugim męczyła się nad poluzowaniem śruby. Gdy w końcu zdołała wykręcić ją na tyle, by móc ją wyjąć do końca metalową protezą dłoni, gwint był zupełnie gładki.

Cinder rzuciła śrubokręt na stół, złapała się za piętę i wyszarpnęła stopę ze złącza. Na końcach palców błysnęła iskra i Cinder wzdrygnęła się, pozostawiając stopę zwisającą na wiązce czerwonych i żółtych kabli.

Z westchnieniem ulgi opadła ciężko na oparcie krzesła. Koniec tej wiązki przewodów krył w sobie obietnicę wolności i oswobodzenia. Od czterech lat dziewczyna z obrzydzeniem nosiła zbyt małą stopę i przysięgła sobie nigdy więcej nie mocować tego szmelcu. Miała tylko nadzieję, że wkrótce pojawi się Iko z zamiennikiem.

Cinder była jedynym mechanikiem świadczącym pełną gamę usług na cotygodniowym targu w Nowym Pekinie.

Jej stragan nie był opatrzony żadnym szyldem, lecz łatwo było zgadnąć, czym trudniła się jego właścicielka: półki stojących pod ścianami regałów zavalone były częściami zamiennymi androidów Stragan mieścił się w cienistym zaułku pomiędzy handlarzami używanych ekranów sieciowych a sprzedawcami jedwabiu. Jedni i drudzy często narzekali na dokuczliwy zapach smaru i opiłków metalu dolatujący ze stoiska Cinder, choć zazwyczaj maskował go aromat miodowych bułeczek rozchodzący się z piekarni po drugiej stronie placu. Cinder wiedziała, że tak naprawdę handlarzom nie odpowiadało przebywanie tak blisko niej.

Poplamiony obrus oddzielał Cinder od mieszkańców Pekinu przechadzających się po targu. Plac wypełniał wrzask handlarzy, kupujących

i dzieci. Mężczyźni próbowali przekrzyczeć roboty sklepowe i skłonić je do obniżenia ceny, skanery tożsamości szumiały monotonicznie, a bezbarwne głosy potwierdzały przelewy dokonywane z jednego rachunku na drugi. Ekran sieciowy pokrywający wszystkie budynki nieustannie emitował w przestrzeń reklamy, wiadomości i plotki.

Interfejs słuchowy Cinder wygłuszał ten zgiełk do bezbarwnego szumu, ale dziś ponad równomierny hałas wybijała się linia melodyczna, której nie sposób było nie zauważyć. Tuż pod straganem Cinder stały w kole dzieci, które z zachwytem skandowały: „Prochy, prochy, wszyscy zginiemy!”, a potem przewracały się wśród wybuchów nieokiełznanego śmiechu na chodnik.

Na ustach Cinder zatańczył uśmiech. Nie do końca z powodu rymowanki, tej tajemniczej piosenki o zarazie i śmierci, która cieszyła się popularnością w poprzedniej dekadzie. Sama piosenka napełniała Cinder obrzydzeniem, zachwycały ją jednak spojrzenia, jakimi przechodnie obrzucali chichoczące dzieci lądujące niespodziewanie na ich drodze. Zmuszeni do niewygodnego wymijania wijących się ze śmiechu ciał kupujący zrzędzili i mamrotali gniewnie pod nosem, a Cinder właśnie za to uwielbiała zaśmiewające się dzieci.

– Sunto! Sunto!

Uśmiech Cinder momentalnie zgasł. Dostrzegła Chang Sachę, piekarkę, ubraną w ubrudzony mąką fartuch, torującą sobie właśnie drogę przez tłum.

– Sunto, chodź tutaj! Mówiłam ci, żebyś nie bawił się tak blisko...

Sacha uchwyciła spojrzenie Cinder, zagryzła wargi, złapała syna za ramię i odwróciła się na pięcie. Chłopiec jęczał, zawodził i włókł się opornie za Sachą, która przykazała mu pilnować się jej straganu. Cinder zmarszczyła nos, kiedy piekarka zaczęła się wycofywać. Pozostałe dzieci zanurkowały w tłum, a wraz z nimi przepadł ich jasny śmiech.

– Kable nie są zaraźliwe – wymamrotała Cinder do swojej pustej budki.

Rozprostowała plecy tak, że aż zatrzeszczały, brudnymi palcami przeciągnęła po włosach, szczesując je w nieporządny koński ogon, i chwyciła swoje poczerńnięte rękawice robocze. Najpierw wciągnęła rękawicę na stalową lewą dłoń. Chociaż w gęsto tkanym materiale prawa dłoń od razu zaczęła się pocić, Cinder poczuła się w rękawiczkach zdecydowanie bardziej komfortowo, gdyż metalowa powłoka jej lewej dłoni przestała się tak bardzo rzucać w oczy. Rozczapierzyła palce, roztarła skurcz, który chwycił ją u

podstawy kciuka od ściskania śrubokręta, i ponownie zerknęła na miejski plac. Wśród zgiełku i wrzawy dostrzegła wiele krępych białych androidów, ale żaden z nich nie był Iko.

Cinder z westchnieniem pochyliła się nad skrzynką z narzędziami stojącą pod blatem roboczym. Przekopawszy się przez chaotyczny stos kluczy i śrubokrętów, wyłoniła się zza stołu z przyrządem do ściągania izolacji, który od dawna pogrzebany był na samym dnie. Jeden po drugim rozłączyła kable łączące jej kostkę ze stopą, czemu za każdym razem towarzyszyło pojawienie się niewielkiej iskry, której nie czuła przez rękawiczki. Wyświetlacz na siatkówce usłużnie poinformował ją migającym na czerwono tekstem, że traci połączenie z kończyną.

Zerwała ostatni kabel i stopa z brzękiem spadła na beton.

Natychmiast zauważyła różnicę. Po raz pierwszy w życiu poczuła się lekka jak piórko.

Zrobiła na stole miejsce na zbyteczną już teraz stopę i ustawiła ją jak relikwiarz pomiędzy kluczami i nakrętkami, po czym pochyliła się ponownie nad swoją kostką i zaczęła czyścić starą szmatą brud wciśnięty w złącze.

Łup.

Cinder poderwała się tak gwałtownie, że uderzyła głową o blat od dołu. Odepchnęła się od stołu, a jej gniewne spojrzenie wylądowało najpierw na niedającym oznak życia androidzie posadzonym na blacie, a następnie na stojącym za nim młodym mężczyźnie. Napotkała zaskoczone spojrzenie miedzianych oczu. Ciemne włosy spływały poniżej linii uszu i ust będących przedmiotem tysięcznych westchnień wszystkich dziewcząt zamieszkujących ten kraj. Przekleństwo zamarło Cinder na ustach.

Mężczyzna opanował zaskoczenie i pospieszył z przeprosinami.

– Bardzo przepraszam – powiedział. – Nie zdawałem sobie sprawy, że ktoś tutaj jest.

Cinder miała w głowie pustkę i prawie go nie słyszała. Serce waliło jej jak młotem, a wyświetlacz na siatkówce skanował rysy, które po latach ich oglądania na ekranach sieciowych wydawały się znajome. W rzeczywistości mężczyzna okazał się wyższy, a szara bluza z kapturem nie przypominała wytwornych szat, w których zazwyczaj pojawiał się publicznie, lecz mimo wszystko skanerowi Cinder zajęło zaledwie 2,6 sekundy zmierzenie odległości między kluczowymi punktami na jego twarzy i odszukanie jego wizerunku w bazie danych. Minęła kolejna sekunda i wyświetlacz pokazał jej

to, co już wiedziała; szczegóły pojawiły się w postaci strumienia zielonego tekstu w dolnej części jej pola widzenia.

KSIĄŻĘ KAITO, NASTĘPCA TRONU WSPÓLNOTY WSCHODNIEJ ID 0082719057 UR. 7 KWIETNIA 108 T.E.

88 987 TRAFIEŃ, OD NAJNOWSZYCH OPUBLIKOWANE 14 SIERPNIA 126 T.E.: 15 SIERPNIA NASTĘPCA TRONU KAI BĘDZIE GOSPODARZEM KONFERENCJI PRASOWEJ NA TEMAT OBECNEGO STANU BADAŃ NAD LETUMOSISI PERSPEKTYW UZYSKANIA ANTIDOTUM...

Cinder podniosła się z krzesła i zachwiała. Zapomniała zupełnie o tym, że przed chwilą pozbawiła się stopy. Obiema rękami oparła się o blat i zdołała wykonać coś na kształt niezdarne go ukłonu. Wyświetlacz na siatkówce zniknął z jej pola widzenia.

– Wasza Wysokość – wyjąkała z pochyloną głową, szczęśliwa, że z za zasłonki nie widać kikuta jej kostki.

Książę drgnął i obejrzał się przez ramię, po czym nachylił się w jej stronę.

– Może na razie – położył palec na ustach – nie zwracajmy sobie głowy tytułami?

Otwierając szeroko oczy, Cinder zmusiła się do niepewnego skinięcia głową.

– Dobrze. Oczywiście. Jak mogę...

Z trudem przełknęła ślinę. Słowa zasychały jej w ustach i kleiły się do podniebienia.

– Szukam mechanika Linh Cinder – powiedział książę.

– Czy znajdę go gdzieś tutaj?

Cinder ośmieliła się unieść jedną dłoń ponad blat i podciągnęła wyżej mankiet rękawicy. Utkwiła wzrok w klatce piersiowej księcia i wymamrotała:

– Ja... To ja jestem Linh Cinder.

Podążyła wzrokiem za dłonią, którą położył na bulwiastej głowie androida.

– Ty jesteś Linh Cinder?

– Tak, Wasza Wys... – Przygryzła usta.

– Mechanik?

Skinęła głową.

– W czym mogę pomóc?

Książę nie odpowiedział. Pochylił się i wyciągnął szyję w taki sposób, że nie mogła już uciec przed jego spojrzeniem, po czym szeroko się uśmiechnęła. Serce zamarło Cinder w piersi.

Książę wyprostował się, nie odrywając od niej oczu.

– Niezupełnie tego się spodziewałem.

– No cóż, ja również niezupełnie... Och...

Niezdolna wytrzymać jego spojrzenia Cinder sięgnęła po androida i przeciągnęła go na swoją stronę stołu.

– Jakiś problem z androidem, Wasza Wysokość?

Android wyglądał tak, jakby właśnie zszedł z taśmy, ale Cinder wywnioskowała z groteskowo wybujałych kobiecych kształtów, że był to dość stary model. Został jednak całkiem zgrabnie zaprojektowany: kulista głowa osadzona na korpusie w kształcie gruszki, białe błyszczące wykończenie.

– Nie potrafię jej włączyć – powiedział książę Kai, przyglądając się, jak Cinder z uwagą ogląda robota. – Do pewnego momentu działała świetnie, ale któregoś dnia po prostu się wyłączyła.

Cinder odwróciła robota diodą sensora w stronę księcia. Była zadowolona, że może się zająć rutynową pracą, zadawać rutynowe pytania – czymś, na czym można się skoncentrować, co uspokaja i zmniejsza prawdopodobieństwo ponownej utraty kontroli nad połączeniami nerwowymi we własnym mózgu.

– Czy były z nią wcześniej jakieś problemy?

– Nie. Co miesiąc była serwisowana przez cesarskich mechaników i to jest tak naprawdę jej pierwsza poważna awaria.

Książę Kai pochylił się i podniósł ze stołu małą metalową stopę, obracając ją z ciekawością w dłoniach. Cinder zeszywniała, patrząc, jak zagląda w wypełnione kabelkami wgłębienie i porusza elastycznymi połączeniami palców. Zbyt długim rękawem bluzy starł brudny nalot.

– Czy ta bluza nie jest zbyt ciepła? – zapytała Cinder i natychmiast pożałowała pytania, które ponownie zwróciło na nią jego uwagę.

Przez ułamek sekundy książę wydawał się zakłopotany.

– Potwornie – powiedział – ale staram się nie rzucać w oczy.

Cinder zastanawiała się przez chwilę, czy nie powiedzieć mu, że to nie działa, ale uznała, że lepiej będzie się powstrzymać. Brak tłumy piszczących nastolatek, który mógłby przecież już w tym momencie otaczać jej stragan,

był prawdopodobnie dowodem na to, że kamuflaż księcia działał lepiej, niż można by sądzić. Mężczyzna nie wyglądał na władcę wprawionego w podbijaniu dziewczęcych serc, lecz na zwykłego dziwaka.

Cinder odchrząknęła i ponownie skupiła uwagę na androidzie. Znalazła niemal niewidoczną zasuwkę i otworzyła klapkę z tyłu.

– Dlaczego nie naprawią jej cesarscy mechanicy?

– Próbowali, ale im się nie udało. Ktoś zasugerował, żeby przynieść ją tutaj.

Kai przeniósł ciężar ciała na jedną nogę i zaczął się przyglądać leżącym na półkach starym, sponiewieranym częściom androidów, awiarów, ekranów sieciowych i przenośnych monitorów. I częściom cyborgów.

– Mówią, że jesteś najlepszym mechanikiem w Nowym Pekinie. Spodziewałem się spotkania z mężczyzną w podeszłym wieku.

– Naprawdę? – wymamrotała.

Nie on pierwszy był zaskoczony. Większości klientów nie mieściło się w głowie, że nastolatka może być najlepszym mechanikiem w mieście, a sama Cinder nigdy nie nagłaśniała przyczyn swoich uzdolnień. Im mniej ludzi wiedziało, że jest cyborgiem, tym lepiej. Nie miała wątpliwości, że oszalałaby, gdyby wszyscy sprzedawcy na rynku patrzyli na nią z tą samą pogardą co Chang Sacha.

Małym palcem odsunęła na bok część kabli androida.

– Czasami po prostu się zużywają. Może czas zamienić go na nowszy model.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić. Ten zawiera ściśle tajne informacje. To kwestia bezpieczeństwa narodowego, żebym je odzyskał... zanim zrobi to ktoś inny.

Cinder zamarła i spojrzała na księcia.

Wytrzymał jej spojrzenie przez trzy pełne sekundy, zanim drgnęły mu usta.

– Żartuję. Nainsi była moim pierwszym androidem. To kwestia sentymentu.

Na skraju pola widzenia Cinder zamigotała pomarańczowa lampka. Jej układ optobioniczny coś wychwytił, choć nie wiedziała co – niepotrzebne przełknięcie śliny, zbyt szybkie mrugnięcie okiem, zaciśnięcie szczęk.

Była przyzwyczajona do pomarańczowego światełka. Pojawiało się nieustannie.

Oznaczało, że ktoś kłamie.

– Bezpieczeństwo narodowe – powiedziała. – Zabawne.

Książę przechylił głowę, jakby prowokując ją do bardziej zdecydowanej odpowiedzi. Kosmyk czarnych włosów opadł mu na oczy. Cinder odwróciła wzrok.

– Model Tutor 8.6 – oznajmiła, odczytując napis na słabo podświetlonym panelu wewnątrz plastikowej puszkę mózgową.

Robot miał prawie dwadzieścia lat. Prehistoria – jak na androida.

– Na pierwszy rzut oka jest w idealnym stanie.

Uniosła pięść i mocno stuknęła androida w bok głowy, łapiąc go w ostatniej chwili i ratując przed zsunięciem się z blatu. Książę podskoczył.

Cinder usadziła androida z powrotem i mocno wcisnęła przycisk włącznika. Bez efektu.

– To niesamowite, jak często takie proste działanie potrafi rozwiązać problem.

Książę zaśmiał się krótko, ale trochę niezręcznie.

– Na pewno jesteś Linh Cinder? Mechanik?

– Cinder! Mam!

Iko wyjechała z tłumu i podjechała do stołu, błyskając niebieską diodą. Uniosła jedną z wyposażonych w chwytaki rąk i cisnęła nowiutką, platerowaną stalą stopę na blat obok androida należącego do księcia.

– Jest znacznie doskonalsza niż poprzednia, tylko odrobinę używana, a okablowanie wydaje się idealnie kompatybilne. Poza tym udało mi się skłonić handlarza do zejścia z ceny do zaledwie 600 uniwów.

Cinder poczuła, że wpada w panikę. Balansując na ludzkiej nodze, chwyciła stopę ze stołu i upuściła ją za sobą.

– Dobra robota, Iko. Nguyen-shifu będzie zachwycony, że udało nam się zdobyć zapasową stopę dla androida z jego eskorty.

Sensor Iko przygasł.

– Nguyen-shifu? Nie przetwarzam.

Uśmiechając się przez zaciśnięte zęby, Cinder wskazała gestem księcia.

– Iko, okazał, proszę, szacunek naszemu klientowi. – Ściszyła głos. – Jego Wysokość.

Iko wyciągnęła szyję, kierując okrągły sensor na księcia wyższego od niej prawie o metr. Dioda rozbłysła, kiedy jej skaner rozpoznał mężczyznę.

– Książę Kai – powiedziała piskliwym, metalicznym głosem. – W naturze

jesteś, panie, jeszcze przystojniejszy.

Cinder aż ścisnęło w żołądku z zażenowania, ale księżę tylko się roześmiał.

– Dość, Iko. Wejź na stoisko.

Iko posłusznie wypełniła polecenie, odsuwając obrus i nurkując pod stół.

– Nie każdego dnia człowiek spotyka taką osobowość – powiedział księżę Kai, opierając się o framugę straganu, jakby każdego dnia przynosił androidy na rynek. – Sama ją zaprogramowałaś?

– Taką ją dostałam. Podejrzewam jakiś błąd w oprogramowaniu, co prawdopodobnie wyjaśnia, dlaczego moja przybrana matka kupiła ją tak tanio.

– Nie mam żadnego błędu w oprogramowaniu! – zaprotestowała Iko z za jej pleców.

Oczy Cinder napotkały spojrzenie księcia. Ponowny wybuch jego beztroskiego śmiechu wytrącił ją z równowagi, więc pochyliła głowę ku androidowi.

– No i co o tym sądzisz? – zapytał.

– Będę musiała podłączyć go do aparatury diagnostycznej. To zajmie kilka dni, może tydzień.

Założyła kosmyk włosów za ucho i usiadła, szczęśliwa, że może dać nodze odrobinę wytchnienia, po czym zabrała się do badania wnętrza androida. Podejrzewała, że łamie właśnie zasady etykiety, ale księżę nie wydawał się tym przejmować. Pochylił się do przodu, obserwując jej dłonie.

– Czy mam zapłacić z góry?

Wyciągnął w jej kierunku lewy nadgarstek z wbudowanym czipem identyfikacyjnym, ale Cinder machnęła tylko dłonią.

– Nie, dziękuję. To będzie dla mnie zaszczyt.

Księżę Kai chciał zaprotestować, ale po chwili opuścił lewą dłoń.

– Zapewne nie ma wielkich szans na naprawienie Nainsi przed rozpoczęciem festiwalu?

Cinder zamknęła panel androida.

– Wydaje mi się, że nie będzie problemu. Ale skoro nie wiem jeszcze, co jej właściwie dolega...

– Wiem, wiem. – Odchylił się do tyłu na obcasach. – Pobożne życzenia i tyle.

– Jak mam poinformować Waszą Wysokość o tym, że jest gotowa do

odbioru?

– Wyślij wiadomość do pałacu. A może będziesz tu znowu w następny weekend? Mógłbym po prostu po nią wpaść.

– Ależ tak! – odpowiedziała Iko z zaplecza straganu. – Jesteśmy tutaj w każdy dzień targowy. Powinieneś, panie, odwiedzić nas ponownie. Byłoby cudownie.

Cinder zachnęła się.

– N i e ma...

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Kai skłonił głowę w uprzejmym pożegnaniu, jednocześnie naciągając kaptur na twarz. Cinder odwzajemniła skinienie ze świadomością, że powinna wstać i skłonić się, ale nie ośmieliła się ponownie testować swojej równowagi.

Odczekała, aż cień księcia zniknął z blatu stołu, i obrzuciła targ uważnym spojrzeniem. W przelewającym się tłumie obecność Kaia pozostała niezauważona. Cinder odetchnęła z ulgą.

Iko podtoczyła się do jej boku, klaszcząc metalowymi chwytakami przed klatką piersiową.

– Książę Kai! Sprawdź mój wentylator, obawiam się, że się przegrzewam.

Cinder schyliła się, podniosła nową stopę i wytarła ją z kurzu o swoje robocze spodnie. Sprawdziła plater i stwierdziła z ulgą, że udało jej się nigdzie go nie wgnieść.

– Możesz sobie wyobrazić minę Peony, gdy o tym usłyszysz? – powiedziała Iko.

– Mogę sobie wyobrazić ten pisk.

Cinder jeszcze raz uważnie przesunęła wzrokiem po otaczającym ją tłumie i wreszcie pozwoliła ogarnąć się przyjemnemu oszołomieniu. Nie mogła się doczekać, by opowiedzieć o wszystkim Peony. Sam książę! Wybuchnęła śmiechem. To było niesamowite. Nieprawdopodobne. To było...

– O nie!

Cinder śmiech zamarł na ustach.

– Co?

Iko wskazała na jej czoło swoim ostrym palcem.

– Masz na czole plamę smaru.

Cinder drgnęła i potarła brew.

– Żarty sobie robisz.

– Na pewno nie zauważył.

Cinder opuściła dłoń.

– Jakie to ma znaczenie? Pomóż mi to zamocować, zanim zaszczyci nas swoją obecnością jakiś inny członek rodziny cesarskiej.

Oparła kostkę na kolanie drugiej nogi i zaczęła łączyć kable tego samego koloru, zastanawiając się, czy udało jej się oszukać księcia.

– Pasuje jak ulał, prawda? – upewniała się Iko, trzymając garść śrub, które Cinder wkręcała po kolei w nawiercone wcześniej otwory.

– To bardzo miłe z twojej strony, Iko, dziękuję ci. Mam tylko nadzieję, że Adri nie zauważy. Zamordowałyby mnie, gdyby się dowiedziała, że wydałam 600 uniwów na stopę.

Dokręciła ostatnią śrubę i rozprostowała nogę, wykręcając kostkę w różne strony i przebierając palcami. Była trochę sztywna, a czujniki nerwowe potrzebowały kilku dni, by zsynchronizować się z nowszym okablowaniem, ale przynajmniej nie groziło jej już nieporadne kuśtykanie.

– Jest idealna – powiedziała Cinder, naciągając but. Zerknęła na swoją starą stopę, którą Iko trzymała w chwyதாகach. – A ten złom możesz wyrzucić na śmie...

Powietrze zawibrowało krzykiem. Dziewczyna drgnęła, gdy dźwięk sięgnął granicy słyszalności, i odwróciła się w stronę, z której dobiegał. Rynek zamarł. Dzieci, które zaczęły się bawić w chowanego między ściśniętymi straganami, wypełzły z kryjówek.

Krzyk wydobywał się z ust piekarki – Chang Sachy. Zdezorientowana Cinder wstała i wspięła się na krzesło, by spojrzeć ponad głowami tłumu. Dostrzegła Sachę w jej budce, za przeszklonym kontuarem ze słodkimi chlebkami i pasztecikami wieprzowymi, wytrzeszczającą oczy na swoje wyciągnięte ręce.

Cinder zakryła usta ręką w tym samym momencie, w którym dreszcz zrozumienia przebiegł wszystkich zgromadzonych na placu.

– Zaraza! – wrzasnął któryś z gapiów. – Ona jest zarazona!

Na ulicy wybuchła panika. Matki chwyciły swoje dzieci, z rozpaczą zakrywając im twarze dłońmi, a tłum zaczął bezładnie wycofywać się spod budki Sachy. Sklepikarze z hukiem zamykali rolety straganów.

Sunto krzyknął i rzucił się do matki, ale ona wyciągnęła ręce w obronnym

geście. „Nie, nie, cofnij się”. Sklepiarz z sąsiedniej budki chwycił chłopca pod pachę i zaczął uciekać. Sacha krzyknęła coś za nimi, ale jej słowa utonęły w ogólnym zgiełku.

Cinder poczuła, że robi jej się niedobrze. Gdyby podjęły próbę ucieczki, Iko zostałaby stratowana przez tłum.

Wstrzymała oddech, sięgnęła po sznurek w rogu budki i jednym szarpnięciem zsunęła metalowe drzwi. Otoczyła je ciemność rozjaśniana jedynie wąskim paskiem dziennego światła przesączającego się tuż nad podłogą. Ciepło unoszące się z nad betonowej podłogi sprawiało, że w ciasnym pomieszczeniu trudno było oddychać.

– Cinder? – Mechaniczny głos Iko wyrażał niepokój.

Rozjaśniła swój sensor, zalewając budkę niebieskawym światłem.

– Nie martw się – powiedziała Cinder, zeskakując z krzesła i chwytając pokrytą smarem szmatę ze stołu. Krzyki cichły powoli. – Dzieli ją od nas cały plac. Jesteśmy tu bezpieczne.

Mimo to osunęła się pod ścianę zastawioną regałami, przykucnęła i zakryła sobie nos i usta szmatą.

Czekały. Cinder oddychała tak płytko, jak było to tylko możliwe. Wreszcie usłyszały syreny awiara ratunkowego i Sachę zabrano.

ROZDZIAŁ 2

W oddali było jeszcze słycać syreny jednostki ratunkowej, kiedy na placu rozległ się łoskot innego silnika. Ciszę panującą na rynku rozdarł tupot stóp na chodniku, a potem czyjś głos wydający rozkazy. Ktoś wyrzucił z siebie gardłową odpowiedź.

Cinder przerzuciła swoją wielką torbę przez plecy i przepelzła po zakurzonej podłodze swojej budki pod obrusem pokrywającym jej stół roboczy. Wsunęła palce w smugę światła pod drzwiami i uchyliła je odrobinę. Przyciskając policzek do ciepłego żwirowego chodnika, rozróżniła trzy pary żółtych butów przemierzających plac. Ekipa specjalna. Cinder odsunęła drzwi jeszcze odrobinę i patrzyła, jak mężczyźni w maskach gazowych polewają wnętrze budki płynem z żółtego kanistra. Nawet z tej odległości Cinder wyczuła charakterystyczny zapach i odruchowo zmarszczyła nos.

– Co się dzieje? – zapytała Iko z tyłu.

– Spalą stragan Changjie.

Spojrzenie Cinder prześlizgnęło się po rynku. Nieskazitelnie biały awiar został posadzony w rogu placu, na którym nie było nikogo z wyjątkiem trzech mężczyzn. Cinder przetoczyła się na plecy i zerknęła na czujnik Iko, cały czas świecący słabo w ciemnościach.

– Wyjdziemy, kiedy zacznie się palić, nie zwrócą na nas uwagi.

– Czy mamy kłopoty?

– Nie. Po prostu nie mam czasu, żeby zawracać sobie dziś głowę wycieczką na kwarantannę.

Jeden z mężczyzn wydał polecenie, po którym stopy zaszurały na chodniku. Cinder odwróciła głowę i zerknęła przez szparę. Płomień z miotacza sięgnął sklepienia, a po chwili zapach benzyny zlał się z zapachem

palonych tostów. Mężczyźni cofnęli się, ich umundurowane sylwetki odcinały się wyraźnie na tle buchającego coraz wyżej ognia.

Cinder sięgnęła w górę, złapała androida księcia Kaia za szyję i ściągnęła go na ziemię obok siebie. Wzięła go pod pachę i odsunęła drzwi na tyle, by móc się pod nimi precyzyjnie przesuwać, nie spuszczać wzroku z odwróconych mężczyzn. Iko podążyła za nią, dopadając kolejnej budki, kiedy Cinder opuszczała drzwi. Popędziły wzdłuż sklepowych witryn – większość sklepów była otwarta na oścież, uciekający nie zawracali sobie głowy ich zamykaniem – i skręciły w pierwszą wąską alejkę między sklepami. Niebo nad ich głowami spowijał czarny dym. Kilka sekund później nad dachami budynków przesunął się rój awiarów stacji informacyjnych, zdążających na rynek.

Kiedy już od rynku dzielił je bezpieczny dystans i wydostały się z labiryntu alejek, Cinder zwolniła. Słońce przesunęło się nad ich głowami i zachodziło teraz powoli nad wieżowcami na zachodzie. Miasto dyszało w sierpniowym upale, ale od czasu do czasu między budynkami powstawał ciepły prąd powietrza podrywający śmieci z rynsztoka. Cztery przecznice od rynku ulice ponownie zaroily się ludźmi, którzy zaniepokojeni gromadzili się na chodnikach i wymieniali informacje o wybuchu zarazy w centrum miasta. Ekrany wbudowane w ściany budynków pokazywały na żywo płomienie i smugi dymu zasnuwającego śródmieście Nowego Pekinu. Migawki opatrzone podpisami, wywołującymi panikę, w których liczba zarażonych rosła z każdą sekundą, choć z tego, co wiedziała Cinder, na razie infekcję stwierdzono tylko u jednej osoby.

– Te wszystkie słodkie bułeczki... – powiedziała Iko, kiedy mijały zbliżenie poczerńiałej budki.

Cinder przygryzła wargi. Żadna z nich nigdy nawet nie spróbowała szeroko reklamowych słodkości targowej piekarni. Iko nie miała kubków smakowych, a Chang Sacha nie obsługiwała cyborgów.

Wysokie biurowce i centra handlowe stopniowo zlały się z budynkami mieszkalnymi postawionymi tak blisko siebie, że razem tworzyły niekończącą się ścianę szkła i betonu. Mieszkania w tej części miasta były kiedyś przestronne i bardzo pożądane, ale z czasem zostały tak podzielone i przekształcone – nieustannie podejmowano próby pomieszczenia coraz większej liczby ludzi na coraz mniejszej liczbie metrów kwadratowych – że mieszczące je budynki stały się prawdziwymi labiryntami korytarzy i klatek schodowych.

Cinder szybko zapomniała o całej tej słoczonej brzydocie, kiedy skręciła w swoją ulicę, z której przelotnie można było dostrzec między zabudowaniami Pałac Nowego Pekinu pogodnie rozciągający się na urwisku nad miastem. Złote, spiczaste pałacowe dachy błyszcząły w słońcu pomarańczowym blaskiem, a okna odbijały światło w stronę miasta. Ku niebu wzbijały się bogato zdobione ściany szczytowe, wielopoziomowe pawilony balansujące niebezpiecznie blisko krawędzi przepaści i okrągłe świątynie. Cinder zatrzymała się dłużej niż zwykle, by przyjrzeć się cudownej budowli i pomyśleć o kimś, kto mieszkał za jej murami, a kto być może był tam właśnie w tej chwili.

Wiedziała oczywiście, że książę mieszkał w pałacu, odkąd miała okazję na niego spoglądać, ale dziś poczuła więź, której nie czuła nigdy wcześniej, a wraz z nią napłynęły niezakłócone niczym radość i zachwyt. Spotkała księcia. Przyszedł do jej budki. Znał jej imię.

Wciągając w płuca wilgotne powietrze, Cinder zmusiła się do odwrócenia wzroku. Wiedziała, że zachowuje się jak dziecko. Jak Peony.

Przełożyła książęcego androida na drugą rękę i razem z Iko zanurkowała pod nawis mieszkań Phoenix Tower. Machnęła uwolnionym nadgarstkiem przed skanerem tożsamości umieszczonym w ścianie i usłyszała szczęk zamka.

Iko z pomocą rozsuwających się ramion hałaśliwie pokonała schody prowadzące do piwnicy, mrocznego labiryntu magazynków podzielonych na boksy siatką używaną do grodzenia drobiu. Kiedy owionęło je zatęchłe powietrze, android włączył reflektor, rozpraszając cienie rzucane przez skąpo rozmieszczone halogeny. Dobrze znały ścieżkę wiodącą z klatki schodowej do magazynku numer 18-20 – ciasnej celi udostępnionej Cinder do pracy przez Adri, w której zawsze panował chłód.

Cinder zrobiła androidowi miejsce w bałaganie na stole roboczym i upuściła torbę na ziemię. Zanim zamknęła piwniczny boks, zmieniła ciężkie robocze rękawiczki na nieco delikatniejsze bawełniane.

– Jeśli Adri zapyta – powiedziała w drodze do windy – to nasza budka jest w zupełnie innym rejonie niż stoisko piekarki.

Światelko Iko zamigotało.

– Zapisałam.

Były w windzie same. Dopiero po wyjściu z niej na osiemnastym piętrze poczuły, że znajdują się w wielkim ludzkim ulu – dzieci goniły się po

korytarzach, domowe i bezdomne koty przemykały pod ścianami, zza drzwi wylewał się nieprzerwany, niezrozumiały potok paplaniny z ekranów telewizyjnych. Cinder wyregulowała poziom białego szumu nadawanego przez jej interfejs mózgowy, klucząc pomiędzy dziećmi w drodze do mieszkania.

Drzwi były otwarte na oścież. Cinder zatrzymała się i przed wejściem sprawdziła numer.

Usłyszała z pokoju dziennego suchy głos Adri.

– Głębszy dekolt dla Peony. Wygląda jak stara kobieta.

Cinder wyjrzała zza rogu. Adri stała z jedną ręką na gzymsie holograficznego kominka, ubrana w szlafrok wyszywany w chryzantemy, który zlewał się z kolekcją krzykliwych papierowych wachlarzy pokrywających ścianę za nią, reprodukcji mających imitować antyki. Z twarzą migoczącą od zbyt dużej ilości pudru i ustami wymalowanymi koszmarne jaskrawą szminką Adri sama wyglądała jak reprodukcja. Była umalowana tak, jakby się dokądś wybierała, choć rzadko opuszczała mieszkanie.

Nawet jeśli zauważyła Cinder w drzwiach mieszkania, zdecydowała się ją zignorować.

Ekran powyżej niedających ciepła płomieni pokazywał materiał z rynku. Budka piekarki była już tylko kupą gruzu i szkieletem przenośnego pieca.

Na środku pokoju stały Pearl i Peony spowite w jedwabie i tiule. Peony trzymała w górze swoje ciemne kręcone włosy, podczas gdy kobieta, której Cinder nie rozpoznawała, dokonywała poprawek przy jej dekolcie. Peony uchwyciła spojrzenie Cinder ponad ramieniem kobiety i jej oczy rozbłysły, a twarz spłonęła rumieńcem. Gestem wskazała sukienkę, z trudem tłumiąc pisk ekscytacji.

Cinder odwzajemniła uśmiech. Jej młodsza siostra wyglądała jak anioł. Srebrzysta suknia skrzyła się i migotała w odblasku ognia, pobłyskując lawendą.

– Pearl.

Palec Adri zawirował, a jej starsza córka zakręciła się wokół, prezentując na plecach pionowy rząd perłowych guziczków. Jej sukienka miała równie obcisły stan i falbaniastą spódnicę jak sukienka Peony, ale wyglądała, jakby została zrobiona ze szczerego złota.

– Zbierzmy ją jeszcze mocniej w pasie.

Przypinając szpilką rąbek dekoltu Peony, nieznajoma spostrzegła Cinder stojącą w drzwiach i szybko odwróciła wzrok. Zrobiła krok w tył, wyjęła kilka ostrych szpilek spomiędzy warg i przechyliła głowę na bok.

– Już jest bardzo obcisła – powiedziała. – Chcemy przecież, żeby mogła w niej zatańczyć?

– Chcemy, żeby znalazła męża – powiedziała Adri.

– Nie, nie. – Krawcowa chichotała jeszcze, kiedy spinała materiał w talii Pearl. Cinder widziała, że Pearl wciąga brzuch tak bardzo, jak tylko może. Pod tkaniną wystawały jej żebra. – Jest o wiele za młoda na zamążpójście.

– Mam siedemnaście lat – powiedziała Pearl, przeszywając kobietę ostrym spojrzeniem.

– Siedemnaście! Widzi pani? To jeszcze dziecko. Teraz chodzi o to, żeby dobrze się bawić, prawda, dziewczynki?

– Kosztuje mnie zbyt wiele, żeby się bawić – powiedziała Adri. – Po tej sukni spodziewam się konkretnych efektów.

– Nie obawiaj się, Linh-jie . Będzie równie urocza jak poranna rosa.

Kobieta wetknęła sobie szpilki do ust i skupiła się na dekolcie Peony.

Adri uniosła brodę i w końcu zauważyła obecność Cinder, omiatając wzrokiem jej brudne buty i robocze spodnie.

– Dlaczego nie jesteś na rynku?

– Dzisiaj zamknęli wcześniej – powiedziała Cinder, znacząco patrząc na ekran, ale Adri nie podążyła za jej spojrzeniem. Udając nonszalancję, Cinder pokazała kciukiem w stronę korytarza. – To ja się tylko szybko umyję i będę gotowa na przymiarce sukienki.

Krawcowa zamarła.

– Jeszcze jedna sukienka, Linh-jie ? Nie przyniosłam materiału na jeszcze...

– Zmieniłaś pasek magnetyczny w awiarze?

Uśmiech Cinder zgasł jak zdmuchnięta świeczka.

– Nie, jeszcze nie.

– No cóż, żadna z nas nie pojedzie na bal, jeśli tego nie naprawisz, prawda?

Cinder stłumiła irytację. Odbyły tę rozmowę już dwukrotnie w ciągu ostatniego tygodnia.

– Potrzebuję pieniędzy, żeby kupić nowy pasek. Co najmniej 800 uniów. Gdyby przychody z rynku nie były przelewane bezpośrednio na

twoje konto, już bym go kupiła.

– Mam uwierzyć, że nie wydałabyś wszystkiego na swoje bezsensowne zabawki? – Przy słowie zabawki Adri znacząco spojrzała na Iko i ściągnęła usta, chociaż Iko należała do niej. – Poza tym nie mogę sobie pozwolić na pasek magnetyczny i nową sukienkę, którą włożysz tylko raz. Będiesz musiała wymyślić inny sposób na naprawienie awiara albo znaleźć sobie własną sukienkę na bal.

Cinder poczuła, jak jej irytacja zmienia się w zimną wściekłość. Chciała zauważyć, że Pearl i Peony mogły dostać gotowe, a nie szyte na zamówienie sukienki, dzięki czemu pieniędzy wystarczyłoby również na sukienkę dla niej. Chciała powiedzieć, że one również miały włożyć te sukienki tylko ten jeden, jedyny raz. Mogła się też upierać, że pieniądze za jej pracę powinny należeć do niej i pozostawać do jej dyspozycji. Wszystkie te argumenty jednak trafiłyby w próżnię. Z prawnego punktu widzenia Cinder należała do Adri w takim samym stopniu jak domowy android, podobnie jak jej pieniądze i nieliczne należące do niej przedmioty, włącznie z nową stopą, którą niedawno przymocowała. Adri uwielbiała jej o tym przypominać.

Opanowała więc złość, zanim Adri dostrzegła zapowiedź buntu.

– Być może uda mi się wymienić pasek na coś innego. Sprawdzę u miejscowych sprzedawców.

Adri pociągnęła nosem.

– Dlaczego nie wymienimy za pasek tego bezwartościowego androida?

Iko schowała się za nogą Cinder.

– Nie dostałybyśmy za nią wiele – powiedziała Cinder.

– Nikt nie będzie zainteresowany takim starym modelem.

– Nie. Nikt, prawda? Może będę musiała sprzedać was obie na części zamienne. – Adri wyciągnęła rękę i zaczęła się bawić niewykończonym rąbkiem rękawa Pearl. – Nie obchodzi mnie, w jaki sposób to naprawisz. Po prostu napraw to przed balem, i to tanio. Niepotrzebna mi kupa szmelcu zajmująca cenne miejsce parkingowe.

Cinder zatknęła dłonie w tylnych kieszeniach spodni.

– Chcesz powiedzieć, że jeśli naprawię awiar i załatwię sobie sukienkę, to będę mogła naprawdę w tym roku pojechać na bal?

Adri nieznacznie zacisnęła kąciki ust.

– To byłby cud, gdybyś zdołała znaleźć coś nadającego się na tę okazję, co ukryłoby twoje – jej wzrok powędrował w kierunku butów Cinder –

dziwactwa. Ale tak. Jeśli zdołasz naprawić awiar, będziesz mogła pojechać na bal.

Peony posłała Cinder blade półuśmiech, a jej starsza siostra zwróciła się ostro do matki:

– Chyba żartujesz?! Ona? Z nami?

Cinder wcisnęła ramię we framugę drzwi, próbując nie okazywać Peony swojego rozczarowania. Wybuch Pearl był zbędny. Na skraju pola widzenia Cinder błyskała pomarańczowa lampka – Adri nie miała zamiaru dotrzymać obietnicy.

– No cóż – powiedziała, próbując sprawiać wrażenie wesołej. – W takim razie pójdę poszukać paska.

Adri machnęła na nią ręką, ponownie kierując uwagę na sukienkę Pearl. Odprawiła pasierbicę bez słowa.

Cinder rzuciła ostatnie spojrzenie na wspaniałe suknie swoich przybranych sióstr i wycofała się z pokoju. Ledwie odwróciła się w stronę korytarza, kiedy Peony zapiszczała:

– Księżę Kai!

Cinder zastygła i spojrzała na ekran. Komunikaty o zarazie ustąpiły miejsca relacji na żywo z kancelarii prasowej pałacu. Księżę Kai przemawiał do tłumu dziennikarzy – ludzi i androidów.

– Głośniej – powiedziała Pearl, odpędzając krawcową.

– ...badania nadal mają dla nas priorytetowe znaczenie – mówił księżę Kai, opierając się dłońmi o krawędzie podium. – Nasz zespół badawczy jest zdecydowany znaleźć szczepionkę na tę chorobę, która zabrała moją matkę i zagraża mojemu ojcu podobnie jak dziesiątkom tysięcy naszych obywateli. Sytuacja stała się jeszcze bardziej nagląca w obliczu wybuchu nowego ogniska zarazy w samym centrum miasta. Nie możemy już utrzymywać, że udało się zepchnąć ją na obszar zamieszkały przez biedną, rolniczą ludność naszego kraju. Letumosis zagraża nam wszystkim i znajdziemy sposób, by ją powstrzymać. Tylko wówczas będziemy mogli rozpocząć odbudowę naszej gospodarki i przywrócić Wspólnocie Wschodniej jej niegdysiejszą świetność.

Tłum zaklaskał bez entuzjazmu. Badania nad epidemią letumosis prowadzono od pierwszego wybuchu zarazy w małym mieście Unii Afrykańskiej kilkanaście lat temu. Od tego czasu nie osiągnięto żadnych znaczących postępów, a tymczasem choroba pojawiła się w dziesiątkach pozornie niezwiązanych ze sobą społeczności na obszarze całego świata.

Setki tysięcy ludzi chorowało, cierpiało i umierało. Zachorował również mąż Adri w czasie podróży do Europy – tej samej podróży, podczas której zgodził się roztoczyć opiekę nad 11-letnim, osieroconym cyborgiem. Cinder miała niewiele wspomnień dotyczących tego człowieka, ale pamiętała, jak wywożono go na kwarantannę, a Adri wrzeszczała, że nie może jej zostawić z tym czymś.

Adri nigdy nie wspominała o swoim mężu i w mieszkaniu pozostało niewiele śladów jego obecności. O tym, że kiedykolwiek istniał, przypominał jedynie rząd holograficznych odznak i grawerowanych medali ustawiony na gzymsie kominka – nagrody zdobywane na międzynarodowych targach technologicznych przez trzy lata z rzędu. Cinder nie miała bladego pojęcia, co udało mu się wynaleźć. Cokolwiek to było, najwyraźniej nie zyskało popularności, bo gdy umarł, pozostawił rodzinę w zasadzie bez środków do życia.

Widoczne na ekranie wystąpienie księcia zostało przerwane wkroczeniem na podium nieznanego mężczyzny który wręczył księciu Kaiowi notatkę. Oczy księcia zaszyły mgłą. Transmisję przerwano.

Kancelarię prasową zastąpiło biurko przed niebieskim ekranem, za którym siedziała kobieta o twarzy bez wyrazu. Emocje zdradzały jedynie pobielające kostki jej dłoni opartych na blacie.

– Przerwywamy konferencję prasową Jego Cesarskiej Wysokości najnowszą informacją na temat stanu zdrowia Jego Cesarskiej Mości Cesarza Rikana. Cesarski lekarz poinformował nas, że Jego Cesarska Mość wszedł właśnie w trzecie stadium letumosis.

Krawcową zatchnęło. Gwałtownie wyjęła z ust wszystkie szpilki.

Cinder oparła się o framugę. Nie pomyślała nawet o tym, by przekazać księciu Kaiowi wyrazy współczucia albo życzenia powrotu do zdrowia dla cesarza. Musiał uznać, że jest pozbawiona jakiegokolwiek wrażliwości. Albo po prostu nieświadoma.

– Dokłada się wszelkich starań, by w tym momencie zapewnić komfort Jego Cesarskiej Mości. Urzędnicy dworscy przekazali nam, że naukowcy nie ustają w pracach nad szczepionką. Nadal pilnie poszukiwani są ochotnicy do testów antidotum, a jednocześnie trwa pobór cyborgów.

– Ze względu na stan zdrowia cesarza narosło wiele kontrowersji wokół 126. Dorocznego Festiwalu Pokoju, ale księżę Kaito przekazał przedstawicielom prasy, że festiwal będzie przebiegał zgodnie z planem.

Księżę ma nadzieję, że festiwal przyniesie radość obywatelom w tych tragicznych czasach. – Spikerka zawahała się, choć przed oczami miała z pewnością prompter. Twarz jej złagodniała, a w bezbarwnym głosie pojawiła się melodyjna nuta. – Niech żyje cesarz.

Krawcowa wymamrotała zwyczajową odpowiedź. Ekran zgasł ponownie, po czym podjęto przerwana transmisję konferencji prasowej, ale księżę Kai opuścił już podium, a rozemocjonowani dziennikarze zdawali relacje przed kamerami swoich stacji.

– Znam cyborga, który mógłby na ochotnika zgłosić się do testowania szczepionek – powiedziała Pearl. – Po co czekać na pobór?

Cinder posłała piorunujące spojrzenie Pearl, która była prawie o piętnaście centymetrów od niej niższa, chociaż niemal o rok starsza.

– Świetny pomysł – skomentowała. – Mogłabyś dostać pracę, dzięki której opłaciłabyś swoją śliczną sukienkę.

Pearl prychnęła.

– To rodziny ochotników dostają refundację, druciany łbie.

Pobór cyborgów został uruchomiony przez zespół cesarskich badaczy rok temu. Każdego ranka losowano spośród tysięcy mieszkających we Wspólnocie Wschodniej cyborgów nowy numer ID. Wylosowanych zwożono z miast tak odległych jak Bombaj i Singapur, aby służyli za króliki doświadczalne w testach antidotum. Utrzymywano, że jest to zaszczyt, honorowe poświęcenie życia dla dobra ludzkości, ale było to jedynie przypomnienie, że cyborgów nie obejmowały ludzkie prawa. Wielu z nich otrzymało z hojnych rąk naukowców drugie życie i z tego powodu zawdzięczali swoje istnienie tym, którzy ich stworzyli. Byli szczęściarzami, którzy wywinęli się śmierci, a przynajmniej tak powszechnie sądzono. Poświęcenie ich w pierwszej kolejności na ołtarzu badań nad lekiem wydawało się decyzyją ze wszech miar słuszną.

– Nie możemy zgłosić Cinder na ochotnika – powiedziała Peony mnąc spódnicę w rękach. – Potrzebuję jej, żeby naprawiła mój mobilny ekran.

Pearl pociągnęła nosem i odwróciła się do nich plecami, a Peony wykrzywiła twarz w złośliwym grymasie.

– Przestańcie się sprzeczać – powiedziała Adri. – Peony, gnieciesz swoją suknię.

Cinder cofnęła się do holu, a krawcowa wróciła do pracy. Iko była już dwa kroki przed nią, z ochotą porzucając towarzystwo Adri.

Oczywiście Cinder doceniała to, że Peony stanęła w jej obronie, ale wiedziała, że i tak nie będzie to miało żadnego znaczenia. Adri nigdy nie zgłosiłaby jej do testów, ponieważ w ten sposób pozbawiłaby się jedyne źródła dochodów, a Cinder nie miała wątpliwości, że jej macocha nie przepracowała w swoim życiu ani jednego dnia.

Gdyby jednak została wylosowana, nie byłoby odwołania. A ostatnimi czasy nieproporcjonalnie wysoka liczba wylosowanych pochodziła z Nowego Pekinu i otaczających miasto przedmieść.

Za każdym razem, kiedy ofiarą poboru okazywała się nastoletnia dziewczyna, Cinder wyobrażała sobie zegar tykający w jej głowie.

ROZDZIAŁ 3

– Jedziesz na bal! – Iko splotła swoje chwytaki, jakby klaskała. – Musimy ci znaleźć sukienkę i buty. Nie pozwolę, żebyś poszła w tych okropnych butach. Zdobędziemy nowe rękawiczki i...

– Czy możesz mi tu poświecić? – zapytała Cinder, wyszarpując najwyższą szufladę z szafki z narzędziami.

Przetrzęsnęła ją, pobrzękując zapasowymi śrubkami i gniazdkami, a Iko szybciotko podjechała bliżej. Strumień niebieskawego światła rozproszył mrok panujący w magazynku.

– Wyobraź sobie, jakie tam będzie jedzenie – powiedziała Iko. – Jakie suknie! Muzyka!

Cinder zlekceważyła ją, wybierając narzędzia i układając je na magnetycznej piersi Iko.

– Wielkie nieba! Pomyśl o księciu! Mogłabyś zatańczyć z księciem Kaiem!

Cinder zamarła i zerknęła na oślepiające światło Iko.

– Dlaczego księżę miałby ze mną tańczyć?

Wentylator Iko zaszumiał, kiedy ona sama w swoich złączach poszukiwała odpowiedzi.

– Bo tym razem nie będziesz miała na twarzy smaru.

Cinder stłumiła śmiech. Prostota rozumowania androidów bywała zaskakująca.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, Iko – powiedziała, zatrzasnąwszy szufladę i przechodząc do następnej – ale nie wybieram się na bal.

Wentylator Iko momentalnie ucichł, po czym ponownie zaszumiał.

– Nie przetwarzam.

– Spędziłam połowę życia, oszczędzając na nową stopę. Gdybym jednak

nawet zdobyła pieniądze, dlaczego miałabym wydawać je na suknię, buty albo rękawiczki? Co za marnotrawstwo.

– A na co innego mogłabyś je wydać?

– Kompletny zestaw kluczy? Szafkę na narzędzia z szufladami, które się nie zacinają? – Zatrzasnęła drugą szufladę ramieniem, by dobitnie zaakcentować swoją uwagę. – Kaucję na własne mieszkanie, w którym nie byłabym służącą Adri?

– Adri nie podpisałyby dokumentów zwracających ci wolność.

Cinder otworzyła trzecią szufladę.

– Wiem. A na pewno kosztowałyby to znacznie więcej niż głupia sukienka. – Chwyciła mechanizm zapadkowy i garść kluczy i ułożyła je na blacie szafki z narzędziami. – Może zafundowałabym sobie przeszczep skóry.

– Twoja skóra jest w porządku.

Cinder spojrzała na Iko kątem oka.

– Och. Chodzi ci o części mechaniczne.

Cinder zatrzasnęła trzecią szufladę, chwyciła z blatu roboczego swoją torbę i wrzuciła do niej narzędzia.

– Jak myślisz, czego jeszcze możemy... Ach, lewarek. Gdzie ja go położyłam?

– Jesteś nierozsądna – powiedziała Iko. – Może dostałabyś sukienkę w barterze albo mogłabyś wziąć ją w komis. Marzę o tym, żeby wybrać się do tego sklepu z sukienkami retro. Wiesz, o który mi chodzi?

Cinder buszowała wśród przypadkowych narzędzi zgromadzonych pod stołem.

– To bez znaczenia. Nie idę.

– Ależ to ma znaczenie! To bal! I księżę!

– Iko, naprawiam dla niego androida. Nie staliśmy się z dnia na dzień przyjaciółmi. – Wzmianka o androidzie księcia przywołała inne wspomnienie i chwilę później Cinder wyciągnęła lewarek spod zapasowego bieżnika. – A poza tym nie ma sensu w ogóle tego rozważać, bo Adri nigdy nie pozwoliłaby mi pójść na bal.

– Powiedziała, że jeśli naprawisz awiar...

– Jasne. A po tym, jak naprawię awiar? A co z mobilnym ekranem Peony który ciągle się psuje? Co z... – Omiotła spojrzeniem pomieszczenie i zatrzymała wzrok na zardzewiałym androidzie upchniętym w rogu. – Co ze

starym Gard 7.3?

– A czego Adri może oczekiwać od tego starocia? Nie ma już ogródka. Nie ma nawet balkonu.

– Chcę tylko powiedzieć, że ona tak naprawdę nie ma zamiaru puścić mnie na bal. Tak długo, jak będzie w stanie wymyślać dla mnie nowe rzeczy do naprawy, tak długo zawsze będę miała jakiś „obowiązek” do spełnienia.

Cinder wrzuciła do torby lewarek, wmawiając sobie, że w ogóle jej to nie obchodzi. Wcale.

I tak nie pasowałyby do księżęcego balu. Nawet gdyby udało jej się znaleźć rękawiczki i pantofelki ukrywające jej metalowe protezy, na jej mysich włosach nie utrzymałyby się loki, a na twarzy makijaż. Skończyłoby się na tym, że siedziałyby gdzieś obok parkietu tanecznego, naśmiewała z dziewczyn walczących o uwagę księcia Kaia i udawała, że wcale nie jest zazdrosna i że nic a nic jej to nie obchodzi.

Była jednak bardzo ciekawa, jakie podaliby tam jedzenie.

A księżę przecież ją znał. Tak jakby. Na rynku był dla niej miły. Może poprosiłby ją do tańca. Z uprzejmości. Z grzeczności, gdyby zobaczył, że stoi tam sama.

Nieśmiałe marzenia prysły równie szybko, jak zaczęły kiełkować. To niemożliwe. Nie warto nawet o tym myśleć.

Była cyborgiem i nigdy nie pójdzie na bal.

– Myślę, że to wszystko – rzuciła, maskując swoje rozczarowanie dopasowywaniem paska torby na ramieniu. – Jestem gotowa.

– Nie przetwarzam – powiedziała Iko. – Jeśli naprawa awiara nie przekona Adri, żeby puściła cię na bal, to po co idziemy na to złomowisko? Jeśli tak bardzo zależy jej na pasku magnetycznym, to dlaczego sama nie pójdzie pogrzebać w tym żelastwie?

– Bo – pomijając kwestię balu – jestem przekonana, że sprzeda cię za garść drobniaków, jeśli tylko dam jej powód. Poza tym, jak już pojedą na bal, będziemy miały przez chwilę całe mieszkanie tylko dla siebie. Nie cieszy cię ta perspektywa?

– Jasne, że cieszy!

Cinder odwróciła się i zobaczyła, że Peony przeciska się przez drzwi. Nadal miała na sobie srebrną balową suknię, ale teraz dekolci i rękawy były już ostatecznie wykończone. Na dekolcie pojawiła się odrobina koronki podkreślająca fakt, że w wieku czternastu lat Peony miała już krągłości, o

których Cinder nie mogła nawet marzyć. Jeśli doskonale patykowate ciało Cinder kiedykolwiek miało kobiece cechy, chirurdzy skutecznie się ich pozbyli. Teraz było zbyt kanciaste. Zbyt chłopięce. Zbyt dziwaczne z tą ciężką sztuczną nogą.

– Uduszę mamę – zapowiedziała Peony. – Doprowadza mnie do szaleństwa. „Pearl musi znaleźć męża”. „Moje dziewczęta tyle mnie kosztują”. „Żadna z nich nie docenia tego, co dla nich robię”. „Bła, bła, bła”.

Potrząsnęła palcami w powietrzu, naśladując swoją matkę.

– Co ty tutaj robisz?

– Ukrywam się. Ach, i chciałam zapytać, czy zerkniesz na mój mobilny ekran.

Wyciągnęła zza pleców niewielkie urządzenie i podała je Cinder.

Cinder wzięła je, nie spuszczając wzroku ze skrzącego się rąbka sukni Peony zmiatającego kurz z podłogi magazynku.

– Zniszczysz tę sukienkę, a wtedy Adri z pewnością wpadnie w szal.

Peony pokazała jej język, ale posłusznie zebrała dół sukienki, podciągając jej rąbek aż do kolan.

– No i co sądzisz? – zapytała, podskakując na palcach gołych stóp.

– Wyglądasz prześlicznie.

Peony rozkwitła i zmięła materiał w palcach. Nagle jej uśmiech zgasł.

– Mama powinna dla ciebie również zamówić sukienkę. To nie w porządku.

– Tak naprawdę wcale nie chcę pójść na bal.

Cinder wzruszyła ramionami. Głos Peony miał w sobie tyle współczucia, że nie zawracała sobie głowy tłumaczeniem jej czegokolwiek. Zazwyczaj umiała stłumić zazdrość o swoje przybrane siostry – o to, że Adri nie widziała świata poza nimi, o miękkość ich dłoni – zwłaszcza że Peony była jedynym człowiekiem, którego mogła nazwać swoim prawdziwym przyjacielem. Czuła jednak wyraźnie ukłucie zazdrości, gdy patrzyła na Peony paradującą w tej sukience.

Zmieniła temat.

– Co jest nie w porządku z tym urządzeniem?

– Znowu coś mu się pomieszało.

Peony zepchnęła narzędzia ze stosu pustych puszek po farbie i wybrała możliwie najczystsze miejsce, po czym usiadła, a spódnica zafalowała wokół niej. Dziewczyna zamajtała nogami, uderzając piętami o plastik.

– Znowu ściągałaś te głupie aplikacje z celebrytami?

– Nie.

Cinder uniosła brew.

– Jeden program językowy. T o wszystko. Potrzebowałam go na zajęcia.

Och, zanim zapomnę: Iko, przyniosłam ci coś.

Iko podtoczyła się do Peony, a ta wyciągnęła zza stanika aksamitną wstążkę, ścinek pozostawiony przez krawcową. Kiedy tylko Iko ją dostrzegła, w pomieszczeniu aż pojaśniało.

– Dziękuję – powiedział android, kiedy Peony zawiązała mu wstążkę wokół szczupłego nadgarstka. – Jest urocza.

Cinder ułożyła mobilny ekran na blacie roboczym, w pobliżu androida księcia Kaia.

– Przyjrzę mu się jutro. Idziemy szukać paska magnetycznego dla jej królewskiej mości.

– Ach... Dokąd idziecie?

– Na złomowisko.

– Będzie superzabawa – zapowiedziała Iko, nie spuszczając sensora z namiastki bransoletki.

– Naprawdę? Mogę iść z wami?

Cinder się roześmiała.

– Ona żartuje. Iko ćwiczy się w sarkazmie.

– Mam to w nosie. Wszystko jest lepsze niż to duszne mieszkanie.

Peony powachlowała się dłonią i bezwiednie oparła się plecami o metalowe regały.

Cinder wyciągnęła rękę i przyciągnęła ją ku sobie.

– Ostrożnie, pamiętaj o sukience.

Peony przyjrzała się sukience, usmarowanym półkom, a potem lekceważąco machnęła dłonią.

– Ale naprawdę mogłabym? Zapowiada się obiecująco.

– Zapowiada się brud i smród – podsumowała Iko.

– Skąd wiesz? – zapytała Cinder. – Nie masz receptorów zapachowych.

– Mam niewiarygodną wyobraźnię.

Cinder uśmiechnęła się półgębkiem i prawie siłą wypchnęła swoją przybraną siostrę za drzwi.

– Niech będzie, idź się przebrać. Ale pospiesz się. Mam ci coś ciekawego do opowiedzenia.

ROZDZIAŁ 4

Peony uderzyła Cinder w ramię tak mocno, że nieomal popchnęła ją na stos łysych bieżników androidów.

– Jak mogłaś czekać tak długo, żeby mi o tym powiedzieć? Och, w końcu jesteś w domu zaledwie od – momencik – czterech godzin?

– Wiem, wiem, przepraszam – kajała się Cinder, rozmasowując sobie ramię. – Nie było odpowiedniej chwili, a nie chciałam, żeby Adri się o tym dowiedziała. Nie chciałabym, żeby to wykorzystała.

– Kogo to obchodzi, co sobie myśli mama? Ja chcę to wykorzystać. Wielkie nieba, księżę! W twojej budce! Nie mogę uwierzyć, że mnie tam nie było. Dlaczego mnie tam nie było?

– Byłaś zajęta przymierzaniem jedwabi i brokatów.

– Uch. – Peony kopnęła połamany reflektor leżący na ścieżce. – Powinnaś mnie powiadomić. Byłabym u ciebie w dwie sekundy, w tej niedopasowanej sukni balowej. Uch! Nienawidzę cię. Mówię poważnie, nienawidzę cię.

Zobaczysz go znowu? Co ja mówię, na pewno, prawda? Może przestanę cię nienawidzić, jeśli mi obiecasz, że zabierzesz mnie ze sobą. W porządku? Umowa stoi?

– Znalazłam! – krzyknęła Iko, która wyprzedziła je o ponad dziesięć metrów.

Jej reflektor wskazywał korpus przerdzewiałego awiara, w którego cieniu zalegał stos śmieci.

– No więc? Jaki on jest? – dopytywała się Peony, z trudem dotrzymując kroku przybranej siostrze, która ruszyła w kierunku uziemionego pojazdu.

Peony zachowywała się tak, jakby już samo przebywanie w pobliżu Cinder równało się przebywaniu w pobliżu Jego Cesarskiej Wysokości.

– Nie wiem – powiedziała Cinder, podnosząc maskę pojazdu i opierając ją na podpórce. – Ha, rewelacja, nikt go do tej pory nie wypatroszył.

Iko umknęła Cinder z drogi.

– Był na tyle uprzejmy, że nie zwrócił uwagi na gigantyczną plamę smaru na jej czole.

Peony zatchnęło ze zgrozy.

– O nie!

– No i o co chodzi? Jestem mechanikiem, a mechanicy się brudzą. Jeśliby chciał mnie zobaczyć odpicowaną, to mógłby wcześniej wysłać wiadomość. Iko, przydałoby mi się tutaj trochę światła.

Iko pochyliła głowę, oświetlając komorę silnika. Po drugiej stronie Cinder Peony cmoknęła ze współczuciem.

– Może uznał, że to znamię?

– Dzięki, ta myśl sprawiła, że teraz czuję się lepiej.

Cinder wyciągnęła z torby obcęgi. Noc była bezchmurna i chociaż luna bijąca od miasta nie pozwalała dostrzec gwiazd, ostry sierp księżyca majaczył na horyzoncie. Wyglądał jak śpiące oko zezujące przez mgłę.

– Czy w rzeczywistości jest równie przystojny jak na ekranie?

– Tak – odpowiedziała Iko. – A nawet bardziej. I jest niesamowicie wysoki.

– Dla ciebie wszyscy są wysocy. – Peony oparła się o przedni zderzak i wsparła ręce na biodrach. – A poza tym chciałabym poznać zdanie Cinder.

Cinder przestała grzebać obcęgami w silniku, owładnięta wspomnieniem beztroskiego uśmiechu księcia. Chociaż Kai od dawna był jednym z ulubionych tematów Peony – należała prawdopodobnie do jego wszystkich fanklubów – Cinder nigdy nie przyszłoby do głowy, że będzie dzielić jej zachwyty. Tak naprawdę zawsze sądziła, że słabość Peony do celebrytów była dość głupiutka i raczej dziecinna. „Książę Kai to, książę Kai tamto”. Niespełnialne marzenia.

Ale teraz...

Wyraz twarzy Cinder musiał być bardzo wymowny, bo Peony nagle pisnęła, przysunęła się do niej, objęła ją w talii i zaczęła podskakiwać.

– Wiedziałam! Wiedziałam, że tobie też się spodobał! Nie mogę uwierzyć w to, że go spotkałaś! To nie w porządku! Czy już mówiłam, jak bardzo cię nienawidzę?

– Tak, tak, słyszałam to już – powiedziała Cinder, wyswobadzając się z

objąć Peony. – A teraz idź się ekscytować gdzie indziej. Próbuję pracować.

Peony wykrzywiła twarz w nieuprzejmym grymasie i odbiegła na bok, wirując wśród stert śmieci.

– No i co jeszcze? Opowiedz mi wszystko ze szczegółami. Co powiedział? Co zrobił?

– Nic – odrzekła Cinder. – Poprosił mnie tylko, żebym mu naprawiła androida. – Zdjęła pajęczyny z czegoś, co kiedyś stanowiło panel słoneczny awiara, ale teraz było już tylko plastikową pokrywę. Cinder wzbijała sobie przed twarzą tuman kurzu i cofnęła się gwałtownie, tłumiąc kaszel.

– Zapadka?

Iko odczepiła zapadkę od swojej piersi i podała ją Cinder.

– Co to za android? – zapytała Peony.

Cinder wydobyła alternator i postawiła go na ziemi obok awiara.

– Stary.

– Tutor 8.6 – powiedziała Iko. – Starszy ode mnie. Książę powiedział, że przyjdzie na rynek w przyszłym tygodniu, żeby go odebrać.

Peony kopnęła przerdzewiałą puszkę oleju leżącą na jej drodze, a potem pochyliła się nad silnikiem.

– W wiadomościach mówili, że rynek będzie zamknięty przez cały następny tydzień z powodu wybuchu zarazy.

– Och... Nie słyszałam o tym. – Cinder wytarła ręce o spodnie i zajrzała do dolnej części komory silnika. – No to chyba będziemy musiały podrzucić go do pałacu.

– Tak! – Peony podskoczyła w miejscu. – Pójdziemy razem i będziesz mnie mogła przedstawić, i...

– Ha! – Cinder się rozpromieniła, widząc, co znalazła w środku. – Pasek magnetyczny.

Peony oparła policzek na dłoni i powiedziała głośno:

– A potem on mnie rozpozna na balu i zatańczy ze mną, a Pearl zsinieje z zazdrości.

Roześmiała się, jakby doprowadzanie starszej siostry do szału było jej największym życiowym osiągnięciem.

– Jeśli uda nam się naprawić androida przed balem – dodała Cinder.

Wybrała klucz z paska narzędzi zapiętego na biodrach. Nie chciała mówić Peony, że książę Kai prawdopodobnie nie kwituje osobiście odbiorów przesyłek w pałacu.

Peony machnęła ręką.

– Wszystko jedno, kiedykolwiek.

– Chciałabym pójść na bal – powiedziała Iko, wpatrując się w horyzont. – Niewpuszczanie androidów to dyskryminacja.

– Skieruj zatem petycję do rządu. Jestem pewna, że Peony z radością przedstawi twoją sprawę bezpośrednio samemu księciu. – Cinder zacisnęła dłoń na kulistej głowie Iko i siłą skierowała jej reflektor z powrotem na maskę pojazdu.

– A teraz się nie ruszaj. Prawie mi się udało odczepić z tej strony. – Przyczepiła klucz do piersi Iko, a potem wyszarpnęła pasek z ramki, pozwalając mu z brzękiem spaść na ziemię. – Z jednej strony się udało, jeszcze druga.

Obeszła awiar z drugiej strony, usuwając z drogi śmieci, żeby Iko nie zatkały bieżników.

Peony poszła za nią i wspięła się na bagażnik awiara, siadając na podkulonych nogach.

– Wiesz, niektórzy mówią, że na balu księżę będzie szukał narzeczonej.

– Narzeczonej! – westchnęła Iko. – Jakie to romantyczne.

Cinder położyła się na boku za tylnym zderzakiem awiara i odpięła niewielką latarkę od paska z narzędziami zapiętego na biodrach.

– Czy możesz mi jeszcze raz podać ten klucz?

– Słyszałaś, co powiedziałam? Narzeczonej, Cinder. Już widzę słowo: księżniczka.

– A ja widzę słowo: niemożliwe. Ile on ma lat? Dziewiętnaście?

Cinder wetknęła latarkę w zęby i wzięła klucz od Iko. Śruby z tyłu, lepiej chronione przez nadwieszoną kabinę, nie były tak przerdzewiałe i poluzowanie ich wymagało zaledwie kilku obrotów.

– Osiemnaście i pół – doprecyzowała Peony. – I to jest prawda. Wszystkie źródła przecieków zaprzeczają.

Cinder prychnęła.

– Poślubiłabym księcia Kaia bez zastanowienia.

– Ja też – powiedziała Iko.

Cinder wypluła latarkę i przesunęła się do czwartego rogu.

– Podobnie jak cała reszta dziewczyn we Wspólnocie.

– A ty nie, akurat – zachnęła się Peony.

Cinder nie odpowiedziała, luzując ostatnią śrubę trzymającą pasek. W

końcu puścił i z brzękiem spadł na ziemię.

– No, mam cię. – Cinder wysunęła się z samochodu i wetknęła klucz oraz latarkę do kieszeni na łydce, zanim wreszcie się wyprostowała. – Widzicie jakieś inne awiary warte rozgrzebania, skoro już tu jesteśmy?

Wyciągnęła pasek spod awiara, złożyła go na załamaniach, tworząc w ten sposób bardziej poręczny metalowy pręt.

– Rzeczywiście, coś tam widziałam. – Iko szperała reflektorem po otaczających je hałdach złomu. – Nie jestem pewna, co to był za model.

– Doskonale. Prowadź.

Cinder ponagliła androida paskiem. Iko ruszyła, mrużąc coś o utknięciu na złomowisku, kiedy Adri siedzi sobie w czystym i przytulnym domu.

– Poza tym – powiedziała Peony, zeskakując z bagażnika – plotka, że będzie szukał narzeczonej na balu, jest znacznie lepsza niż te pozostałe plotki.

– Niech zgadnę: że księżę Kai jest tak naprawdę Marsjaninem? Czy też, wiem, wiem, że ma dziecko z nieprawego łoża z kimś ze straży, prawda?

– Androidy ze straży mogą mieć dzieci?

– Nie.

Peony fuknęła, zdmuchując sobie loczek z policzka.

– No cóż, jest jeszcze gorzej. Mówi się, że negocjowano jego małżeństwo z... – jej głos przeszedł w przenikliwy szept – królową Levaną.

– Królową... – Cinder zmartwiała i zakryła usta ręką, rozglądając się wokół, jakby ktoś ukryty w zwałach śmieci mógł ich podsłuchiwać. Odjęła rękę od ust, ale nie podniosła głosu. – Peony, naprawdę. Te brukowce robią ci wodę z mózgu.

– Też wolałabym w to nie wierzyć, ale wszyscy to powtarzają. To dlatego ta diabelna ambasador królowej rezyduje w pałacu, żeby trzymać rękę na pulsie i doprowadzić do zawarcia tego związku. To wszystko czysta polityka.

– Nie sądzę. Księżę Kai nigdy by się z nią nie ożenił.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Jednak Cinder wiedziała. Może nie znała się na międzygalaktycznej polityce, ale wiedziała wystarczająco dużo, by nie mieć wątpliwości, że księżę Kai byłby głupcem, gdyby ożenił się z królową Levaną.

Spojrzała na nieporuszony Księżyc i ramiona pokryła jej gęsia skórka. Księżyc zawsze wpędzał ją w stan lekkiej paranoi, jakby jego mieszkańcy mogli ją obserwować i wystarczyło wpatrywać się w niego wystarczająco

długo, by zwrócić na siebie ich uwagę. Nonsensowne przesady, ale wszystko, co dotyczyło Lunarów, przenikała aura niesamowitości i zabobonu.

Lunarzy byli potomkami Ziemi, którzy założyli na Księżycu kolonię setki lat wcześniej, ale nie byli już ludźmi. Ludzie utrzymywali, że Lunarzy potrafią wpływać na bieg myśli – sprawiać, że człowiek widzi i odczuwa rzeczy nieistniejące, postępuje w sposób sprzeczny ze swoimi zamiarami. Ich nadnaturalne moce uczyniły z nich rasę chciwą i brutalną, a królowa Levana była z nich wszystkich najgorsza.

Mówiono, że wiedziała, kiedy wspomniano jej imię nawet tysiące kilometrów dalej. Nawet na Ziemi.

Mówiono, że zamordowała swoją starszą siostrę, królową Channary, aby objąć po niej tron. Mówiono, że zleciła zabójstwo własnego męża, by zyskać swobodę zawarcia korzystniejszego związku. Mówiono, że zmusiła swoją pasierbicę do samookaleczenia, bo uroda tej słodkiej trzynastolatki przekroczyła granice tolerancji zazdrosnej królowej.

Mówiono, że zabiła swoją siostrzenicę będącą jedyną pretendentką do tronu. Księżniczka Selena miała zaledwie trzy lata, gdy w pokoju dziecięcym wybuchł pożar, w którym zginęły ona i jej piastunka.

Niektórzy zwolennicy teorii spiskowych byli przekonani, że księżniczka przeżyła i teraz gdzieś się ukrywa, czekając na odpowiednią chwilę, by upomnieć się o koronę i zakończyć tyranię Levany, ale Cinder wiedziała, że przez ludzi powtarzających takie plotki przemawiała jedynie rozpacz. W popiołach odnaleziono resztki ciała dziecka.

– Tutaj. – Iko uniosła rękę i zastukała w metalową płytę wystającą z ogromnej sterty śmieci, co wprawiło Cinder w konsternację.

Odepchnęła dręczące ją myśli. Książę Kai nigdy nie ożeniłby się z tą wiedźmą. Nigdy nie poślubiłby Lunarki.

Cinder odsunęła na bok kilka przerdzewiających puszek po aerozolach i stary materac, spod którego wyłonił się przód awiara.

– Niezłe oko. – Wspólnie odgarnęły wystarczająco dużo śmieci, by odsłonić cały przód pojazdu. – Nigdy nie widziałam czegoś takiego – powiedziała Cinder, przesuwając dłonią po podziurawionych chromowanych zdobieniach.

– Ohydne – skrzywiła się Peony. – Obrzydliwy kolor.

– Musi być naprawdę stary.

Cinder znalazła zasuwkę i otworzyła maskę. Aż się cofnęła i zamrugała,

kiedy zobaczyła plątaninę kabli i plastiku. „Naprawdę stary”. Zerknęła na przednią część silnika, ale podwozie skrywało klamry paska magnetycznego przed jej wzrokiem.

– Ciekawe. Czy możesz skierować światło tutaj?

Cinder pochyliła się nad znaleźnikiem. Mocniej ściągnęła koński ogon, zanim wśliznęła się pod awiar, odsuwając na bok stertę starych części, które rdzewiały w chaszczach poniżej.

– Wielkie nieba – zamruczała, kiedy już mogła zajrzeć mu w trzewia. Światło reflektora Iko przesączało się na dół przez kable i druty, przewody i kolektory, śruby i nakrętki.

– To zabytek.

– W końcu to złomowisko – powiedziała Peony.

– Mówię poważnie. Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Cinder przeciągnęła dłońią po gumowym kablu.

Światło przesuwano się w przód i w tył, kiedy sensor Iko przyglądał się silnikowi z góry.

– Jakies użyteczne części?

– Dobre pytanie. – Obraz widziany przez Cinder przybrał niebieski odcień, kiedy włączyła swoje połączenie sieciowe. – Czy możesz podać mi numer VIN widoczny na przedniej szybie?

Wyszukała numer podany jej przez Peony i w ciągu kilku minut załadowała plany awiara. Na obserwowany przez nią silnik nałożył się obraz projektu technicznego.

– Wydaje się nienaruszony – wymamrotała, przesuwając koniuszkami palców po wiązkach kabli biegnących nad jej głową. Podążyła za nimi wzrokiem i przechyliła głowę, próbując prześledzić drogę wiodącą przez węże, wielokrążki i osie i rozszyfrować mechanizm działania tego wszystkiego. – Niesamowite.

– Nudzi mi się – ziewnęła Peony.

Cinder westchnęła, poszukała na modelu paska magnetycznego, ale w polu widzenia pulsowała tylko zielona informacja o błędzie. Spróbowała tylko „magnetyczny”, potem tylko „pasek”, wreszcie trafiła. Na modelu podświetlono gumowy pasek przechodzący przez szereg przekładni, zamknięty w metalowej obudowie – coś, co nosiło nazwę paska rozrządu. Cinder zmarszczyła brwi, sięgnęła w górę i wymacała śruby oraz podkładki mocujące pokrywę do bloku silnika.

Była przekonana, że pasków rozrządu nie wykorzystywano od czasu uznania silników spalinowych za przeżytek.

Z wysiłkiem przekrzywiła szyję na bok. W głębokim cieniu pod pojazdem mogła wyodrębnić obok siebie kształt czegoś okrągłego połączonego z poprzeczkami powyżej. To było koło.

– To nie awiar. To samochód. Samochód z silnikiem benzynowym.

– Naprawdę? – zdziwiła się Peony. – Sądziłam, że samochody są... bo ja wiem... prestiżowe.

Cinder wybuchła świętym oburzeniem.

– Mają charakter – orzekła, przesuwając dłońmi po bieżniku opony.

– A zatem – powiedziała Iko sekundę później – to oznacza, że nie możemy wykorzystać żadnej z jego części.

Całkowicie ignorując androida, Cinder z zapalem badała stojącą nad nią maszynę. Miska olejowa, wtrysk paliwa, rury wydechowe.

– Pochodzi z drugiej ery.

– Fascynujące. Nie... – zaczęła Peony, zapiszczała nagle i zeskoczyła z samochodu do tyłu.

Cinder rzuciła się w jej stronę tak szybko, że uderzyła głową w przedni amortyzator.

– Peony, co się stało?

– Z okna przed sekundą wyskoczył szczur! Wielki, gruby i włochaty! Ohyda!

Cinder jęknęła i ponownie ułożyła się na ziemi, masując sobie czoło. Dwa obrażenia głowy w ciągu jednego dnia. Jak tak dalej pójdzie, niedługo będzie musiała kupić sobie nowy panel sterowania.

– Musiał uwić sobie gniazdo w tapicerce. Pewnie go przestraszyliśmy.

– My przestraszyliśmy jego? – Głos Peony drżał. – Czy mogłybyśmy się już stąd zabrać?

Cinder westchnęła.

– Dobra.

Pozbyła się planów samochodu z pola widzenia i wyśliznęła spod samochodu, łapiąc za wyciągnięte w jej stronę chwytaki Iko.

– Sądziłam, że wszystkie samochody z silnikami spalinowymi są w muzeach – westchnęła w zamyśleniu, wyczesując sobie z włosów pajęczyny.

– Nie jestem pewna, czy ten egzemplarz by tam pasował – powiedziała Iko, a jej sensor pociemniał z obrzydzenia.

– Przywołuje skojarzenia z gnijącą dynią.

Cinder z brzękiem zamknęła maskę, a ogromna chmura pyłu spowiła androida.

– A co z twoją niesamowitą wyobraźnią? Odrobina troski i porządne czyszczenie mogłyby przywrócić mu jego chwałę.

Pieszczotliwie dotknęła maski. Kopulasta karoseria samochodu miała żółtopomarańczowy odcień, który w świetle reflektora Iko sprawiał dość mdłe wrażenie – współcześnie nikt nie wybrałby takiego koloru – ale jeśli wziąć pod uwagę zabytkową formę samochodu, to wydawał się niemal czarujący. Z pustki potrzaskanych świateł wyzierała rdza, a jej pasmo ciągnęło się wzdłuż podziurawionego zderzaka. Brakowało jednego z tylnych okien, ale siedzenia były w niezłym stanie, choć podziurawione, pokryte pleśnią i prawdopodobnie zamieszkane przez więcej zwierząt niż ten jeden szczur. Na kierownicy i desce rozdzielczej czas odcisnął swoje nieznaczące piętno.

– Może mogłybyśmy nim uciec.

Peony zerknęła przez okno pasażera.

– Uciec? Od czego?

– Adri. Nowego Pekinu. Wyjechać ze Wspólnoty. Mogłybyśmy pojechać do Europy!

Cinder przeszła na stronę kierowcy i rękawiczką starła brud z okna. Przy podłodze zamajaczyły trzy pedały. Chociaż awiary były sterowane komputerowo, przeczytała wystarczająco dużo o starych technologiach, żeby mieć pojęcie, jak działa sprzęgło, a nawet o tym, jak się nim posługiwać.

– Tym złomem nie dojechałybyśmy nawet do granic miasta – prychnęła Peony.

Cinder cofnęła się i otrzepała dłonie. Prawdopodobnie miały rację. Może to nie był pojazd jak z bajki, może to nie był klucz do wolności, ale pewnego dnia uda jej się wyrwać z Nowego Pekinu. Znajdzie miejsce, gdzie nikt nie będzie jej znał ani wiedział, czym jest.

– Do tego nie byłoby nas stać na benzynę – ciągnęła Iko. – Nawet za twoją nową stopę nie dostałybyśmy tyle pieniędzy, żeby stąd wyjechać. Do tego dochodzą opłaty za zanieczyszczanie środowiska. Nie mówiąc o tym, że ja bym do tego nie wsiadła. Pod tymi siedzeniami szczury zostawiały odchody zapewne przez całe dziesięciolecia.

Peony skrzyknęła z obrzydzenia, a Cinder się roześmiała.

– Dobra, łapię. Nie będę was zmuszać, żebyście go dopchały do domu.

– Uff, już się bałam – powiedziała Peony.

Uśmiechnęła się, bo tak naprawdę wcale się nie bała, i strzepnęła włosy z ramienia.

Cinder uchwyciła coś spojrzeniem – ciemną plamkę poniżej obojczyka Peony, widoczną tuż powyżej kołnierzyka jej koszulki.

– Nie ruszaj się – powiedziała i wyciągnęła rękę.

Peony zrobiła coś dokładnie przeciwnego, w panice tłukąc wyimaginowane stworzenia na swojej klatce piersiowej.

– Co? Co to jest? Jakiś robal? Pająk?

– Mówiłam, żebyś się nie ruszała! – Cinder złapała Peony za nadgarstek, potarła plamkę i zmartwiała.

Puściła ramię Peony i cofnęła się, potykając.

– Co? Co to jest? – Peony zaczęła się ciągnąć za koszulkę, próbując dostrzec to coś, i w tym momencie zauważyła drugą plamkę na grzbiecie dłoni.

Zbladła jak ściana i spojrzała na Cinder.

– Wy... wysypka? – wyjąkała. – Od samochodu?

Cinder przełknęła ślinę i zbliżyła się do niej z wahaniem, wstrzymując oddech. Sięgnęła ponownie do kołnierzyka Peony i odciągnęła tkaninę w dół. Plamka była teraz doskonale widoczna w świetle księżyca. Czerwień otoczona siną purpurą. Palce jej drżały. Odsunęła się, napotykając spojrzeniem wzrok Peony.

Dziewczyna krzyknęła.

ROZDZIAŁ 5

Przenikliwe wrzaski Peony niosły się po złomowisku, wsiąkając w szczeliny popsutych maszyn i przestarzałych komputerów, a interfejs słuchowy Cinder nie był w stanie ich wyciszyć. Głos Peony załamał się nagle w ataku hysterii.

Cinder drżała i nie mogła ruszyć się z miejsca. Chciała pocieszyć Peony i jednocześnie uciec.

Jak to się mogło stać? Peony była młoda i zdrowa. Nie mogła zachorować.

Peony płakała, nieustannie pocierając plamki na skórze.

Połączenie sieciowe Cinder uaktywniło się samoczynnie, jak zawsze gdy Cinder nie potrafiła myśleć samodzielnie. Łączyło się, wyszukiwało i przekazywało informacje, których Cinder nie chciała znać.

Letumosis. Błękitna gorączka. Światowa pandemia. Setki tysięcy zmarłych. Nieznana przyczyna, brak skutecznych metod leczenia.

– Peony...

Ostrożnie wyciągnęła rękę w jej stronę, ale Peony cofnęła się, wycierając mokre policzki i nos.

– Nie podchodź do mnie! Zarazisz się. Obie się zarazicie.

Cinder cofnęła dłoń. Usłyszała pracujący obok wentylator Iko. Zobaczyła światełko błędzące po Peony, po złomowisku, które migąło złowieszczo. Była przerażona.

– Powiedziałam, cofnij się!

Peony padła na kolana, trzymając się za brzuch.

Cinder cofnęła się o dwa kroki i zatrzymała, patrząc, jak Peony kołysze się w tył i w przód w świetle rzucanym przez niewielki reflektorek Iko.

– Muszę... muszę wezwać awiar ratunkowy. Żeby...

„Żeby przyjechał i cię zabrał”.

Peony nie odpowiedziała. Trzęsa się na całym ciele. Cinder słyszała, jak wśród łąk szcękają jej zęby.

Cinder zadrżała. Potarła ramiona, szukając na nich śladów plamek. Choć nie dostrzegła ani jednej, nieufnie spojrzała na prawą rękawiczkę, nie mając odwagi jej zdjąć i sprawdzić.

Zrobiła jeszcze jeden krok w tył, kryjąc się w cieniu rzucanym przez stojące na złomowisku maszyny. Zaraza. Była tutaj. W powietrzu. W śmieciach. Ile czasu mija od momentu zarażenia do pojawienia się pierwszych objawów?

A może...

Pomyślała o Chang Sachy na rynku. Przerażony tłum uciekający spod jej budki. Wycie syren.

Ścisnęło ją w żołądku.

Czy to była jej wina? Czy przywlokła zarazę z rynku do domu?

Ponownie zbadała ramiona, ścierając niewidoczne robaczki pełzające po skórze. Potknęła się, robiąc kolejny krok w tył. Czaszka pękała jej od łąk Peony i Cinder miała wrażenie, że za chwilę się udusi.

Na siatkówce błyskał czerwony sygnał alarmowy, informując ją o wzroście poziomu adrenaliny. Cinder mrugnęła i usunęła go z pola widzenia, a potem z bólem wywołała połączenie i nie zastanawiając się dłużej, wysłała prostą wiadomość:

SYTUACJA AWARYJNA. ZŁOMOWISKO DZIELNICY TAIHANG. LETUMOSIS.

Zacisnęła szczęki, czując bolesne pieczenie oczu. Rwący ból głowy był sygnałem, że powinna zanosić się płaczem razem ze swoją siostrą.

– Dlaczego? – wyjąkała Peony. – Co takiego zrobiłam?

– Nic nie zrobiłaś – odpowiedziała Cinder. – To nie twoja wina.

„Ale być może moja”.

– Co mam teraz zrobić? – zapytała Iko niemal bezgłośnie.

– Nie wiem – powiedziała Cinder. – Awiar jest już w drodze.

Peony wytarła nos ramieniem i podniosła czerwone od płaczu oczy.

– Musicie iść. Zarazicie się.

Cinder zakręciło się w głowie i zorientowała się, że oddycha zbyt płytko. Zanim zaczerpnęła głęboki oddech, cofnęła się jeszcze o krok.

– Może już to złapałam. Może to moja wina, że ty to złapałaś. Wybuch

zarazy dziś na rynku... Nie sądziłam, że mogłam być na tyle blisko, ale... Peony, przepraszam.

Peony zacisnęła powieki i ukryła twarz w dłoniach. Jej brązowe włosy były teraz bezładną plataniną kosmyków spływających na ramiona i odcinających się ostro od bladej skóry. Dostała czkawki i zaszlochała bezradnie.

– Nie chcę z nimi iść.

– Wiem.

Cinder nie wymyśliła nic innego. „Nie bój się”? „Wszystko będzie dobrze”? Nie potrafiła kłamać, zwłaszcza gdy kłamstwo było tak oczywiste.

– Chciałabym móc coś... – urwała. Usłyszała syreny, zanim ich dźwięk dotarł do Peony. – Tak mi przykro.

Peony wytarła nos rękawem, rozmazując na nim gile. Nie przestawała płakać. Dopiero wtedy, gdy dobiegło ją wycie syren, poderwała głowę. Wbiła wzrok w odległy wjazd na złomowisko widoczny między kupami śmieci. Oczy rozszerzyły się jej z przerażenia, usta zadrżały, twarz zbladła.

Serce Cinder niemal przestało bić.

Nie mogła cofnąć czasu. Jeśli miała się zarazić, to się już zaraziła.

Upadła na kolana i chwyciła Peony w ramiona. Pasek z narzędziami wbił się jej w biodro, ale nie zwróciła na niego uwagi. Peony złapała ją za koszulkę i rozszlochała się na nowo.

– Tak mi przykro.

– Co powiesz mamie i Pearl?

Cinder przygryzła wargi.

– Nie wiem... Chyba prawdę.

Czuła, że zbiera jej się na wymioty. Może to był znak. Może bóle żołądka to jeden z objawów. Spojrzała na przedramię, którym przytulała do siebie Peony. Nadal żadnych śladów plam.

Peony odepchnęła ją od siebie i osunęła się na ziemię.

– Trzymaj się ode mnie z daleka. Może jeszcze nie jesteś chora. Ale jeśli cię tu znajdą, zabiorą cię razem ze mną. Musisz się stąd wydostać.

Cinder się zawahała. Usłyszała zgrzyt bieżników na odłamkach plastiku i aluminium. Nie chciała zostawiać Peony, ale jeśli jeszcze się nie zaraziła?

Usiadła na piętach, a potem powoli wstała. Spomiędzy cieni wypełzły żółte światła.

Prawa ręka Cinder pociła się w rękawiczce. Jej oddech ponownie się

spłycił.

– Peony...

– Idź! Idź stąd!

Cinder zrobiła krok w tył. I jeszcze jeden. Jakieś mgliste wspomnienie kazało jej się zatrzymać i podnieść zwinięty pas magnetyczny. Ruszyła do wyjścia, czując, że jej ludzka noga jest równie odrętwiała jak proteza. Ścigały ją rozpaczliwe łkania Peony.

Natknęła się na trzy białe androidy tuż za rogiem. Miały żółte sensory i czerwone krzyże wymalowane na głowach. Dwa z nich pchały przed sobą lekko unoszące się nad ziemią nosze.

– Czy to pani jest ofiarą letumosis? – zapytał jeden z nich bezbarwnym głosem, unosząc skaner tożsamości.

Cinder nie uniosła nadgarstka.

– Nie, moja siostra Linh Peony. Ona... ona jest tam, na lewo.

Droidy medyczne z noszami odjechały ścieżką wiodącą w lewo.

– Czy miała pani bezpośredni kontakt z ofiarą w ciągu ostatnich dwunastu godzin? – zapytał pozostały na miejscu android.

Cinder otworzyła usta i się zawahała. Żołądek ścisnął jej się ze strachu i poczucia winy.

Mogła skłamać. Nie było żadnych dowodów na to, że została już zarażona, jeśli jednak zabiorą ją na kwarantannę, będzie bez szans.

A jeśli wróci do domu, może wszystkich zarażać. Adri. Pearl. Te roześmiane, piszczące dzieciaki ganiające się po korytarzach.

Prawie nie usłyszała własnego głosu.

– Tak.

– Czy ma pani objawy?

– N... nie. Nie wiem. Trochę kręci mi się w głowie, ale nie... – urwała.

Droid medyczny podjechał do niej, skrzypiąc bieżnikami po gruntowej drodze. Cinder odsunęła się od niego chwiejnie, ale nic nie powiedział, tylko powoli zbliżył się do niej, aż łydki Cinder przywarły do rdzewiejącego kontenera. Wyciągnął w jednym z chwytaków skaner tożsamości, a potem z jego korpusu wyłoniła się trzecia ręka ze strzykawką w miejsce chwytaków.

Cinder zadrzała, ale nie opierała się, kiedy chwycił ją za prawy nadgarstek i wbił igłę. Wzdrygnęła się, patrząc, jak ciemny płyn, prawie czarny w żółtym świetle rzucanym przez reflektor androida, został wciągnięty do strzykawki. Nie bała się igieł, ale świat nagle niebezpiecznie

się zakołysał. Android wyjął igłę w chwili, w której osunęła się na kontener.

– Co robisz? – wyszeptała.

– Rozpoczynam badanie krwi pod kątem patogenów letumosis.

Cinder usłyszała silniczek uruchamiający się wewnątrz androida, a ledwo słyszalne piski sygnalizowały rozpoczęcie kolejnych etapów. Światelko androida przygasło, kiedy zasoby jego mocy obliczeniowej zostały skierowane do innych zadań.

Wstrzymywała oddech tak długo, aż w końcu włączył się jej panel sterowania, który zmusił ją do zaczerpnięcia powietrza.

– ID – powiedział android, wyciągając ku niej skaner.

Czerwone światło przesunęło się nad jej nadgarstkiem i skaner zapiszczał. Android schował go w swoim pustym korpusie.

Zaczęła się zastanawiać, ile czasu zabierze stwierdzenie, czy jest nosicielem, co potwierdziłoby, że nie miała racji. Pod każdym względem.

Dobiegł ją odgłos zbliżających się bieżników. Odwróciła głowę i zobaczyła dwa androidy z Peony na noszach. Siedziała, obejmując kolana ramionami, i niespokojnym wzrokiem ogarniała całe złomowisko, jak gdyby szukając drogi ucieczki. Jakby znalazła się w koszmarным śnie.

Nie próbowała uciekać. Nikt z zabieranych na kwarantannę nigdy nie stawiał oporu.

Ich spojrzenia spotkały się i Cinder otworzyła usta, ale nie zdołała wykrztusić słowa. Wzrokiem błagała o wybaczenie.

Na ustach Peony pojawił się wąły uśmiech. Uniosła dłoń i pomachała samymi palcami.

Cinder odwzajemniła gest ze świadomością, że to ona powinna być ofiarą choroby.

Raz już przechytrzyła los. To ją powinni teraz odwozić na kwarantannę. To ona powinna umrzeć. Ona.

Być może przeznaczenie jeszcze miało ją dopaść.

Próbowała coś powiedzieć, wyjaśnić Peony, że zapewne za chwilę podąży za nią i będą razem, ale w tym momencie android zapiszczał.

– Badanie zakończone. Nie wykryto patogenów przenoszących letumosis. Proszę się cofnąć na odległość pięciu metrów od zarażonego pacjenta.

Cinder zamrugała oczami, czując jednocześnie przyływ ulgi i strachu.

Nie była chora. Śmierć przeszła blisko, ale tym razem nie zamierzała zabrać jej ze sobą.

Nie czekał jej ten sam los co Peony.

– Powiadomimy panią, kiedy Linh Peony będzie wchodzić w kolejne stadia choroby. Dziękujemy za współpracę.

Cinder objęła się ramionami i patrzyła już tylko, jak Peony położyła się i skuliła na wiozących ją noszach jak małe dziecko.

ROZDZIAŁ 6

Cinder brnęła przez cichą ciepłą noc, szurając butami na betonie, jakby obie nogi miała ze stali. Pusta ulica rozbrzmiewała w jej głowie chórem dźwięków: skrzypienie bieżników Iko na piasku, trzeszczenie lamp ulicznych nad ich głowami, nieustający szum magnetycznych superprzewodników pod ulicą. Każdy krok podkreślał brzęk klucza wewnątrz łydki Cinder. Wszystko to nie miało żadnego znaczenia w zestawieniu z filmem nieprzerwanie odtwarzanym przez jej umysł.

Jej interfejs czasami tak się zachowywał – zapisywał momenty, którym towarzyszyły silne emocje, i nieustannie odtwarzał je od nowa. To było jak *deja vu* albo ostatnie słowa rozmowy wiszące w powietrzu jeszcze długo po jej zakończeniu. Zazwyczaj umiała powstrzymać swoją pamięć, zanim ta doprowadziła ją do szaleństwa, ale dziś nie miała na to siły.

Sina plama na skórze Peony. Jej przeraźliwy krzyk. Strzykawka robota medycznego wyciągająca krew Cinder z naczynia w jej łokciu. Peony, drobna i drżąca na noszach. Już umierająca.

Dziewczyna zatrzymała się i złapała za brzuch. Poczwała, jak ogarnia ją fala mdłości. Iko stanęła kilka kroków przed nią i oświetliła jej twarz.

– Wszystko w porządku?

Światło popęzło w dół ciała Cinder. Była pewna, że Iko szuka śladów podobnych do sinych plam, choć roboty medyczne orzekły, że jednak nie została zainfekowana.

Cinder nie odpowiedziała. Zdjęła rękawiczki i wsunęła je do tylnej kieszeni. Poczwała, że osłabienie mija. Oparła się ramieniem o uliczną lampę i wciągnęła w płuca wilgotne powietrze. Prawie udało im się dotrzeć do domu. Masyw Phoenix Tower wznosił się tuż za rogiem. Tylko ostatnie piętro oświetlało słabe księżycowe światło, a reszta budynku tonęła w cieniu.

Świeciło się tylko w kilku oknach, w niektórych migoczące ekrany rzucały błękitną poświatę. Cinder policzyła piętra i wypatrzyła okno kuchenne i okno sypialni Adri.

W mieszkaniu świeciło się słabe światło. Adri nie była nocnym markiem, ale być może odkryła już, że Peony nie wróciła jeszcze do domu. A może to Pearl nie spała, pracując nad jakimś szkolnym projektem albo do późnej nocy komunikując się z przyjaciółmi.

Tak było pewnie lepiej. Cinder nie chciała jeszcze ich budzić złą nowiną, którą niosła.

– Co ja im powiem?

Sensor Iko przez moment skierowany był na budynek mieszkalny, a potem na ziemię, wydobywając z ciemności śmieci walające się po chodniku.

Cinder wytarła spocone dłonie o spodnie i zmusiła się do zrobienia kroku. Chociaż bardzo się starała, nie przychodziły jej do głowy żadne odpowiednie słowa. Żadne wyjaśnienia ani usprawiedliwienia. Jak powiedzieć matce, że jej córka umiera?

Machnęła swoim ID i weszła do budynku, tym razem głównymi drzwiami. Szare lobby zdobiły jedynie ekrany z ogłoszeniami dla mieszkańców – podwyżki czynszu, petycje o nowy skaner ID do drzwi wejściowych, informacje o zaginionym kocie. Ruszyła głośno pracująca ze starości winda. Korytarz był pusty, jeśli nie liczyć mieszkańca numeru 1807 drzemiącego pod drzwiami. Cinder musiała mu przesunąć leżące w poprzek korytarza ramię, by Iko go nie rozjechała. W powietrzu uniósł się ciężki, słodki zapach wina ryżowego, któremu towarzyszył oddech jego amatora.

Cinder zatrzymała się z bijącym sercem przed tabliczką z numerem 1820. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy przestało jej się odtwarzać nagranie z Peony, wyparte w jej umyśle przez obecne zdenerwowanie.

Co miała im powiedzieć?

Przygryzła wargi i uniosła nadgarstek do skanera. Niewielkie światełko zmieniło kolor na zielony. Otworzyła drzwi tak cicho, jak tylko potrafiła.

Światło z pokoju dziennego rozlało się w ciemnym korytarzu. Cinder uchwyciła spojrzeniem ekran nadal pokazujący nagrania z rynku z poprzedniego dnia, budkę piekarki ponownie stojącą w płomieniach. Dźwięk wyciszono.

Cinder weszła do pokoju, ale zatrzymała się w pół kroku. Iko wpadła na jej nogę.

Na środku pokoju stały twarzą do niej trzy androidy z czerwonymi krzyżami wymalowanymi na kulistych głowach. Medyczne androidy ratunkowe.

Za nimi Adri w swoim jedwabnym szlafroku opierała się o gzyms kominka, chociaż holograficzny ogień został wyłączony. Pearl, nadal ubrana, siedziała na kanapie z kolanami podciągniętymi pod brodę. Obie zakrywały nosy suchymi ściereczkami i patrzyły na Cinder z mieszaniną strachu i obrzydzenia.

Cinder poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w żołądek. Zrobiła pół kroku w tył do holu, zastanawiając się, która z nich jest chora, ale szybko zdała sobie sprawę, że to nie mogła być żadna z nich. Androidy natychmiast zabrałyby je ze sobą. A one nie starałyby się chronić przed infekcją. Cały budynek zostałby zamknięty.

Zauważyła niewielki opatrunek na łokciu Adri. Już je przebadano.

Cinder przesunęła torbę na ramieniu i postawiła ją na podłodze, ale nie wypuściła z rąk paska magnetycznego.

Adri chrząknęła i przyłożyła ściereczkę do klatki piersiowej. W zimnym świetle wyglądała jak szkielet – blada cera i sterczące kości. Bez makijażu widać było jej podkrążone, przekrwione oczy. Płakała, ale teraz jej wargi były mocno zaciśnięte.

– Dostałam wiadomość godzinę temu – powiedziała, kiedy cisza w pomieszczeniu zaczęła być niemal namacalna. – Poinformowano mnie, że Peony zabrano ze złomowiska w dzielnicy Taihang i... – głos jej się załamał. Spuściła wzrok, a kiedy go ponownie podniosła, jej oczy miały płomień. – Ale ty już o tym wiesz, prawda?

Cinder przestąpiła z nogi na nogę, starając się nie patrzeć na droidy medyczne.

Nie czekając na odpowiedź, Adri powiedziała:

– Iko, możesz się zabrać do wyrzucania rzeczy Peony. Wszystko, co nosiła w ostatnim tygodniu, idzie do śmieci – ale wyrzuć to do śmieci sama, nie chcę, żeby zatykało zsyf. Wydaje mi się, że całą resztę będzie można sprzedać na rynku.

J ej głos był zdecydowany i wyprany z emocji, jakby układała sobie to polecenie w głowie od chwili otrzymania wiadomości.

– Tak, Linh-jie – powiedziała Iko, wyjeżdżając z powrotem na korytarz.

Cinder stała bez ruchu, trzymając obiema rękami pas magnetyczny jak

tarczę. Chociaż android nie mógł zignorować polecenia Adri, widać było, jak powoli i niechętnie opuszcza Cinder, z oporem zostawiając ją w towarzystwie droidów medycznych obserwujących ją pustymi żółtymi sensorami.

– Dlaczego – powiedziała Adri – moja najmłodsza córka była tego wieczoru na złomowisku w dzielnicy Taihang?

Cinder wyciągnęła przed siebie pas magnetyczny, który zawisł między jej ramieniem a palcami stóp. Wykonany z tego samego rodzaju stali co jej ręka i równie zmatowiały wyglądał jak jej przedłużenie.

– Poszła razem ze mną, żeby poszukać paska. – Z trudem wciągnęła powietrze. Wydawało jej się, że język ma nienaturalnie opuchnięty, a gardło – ściśnięte. – Tak mi przykro. Ja nie... Zobaczyłam plamki i wezwałam awiar ratunkowy. Nie wiedziałam, co robić.

Oczy Adri na moment wezbrały łzami, ale szybko mrugnęła powiekami. Opuściła głowę i wbiła wzrok w powykręcaną szmatkę. Oparła się ciężko na gzymsie kominka.

– Nie byłam pewna, czy w ogóle tu wrócisz, Cinder. Spodziewałam się, że w każdej chwili mogę otrzymać kolejną wiadomość i dowiem się, że moja podopieczna również zachorowała. – Adri wyprostowała się i podniosła wzrok. Chwila słabości jednak szybko minęła, a jej ciemne spojrzenie ponownie stwardniało. – Droidy medyczne przebadały już Pearl i mnie. Żadna z nas jeszcze się nie zaraziła.

Cinder skinęła głową z ulgą, ale Adri jeszcze nie skończyła.

– Powiedz mi, Cinder, jeśli ja i Pearl nie jesteśmy nosicielkami wirusa, gdzie Peony go złapała?

– Nie wiem.

– Nie wiesz? Ale wiedziałas o wybuchu zarazy dziś na rynku.

Cinder otworzyła usta. Oczywiście. Szmatki. Droidy medyczne. Sądzili, że jest zarażona.

– Nie rozumiem cię, Cinder. Jak mogłaś być tak samolubna?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Mnie też już przebadano, na złomowisku. Nie jestem nosicielem. Nie wiem, gdzie Peony to złapała.

Wyciągnęła ramię, pokazując siniak na wewnętrznej części łokcia.

– Mogą mnie zbadać jeszcze raz, jeśli chcą.

Jeden z droidów medycznych wykrzesał z siebie w końcu oznaki

aktywności i rzucił snop światła na niewielką czerwoną kropkę znaczącą ślad po wkłuciu. Nie poruszył się jednak, a Adri go do tego nie zachęciła. Skierowała uwagę na niewielki mobilny ekran leżący na gzymsie kominka i zaczęła przerzucać zdjęcia Pearl i Peony z dzieciństwa. Zdjęcia zrobione w ich starym domu z ogrodem. Zdjęcia, na których były z Adri, kiedy się jeszcze uśmiechała. Zdjęcia z ich ojcem.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Cinder. – Ja też ją kocham.

Adri ścisnęła ramkę w palcach.

– Nie obrażaj mnie – powiedziała, przysuwając ramkę do siebie. – Czy istoty twojego pokroju wiedzą, czym jest miłość? Czy ty w ogóle coś odczuwasz, czy to jedynie kwestia... oprogramowania?

Adri mówiła do siebie, ale słowa raniły boleśnie. Cinder zaryzykowała szybkie spojrzenie na Pearl, która nadal siedziała na kanapie z twarzą częściowo zakrytą kolanami, ale nieprzysłoniętą już kawałkiem tkaniny. Kiedy zorientowała się, że Cinder na nią patrzy, spuściła wzrok.

Cinder zacisnęła palce na pasku magnetycznym.

– Oczywiście, że wiem, czym jest miłość.

I smutek. Chciałaby móc rozpłakać się, by tego dowieść.

– Znakomicie. Zrozumiesz zatem, że robię tylko to, co zrobiłaby każda matka, by chronić swoje dzieci.

Adri położyła ramkę obrazem w dół na gzymsie kominka. Siedząca na kanapie Pearl odwróciła twarz, przyciskając policzek do kolan.

Strach skurczył żołądek Cinder.

– Adri?

– Zamieszkałaś z nami pięć lat temu, Cinder. Pięć lat temu Garan pozostawił mi ciebie. Nadal nie wiem, co go do tego skłoniło, nie mam pojęcia, dlaczego czuł się zobowiązany pojechać do Europy, by znaleźć jakiegoś... mutanta, którego postanowił otoczyć opieką. Nigdy mi tego nie wyjaśnił. Może nawet zrobiłby to któregoś dnia, ale nigdy nie chciałam tego słuchać. Wiesz o tym doskonale.

Cinder zacisnęła usta. Roboty medyczne o twarzach bez wyrazu chciwie skierowały na nią sensory.

Wiedziała o tym, ale Adri nigdy wcześniej nie powiedziała tego tak otwarcie.

– Garan chciał, żeby się tobą zająć, więc zrobiłam, co w mojej mocy. Nawet gdy zmarł, gdy skończyły się pieniądze, kiedy wszystko... wszystko

się rozpadło.

Głos jej się załamał, mocno przycisnęła dłoń do ust. Cinder patrzyła na drżące ramiona Adri i słuchała krótkiego, urywanego oddechu, gdy przybrana matka próbowała zdławić szloch.

– Garan zgodziłby się jednak ze mną. Peony ma pierwszeństwo. Nasze dziewczynki mają pierwszeństwo.

Cinder wzdrygnęła się. W głosie Adri było usprawiedliwienie. I zdecydowanie.

„Nie zostawiaj mnie z tym czymś”.

Zadrzała.

– Adri...

– Gdyby nie ty, Garan nadal by żył. A Peony...

– Nie, to nie moja wina.

Cinder dostrzegła plamę bieli i zobaczyła Iko kręcącą się niepewnie i bez celu po przedpokoju. Jej sensor niemal zgasł.

Cinder starała się wydobyć z siebie głos. Serce waliło jej jak młotem, a przed oczami pojawiły się białe plamki. Czerwone ostrzeżenie migotało na obrzeżach pola widzenia – była to sugestia, by się uspokoiła.

– Nie prosiłam, by zrobiono mi to wszystko. Nie prosiłam o adopcję ani przez ciebie, ani przez kogoś innego. To nie moja wina!

– Moja też nie! – wybuchnęła Adri, jednym ruchem wypychając ekran z ramki. Upadł na podłogę i roztrzaskał się, zabierając ze sobą dwie z nagród jej męża. Odłamki plastiku rozprysły się na wytartym dywanie.

Cinder odskoczyła, ale szła minął równie szybko, jak się pojawił. Przyspieszony oddech Adri już zwalniał. Zawsze bardzo się starała nie niepokoić sąsiadów. Nie zwracać na siebie uwagi. Nie budzić poruszenia. Nie robić niczego, co mogłoby zszargać jej opinię. Nawet teraz.

– Cinder – powiedziała Adri, wycierając palce ścierką, jakby mogła w ten sposób wymazać ślady utraty panowania nad sobą. – Pójdiesz z tymi droidami medycznymi. Nie rób scen.

Ziemia usunęła się jej spod nóg.

– Co? Dlaczego?

– Ponieważ wszyscy mamy obowiązek zrobić, co w naszej mocy, a ty wiesz doskonale, jak duże jest zapotrzebowanie na... istoty twojego rodzaju. Zwłaszcza teraz.

Przerwała. Jej twarz pokryła się różowymi plamami.

– Nadal możemy pomóc Peony. Potrzebują cyborgów, by znaleźć antidotum.

– Zgłaszasz mnie na ochotnika do badań epidemiologicznych?

Wypowiedziała te słowa z najwyższym trudem.

– A co innego mogę zrobić?

Cinder otworzyła usta. Oniemiała potrząsnęła głową, a wszystkie trzy sensory skierowały się na nią.

– Ale... nikt jeszcze nie przeżył testów... Jak możesz...

– Nikt jeszcze nie przeżył choroby. Jeśli naprawdę zależy ci na Peony tak bardzo, jak twierdzisz, zrobisz, co mówię. Gdybyś nie była tak samolubna, sama zgłosiłabyś się na ochotnika po tym, jak wyszłaś dziś z rynku, zanim przyszłaś tu i zniszczyłaś moją rodzinę. Nie po raz pierwszy.

– Ale...

– Zabierzcie ją. Jest wasza.

Cinder była zbyt oszołomiona, by się poruszyć, kiedy najbliższy droid przysunął skaner do jej nadgarstka. Skaner piknął. Cofnęła się.

– Linh Cinder – powiedział android metalicznym głosem – wszyscy obywatele Wspólnoty Wschodniej doceniają i podziwiają twoje dobrowolne poświęcenie. Twój najbliżsi zostaną hojnie wynagrodzeni za twój udział w naszych nieustających badaniach.

Zacisnęła mocniej dłonie na pasku magnetycznym.

– O to właśnie chodzi, prawda? Nie martwisz się o Peony, nie dbasz o mnie, zależy ci tylko na tej głupiej wypłacie!

Adri otworzyła oczy szerzej, a żyły zaczęły jej pulsować na skroniach.

Dwoma krokami pokonała przestrzeń pokoju i grzbietem dłoni uderzyła Cinder w twarz. Cinder wpadła na framugę drzwi i przycisnęła dłoń do policzka.

– Zabierzcie ją – powiedziała Adri. – Zabierzcie ją z moich oczu.

– Nie zgłosiłam się dobrowolnie. Nie możecie mnie zabrać wbrew mojej woli!

Androidy pozostały nieporuszone.

– Zostałyśmy uprawnione przez twojego opiekuna prawnego do przejęcia nad tobą opieki nawet siłą, gdyby zaszła taka potrzeba.

Cinder zwinęła palce, przyciskając pięść do skroni.

– Nie możesz mnie zmusić do poddania się testom.

– Owszem – powiedziała Adri, oddychając z wysiłkiem.

– Mogę. Jak długo pozostajesz pod moją opieką.

– Przecież wiesz, że nie ocalisz w ten sposób Peony, więc przestań udawać, że chodzi o nią. Zostało jej kilka dni życia. Szanse, że znajdą antidotum, zanim...

– A zatem mój błąd polega na tym, że zbyt długo zwlekałam z pozbyciem się ciebie – powiedziała Adri, ponownie wycierając palce ścierką. – Uwierz mi, Cinder. Jesteś ofiarą, której złożenia nigdy nie będę żałować.

Bieżniki jednego z droidów zaszurały na dywanie.

– Czy jesteś gotowa udać się z nami?

Cinder zacisnęła usta i podniosła dłoń na wysokość twarzy. Spojrzała na Adri, ale na twarzy macochy nie dostrzegła nawet śladu współczucia. Poczowała przypływ nienawiści. W polu widzenia zamigotało ostrzegawcze światełko.

– Nie. Nie jestem.

Zamachnęła się paskiem magnetycznym i z całej siły walnęła nim w czaszkę androida. Robot padł na ziemię, a jego bieżniki zaczęły się bezradnie obracać w powietrzu.

– Nie pójdę! Naukowcy już się na mnie wyżyli!

W jej stronę potoczył się drugi droid.

– Rozpoczęcie procedury 240B: usunięcie siłą cyborga zgłoszonego do poboru.

Cinder uśmiechnęła się szyderczo i cisnęła końcówką paska magnetycznego w sensor androida, roztrzaskując soczewkę i rzucając go w tył.

Obróciła się w miejscu, by zmierzyć się z ostatnim androidem, jednocześnie zastanawiając się gorączkowo, jak uciec z mieszkania. Rozważała, czy wezwanie awiara byłoby zbyt ryzykowne. Zastanawiała się, skąd wziąć nóż, który posłuży jej do wycięcia czipu tożsamości z nadgarstka, bo przecież inaczej z pewnością namierzą. Zastanawiała się, czy *Iko* za nią nadąży. Zastanawiała się, czy jej nogi wytrzymają drogę do Europy.

Droid medyczny zbliżył się do niej zbyt szybko. Zachwiała się, zmieniła trajektorię paska, ale chwytaki androida szybciej chwyciły ją za nadgarstek. Elektrody zapłonęły prądem, który poraził system nerwowy Cinder i całkowicie ją obezwładnił. Otworzyła usta, ale krzyk zamarł jej na wargach.

Puściła pasek i osunęła się na ziemię. W polu widzenia coraz intensywniej mrugało czerwone ostrzeżenie, aż wreszcie jej umysł, kierowany instynktem samozachowawczym cyborgów, wyłączył się.

ROZDZIAŁ 7

Doktor Dmitrij Erland przeciągnął palcem po przenośnym ekranie, przeglądając dane pacjentów. Mężczyzna. Trzydziestodwulatek. Miał dziecko, ale ani słowa na temat żony. Bezrobotny. Przekształcony w cyborga po fatalnym wypadku w miejscu pracy trzy lata temu, niewątpliwie wydał na operacje większość swoich oszczędności. Przyjechał aż z Tokio.

Tak wiele przemawiało przeciwko niemu, a doktor Erland nie umiał nikomu tego wyjaśnić. Ścisnął język zębami i skwitował swoje rozczarowanie prychnięciem.

– I co pan o nim sądzi, doktorze? – zapytała asystentka, ciemnoskóra dziewczyna, której imienia nie mógł zapamiętać, wyższa od niego co najmniej o dziesięć centymetrów. Lubił dawać jej zadania zmuszające do siedzenia podczas pracy.

Doktor Erland powoli napełnił płuca powietrzem, a potem zrobił szybki wydech, zmieniając widok na bardziej adekwatny diagram ciała pacjenta. Poprawiono jedynie 6,4 procent – prawa stopa, trochę kabli, panel kontrolny wielkości kciuka wszyty w udo.

– Za stary – powiedział, rzucając przenośny ekran na parapet pod lustrem weneckim.

Po drugiej stronie szyby na stole laboratoryjnym leżał pacjent. Wyglądał na spokojnego, choć przeczyły temu palce wystukujące wściekły rytm na plastikowych poduszkach. Miał gołe stopy, ale protezę pokrywała przeszczepiona tkanka skórna.

– Za stary? – zapytała asystentka. Wstała i podeszła do okna, machając w jego stronę własnym przenośnym ekranem. – Od kiedy trzydziestodwulatek jest za stary?

– Jest dla nas bezużyteczny.

Wykrzywiła usta.

– Panie doktorze, to szósty poborowy, którego odrzucił pan w tym miesiącu. Nie możemy sobie pozwolić na dalsze działania tego rodzaju.

– Ma dziecko. Syna. Taka informacja znalazła się w wywiadzie.

– Owszem, dziecko, które dziś będzie sobie mogło pozwolić na zjedzenie obiadu, ponieważ jego tata miał szczęście pasować do poszukiwanego przez nas profilu.

– Pasować do naszego profilu? Przy współczynniku 6,4?

– Lepsze to, niż prowadzić testy na ludziach. – Asystentka położyła przenośny ekran obok tacy z wystygłym jedzeniem. – Naprawdę ma pan zamiar go puścić?

Doktor Erland spojrział na pomieszczenie kwarantanny, z trudem powstrzymując wściekle warknięcie. Wyprostował się i wygładził laboratoryjny fartuch.

– Proszę mu podać placebo.

– Pla... Ale on nie jest chory!

– Istotnie, ale jeśli niczego mu nie podamy, departament skarbu zacznie się zastanawiać, czym my się tu właściwie zajmujemy. A teraz proszę podać mu placebo i dostarczyć mi odpowiedni raport.

Dziewczyna fuknęła i zdjęła z regału oznaczoną ampułkę.

– A zatem czym my się tutaj zajmujemy?

Doktor Erland uniósł palec, ale dziewczyna spojrzała na niego z taką złością, że zapomniał, co miał powiedzieć.

– Możesz mi przypomnieć, jak się nazywasz?

Przewróciła oczami.

– No naprawdę. W końcu jestem pana asystentką co poniedziałek zaledwie od czterech miesięcy.

Odwróciła się do niego plecami, a długi czarny warkocz zakołysał się na jej biodrze. Doktor Erland zmarszczył brwi, obserwując warkocz, który uniósł się i skręcił sam z siebie. Czarny, błyszczący wąż z uniesioną głową, syczący wściekle i gotów zaatakować.

Zamknął oczy i policzył do dziesięciu. Kiedy je ponownie otworzył, warkocz znów był tylko warkoczem: niegroźnym splotem czarnych, błyszczących włosów.

Doktor Erland zdjął czapkę i przez chwilę burzył własną czuprynę siwych i przeredzonych włosów.

Omamy stawały się coraz bardziej dotkliwe.

W tej samej chwili drzwi do laboratorium się otworzyły.

– Panie doktorze?

Wzdrygnął się i z powrotem wcisnął czapkę na głowę.

– Tak?

Wziął z parapetu swój przenośny ekran. Li, jego drugi asystent, zastygł z ręką na klamce. Doktor Erland od zawsze darzył go sympatią. Również był dość wysoki, ale nie tak jak tamta dziewczyna.

– Ochotniczka czeka w 6D – powiedział Li. – Przywieźli ją ubiegłej nocy.

– Ochotniczka? – zapytała dziewczyna. – Od dawna nie mieliśmy tu żadnych ochotników.

Li wyciągnął przenośny ekran z kieszeni na piersiach.

– Jest młoda, to nastolatka. Nie zdiagnozowaliśmy jej jeszcze, ale myślę, że będzie miała dość wysoki współczynnik. Nie ma przeszczepów skórnych.

Doktor Erland ożywił się i podrapał w skroń kantem własnego przenośnego urządzenia.

– Nastolatka, mówisz? Och, to...

Przez chwilę próbował znaleźć odpowiednie określenie. Niecodzienne zdarzenie? Przypadek? Szczęście?

– Podejrzane – dokończyła dziewczyna cicho.

Doktor Erland odwrócił się i pochwycił jej ciężkie spojrzenie.

– Podejrzane? Co masz na myśli?

Przysiadła na krawędzi blatu, przez co przez chwilę wydawała się niższa niż zazwyczaj, choć jej założone na piersi ręce i chmurny wyraz twarzy budziły onieśmielenie.

– Tylko to, że z największą ochotą przepisuje pan placebo męskim cyborgom, które do nas docierają, ale ożywia się pan na najmniejszą wzmiankę o dziewczynach, zwłaszcza młodych.

Otworzył usta, zamknął je i spróbował jeszcze raz.

– Im młodsza, tym zdrowsza – powiedział. – Im zdrowsza, tym mniej powikłań. I to nie moja wina, że z poboru trafiają do nas głównie dziewczyny.

– Mniej powikłań. Akurat. I tak wszyscy umierają.

– No cóż, dziękuję za tę szczyptę optymizmu. – Gestem wskazał człowieka po drugiej stronie szyby. – Placebo, bardzo proszę. Przyjdź do nas,

kiedy skończysz.

Wyszedł z laboratorium z Li u boku i przysłonił ręką usta.

– Przypomnij mi, jak ona się nazywa.

– Fateen?

– Fateen! Nigdy nie zapamiętam. Któregoś dnia zapomnę, jak sam mam na imię.

Li zachichotał, a doktor Erland ucieszył się, że żart mu się udał. Ludzie z większym pobłażaniem traktowali starszego pana tracącego zmysły, jeśli od czasu do czasu rzucał jakiś dowcip.

Na korytarzu nie było nikogo z wyjątkiem dwóch robotów medycznych, które zatrzymały się przy schodach w oczekiwaniu na rozkazy. Od sali laboratoryjnej 6D dzieliła ich niewielka odległość.

Doktor Erland wyciągnął rysik z za ucha i zastukał o powierzchnię swojego przenośnego ekranu, pobierając informacje przesłane mu przez Li. Wyświetlił się profil nowego pacjenta.

LINH CINDER

LICENCJONOWANY MECHANIK ID #0097917305

URODZONA 29 LISTOPADA 109 T.E.

BRAK WZMIANEK W MEDIACH

MIESZKANKA NOWEGO PEKINU, WSPÓLNOTA WSCHODNIA.

PODOPIECZNA LINH ADRI.

Li otworzył drzwi do laboratorium. Doktor Erland ponownie zatknął rysik za uchem i wyłamując palce, wszedł do pomieszczenia.

Dziewczyna leżała na stole po drugiej stronie lustra weneckiego. Sterylny pokój kwarantanny był tak jasny, że mężczyzna musiał zmrużyć oczy. Droid medyczny zamykał właśnie plastikową ampułkę wypełnioną krwią, którą położył na pasie transmisyjnym biegnącym do laboratorium hematologicznego .

Dłonie i nadgarstki dziewczyny opinały metalowe taśmy. Jej lewa dłoń zrobiona była ze stali, zmatowiałej i ciemnej w zgięciach, jakby przydało jej się dobre czyszczenie. Nogawki spodni zostały podwinięte, co odsłoniło jedną ludzką łydkę i jedną protezę.

– Czy już ją podłączono? – zapytał, wsuwając przenośny ekran do kieszeni fartucha.

– Jeszcze nie – odpowiedział Li. – Ale niech pan na nią popatrzy.

Doktor Erland odchrząknął, tłumiąc rozczarowanie.

– Tak , jej współczynnik powinien robić wrażenie. Ale nie jest to najwyższa jakość, nieprawdaż?

– Z zewnątrz może na to nie wygląda, ale powinien pan zobaczyć jej okablowanie. Autokontrola i system nerwowy czwartego stopnia.

Doktor Erland uniósł brwi i równie szybko je opuścił.

– Czy sprawiała kłopoty?

– Roboty medyczne miały problem z jej zatrzymaniem. Obezwładniła dwa z nich czymś w rodzaju paska, zanim udało im się ją unieruchomić. Była wyłączona przez całą noc.

– Zgłosiła się na ochotnika?

– Zgłosiła ją jej opiekunka prawna. Podejrzewała, że miała kontakt z osobą zarażoną. Jej siostrę... zabrano na kwarantannę wczoraj.

Doktor Erland przyciągnął sobie mikrofon przez całą szerokość blatu.

– Obudź się, śpiąca królowo – zaintonował śpiewnie, pukając w szybę.

– Oszłomili ją napięciem 200 woltów – powiedział Li. – Myślę jednak, że w każdej chwili może dojść do siebie.

Doktor Erland zatknął kciuki w kieszenie fartucha.

– No cóż. Jej świadomość nie jest nam do niczego potrzebna. Myślę, że możemy zacząć.

– Uff, nareszcie – powiedziała Fateen, stając w drzwiach. Jej obcasy zastukały o terakotę na podłodze, kiedy przemierzała pomieszczenie laboratorium. – Cieszę się, że w końcu znalazł się ktoś w pana typie.

Doktor Erland przycisnął palec do szyby.

– Młoda – powiedział, prześlizgując wzrokiem po lśniących srebrzyście kończynach dziewczyny. – Zdrowa.

Fateen uśmiechnęła się szyderczo i zajęła miejsce przed ekranem pokazującym dane na temat cyborga.

– J jeśli trzydzieści dwa lata oznaczają niedołęźność i podeszły wiek, to co powiedzieć o tobie, staruszku?

– Duża wartość zabytkowa. – Doktor Erland przysunął usta do mikrofonu. – Służby medyczne? Proszę o odczyt z detektora współczynnika.

ROZDZIAŁ 8

Leżała na płonącym stosie pogrzebowym, a gorące węgle paliły się pod jej plecami. Płomienie, wszędzie płomienie. Dym. Pęcherze wykwitające na skórze. Nie miała ręki i nogi, pozostały kikuty, do których lekarze zamocowali protezy. Bezwładnie zwisały z nich kable. Próbowwała się czółgać, ale była równie bezradna jak przewrócony na plecy żółw. Sięgnęła przed siebie ocalałą dłonią, próbując wydostać się z ognia, ale warstwa rozżarzonych węgli ciągnęła się aż po horyzont.

Śniła ten sen wcześniej wielokrotnie, setki razy. Tym razem był inny.

Nie była jak zwykle sama, lecz otaczały ją inne ofiary, które wiły się wśród węgli, jęczały i błagały o wodę. Wszystkim brakowało kończyn. Niektóre składały się wyłącznie z korpusu, głowy i błagających o litość ust. Cinder cofała się przed nimi, zauważając niebieskawe plamki na ich skórze. Ich szyje, kikuty ud, uschnięte nadgarstki.

Dostrzegła Peony. Krzyczała. Oskarżała Cinder. Onajej to zrobiła. Przywlokła epidemię do ich domu. To wszystko była jej wina.

Cinder otworzyła usta, by błagać o przebaczenie, ale umilkła, gdy spojrzała na własną dłoń i skórę pokrytą niebieskimi plamkami.

Ogień zaczął trawić chorą tkankę, odkrywając leżący pod nią metal i kable.

Ponownie napotkała wzrok Peony. Przybrana siostra otworzyła usta, ale jej głos wydawał się dziwnie niski.

– Proszę o odczyt z detektora współczynnika.

Słowa zabrzęczały w uszach Cinder jak pszczoły. Szarpnęła się, ale nie mogła się poruszyć. Jej kończyny wydawały się zbyt ciężkie. Poczowała zapach dymu, ale żar płomieni przygasł, pozostawiając jej obolałe, poparzone plecy. Obraz Peony zbladł i się rozwiął. Kratery wypełnione węglem wtopiły się w

ziemię.

W dolnym rogu pola widzenia Cinder zamigotał na zielono tekst.

W ciemnościach usłyszała znajomy odgłos bieżników androida. Iko?

BADANIE DIAGNOSTYCZNE ZAKOŃCZONE. WSZYSTKIE SYSTEMY USTABILIZOWANE. RESTART W CIĄGU 3... 2... 1...

Coś zabrzęczało nad jej głową. Szum elektryczności. Cinder poczuła, że jej palce drgnęły. Jej ciało stać było tylko na parodię ruchu.

Ciemność ustąpiła ciepłej, subtelnej, karmazynowej poświacie pod powiekami.

Dziewczyna zmusiła się do otwarcia oczu i wbiła wzrok w nieprzyjazne fluorescencyjne światło.

– Och! Nasza Julia się obudziła.

Cinder ponownie zamknęła oczy i pozwoliła im przystosować się do nowych warunków. Spróbowała podnieść rękę, żeby je przysłonić, ale coś nie pozwalało jej ruszyć się z miejsca.

Ogarnęła ją fala paniki. Ponownie otworzyła oczy i przekręciła głowę, usiłując zobaczyć, do kogo należy głos, który przed chwilą usłyszała.

Ścianę pokrywało lustro, z którego wyzierała jej przerażona twarz. Kucyk był w totalnym nieładzie: potargany, przetłuszczony i splątany. Jej skóra wydawała się jasna, niemal przezroczysta, jakby wysokie napięcie pozbawiło jej nie tylko energii.

Zdjęto jej rękawiczki i buty, podwinęto nogawki spodni. Cinder nie patrzyła na dziewczynę w lustrze. Patrzyła na maszynę.

– Ja k się pani czuje, panno... eee... panno Linh? – zapytał odcieleśniony głos, którego akcentu nie potrafiła zidentyfikować. Amerykanin? Europejczyk?

Zwilżyła wyschnięte usta i wygięła szyję, by spojrzeć na stojącego za nią androida. Majstrował coś przy niewielkiej maszynie stojącej na blacie wśród tuzina innych maszyn. Urządzenia medyczne. Zabawki chirurgów. Kroplówki. Igły. Cinder zorientowała się, że połączono ją z jedną z tych maszyn siecią czujników przymocowanych do czoła i klatki piersiowej.

Na ścianie po prawej stronie wisiał ekran wyświetlający jej imię i numer identyfikacyjny. Pokój był pusty.

– Jeśli zachowa pani spokój i okaże gotowość do współpracy, nie zabierzemy pani zbyt dużo cennego czasu – odezwał się ponownie ten sam głos.

Cinder spochmurniała.

– Bardzo śmieszne – powiedziała, walcząc z opasującymi ją metalowymi taśmami. – Nie pisałam się na to. Nie zgłosiłam się na ochotnika do waszych głupich testów.

Cisza. Coś za nią zapiszczało. Zerknęła przez głowę i dostrzegła androida wyciągającego z maszyny dwa pręty przymocowane do cienkich kabli.

– Nie zbliżaj się z tym do mnie.

– Zapewniam, że nie będzie bolało, panno Linh.

– Nie obchodzi mnie to. Trzymaj się z daleka od mojej głowy. Nie jestem jednym z waszych bezwolnych lemingów.

Głos zacmokał z dezaprobatą.

– Mam tutaj podpis pani Linh Adri. Zapewne pani ją zna?

– Ona nie jest moją matką! Ona jest tylko... – Serce Cinder zabiło gwałtownie.

– Opiekunką prawną?

Cinder uderzyła głową o wyściełany stół laboratoryjny. Jednorazowy papierowy podkład zaszeleścił pod nią.

– To nie w porządku.

– Proszę się nie złościć, panno Linh. Poprzez swoją obecność tutaj oddaje pani ogromne zasługi swoim współobywatelom.

Wbiła wzrok w lustro, mając nadzieję, że patrzy właśnie na palanta stojącego po drugiej stronie.

– Tak? A czy oni dla mnie kiedykolwiek coś zrobili?

Głos nie odpowiedział, tylko wydał polecenie:

– Robot medyczny, proszę kontynuować.

Usłyszała podejżdżające do niej bieżniki. Szarpnęła się i wykręciła szyję, próbując uniknąć kontaktu z zimnymi prętami, ale android z mechaniczną siłą chwycił ją za głowę i przycisnął jej prawy policzek do papierowego podkładu. Próbowwała zapierać się rękami i nogami, ale opór był bezcelowy.

Może gdyby walczyła bardziej zaciekle, znów by ją wyłączyli. Nie była pewna, czy tak byłoby lepiej, czy gorzej, ale wspomnienie o zagłębieniu wypełnionym żarem powstrzymało ją od podejmowania dalszych prób.

Serce waliło jej jak młotem, kiedy android otworzył klapkę w tylnej części jej głowy. Zamknęła oczy i próbowała wyobrazić sobie, że jest gdziekolwiek indziej, byle nie w tym pokoju. Nie chciała myśleć o tym, że te dwa metalowe pręty zostaną włożone w jej panel sterowania – w jej mózg –

ale odsunięcie od siebie tej myśli przekraczało jej możliwości, skoro słyszała, jak trafiają w odpowiednie miejsca.

Mdłości. Przełknęła napływającą do ust zółć.

Usłyszała kliknięcie prętów. Niczego nie czuła – nie było tam żadnych zakończeń nerwowych. Wstrząsnął nią jednak dreszcz, który pokrył ramiona gęsią skórą. Wyświetlacz na siatkówce poinformował ją, że została podłączona do WYKRYWACZA WSPÓŁCZYNNIKA 2.3. SKANOWANIE... 2%... 7%... 16%...

Maszyna szumiała cicho na stole za jej głową. Cinder wyobraziła sobie delikatne ukłucie elektryczności przepływającej przez okablowanie. Odczucie było najbardziej intensywne w miejscach, w których skóra łączyła się z metalem. W miejscach, w których naczynia krwionośne zostały przecięte.

63%...

Cinder zacisnęła szczęki. Ktoś był tam wcześniej – w jej głowie. Nie potrafiła o tym zapomnieć, choć starała się ignorować tę myśl. Jakiś chirurg, jakiś obcy, otworzył jej czaszkę i włożył do środka przygotowany wcześniej system kabli i przewodników, kiedy ona leżała bezradnie na stole. Ktoś zmodyfikował jej umysł. Ktoś ją zmienił.

78%...

Zdławiła krzyk, który chciał wydostać się z jej gardła. To nie bolało. Nie bolało. Ale ktoś był w jej głowie. Wewnątrz niej. Inwazja. Gwałt. Próbowwała się odsunąć, ale android nie zwalniał uścisku.

– Zostawcie mnie! – krzyk odbił się echem od zimnych ścian.

SKANOWANIE ZAKOŃCZONE.

Robot medyczny odłączył pręty. Cinder leżała, drżąc, a serce niespokojnie tłukło się jej w piersi.

Android nie zadał sobie nawet trudu zamknięcia klapki z tyłu jej głowy.

Cinder poczuła nienawiść. Nienawiść do Adri. Nienawiść do szaleńca za lustrem. Nienawiść do bezimiennych ludzi, którzy zmienili ją w to coś.

– Dziękuję za znakomitą współpracę – powiedział odcieleśniony głos. – Zajmie nam dosłownie minutę zapisanie pani cybernetycznego profilu, a potem przejdziemy do następnej części badań. Proszę się czuć jak u siebie.

Cinder zignorowała głos i odwróciła twarz od lustra. To był jeden z tych rzadkich momentów, kiedy cieszyła się, że nie ma kanalików łzowych. Nie miała wątpliwości, że gdyby je zostawiono, zamieniłaby się w

pochlipującego mazgaja, przez co poczułaby do siebie jeszcze większą nienawiść niż wcześniej.

Nadal słyszała głosy dobiegające do niej przez głośniki, ale słowa układały się w bełkotliwy naukowy slang, którego nie rozumiała. Robot medyczny krzątał się za nią, odkładając na miejsce wykrywacz współczynnika. Przygotowywał kolejne narzędzia tortur.

Cinder otworzyła oczy. Ekran na ścianie zmienił się i nie pokazywał już jej danych osobowych. Jej numer ID nadal był umieszczony w górnej części, stanowiąc tytuł holograficznego diagramu.

Dziewczyny.

Dziewczyny wypełnionej kablami.

Wyglądało to tak, jakby ktoś przeciął ją na pół, oddzielając przednią połowę od tylnej, a następnie umieścił rysunkowy schemat jej ciała przypominający te zamieszczane w podręcznikach medycznych. Serce, mózg, wnętrzności, mięśnie, błękitne żyłki. Panel kontrolny, proteza ręki i nogi, kable, które prowadziły od podstawy czaszki wzdłuż kręgosłupa do sztucznych kończyn. Zbliżnowacenia w miejscach, w których ciało łączyło się z metalem. Niewielki, ciemny kwadrat w nadgarstku: czip identyfikacyjny.

O tym wszystkim wiedziała. Tego się spodziewała.

Nie wiedziała jednak, że w jej kręgosłupie znajdują się metalowe kręgi. Nie miała pojęcia o czterech metalowych żebrach ani o syntetycznej tkance osłaniającej serce, ani o metalowych szynach wzdłuż kości prawej nogi.

Na dole ekranu pojawił się napis:

WSPÓŁCZYNNIK: 36,28%

36,28 procent. W takim stopniu nie była człowiekiem.

– Dziękuję ci bardzo za cierpliwość. – Głos wyrwał ją z odrętwienia. – Jak niewątpliwie zauważyłaś, jesteś wzorcowym przykładem możliwości współczesnej nauki, młoda damo.

– Zostawcie mnie w spokoju – wyszeptała.

– Za chwilę robot medyczny wstrzyknie ci roztwór 1:10 drobnoustrojów letumosis. Magnetycznie je oznakowano i dlatego na diagramie holograficznym pojawią się w czasie rzeczywistym w kolorze jaskrawej zieleni. Kiedy twoje ciało wejdzie w pierwsze stadium choroby, włączy się twój system odpornościowy, który dokona próby zniszczenia tych mikroorganizmów. Nieudanej próby. Twoje ciało wejdzie następnie w drugie

stadium choroby, kiedy to zobaczymy podobne do siniaków plamy na twojej skórze. W tym momencie podamy ci dożylnie nasze najnowsze przeciwciała, które – jeśli nam się uda – doprowadzą do trwałego uszkodzenia patogenów. Czary-mary i jeszcze zdążysz do domu na kolację. Gotowa?

Cinder wbiła wzrok w hologram i wyobraziła sobie obserwację własnej śmierci. W czasie rzeczywistym.

– Ile różnych partii przeciwciał zostało już przetestowanych?

– Robot medyczny?

– Dwadzieścia siedem – odpowiedział robot medyczny.

– Ale – wtrącił się obcy głos – za każdym razem pacjenci umierają trochę wolniej.

Cinder zmięła w palcach papierowy podkład.

– Wszyscy jesteśmy gotowi. Proszę kontynuować procedurę, strzykawka A.

Coś brzęknęło o stół, a po chwili android znalazł się obok Cinder. Z otwartego panelu na jego piersi wystawało trzecie ramię ze strzykawką, takie samo jak to, które widziała wcześniej u androidów medycznych.

Cinder próbowała się odsunąć, ale nie miała dokąd.

Wyobraziła sobie bezgłowy głos po drugiej stronie lustra. Wyobraziła sobie, jak ten człowiek patrzy na nią i śmieje się z jej daremnych wysiłków. Zamarła i skupiła się na tym, by leżeć nieruchomo. Musi być silna. Nie może myśleć o tym, co jej robią.

Poczuła zimne chwytaki androida na swoim łokciu, w którego zgięciu cały czas widoczne były siniaki po dwukrotnym tego dnia pobieraniu krwi. Skrzywiła usta i napięła mięśnie.

– Łatwiej jest znaleźć żyłę, gdy mięśnie ręki są rozluźnione – powiedział android mechanicznym głosem.

Cinder napięła mięśnie ramienia tak mocno, aż zaczęły drżeć. Z głośników dobiegło ją parsknięcie, jakby odcieleśniony głos bawiły jej nieme protesty.

Androida dobrze zaprogramowano. Mimo jej buntu igła trafiła w naczynie za pierwszym razem. Cinder gwałtownie wciągnęła powietrze.

Uszczypnięcie. To tylko uszczypnięcie. Przestała walczyć, kiedy zawartość strzykawki zaczęła wypełniać jej żyły.

KSIĘGA DRUGA

Wieczorem, gdy była już zupełnie wyczerpana pracą, zabraly jej łóżko i zmusiły, by położyła się w popiele przy palenisku.

ROZDZIAŁ 9

– Wstrzyknięcie drobnoustrojów letumosis do krwiobiegu przebiegło prawidłowo – zameldował Li. – Wszystkie reakcje wydają się normalne. Ciśnienie krwi się stabilizuje. Objawy drugiego stadium powinny wystąpić około godziny 1:00 jutro nad ranem. – Klasnął w rękę i obrócił się na krześle twarzą do doktora Erlanda i Fateen. – Możemy wszyscy pójść do domu i uciąć sobie drzemkę, prawda?

Doktor Erland pociągnął nosem. Powiódł palcem po ekranie przed sobą, powoli obracając holograficzny obraz pacjentki. Dwadzieścia małych zielonych światełek migotało w jej żyłach, rozprzestrzeniając się powoli w układzie krwionośnym. Wdział to już wcześniej, dziesiątki razy. Teraz interesowało go coś innego.

– Wdział pan kiedyś coś podobnego? – zapytała Fateen, stając obok niego. – Przychód ze sprzedaży samego tylko panelu kontrolnego pokryje koszt wypłaty dla rodziny.

Naukowiec próbował spojrzeć na asystentkę z dezaprobatą, ale udało mu się to średnio, jeśli wziąć pod uwagę, że aby popatrzeć na nią, musiał zadrzeć głowę do góry. Zamruczał gniewnie, odsunął się od niej i wrócił do analizy hologramu. Stuknął w górną część błyszczącego kręgosłupa, gdzie łączyły się dwa metalowe kręgi, i powiększył obraz. To, co wcześniej było jedynie niewielkim cieniem, teraz zaczęło się wydawać zbyt materialne, zbyt geometryczne.

Fateen splótła ręce na piersi i pochyliła się do przodu.

– Co to jest?

– Nie jestem pewien – odpowiedział Erland, obracając obraz, by uzyskać lepszy widok.

– Wygląda jak czip – powiedział Li i wstał, by przyjrzeć się dokładniej.

– Na kręgosłupie? – Fateen pokręciła głową. – Jaką miałaby z tego korzyść?

– Mówię tylko, jak to wygląda. A może schránili pracę nad kręgiem i musieli jeszcze raz go zespawać czy coś.

Fateen wskazała palcem regularny kształt.

– To jest coś więcej niż spaw. Tutaj widać krawędzie, jakby to było połączone do...

Zawahała się.

Oboje spojrzeli na doktora Erlanda podążającego wzrokiem za małą zieloną kropką, która właśnie znalazła się w powiększonym fragmencie hologramu.

– Jak morderczy zielony świetlik – zamruczał sam do siebie.

– Doktorze – powiedziała Fateen, koncentrując jego uwagę na sobie – po co tej dziewczynie czip połączony z systemem nerwowym?

Odchrząknął.

– Może – zaczął, wyciągając okulary z kieszeni na piersiach i wsuwając je na nos – jej system nerwowy doznał zbyt dużych uszkodzeń.

– Wypadek lotniczy? – zapytał Li.

– Urazy kręgosłupa występowały często przed wprowadzeniem sterowanych komputerowo systemów nawigacji.

Naukowiec przejechał paznokciem po ekranie, ponownie oddalając obraz holograficzny, by objąć spojrzeniem cały tułów. Zerknął przez okulary, a jego palce zawisły wyczekująco nad hologramem.

– Czego pan szuka? – zapytała Fateen.

Doktor Erland opuścił dłoń i spojrzął na nieruchomą dziewczynę po drugiej stronie lustra weneckiego.

– Czegoś brakuje.

Zbliznowacenie wokół jej nadgarstka. Matowy połysk sztucznej stopy. Resztki smaru za paznokciami.

– Czego? – zapytał Li. – Czego brakuje?

Doktor Erland podszedł do lustra weneckiego i oparł się spoconą dłonią o blat.

– Małego zielonego świetlika.

Li i Fateen wymienili za jego plecami porozumiewawcze spojrzenia i pochylili się nad hologramem. Oboje zaczęli liczyć, on cicho, ona na głos, ale Fateen, zaskoczona, urwała po doliczeniu do dwunastu.

– Jeden zniknął – powiedziała, wskazując na puste miejsce na prawym udzie dziewczyny. – Był tutaj, przed chwilą na niego patrzyłam, a teraz go nie ma.

Kiedy wpatrywali się w ekran, dwie kolejne kropki zamigotały i zgasły jak przepalone żarówki.

Li złapał przenośny ekran z biurka i uderzył w niego palcami.

– Jej system immunologiczny się wściekł.

Doktor Erland pochylił się do mikrofonu.

– Robot medyczny proszę pobrać kolejną próbkę krwi. Natychmiast.

Na dźwięk jego głosu dziewczyna nadstawiła uszu.

Fateen podeszła do niego, stając przy lustrze.

– Nie podaliśmy jej jeszcze antidotum.

– Nie.

– Wi ę c jak...

Doktor Erland zacisnął zęby na paznokciu kciuka, próbując powstrzymać zawroty głowy.

– Muszę dostać tę pierwszą próbkę krwi – powiedział i cofnął się, bojąc się niemal spuścić wzrok z cyborga. – Kiedy wszystkie mikroby znikną, proszę ją przenieść do laboratorium numer cztery.

– Laboratorium numer cztery nie nadaje się do kwarantanny – powiedział Li.

– Mimo wszystko. Nie będzie zarażać. – Doktor Erland strzelił palcami w połowie drogi do wyjścia. – I powiedzcie robotowi medycznemu, żeby ją rozwiązał.

– Rozwiązał... – Twarz Fateen skrzywiła się z niedowierzaniem. – Czy jest pan pewien, że to dobry pomysł? Stawiała opór, pamięta pan?

Li zaplótł ręce na piersi.

– Ona ma rację. Nie chciałbym stać się jej celem, jak się wścieknie.

– A zatem nie musisz się niczego obawiać – uspokoił go doktor Erland. – Spotkam się z nią na osobności.

ROZDZIAŁ 10

Cinder wzdrygnęła się, kiedy tajemniczy głos ponownie wypełnił pokój, domagając się kolejnej próbki krwi od owieczki złożonej w ofierze. Utkwiła wzrok w lustrze, ignorując robota medycznego, który z mechaniczną precyzją przygotowywał nową igłę.

Z wysiłkiem przełknęła ślinę, by zwalczyć suchość w gardle.

– Kiedy otrzymam to rzekome antidotum?

Nie doczekała się odpowiedzi. Android zacisnął swoje metalowe szczypce wokół jej ramienia. Wzdrygnęła się, kiedy poczuła chłód na skórze, a po chwili jeszcze raz, kiedy igła wbiła się w jej obolały łokieć.

Przez kilka dni będzie miała siniak.

Potem jednak przypomniała sobie, że jutro będzie martwa. Albo umierająca.

Jak Peony.

Poczuła gwałtowny skurcz żołądka. Może Adri miała rację. Może tak było najlepiej.

Dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Metalowa noga szcęknięła donośnie o opasującą ją metalową taśmę.

A może jednak nie. Może antidotum zadziała.

Wciągnęła głęboko w płuca chłodne laboratoryjne powietrze i patrzyła, jak hologram widoczny na ścianie powielił jej ruch. Dwie zielone kropki unosiły się w pobliżu jej lewej stopy.

Robot medyczny wyciągnął igłę i przyłożył bawełniany wacik do miejsca ukłucia. Probówka wypełniona jej krwią trafiła do metalowego pudełka przyczepionego do ściany.

Cinder uderzyła głową o stół laboratoryjny.

– Zadałam ci pytanie. Antidotum? Niedługo? Spróbujecie przynajmniej

mnie uratować, prawda?

– Robot medyczny – zadysponował nowy żeński głos. Cinder przekręciła głowę, by ponownie spojrzeć na siebie w lustrze. – Proszę odłączyć pacjentkę od maszyn monitorujących i zaprowadzić ją do pokoju laboratoryjnego 4D.

Cinder wbiła paznokcie w leżący pod nią papierowy podkład. Pokój 4D. Czy tam właśnie wysyłają zarażonych, żeby mogli patrzeć, jak umierają?

Android zamknął panel sterowania w jej czaszce i usunął elektrody z piersi. Krzywa elektrokardiograficzna spłaszczyła się momentalnie.

– Halo? – zawołała Cinder. – Czy ktoś mógłby mi wyjaśnić, co się dzieje?

Cisza. Zielona lampka zamrugała obok sensora androida i drzwi otworzyły się na wykładany kafelkami korytarz. Droid medyczny wytoczył stół z Cinder z laboratorium, mijając lustro. Korytarz był pusty i pachniał chlorem, a jedno z kółek stołu popiskiwało w rytm przesuwania się bieżników androida.

Cinder wygięła szyję, ale nie dała rady spotkać się wzrokiem z sensorem androida.

– Myślę, że mam w łydce trochę oleju, gdybyś chciał naprawić to kółko. Android milczał.

Cinder zacisnęła usta. Mijali kolejne numerowane drzwi.

– Co jest w pokoju 4D?

Cisza.

Cinder zabębniła palcami, wsłuchiwała się w szelest papierowego podkładu i nieodmienny pisk kółka. Uchwyciła odległe głosy dobiegające z innego korytarza. Spodziewała się lada moment usłyszeć krzyki umierających zza zamkniętych drzwi. A potem jedno z drzwi otworzyły się i android popchnął ją obok napisu 4D. Pokój był niemal idealną kopią poprzedniego, ale nie było w nim lustro.

Stół z Cinder został ustawiony obok innego, na którym stała znajoma para butów i leżały doskonale jej znane rękawiczki. Kilka sekund później ku zdumieniu Cinder kłamry rozpięły się, czemu towarzyszył syk powietrza.

Dziewczyna wyrwała dłonie i stopy z otwartych metalowych obejm, zanim android zdążył się zorientować, że popełnił błąd, i ponownie ją unieruchomić, ale robot nie zareagował. Bez komentarza wycofał się na korytarz. Drzwi zamknęły się za nim ze szczękiem.

Cinder usiadła i rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu ukrytych

kamer, ale na pierwszy rzut oka nie zauważyła niczego podejrzanego. Na blacie ciągnącym się wzdłuż jednej ze ścian znajdowały się te same maszyny do pomiaru tętna i detektory współczynnika co w poprzednim laboratorium. Jeden ekran po jej prawej stronie był wyłączony. Drzwi. Dwa stoły laboratoryjne. I ona.

Zwiesiła nogi po jednej stronie stołu i złapała buty i rękawiczki. Kiedy sznurowała lewy but, przypomniała sobie o narzędziach, które upchnęła w nodze przed opuszczeniem złomowiska. Od tej chwili wydawały się dzielić ją całe eony. Otworzyła schowek i z ulgą stwierdziła, że nie został splądrowany. Uspokoila oddech i złapała największe i najcięższe narzędzie, którym dysponowała – klucz francuski – po czym zamknęła przegródkę.

Gdy już okryła swoje protezy i uzbroiła się w klucz, poczuła się lepiej. Nadal była niespokojna, ale przynajmniej nie tak bezbronna jak wcześniej, choć znacznie bardziej zdeorientowana.

Dlaczego oddali jej rzeczy, skoro zamierzali ją zabić? Dlaczego zabrali ją do tego nowego laboratorium?

Potarła zimnym kluczem siniak w zgięciu łokcia. **Wyglądał** niemal jak plama będąca objawem letumosis. Przycisnęła go kciukiem, szczęśliwa, że czuje tępy ból będący dowodem na to, że to jeszcze nie choroba daje o sobie znać.

Ponownie rozejrzała się po pomieszczeniu, szukając ukrytych kamer i spodziewając się w każdej chwili wkroczenia niewielkiej armii robotów medycznych, których zadaniem byłoby powstrzymanie jej od zniszczenia sprzętu laboratoryjnego, ale nikt się nie pojawił. Z korytarza nie dobiegł odgłos kroków.

Cinder zsunęła się ze stołu laboratoryjnego, podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę. Zamknięte. We framudze znajdował się skaner tożsamości, ale czerwone światelko nawet nie mrugnęło, kiedy przesunęła przed nim nadgarstek. Musiał zostać zaprogramowany tak, by przepuszczał wyłącznie upoważniony personel.

Podeszła do szafek i bezskutecznie próbowała otworzyć wszystkie szuflady po kolei.

Popukując kluczem o udo, włączyła ekran. Rozbłysnął i zaprezentował jej trójwymiarowy hologram. To była znowu ona, jej medyczny przekrój.

Przesunęła kluczem przez dolną część hologramu. Zamigotał, ale po chwili wrócił do normalności.

Za jej plecami otworzyły się drzwi.

Cinder obróciła się w miejscu, przyciskając klucz do boku.

Przed nią stał stary mężczyzna w szarym kaszkiecie, trzymający w lewej ręce przenośny ekran, a w prawej – dwie wypełnione krwią fiołki. Był niższy od Cinder. Biały laboratoryjny fartuch wisiał na nim jak na manekinie. Zmarszczki wyżłobione w jego twarzy nie pozostawiały wątpliwości, że wiele lat spędził na wytężonych rozmyślaniach o bardzo trudnych problemach, lecz jego oczy były bardziej błękitne niż niebo i w tym momencie uśmiechały się do niej.

Przypominał jej dziecko, któremu na widok słodkiej bułeczki cieknie ślinka.

Drzwi zamknęły się za jego plecami.

– Witam, panno Linh.

Zacisnęła palce na kluczu. Dziwny akcent. Pozbawiony emocji głos.

– Nazywam się doktor Erland, jako główny naukowiec kieruję cesarskim zespołem prowadzącym badania nad letumosis.

Zmusiła się do rozluźnienia ramion.

– Czy nie powinien pan nosić maseczki na twarzy?

Uniósł szare brwi w wyrazie zdumienia.

– Ale po co? Czy jesteś chora? – zapytał, a Cinder zacisnęła zęby i przycisnęła klucz do uda. – Może mogłabyś usiąść? Mamy do omówienia kilka ważnych spraw.

– No tak, teraz ma pan ochotę ze mną rozmawiać – powiedziała, powolutku zbliżając się do niego. – Wydawało mi się, że nie obchodzą pana szczególnie opinie królików doświadczalnych.

– Jesteś trochę inna niż ochotnicy, z którymi zazwyczaj mamy do czynienia.

Cinder spojrzała na niego z ukosa, czując, jak metalowe narzędzie ogrzewa się w jej dłoni.

– Może dlatego, że ja nie zgłosiłam się na ochotnika.

Płynnym ruchem uniosła ramię, celując w jego skroń i wyobrażając sobie, jak pada nieprzytomny na podłogę.

Zamarła i poczuła, jak obraz rozmazuje się jej przed oczami. Serce zwolniło, a poziom adrenaliny spadł, zanim wyświetlacz na siatkówce zdążył ją poinformować o jego wzroście.

W zmaconym umyśle Cinder pojawiła się nagle wyraźna myśl. Był

przecież tylko starym człowiekiem. Kruchym, bezradnym starym człowiekiem o najśłodszych, najbardziej niewinnych oczach, jakie kiedykolwiek widziała. Nie chciała go skrzywdzić.

Ręka jej zadrżała.

Małe pomarańczowe światełko zamigotało przed oczami Cinder. Zaskoczona upuściła klucz. Z brzękiem spadł na terakotę, którą wyłożona była podłoga, ale dziewczyna była zbyt oszołomiona, by się tym przejmować.

Nic nie powiedział. Jak zatem mógł kłamać?

Lekarz nawet nie drgnął, ale oczy rozbłyły mu zadowoleniem na widok reakcji Cinder.

– Proszę – powiedział, wskazując dłonią na laboratoryjny stół. – Czy mogłabyś usiąść?

ROZDZIAŁ 11

Cinder zamrugwała, próbując pozbyć się mgły spowijającej jej umysł. Pomarańczowe światełko na granicy pola widzenia zniknęło, a ona nadal nie miała pojęcia, dlaczego rozbłysło.

Może poprzedni wstrząs, którego doznał jej system, spowodował pojawienie się błędów w oprogramowaniu.

Lekarz przeszedł obok niej i wskazał hologram wyłaniający się z ekranu.

– Z pewnością to rozpoznajesz – powiedział, przesuwając palcem po ekranie i sprawiając, że widoczne na nim ciało powoli się obróciło. – Pozwól, że ci wyjaśnię, co jest w tym osobliwego.

Cinder podciągnęła mankiet rękawiczki powyżej zbliźnowacenia i podeszła do niego. Po drodze kopnęła klucz pod stół.

– Powiedziałabym, że 36,28 procent tego obrazu zasługuje na miano osobliwości.

Kiedy doktor Erland nie patrzył na nią, schyliła się i podniosła klucz. Wydawał się znacznie cięższy niż wcześniej. Wszystko wydawało się bardzo ciężkie. Jej ręka. Noga. Głowa.

Lekarz wskazał na prawe ramię hologramu.

– Tutaj zrobiliśmy ci zastrzyk z drobnoustrojów przenoszących letumosis. Zostały oznakowane, żebyśmy mogli obserwować ich przemieszczanie się w twoim ciele. – Cofnął palec i położył go na ustach. – Rozumiesz teraz, co się tutaj nie zgadza?

– To, że nie jestem martwa, a pan nie wydaje się zaniepokojony przebywaniem ze mną w jednym pomieszczeniu?

– Tak, w pewnym sensie. – Zwrócił twarz w jej stronę i podrapał się w głowę przez wełnianą czapkę. – Jak widzisz, drobnoustrojów już nie ma.

Cinder poskrobała się kluczem w ramię.

– Co ma pan na myśli?

– Mam na myśli to, że ich nie ma. Zniknęły. Puf.

Wykonał rękoma gest przypominający wybuch fajerwerków.

– To znaczy, że... nie jestem chora?

– Otóż to, panno Linh. Nie jesteś chora.

– I nie umrę.

– Słuszna uwaga.

– I nie zarażam?

– T ak, właśnie tak. Bardzo przyjemne uczucie, nieprawdaż?

Oparła się o ścianę. Poczwała ulgę, spod której wypęzła podejrzliwość. Zarazili ją tą chorobą, ale teraz jest zdrowa? Bez żadnego antidotum?

Węszyła podstęp, ale pomarańczowe światełko się nie pojawiało. Choć wydawało się to niewiarygodne, lekarz mówił jej prawdę.

– Czy kiedykolwiek wcześniej zdarzyło się coś podobnego?

Zmęczoną twarz lekarza rozjaśnił łobuzerski uśmiezek.

– Jesteś pierwsza. Mam pewne teorie mogące wyjaśniać przyczyny takiego rozwoju wypadków, ale oczywiście będę musiał przeprowadzić jeszcze dalsze badania. – Porzucił hologram, podszedł do parapetu i położył na nim dwie fiołki.

– To są próbki twojej krwi. Jedna została pobrana przed zastrzykiem, a druga po nim. Jestem niesłychanie podekscytowany możliwością poznania kryjących się w nich sekretów.

J ej wzrok powędrował ku drzwiom, a następnie ponownie spoczął na lekarzu.

– Czy uważa pan zatem, że jestem odporna?

– Tak! Na to wygląda. Bardzo interesujące. I niezwykle.

– Złączył dłonie. – Możliwe, że masz wrodzoną odporność. Jakiś element twojego kodu DNA predysponuje twój system odpornościowy do zwalczania tej konkretnej choroby. A może miałaś okazję zetknąć się z bardzo niewielką dawką mikroobów powodujących letumosis w przeszłości, może w dzieciństwie, i twoje ciało miało szansę je zwalczyć, budując w ten sposób odporność, która dziś okazała się tak użyteczna.

Cinder cofnęła się, czując się bardzo niezręcznie pod jego natarczywym spojrzeniem.

– Czy przypominasz sobie z dzieciństwa coś, co mogłoby mieć z tym związek? – ciągnął. – Jakąś potworną przypadłość? Otarcie się o śmierć?

– Nie. No cóż... – Zawahała się i wsunęła klucz do bocznej kieszeni. – Może... Mój przybrany ojciec zmarł na letumosis. Pięć lat temu.

– Twój przybrany ojciec. Czy wiesz, gdzie mógł to złapać?
Wzruszyła ramionami.

– N i e wiem. Moja przybrana mat... Moja prawna opiekunka Adri zawsze podejrzewała, że zaraził się w Europie. Kiedy mnie adoptował.

Ręce lekarza zadrżały, jakby tylko splecione palce powstrzymywały go od wybuchu.

– Pochodzisz z Europy.

Niepewnie skinęła głową. Dziwnie było myśleć, że pochodzi z miejsca, z którego nie pozostały jej żadne wspomnienia.

– Czy pamiętasz z Europy wielu chorych ludzi? Jakies potężne wybuchy zarazy w prowincji, w której mieszkałaś?

– Nie wiem. Nie pamiętam nic sprzed operacji.

Erland uniósł brwi, a w jego błękitnych oczach zamigotało światło rozświetlające pokój.

– Operacji cybernetycznej?

– Nie, zmiany płci.

Uśmiech lekarza zgasł jak zdmuchnięta świeczka.

– Żartowałam.

Mężczyzna odzyskał panowanie nad sobą.

– Co masz na myśli, gdy mówisz, że nic nie pamiętasz?

Cinder zdmuchnęła z twarzy kosmyk włosów.

– Właśnie to. Kiedy zainstalowali mi interfejs mózgowy, uszkodzili mi... no wie pan... wszystko jedno. Tę część mózgu, która odpowiada za pamięć.

– Hipokamp.

– Pewnie tak.

– De miałaś wtedy lat?

– Jedenaście.

– Jedenaście. – Gwałtownie wypuścił powietrze z płuc. Chaotycznie błędził wzrokiem po podłodze, jakby została na niej wypisana przyczyna jej odporności. – Jedenaście. Wypadek awiara, prawda?

– Tak.

– Dziś to się w zasadzie nie zdarza.

– O ile jakiś idiota nie usunie czujników kolizji, próbując obejść ograniczenia prędkości.

– Mimo wszystko nie wydaje mi się, żeby kilka stłuczeń i siniaków uzasadniało rozmiary napraw, jakim cię poddano.

Cinder zabębniła palcami na biodrze. „Napraw” – doprawdy bardzo cyborgiczny termin.

– No cóż, w wypadku zginęli moi rodzice, a ja wypadłam przez okno. Siła zderzenia zepchnęła awiar z pasa magnetycznego. Przetoczył się kilka razy i przygwoździł mnie do ziemi. Po tym zdarzeniu część kości w mojej nodze miała konsystencję trocin. – Urwała, bawiąc się rękawiczką. – Tak mi przynajmniej powiedziano. Tak jak mówiłam, nic z tego nie pamiętam.

Z trudem przypominała sobie niejasne myśli z okresu śpiączki farmakologicznej. Ból. Każdy miesiąc palił ją żywym ogniem. Każdy staw błagał o litość. Bunt ciała, gdy już odkryło, co mu zrobiono.

– Czy od tego czasu miałaś problemy z zapamiętywaniem i przywoływaniem nowych wspomnień? – zapytał naukowiec.

– Nie, w każdym razie nic o tym nie wiem. – Przyjrzała mu się uważnie. – Czy to ma jakieś znaczenie?

– To fascynujące – powiedział doktor Erland, uchylając się od odpowiedzi na zadane przez nią pytanie. Wyciągnął przenośny ekran i coś zanotował. – Jedenaście lat – zamruczał – a zatem wielokrotnie musieli ci zmieniać protezy, by dostosować je do wzrostu ciała.

Cinder skrzywiła usta. Powinna mieć je wielokrotnie zmieniane, ale Adri odmówiła finansowania nowych części adoptowanej córki. Nie odpowiedziała, tylko obrzuciła wzrokiem drzwi, a potem wypełnione krwią fiolki.

– Czy to znaczy, że... mogę odejść?

Oczy Erlanda błysnęły, jakby Cinder uraziła go tym pytaniem.

– Odejść? Panno Linh, musi pani uświadomić sobie, jak cenna stała się pani dla naszych dalszych badań.

Napięła mięśnie i powiodła palcami po twardym zarysie klucza spoczywającego w kieszeni jej spodni.

– A zatem nadal jestem więźniem. Tylko cenniejszym.

Twarz mu złagodniała. Usunął przenośny ekran z jej pola widzenia.

– Nie możesz sobie wyobrazić, jak wysoka jest stawka. Nie masz pojęcia, jak ważne... nie masz pojęcia, ile jesteś warta.

– I co teraz? Wstrzykniecie mi większą dawkę tych śmiertelnych mikrobów, żeby zobaczyć, jak tym razem poradzi sobie z nimi moje ciało?

– Wielkie nieba, nie. Jesteś zbyt cenna, by ryzykować twoje życie.

– Jeszcze godzinę temu twierdził pan coś zupełnie innego.

Spojrzenie naukowca przeskoczyło na hologram, a brwi zmarszczyły się, jakby rozważał jej słowa.

– W tej chwili sytuacja wygląda zupełnie inaczej niż godzinę temu, panno Linh. Z twoją pomocą możemy ocalić setki tysięcy ludzkich istnień. Jeśli jesteś tym, kim sądzę, że jesteś, moglibyśmy – no cóż, moglibyśmy na początek zakończyć akcję naboru cyborgów. – Oparł brodę na pięści.

– I oczywiście moglibyśmy ci dobrze zapłacić.

Cinder zatknęła kciuki za szlufki spodni i oparła się o parapet, na którym stały wszystkie maszyny sprawiające wcześniej wrażenie tak groźnych.

Była odporna.

Była ważna.

Pieniądze oczywiście kusily. Gdyby zdołała udowodnić swoją samowystarczalność, mogłaby doprowadzić do odebrania Adri prawnej opieki nad sobą. Mogłaby kupić sobie wolność.

Nawet ten wniosek zbladł jednak, gdy tylko pomyślała o Peony.

– Naprawdę sądzi pan, że mogłabym być pomocna?

– Naprawdę. Sądzę, że wkrótce każdy mieszkaniec Ziemi może być ci bezgranicznie wdzięczny.

Cinder przełknęła ślinę i podciągnęła się na stół laboratoryjny, siadając na podkulonych nogach.

– Żebyśmy więc mieli jasność – teraz jestem tutaj z własnej woli, co oznacza, że mogę odejść w każdej chwili, jeśli tylko zechcę. Bez awantur i zadawania pytań.

Twarz lekarza rozjaśniła się, a oczy rozbłyły spod pomarszczonych powiek.

– Tak. Bez dwóch zdań.

– Oczekuję zatem wynagrodzenia, tak jak pan powiedział, ale potrzebne mi oddzielne konto, do którego nie będzie miała dostępu moja prawna opiekunka. Nie chcę, by dowiedziała się, że zgodziłam się na to, i nie chcę, by miała dostęp do tych pieniędzy.

Ku jej zaskoczeniu naukowiec nie zawahał się ani przez chwilę.

– Oczywiście.

Cinder odetchnęła nieco spokojniej.

– I jeszcze coś. Moja siostra. Wczoraj zabrano ją do zakładu

kwarantanny. Jeśli znajdziecie antidotum albo cokolwiek, co pozwala mieć jakąkolwiek nadzieję, chcę, by otrzymała to pierwsza.

Tym razem spojrzenie lekarza uległo zmianie. Odwrócił się i podszedł do hologramu, pocierając rękami o laboratoryjny fartuch.

– Obawiam się, że nie mogę ci tego obiecać.

Zacisnęła dłonie w pięści.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ pierwszą osobą, która musi otrzymać antidotum, jest cesarz. – Figlarnie zmrużył oczy. – Ale obiecuję, że twoja siostra będzie druga.

ROZDZIAŁ 12

Książę Kai obserwował przez lustro, jak droid medyczny wbija igłę kroplówki w ramię jego ojca. Minęło zaledwie pięć dni od wystąpienia pierwszych objawów błękitnej gorączki u cesarza, ale wydawało się, że minęła cała wieczność. Rok niepokoju i udręki skompresowany w niewiele ponad sto godzin.

Doktor Erland powiedział mu kiedyś o starym przesądzie, że nieszczęścia chodzą trójkami.

Najpierw jego android Nainsi przestał działać, zanim zdołał przekazać mu swoje odkrycia.

A teraz jego ojciec był śmiertelnie chory.

Czego mógł jeszcze oczekiwać? Co mogło być gorsze niż to?

Może Lunarzy wypowiedzą nam wojnę?

Skulił się w sobie, marząc o tym, by cofnąć tę nieszczęsną myśl.

Konn Torin, doradca jego ojca i jedyny człowiek, któremu wolno było zobaczyć cesarza w takim stanie, położył rękę na ramieniu księcia.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział bez emocji, korzystając z osobliwego daru odczytywania ludzkich myśli.

Ojciec Kaia jęknął i otworzył spuchnięte oczy. Pokój został odizolowany na siódmym piętrze skrzydła badawczego pałacu, ale cesarzowi zapewniono wszelkie możliwe wygody. Na ścianach znajdował się szereg ekranów pozwalających mu cieszyć się muzyką i rozrywką, słuchać książek i wiadomości. Z ogrodu przyniesiono całe naręczą jego ulubionych kwiatów – pusty pokój wypełniały lilie i chryzantemy. Pościel powleczone była najdelikatniejszym jedwabiem, jaki można było znaleźć we Wspólnocie Wschodniej.

Żadna z tych rzeczy nie miała jednak znaczenia. Nadal był to pokój, który

miał odizolować żywych od umierających.

Czysta szyba oddzielała księcia Kaia od ojca, który patrzył teraz na syna pustym, szklanym wzrokiem.

– Wasza Cesarska Mość – powiedział Torin. – Jak samopoczucie?

Skóra w kącikach oczu cesarza się zmarszczyła. Nie był jeszcze stary, ale choroba odcisnęła na nim swoje piętno. Miał żółtawą bladą skórę, a jego szyję znaczyły czarne i czerwone plamy.

Uniósł palce z kołdry w niezbyt udanej próbie pozdrowienia.

– Czy Waszej Wysokości czegokolwiek potrzeba? – zapytał Torin. – Szklanki wody? Czegoś do jedzenia?

– Escorta 5.3? – podrzucił Kai.

Torin spojrział na księcia z dezaprobatą, ale cesarz zachichotał.

Kai poczuł, że oczy zachodzą mu łzami. Odwrócił wzrok i skupił go na czubkach palców wciśniętych w parapet.

– De jeszcze? – zapytał tak cicho, by ojciec nie mógł go usłyszeć.

Torin potrząsnął głową.

– To kwestia kilku dni. Może.

Kai czuł na sobie wyrozumiały, ale jednocześnie surowy wzrok Torina.

– Powinieneś być wdzięczny za czas, który wam darowano. Większość ludzi nie dostaje szansy zobaczenia się z bliskimi, którzy zostali im odebrani.

– Kto chciałby oglądać swoich bliskich w takim stanie?

– Kai podniósł wzrok. Jego ojciec próbował zachować przytomność, a powieki mu drżały. – Robot medyczny, proszę podać mu wodę.

Android podjechał do łóżka cesarza i uniósł oparcie, podnosząc do ust chorego szklankę wody i wycierając spływającą strużkę białą ściereczką. Cesarz nie wypił dużo, ale wydawał się orzeźwiony, kiedy z powrotem opadł na poduszki.

– Kai...

– Jestem tutaj – powiedział książę, a jego oddech zaparował szybę.

– Bądź silny. Wierz... – Słowa utonęły w napadzie kaszlu.

Robot medyczny podłożył pod usta cesarza ściereczkę.

Kai zobaczył, jak bawełna pokrywa się krwią. Zamknął oczy, próbując uspokoić oddech.

Kiedy ponownie je otworzył, robot medyczny napełniał kroplówkę bezbarwnym płynem, zapewne czymś uśmierzającym ból. Kai i Torin obserwowali, jak cesarz zapada w sen. Kai miał wrażenie, że przygląda się

komuś zupełnie nieznanemu. Kochał swojego ojca, ale nie potrafił połączyć obrazu chorego starca, którego miał przed sobą, z tryskającym energią mężczyzną, z którym rozmawiał jeszcze tydzień temu.

Zaledwie tydzień.

Po plecach przeszedł mu dreszcz. Torin ścisnął jego ramię. Kai zapomniał, że cały czas dłoń cesarskiego doradcy spoczywała na jego ramieniu.

– Wasza Wysokość.

Kai nic nie powiedział, wpatrując się w milczeniu we wznoszącą się i opadającą pierś ojca.

– Zostaniesz cesarzem, Wasza Wysokość. Musimy rozpocząć przygotowania. Odkładaliśmy to już zbyt długo.

Zbyt długo. Zaledwie tydzień.

Kai udał, że go nie słyszy.

– Ja k powiedział Jego Cesarska Mość, musisz być silny. Wiesz, że zawsze możesz liczyć na moją pomoc. – Torin urwał. – Będziesz znakomitym przywódcą.

– Nie. Nie będę.

Kai przeczesał palcami włosy.

Miał zostać cesarzem.

W tych słowach pobrzmiwała tylko pustka.

Prawdziwy cesarz leżał tam, w tym łóżku. On był jedynie uzurpatorem.

– Pójdę porozmawiać z doktorem Erlandem – powiedział, odsuwając się od szyby.

– Doktor jest zajęty, Wasza Wysokość. Nie powinieneś mu przeszkadzać.

– Chcę tylko zapytać, czy nastąpił jakiś postęp w badaniach.

– Jestem przekonany, że natychmiast by cię poinformowano, gdyby tak się stało.

Kai zacisnął szczęki i utkwiał wzrok w Torinie, człowieku, który był doradcą jego ojca od chwili narodzin Kaia. Nawet teraz, kiedy stał z Torinem w jednym pomieszczeniu, czuł się jak dziecko i odczuwał nieprzepartą chęć łamania zasad. Zaczął się zastanawiać, czy to się kiedykolwiek zmieni.

– Potrzebuję poczucia, że coś robię – powiedział. – Nie mogę tak po prostu stać tutaj i patrzeć, jak on umiera.

Torin spuścił wzrok.

– Wiem, Wasza Wysokość. To trudne dla nas wszystkich.

„To nie to samo” – chciał powiedzieć Kai, ale się powstrzymał.
Torin odwrócił się od niego, stanął twarzą do okna i skłonił głowę.

– Niech żyje cesarz.

Kai powtórzył cicho jego słowa, walcząc z suchością w gardle.

– Niech żyje cesarz.

Cicho opuścili pokój odwiedzin i poszli do wind.

Czekała na nich kobieta. Kai mógł się tego spodziewać – w ostatnich dniach nieustannie kręciła się w pobliżu. Była ostatnią osobą na Ziemi, którą Kai miał ochotę oglądać.

Sybil Mira. Najwyższa cudotwórczym Królestwa Lunarów. Wyjątkowo piękna, z czarnymi włosami do pasa i skórą w ciepłym, oliwkowym kolorze. Miała na sobie szatę stosowną do jej rangi i tytułu: długi biały płaszcz z wysokim kołnierzem i rozszerzającymi się rękawami, których mankiety wyszywane były niezrozumiałymi dla Kaia runami i hieroglifami.

Pięć kroków za nią stał jej nieodłączny milczący strażnik. Był młodym człowiekiem równie przystojnym, jak urodziwa była Sybil, z jasnymi włosami ściągniętymi na karku i o ostrych rysach twarzy, na której Kai nie dostrzegł do tej pory nawet cienia emocji.

Sybil uśmiechnęła się, kiedy Kai i Torin podeszli do niej, ale jej szare oczy pozostały zimne.

– Wasza Cesarska Wysokość – powiedziała, wdzięcznie skłaniając głowę. – Jak się czuje czcigodny cesarz Rikan?

Kai milczał, więc Torin odpowiedział:

– Niezbyt dobrze. Dziękujemy za troskę.

– Przykro mi to słyszeć. – Wyglądała na równie zmartwioną jak kot, który zagonił mysz do kąta. – Moja pani przesyła najgłębsze wyrazy współczucia i życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

Skupiła wzrok na księciu, a jej obraz wydawał się drgać przed nim jak miraż. W głowie Kai usłyszał szepty i głosy. Szacunek i podziw, współczucie i troska.

Księżę oderwał wzrok od Sybil i uciszył głosy. Dłuższą chwilę zajęło mu uspokojenie rozszalałego tętna.

– W czym mogę pomóc? – zapytał.

Sybil gestem wskazała windę.

– Chciałabym prosić na słówko człowieka, który za chwilę zostanie cesarzem... jeśli los tak zechce.

Kai rzucił okiem na Torina, ale twarz, która zwróciła się ku niemu, nie wyrażała współczucia. Takt. Dyplomacja. Zawsze. Zwłaszcza gdy chodziło o przeklętych Lunarów.

Z westchnieniem obrócił się do czekającego na polecenia androida.

– Trzecie piętro.

Sensor rozbłysł.

– Proszę udać się do windy C, Wasza Wysokość.

Wsiedli do windy, Sybil lekka niczym piórko na wietrze.

Jej strażnik wszedł ostatni i stanął przy drzwiach twarzą do ich trójki, jakby cudotwórczyni znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Jego lodowaty wzrok niepokoił Kaia, ale Sybil wydawała się wręcz nie pamiętać o jego obecności.

– To fatalny moment na chorobę Jego Cesarskiej Mości – powiedziała.

Kai chwycił poręcz i stanął twarzą do kobiety, wciskając swoją nienawiść w wypolerowane drewno.

– Czy następny miesiąc byłby bardziej odpowiedni?

Nie zdołał wytrącić jej z równowagi.

– Mówię oczywiście o negocjacjach zmierzających do zawarcia sojuszu, które prowadzili moja pani i cesarz Rikan. Z niecierpliwością oczekujemy przymierza korzystnego zarówno dla Wspólnoty Wschodniej, jak i dla Luny.

Spoglądając na Sybil, Kai miał zawroty głowy i kłopoty z utrzymaniem równowagi, więc odwrócił wzrok i zajął się obserwacją zmniejszających się numerów nad drzwiami windy.

– Mój ojciec próbował zawrzeć przymierze z królową Levaną, odkąd objął tron. To ona zawsze odmawiała.

– Nie zdołał do tej pory spełnić jej uzasadnionych oczekiwań.

Kai zacisnął zęby.

– Mam nadzieję – ciągnęła Sybil – że jako cesarz wykażesz się, Wasza Wysokość, większym rozsądkiem.

Kai nie odzywał się, kiedy winda mijała szóste, piąte, czwarte piętro.

– Mój ojciec jest mądrym człowiekiem. Nie mam zamiaru zmieniać jakichkolwiek podjętych przez niego decyzji. Ja również mam nadzieję, że uda nam się dojść do porozumienia, ale obawiam się, że twoja pani będzie musiała zrezygnować przynajmniej z części swoich bardzo uzasadnionych oczekiwań.

Twarz Sybil zastygła w uśmiechu.

– No cóż – powiedziała, kiedy drzwi otworzyły się na trzecim piętrze – jesteś młody.

Skinął głową, udając, że obdarzyła go komplementem, a potem zwrócił się w stronę Torina.

– Jeśli masz wolną chwilę, może mógłbyś podejść ze mną do gabinetu doktora Erlanda? Być może przyjdą ci do głowy pytania, o których ja nie pomyślałem?

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Żaden z nich nie zwrócił już uwagi na cudotwórczynię i jej strażnika opuszczających windę, ale Kai usłyszał za sobą jej słodki głos – „Niech żyje cesarz” – zanim drzwi się zamknęły.

Warknął cicho.

– Powinniśmy ją uwięzić.

– Ambadora Lunarów? Trudno to byłoby uznać za pokojowy gest.

– Z pewnością nie potraktowaliby nas lepiej. – Przeczesał włosy ręką. – Lunarzy, ech...

Gdy zdał sobie sprawę, że Torin nie idzie już za nim, Kai opuścił dłoń i się odwrócił. Spojrzenie Torina było ciężkie i niespokojne.

– O co chodzi?

– Wiem, że to dla ciebie bardzo trudny czas.

Kai poczuł, że traci kontrolę nad sobą, i stłumił irytację.

– To trudny czas dla wszystkich.

– W końcu, Wasza Wysokość, będziemy musieli porozmawiać o królowej Levanie i twoich zamiarach wobec niej. Mądrze byłoby opracować jakiś plan.

Kai podszedł do Torina, ignorując grupę techników laboratoryjnych, którzy byli zmuszeni ich obejść.

– Mam plan. Mój plan polega na tym, by się z nią nie żenić. Chrzanić dyplomację. Koniec dyskusji.

Torinowi drgnęła szczęka.

– Nie patrz tak na mnie. Ona by nas zniszczyła. – Kai ściszył głos. – Zrobiłaby z nas niewolników.

– Wiem, Wasza Wysokość. – Rosnący gniew Kaia zelżał, kiedy spojrzał Torinowi w oczy. – Proszę mi wierzyć, że nie oczekiwałem tego od ciebie. Podobnie jak nigdy nie oczekiwałem tego od twojego ojca.

Kai cofnął się i oparł o ścianę korytarza. Mijali ich ubrani w białe

fartuchy naukowcy, bieźniki androidów skrzypiały na linoleum, jeśli jednak ktokolwiek dostrzegł księcia i jego doradcę, nikt nie dał tego po sobie poznać.

– W porządku, słucham – powiedział. – Jaki mamy plan?

– Was za Wysokość, to nie jest odpowiednie miejsce...

– Nie, nie, słucham cię uważnie. Proszę, daj mi coś, co oderwie moje myśli od tej choroby.

Torin w namyśle wciągnął powietrze.

– Nie sądzę, byśmy musieli zmieniać naszą politykę zagraniczną. Pójdziemy za przykładem twojego ojca. Na razie zaoferujemy Lunarom układ pokojowy. Traktat.

– A jeśli ona go nie podpisze? Jeśli zmęczyła się już czekaniem i postanowi zrealizować swoje pogroźki? Czy możesz sobie wyobrazić wojnę właśnie teraz, jeśli weźmiemy pod uwagę zarazę, stan gospodarki i... Zniszczyłoby nas to.

I Levana jest tego świadoma.

– Gdyby chciała nam wypowiedzieć wojnę, już by to zrobiła.

– A może gra na zwłokę i czeka, aż staniemy się tak słabi, że będziemy musieli się poddać.

Kai podrapał się po karku, obserwując krzątanicę przechodzących korytarzem ludzi. Wszyscy byli tak zajęci, tak zdeterminowani w swoich wysiłkach zmierzających do znalezienia antidotum.

O ile antidotum istniało.

Księżę westchnął.

– Powinienem się ożenić. Gdybym był już żonaty, królowa Levana przestałaby mieć znaczenie. Musiałaby podpisać traktat pokojowy... gdyby naprawdę chciała pokoju.

Nie doczekawszy się odpowiedzi Torina, zmusił się, by spojrzeć na doradcę i zaskoczony odnalazł w jego twarzy ślady dawno niewidzianego ciepła.

– Może spotkasz odpowiednią dziewczynę na uroczystościach – powiedział Torin. – Ekspresowy romans, żyli długo i szczęśliwie i przez resztę swych dni nie doświadczyli trosk.

Kai próbował spiorunować go wzrokiem, ale nie dał rady. Torin tak rzadko stroił sobie żarty.

– Znakomity pomysł. Dlaczego o tym nie pomyślałem?

– Odwrócił się, oparł barkiem o ścianę i splótł ramiona na klatce piersiowej. – W sumie być może istnieje jeszcze jedna możliwość, której nie wzięliście pod uwagę ani ty, ani mój ojciec. Coś, co ostatnio chodzi mi po głowie.

– Zamieniam się w słuch, Wasza Wysokość.

Ściszył głos.

– Ostatnio przeprowadziłem pewne badania... – Urwał, by po chwili podjąć: – ...dotyczące następczyni tronu Lunarów.

Torin szeroko otworzył oczy.

– Wasza Wysokość...

– Po prostu mnie wysłuchaj – powiedział Kai, unosząc dłoń, by uciszyć Torina i uprzedzić jego naganę. Wiedział, co powie Torin: księżniczka Selena, siostrzenica królowej Levany, nie żyła. Zginęła w pożarze trzynaście lat temu. Tron Lunarów nie miał następczyni. – Każdego dnia pojawiają się nowe plotki – ciągnął Kai. – Znajdują się ludzie, którzy twierdzą, że ją widzieli, udzielili jej pomocy, rodzą się nowe teorie...

– Tak, wszyscy je znamy. Wiesz równie dobrze jak ja, że nie mają żadnych podstaw.

– A jeśli kryją ziarno prawdy? – Kai skrzyżował ramiona, pochylił się w stronę Torina i ściszył głos do szeptu. – A jeśli istnieje dziewczyna, która mogłaby rzucić wyzwanie Levanie? Ktoś silniejszy od niej?

– Czy słyszysz, co mówisz? Ktoś silniejszy niż Levana? Masz na myśli kogoś podobnego do jej siostry, która kazała obciąć stopy swojej ulubionej krawcowej, żeby ta nie miała już nic lepszego do roboty oprócz szykowania jej nowych sukienek?

– Nie mówimy o królowej Channary.

– Nie, mówimy o jej córce. Kai, cała linia składała się z osobników chciwych, gwałtownych i zdemoralizowanych władzą. Mają to we krwi. Uwierz mi, że księżniczka Selena, gdyby przeżyła, nie byłaby ani odrobinę lepsza od nich.

Kai poczuł, że od nacisku bolą go ramiona, a skóra na końcach palców zaczyna mu bieleć.

– Naprawdę trudno o to, żeby była gorsza – powiedział.

– A zresztą, kto wie? Jeśli plotka nie kłamie i przez cały ten czas była na Ziemi, może okazałaby się inna? Może darzyłaby nas sympatią i współczuciem?

– Opierasz te pobożne życzenia na plotkach.

– Nigdy nie odnaleziono jej ciała...

Torin zacisnął usta w cienką linię.

– Znalezione to, co z niego pozostało.

– Nie zaszkodziłoby przeprowadzić śledztwa, nieprawdaż? – zasugerował Kai, czując, że zaczyna ogarniać go rozpacz.

Tak długo przyzwyczajał się do tej koncepcji, tak mocno zaangażował się w nią emocjonalnie. Nie mógł znieść myśli, że wszystko to tylko pobożne życzenia, choć zawsze w cichości ducha brał tę możliwość pod uwagę.

– Owszem, mogłoby zaszkodzić – powiedział Torin. – Gdyby Levana się dowiedziała, o czym rozmyślasz, szanse na zawarcie traktatu zostałyby pogrzebane. Nie powinniśmy nawet wspominać o tym tutaj – to niebezpieczne.

– No i kto tu daje wiarę plotkom?

– Wasza Wysokość, skończmy tę dyskusję. Twoim celem musi być w tej chwili zapobieżenie wojnie, a nie troszczenie się o zmarłą lunarską księżniczkę.

– A jeśli nie mogę jej zapobiec?

Torin rozłożył ręce. Wyglądał na zmęczonego tą wymianą zdań.

– Wówczas Unia będzie walczyć.

– Znakomicie. Doskonały plan. Po tej rozmowie czuję się znacznie lepiej. Odwrócił się na pięcie i pomaszerował w stronę laboratoriów.

Jasne, Unia Ziemska będzie walczyć. Tylko że w starciu z Lunarami przegra.

ROZDZIAŁ 13

– Twój panel kontrolny jest niesamowicie złożony. To przejaw najbardziej wyrafinowanej technologii, jaką kiedykolwiek widziałem u cyborgów. – Doktor Erland obrócił hologram w jedną, a później w drugą stronę. – Spójrz na okablowanie wzdłuż kręgosłupa. Prawie idealnie stapia się z twoim centralnym systemem nerwowym. Znakomite rzemiosło. Och, popatrz tutaj! – Wskazał na miednicę na hologramie. – Twój układ rozrodczy wygląda na prawie nienaruszony. No wiesz, wiele kobiet cyborgów jest bezpłodnych ze względu na inwazyjne zabiegi, ale sądząc z tego, co widzę, nie powinnaś mieć żadnych problemów.

Cinder usiadła na jednym z laboratoryjnych stołów i oparła brodę na dłoniach.

– Szczęściara ze mnie.

Lekarz pokiwał palcem z dezaprobatą.

– Powinnaś być wdzięczna, że twoi chirurdzy tak się o ciebie troszczyli.

– Z pewnością czuję głęboką wdzięczność, jak już znajdę faceta, który uzna, że złożone okablowanie jest bardzo podniecające. – Kopnęła piętami w metalową podstawę stołu. – Czy to wszystko ma jakiś związek z moją odpornością?

– Może. Może nie.

Wyjął z kieszeni okulary i wsunął je na nos, nie odrywając wzroku od hologramu.

Cinder przekrzywiła głowę.

– Nie płacą panu wystarczająco dobrze, żeby mógł pan sobie operacyjnie skorygować wzrok?

– Lubię tę moją przypadłość. – Doktor Erland pociągnął hologram w dół, robiąc zbliżenie na wnętrze głowy Cinder. – Skoro już jesteśmy przy operacji

oczu, czy wiesz, że brakuje ci kanalików łzowych?

– Czego? Naprawdę? A myślałam, że jestem po prostu emocjonalnie upośledzona. – Podciągnęła stopy do góry i objęła kolana ramionami. – Nie potrafię również się zarumienić, jeśli to miało być pana kolejne błyskotliwe spostrzeżenie.

Naukowiec odwrócił się i spojrzał na nią zza powiększających oczy soczewek.

– Niezdolna do zarumienienia się? Jak to możliwe?

– Mój mózg monitoruje temperaturę ciała i zmusza mnie do ochłonięcia, jeśli zbyt mocno i zbyt szybko się rozgrzeję. Wygląda na to, że spocenie się jak normalny człowiek nie okazało się wystarczające.

Doktor Erland wyciągnął swój przenośny ekran i wstukał jakieś dane.

– To naprawdę sprytne – wymamrotał. – Musieli obawiać się możliwości przegrzania systemu.

Cinder wyciągnęła szyję, ale nie mogła dostrzec zawartości niewielkiego ekranu.

– Czy to ważne?

Zlekceważył jej pytanie.

– Spójrz na swoje serce – powiedział, wskazując na hologram. – Te dwie komory są wykonane głównie z silikonu połączonego z tkanką biologiczną. Niesamowite.

Cinder przycisnęła dłoń do klatki piersiowej. Jej serce. Jej mózg. Jej system nerwowy. Czy istniało coś, co pozostało nietknięte?

Podniosła dłoń do szyi i powiodła nią po wypukłości kręgosłupa, śledząc jednocześnie wzrokiem metalowe kręgi, metalowych najeźdźców.

– Co to jest? – zapytała, pochylając się i wskazując palcem widoczny na diagramie cień.

– Ach, tak. Mój asystent i ja omawialiśmy to wcześniej.

– Doktor Erland podrapał się w głowę przez czapkę. – Wygląda na coś zrobionego z innego materiału niż twoje kręgi i znajduje się bezpośrednio nad centralnym skupiskiem nerwów. Może ma za zadanie korekcję usterek. Spięć.

Cinder zmarszczyła nos.

– Genialnie. Teraz się okazuje, że mam spięcia.

– Czy kiedykolwiek dokuczała ci szyja?

– Tylko wtedy, gdy przez cały dzień leżałam pod awiarem.

„I kiedy śniłam”. W koszmarach ogień zawsze wydawał się najgorętszy pod jej szyją, a odczucie gorąca jakby skapywało jej po kręgosłupie. Wzdrygnęła się na wspomnienie Peony we śnie ostatniej nocy, która płakała, krzyczała i przeklinała Cinder za to, co z niej zostało.

Naukowiec obserwował ją, postukując się przenośnym ekranem w usta.

Cinder zaczęła się wiercić.

– Mam pytanie.

– Tak? – zachęcił lekarz, wkładając ekran do kieszeni.

– Powiedział pan wcześniej, że nie zarażam, bo w moim ciele nie ma już śmiertelnych mikroorganizmów.

– Zgadza się.

– Jeśli więc naturalnie się zaraziłam, powiedzmy, kilka dni temu... De czasu musiało minąć, zanim przestałam zarażać?

Doktor Erland zacisnął usta.

– No cóż. Można założyć, że twoje ciało skuteczniej zwalcza mikroby przy każdym kolejnym kontakcie z nimi. Tym razem pokonanie wszystkich zajęło mu dwadzieścia minut. No cóż, myślę, że poprzednio zajęłoby mu to nie dłużej niż godzinę, najwyżej dwie. Oczywiście, trudno jednoznacznie wyrokować, biorąc pod uwagę, że każda choroba przebiega inaczej i każde ciało inaczej na nią reaguje.

Cinder zacisnęła dłonie w pięści. Droga z rynku do domu zajęła jej nieco ponad godzinę.

– A co z... Czy to się może przyczepić? Do ubrania na przykład?

– Na krótko. Patogeny nie przetrwają zbyt długo bez żywiciela. – Spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi. – Dobrze się czujesz?

Skinęła głową, bawiąc się palcami swoich rękawiczek.

– Kiedy zabierzemy się do ratowania życia innych?

Doktor Erland poprawił czapkę.

– Obawiam się, że niewiele możemy zrobić, dopóki nie przeanalizuję próbek pobranej od ciebie krwi i nie wysekwencjonuję twojego DNA. Najpierw jednak chciałbym lepiej zrozumieć zmiany, jakich dokonano w twoim ciele, na wypadek gdyby mogło to mieć wpływ na wyniki.

– Przecież sama zmiana w cyborga nie wpływa na DNA?

– To prawda, ale wyniki wielu prac naukowych sugerują, że po operacji ludzkie ciało zaczyna wydzielać inne hormony, pojawia się pewna nierównowaga chemiczna, przeciwciała i podobne zjawiska. Oczywiście, im

większa ingerencja chirurgiczna, tym większe...

– Myśli pan, że ma to jakiś związek z moją odpornością. To, że jestem cyborgiem?

Oczy lekarza błysnęły figlarnie, wytrącając Cinder z równowagi.

– Nie do końca – powiedział. – Ale jak wspomniałem wcześniej... Mam pewne hipotezy.

– A czy zamierza pan podzielić się nimi ze mną?

– Ależ tak. Kiedy zyskam pewność, że mam rację, będę chciał podzielić się moimi odkryciami z całym światem. Myślałem o tajemniczym cieniu na twoim kręgosłupie. Pozwolisz, że spróbuję czegoś?

Zdjął okulary i wsunął je z powrotem do kieszeni obok przenośnego ekranu.

– Co ma pan zamiar zrobić?

– Niewielki eksperyment, nie bój się.

Obróciła głowę, kiedy doktor Erland obszedł stół i oparł koniuszki palców na jej szyi, po czym uszczypnął przez skórę krąg tuż powyżej ramion. Zesztywniała. Miał ciepłe ręce, ale i tak nie mogła opanować drżenia.

– Powiedz mi, jeśli poczujesz coś... niezwykłego.

Cinder otworzyła usta, żeby oznajmić, że każdy dotyk człowieka jest dla niej dość niezwykłym odczuciem, ale straciła oddech.

Palący ból rozerwał jej kręgosłup i rozszedł się po całym ciele.

Krzyknęła, spadła ze stołu i zwinęła się na podłodze.

ROZDZIAŁ 14

Czerwone światło przepalało jej powieki. Oszalały wyświetlacz na siatkówce prezentował bełkotliwe zielone ciągi słów na tle jej powiek. Coś było nie tak z jej okablowaniem – palce lewej dłoni drżały i pulsowały w niekontrolowany sposób.

– Proszę się uspokoić, panno Linh. Wszystko jest w porządku.

Głos z obcym akcentem był spokojny i całkowicie pozbawiony śladów współczucia. Właściciel drugiego głosu najwyraźniej zaczął wpadać w panikę.

– W porządku?! Czy pan oszalał? Co jej się stało?

Cinder zajęczała.

– To był tylko mały eksperyment. Nic jej nie będzie, Wasza Wysokość. Nie mówiłem? Już dochodzi do siebie.

Zanim zdołała unieść powieki, z jej ust wydarł się jeszcze jeden zdławiony protest. Biel laboratorium, od której odcinały się jedynie dwa cienie, oślepiłaby ją. Zdołała skoncentrować wzrok na zarysie wełnianej czapki doktora Erlanda, jego błękitnych oczach i sylwetce księcia Kaia, któremu czarne kosmyki rozczochranych włosów spadały na czoło.

Kiedy wyświetlacz na siatkówce zaczął drugi już raz tego dnia prezentować wyniki podstawowych testów diagnostycznych, Cinder zamknęła ponownie oczy, czując niewyraźny niepokój, że księżę Kai zauważy widoczne przez źrenicę zielone światełko.

Przynajmniej miała rękawiczki.

– Żyjesz? – zapytał Kai, odgarniając jej zmierzwione włosy z czoła.

Palce księcia wydawały się na jej skórze gorące i lepkie, ale po chwili zorientowała się, że to ona gorączkuje.

Niemożliwe. Nie potrafiła się zarumienić, nie mogła gorączkować.

Nie mogła się przegrzać.

Co zrobił jej ten lekarz?

– Czy uderzyła się w głowę? – zapytał Kai.

Drżenie ustąpiło. Cinder przycisnęła dłonie do ciała, odruchowo próbując je ukryć.

– Och, nic jej nie będzie – powtórzył doktor Erland. – Skończyło się na strachu. Przepraszam, panno Linh. Nie przypuszczałem, że okażesz się tak delikatna.

– Co pan mi zrobił? – spytała, starając się wyraźnie wypowiadać słowa.

Kai wsunął ramię pod jej plecy i pomógł jej usiąść. Wzdrygnęła się, czując jego dotyk, i obciągnęła nogawki spodni, na wypadek gdyby metalowy blask jej goleni rzucał się w oczy.

– Po prostu nastawiałem ci kręgosłup.

Cinder zerknęła na lekarza, nie potrzebując pomarańczowego światełka – które pojawiło się tak czy inaczej – by zyskać pewność, że kłamie.

– A co było nie tak z jej kręgosłupem? – Ręka Kaia zsunęła się na dolną część jej pleców.

Cinder wciągnęła powietrze, po skórze przebiegł jej dreszcz. Obawiała się, że ból wróci, że dotyk księcia spowoduje przeciążenie jej systemu, jak sprawiło to dotknięcie doktora Erlanda, ale nic się nie wydarzyło. Po chwili dotyk Kaia zelżał.

– Wszystko było w porządku – ciągnął doktor Erland. – Ale w rejonie kręgosłupa zbiega się szereg wiązek nerwowych, które przenoszą wiadomości biegnące później do mózgu.

Cinder z obłędem w oczach obserwowała naukowca. Mogła sobie wyobrazić, jak gwałtownie księżę Kai odsunąłby się od niej, gdyby lekarz wyjaśnił mu, że pomaga cyborgowi.

– Panna Linh skarżyła się na dotkliwe bóle w okolicach szyi...

Zacisnęła pięści tak mocno, że rozboleły ją palce.

– ...więc odrobinę ją nastawiłem. To się nazywa chiro-praktyka. To bardzo stara, a jednocześnie zdumiewająco skuteczna metoda terapii. Odchylenia od normy musiały być znacznie większe, niż sądziłem, więc gwałtowne nastawienie kręgu spowodowało przejściowy szok dla całego organizmu.

Uśmiechnął się do księcia, patrząc na niego bez troski. Pomarańczowe światło nie przestawało migać.

Cinder z otwartymi ustami czekała na dalszy ciąg wypowiedzi lekarza, przekonana, że za chwilę skończy ze swoimi bzdurnymi kłamstwami i wyjawii księciu wszystkie jej tajemnice. Była cyborgiem, była odporna na zarazę i została właśnie jego nowym ulubionym królikiem doświadczalnym.

Doktor Erland jednak nic więcej już nie powiedział, tylko uśmiechał się do niej szelmowsko w sposób, który budził jej nieufność.

Czując na sobie wzrok Kaia, Cinder zwróciła się w jego stronę. Chciała to skwitować wzruszeniem ramion, jakby wyjaśnienia doktora Erlanda miały dla niej równie niewiele sensu jak dla niego, ale intensywność jego spojrzenia odebrała jej mowę.

– Mam nadzieję, że Erland mówi prawdę, bo byłoby mi przykro, gdybyś umarła, skoro dopiero zdążyliśmy się poznać. – Oczy mu rozblęły, jakby właśnie opowiedział zakazany dowcip, a ona zmusiła się do najbardziej sztucznego śmiechu, jaki kiedykolwiek słyszała we własnym wykonaniu.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, ujmując jej dłoń, a ramieniem cały czas podtrzymując jej plecy. – Czy możesz stanąć?

– Myślę, że tak.

Kai pomógł jej stanąć na nogi. Ani śladu obezwładniającego bólu.

– Dziękuję.

Cinder cofnęła się i otrzepała, choć podłoga lśniła nieskazitelną czystością. Udem uderzyła o stół laboratoryjny.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał księżę, opuszczając ręce, które na chwilę zawisły niezręcznie u jego boków, zanim wsunął je do kieszeni.

Dziewczyna otworzyła usta, ale przerwało jej chrząknięcie doktora Erlanda.

– Mieliście już okazję spotkać się wcześniej? – zapytał, unosząc krzaczaste brwi tak wysoko, że zniknęły pod czapkę.

– Poznaliśmy się wczoraj na rynku – odpowiedział Kai.

Cinder wsunęła ręce do kieszeni, odruchowo naśladowując Kaia, i odkryła w niej klucz.

– Jestem tu, bo... więc...

– Jeden z robotów medycznych zaczął sprawiać kłopoty, Wasza Wysokość – przerwał jej Erland. – Poprosiłem, żeby Cinder przyszła i rzuciła na niego okiem. Jako mechanik cieszę się świetną opinią.

Kai już miał skinąć głową, ale zatrzymał się i obrzucił wzrokiem pomieszczenie.

– Jaki robot medyczny?

– Nie ma go już tutaj, oczywiście – zaćwierkał doktor Erland, jakby kłamanie było niesłychanie zabawne. – Prawdopodobnie w tej chwili pobiera już od kogoś krew.

– No... właśnie – potwierdziła Cinder, zmuszając się do zamknięcia ust, żeby nie wyglądać jak kretyńka. – Naprawiłam go już i jest jak nowy.

Wyciągnęła klucz i obróciła go w palcach, jakby stanowił niepodważalny dowód.

Choć Kai wydawał się zdezorientowany, kiwnął głową, jakby kwestionowanie prawdziwości tej historii nie miało sensu. Cinder była wdzięczna, że lekarz z taką łatwością wymyślił całą tę historię, ale wytrąciło ją to z równowagi. Dlaczego miał tajemnice przed następcą tronu, zwłaszcza że prawdopodobnie zbliżał się do przełomu w badaniach nad epidemią? Czy Kai nie zasługiwał na to, by się o tym dowiedzieć? Czy wszyscy na to nie zasługiwali?

– Zapewne nie miałaś okazji rzucić okiem na Nainsi? – zapytał Kai.

Cinder przestała obracać klucz w palcach i chwyciła go w obie dłonie, żeby przestać się nerwowo wiercić.

– Nie, jeszcze nie. Przykro mi. To było... ostatnia doba...

Zbył jej słowa machnięciem ręki, ale nagle wydał jej się dość sztywny.

– Prawdopodobnie masz niekończącą się listę klientów. Nie powinienem oczekiwać cesarskiego traktowania. – Usta mu drgnęły. – Choć tego się chyba właśnie spodziewałem.

Serce Cinder zabiło mocniej, kiedy nieoczekiwanie uśmiechnął się do niej, w każdym calu tak czarujący i nieobliczalny jak na rynku. A potem natknęła się wzrokiem na hologram za plecami Kaia, nadal pokazujący jej wewnętrzną maszynę – od metalowych kręgów, przez wiązki kabli, do nietkniętych jajników. Ponownie wbiła wzrok w księcia, czując, jak gwałtownie przyspiesza jej puls.

– Przynajmniej, że przyjrzę mu się bliżej, kiedy tylko będę mogła. Przed festiwalem. Na pewno.

Kai odwrócił się i podążył za jej spojrzeniem w stronę hologramu. Cinder zacisnęła pięści, czując, że żołądek kurczy jej się ze zdenerwowania. Kai się wzdrygnął.

Dziewczyna. Maszyna. Dziwoląg.

Cinder przygryzła usta, godząc się z tym, że już nigdy nie zostanie

adresatką cudownych uśmiechów księcia. Doktor Erland zrobił krok w kierunku hologramu i z kliknięciem wyłączył ekran.

– Bardzo przepraszam, Wasza Wysokość, to kwestia ochrony prywatności pacjentów. To hologram jednego z dzisiejszych poborowych.

Kolejne kłamstwo.

Cinder mocniej chwyciła klucz, czując jednocześnie wdzięczność i nieufność.

Kai otrząsnął się z zaskoczenia.

– Właściwie właśnie dlatego tu przyszedłem. Zastanawiałem się, czy poczyniliście jakieś postępy.

– Trudno tak to określić w tym momencie, Wasza Wysokość, ale być może udało nam się wpaść na obiecujący trop. Oczywiście będę na bieżąco informował o wszelkich postępach.

Naukowiec uśmiechnął się niewinnie, najpierw do Kaia, później do Cinder. Jego spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości – nie powiedziała by Kaiowi ani słowa.

Nie mogła tylko zrozumieć dlaczego.

Cinder odchrząknęła i zrobiła krok w stronę wyjścia.

– Powinam już pójść, pozwolić panu wrócić do pracy – zwróciła się do lekarza, uderzając kluczem o wnętrze dłoni. – Myślę, że... to znaczy... Wrócę tu jeszcze upewnić się, że robot funkcjonuje prawidłowo. Powiedzmy... jutro?

– Doskonale – powiedział naukowiec. – Zostawiłaś mi też swój numer ID, gdybym kiedykolwiek chciał cię odnaleźć.

Jego uśmiech przybrał delikatnie złowrogi odcień, jakby chciał przypomnieć, że jej status ochotnika przetrwa tylko tak długo, jak długo będzie tu wracać z własnej woli. Była teraz cenna. Nie miał zamiaru pozwolić jej odejść na zawsze.

– Odprowadzę cię – zaproponował książę i machnął nadgarstkiem przed skanerem.

Drzwi otworzyły się momentalnie.

Cinder uniosła dłoń w rękawiczce mocno zaciśniętą na kluczu.

– Ależ nie ma sprawy, znajdę drogę bez trudu.

– J esteś pewna? To żaden kłopot.

– Tak. Zdecydowanie. Jestem pewna, że ma pan niezwykle ważne... państwowe... rządowe... badawcze sprawy. Do przedyskutowania. Ale

bardzo dziękuję, Wasza Wysokość.

Próbowała niezgrabnie się skłonić, szczęśliwa, że tym razem przynajmniej pewnie stoi na obu stopach.

– W porządku. Miło było znów cię zobaczyć. Co za niespodzianka!

Zaśmiała się ironicznie, z zaskoczeniem obserwując, jak twarz Kaia poważnieje. Jego oczy patrzyły na nią ciepło i z ciekawością.

– Dla mnie również. – Wycofała się do drzwi. Uśmiechnięta. Drżąca. Modląc się o brak plam smaru na twarzy. – Prześlę wiadomość, kiedy android będzie już gotów do odbioru.

– Dziękuję, Linh-mei.

– Proszę mi mówić Cin... – drzwi między nimi zamknęły się – ...der. Cinder. Tak będzie dobrze, Wasza Wysokość.

Oparła się o ścianę korytarza, przyciskając pięści do czoła. „Prześlę wiadomość. Proszę mi mówić Cinder” – zaczęła przedrzeźniać samą siebie, a potem przygryzła wargi. „I proszę się nie przejmować paplającą jakieś bzdury dziewczyną”.

Na temat księcia fantazjowały wszystkie dziewczyny w tym kraju. Był tak oddalony od jej rzeczywistości, jej świata, że powinna przestać o nim myśleć z chwilą zamknięcia drzwi. Powinna natychmiast przestać o nim myśleć. Nigdy więcej nie poświęci mu ani jednej myśli, najwyżej jako klientowi i władcy.

A jednak wspomnienie dotyku jego palców na skórze nie chciało zblednąć.

ROZDZIAŁ 15

Cinder musiała ściągnąć mapę skrzydła badawczego pałacu, by znaleźć drogę do wyjścia. Była na granicy utraty panowania nad sobą – księżę, Peony, wszystko. Czuła się jak oszustka, gdy krążyła po eleganckich białych korytarzach z pochyloną głową, unikając kontaktu wzrokowego z naukowcami i pokrytymi białą powłoką androidami. Nawet jeśli teraz naprawdę była ochotniczką. Niezwykle cenną ochotniczką.

Minęła poczekalnię wyposażoną w dwa ekrany i trzy wyściełane krzesła – i zamarła, kiedy jej wzrok padł na okno.

Widok.

Miasto.

Z poziomu ziemi Nowy Pekin był wielkim bałaganem – zbyt wiele budynków upchniętych na zbyt małej powierzchni, niezamiecione ulice, linie energetyczne i sznurki z praniem rozpięte nad każdą przecznicą, winorośl pnąca się po każdej betonowej ścianie.

Ale stąd, ze szczytu urwiska i wysokości trzech pięter, miasto wydawało się piękne. Słońce stało wysoko, a jego promienie odbijały się od szklanych wieżowców i pozłacanych dachów. Cinder widziała nieustanne mruganie ekranów i awiary przemykające między budynkami. Miasto tętniło życiem, ale tutaj nie docierał jego technologiczny jazgot.

Cinder odszukała wzrokiem skupisko wysmukłych budynków o elewacjach z błękitnego szkła i chromu górujących nad placem targowym, a potem próbowała prześledzić przebieg dróg na północ, szukając bloku Phoenix Tower, ale dzieliło go od niej zbyt wiele budynków i ich cieni.

Jej zachwyty zgasł.

Musiała tam wrócić. Do mieszkania. Do więzienia.

Musiała naprawić androida księcia. Chronić Iko, która nie przetrwałaby

nawet tygodnia, zanim Adri wpadłaby na pomysł rozmontowania jej na części zamienne lub, co gorsza, wymiany jej „wadliwego” procesora osobowości. Skarżyła się, że android jest zbyt arogancki i pewny siebie od dnia, w którym Cinder z nią zamieszkała.

Poza tym Cinder naprawdę nie miała się gdzie podziać. Do momentu, w którym doktor Erland nie znajdzie sposobu przekazywania wynagrodzenia na konto Cinder bez wiedzy Adri, nie miała ani pieniędzy, ani awiara, a jedyna osoba, którą uważała za przyjaciółkę, była teraz zamknięta w zakładzie kwarantanny.

Cinder zacisnęła pięści.

Musiała wrócić, ale nie zamierzała pozostać w mieszkaniu długo. Adri powiedziała jasno, że Cinder nie ma dla niej żadnej wartości i jest tylko ciężarem. Przybrana matka nie miała skrupułów przed pozbyciem się jej, gdy tylko **znalazła**, wystarczająco intratny sposób, a metoda, którą wybrała, pozwalała jej nie odczuwać wyrzutów sumienia, ponieważ w końcu należało znaleźć antidotum. Peony potrzebowała antidotum.

A może Adri miała rację, postępując w ten sposób? Może obowiązkiem Cinder jako cyborga było właśnie poświęcenie siebie, aby normalni ludzie mogli wyzdrowieć? Może wykorzystanie tych, do których lekarze dobrali się już wcześniej, miało jakiś sens? Cinder wiedziała jednak, że nigdy nie wybaczy Adri tego, co zrobiła. Ta kobieta powinna ją chronić, powinna jej pomagać. Jeśli Adri i Pearl były jej jedyną rodziną, to z pewnością lepiej jej będzie w samotności.

Cinder musiała uciec i wiedziała już, jak się do tego zabrać.

Wyraz twarzy Adri, kiedy Cinder weszła do mieszkania, niemalże wynagrodził dziewczynie gehennę, którą właśnie przeszła.

Przybrana matka siedziała na kanapie, czytając coś na swoim przenośnym ekranie. Pearl siedziała w drugim końcu pokoju, grając w holograficzną grę planszową, w której pionki przedstawiały ulubionych celebrytów dziewczyny – włączając w to trzy podobizny księcia Kaia. Od zawsze była to ulubiona gra Pearl i Peony, ale teraz Pearl walczyła z nieznajomymi w sieci. Wyglądała na znudzoną i jednocześnie nieszczęśliwą. Kiedy Cinder weszła do mieszkania, Pearl i Adri otworzyły usta ze zdumienia, a miniaturowa wersja księcia opadła na długi miecz jego wirtualnego przeciwnika. Pearl zbyt późno wcisnęła pauzę.

– Cinder – powiedziała Adri, odkładając ekran na podręczny stolik. – W

jaki sposób...?

– Przeprowadzili testy i uznali, że nie jestem tym, czego oczekiwali. Dlatego mnie odesłali. – Cinder wykrzywiła usta w wymuszonym uśmiechu. – Nie przejmuj się jednak, jestem pewna, że docenią twoje szlachetne poświęcenie. Może wyślą ci depezę z podziękowaniami.

Patrząc na Cinder z niedowierzaniem, Adri wstała.

– Nie mogą odesłać cię z powrotem!

Cinder zdjęła rękawiczki i włożyła je do kieszeni.

– Wydaje mi się, że będziesz musiała złożyć oficjalną skargę. Tak mi przykro, że wparowałam tak nieoczekiwanie. Widzę, że byliście bardzo zajęte pracami domowymi. Wybaczcie, ale teraz się oddalę, żeby spróbować zarobić na swoje utrzymanie, żebyś następnym razem choć przez chwilę się zastanowiła, gdy znajdziesz kolejny dogodny sposób pozbycia się mnie.

Wyszła na korytarz. Iko wysunęła głowę z kuchni, a jej niebieski sensor mrugał ze zdumienia. Cinder zaskoczyło to, jak szybko gorycz ustąpiła miejsca uldze. Przez chwilę sądziła, że nigdy więcej nie zobaczy Iko.

Chwilowa radość zgasła, kiedy Adri wpadła na korytarz za nią.

– Cinder, zatrzymaj się.

Chociaż kusiło ją, żeby zlekceważyć polecenie, dziewczyna zatrzymała się i zwróciła twarzą do swojej prawnej opiekunki.

Patrzyły na siebie bez słowa. Adri na zmianę zaciskała i rozluźniała mięśnie szczęki, próbując przełknąć zaskoczenie. Wyglądała na starą i zmęczoną. Znacznie starszą niż wcześniej.

– Skontaktuję się z zakładem badawczym, żeby zweryfikować twoją historię i sprawdzić, czy nie kłamiesz – zagroziła. – Jeśli coś zrobiłaś... Jeśli zaprzepaściłaś jedyną szansę uratowania mojej córki... – Adri zaczęła przeraźliwie wrzeszczeć, a Cinder usłyszała między słowami jej niewypłakane łzy. – Nie możesz być tak bardzo bezużyteczna!

Adri chwyciła klamkę i się wyprostowała.

– Czego jeszcze ode mnie chcesz?! – odwrzasnęła Cinder, machając rękami. – Skontaktuj się z naukowcami! Nie zrobiłam nic złego! Poszłam tam, przeprowadzili testy i odrzucili mnie. Przykro mi, że nie wysłali mnie do domu w kartonowym pudle, jeśli na to właśnie liczyłaś.

Adri zacisnęła usta.

– Twoja pozycja w tym domu nie uległa zmianie i nie będę tolerować obrażania mnie przez sierotę, którą przyjął pod swój dach.

– Czyżby? – prowokowała Cinder. – Czy chciałabyś, żebym wymieniła ci wszystkie rzeczy, które ja musiałam dziś znosić? Wbijano we mnie igły, wkładano mi w głowę metalowe pręty, zjadliwe mikroby... – Ugryzła się w język, nie chcąc, by Adri poznała prawdę, a tym samym jej prawdziwą wartość. – Naprawdę mało mnie w tej chwili obchodzi, co będziesz tolerować, a czego nie. Nic ci nie zrobiłam, a ty mnie zdradziłaś.

– Wystarczy. Wiesz doskonale, co mi zrobiłaś. Co zrobiłaś tej rodzinie.

– Śmierć Garana to nie moja wina.

Odwróciła głowę, czując, że przed oczami zaczynają jej migać białe plamy.

– Świetnie – powiedziała Adri z wyższością. – A zatem wróciłaś. Witamy w domu, Cinder. Tak długo jednak, jak mieszkasz pod moim dachem, będziesz słuchać moich rozkazów. Zrozumiałaś?

Cinder oparła się protezą o ścianę, rozstawiając szeroko palce i próbując złapać równowagę.

– Wypełniać twoje rozkazy. Jasne. Takie jak: „Wykonaj swoje obowiązki domowe, Cinder. Zdobądź pracę, żebym mogła zapłacić swoje rachunki, Cinder. Posłuż za królika doświadczalnego tym obłąkanym naukowcom, Cinder”. Tak, rozumiałam cię doskonale. – Obejrzała się przez ramię, ale Iko ukryła się już z powrotem w kuchni. – Podobnie jak jestem pewna, że ty w końcu zrozumiesz, iż właśnie przez ciebie straciłam pół dnia pracy i byłoby lepiej, gdybyś pożyczyła mi swój Serv 9.2, żebym mogła to nadrobić. Nie widzisz żadnych przeszkód, prawda?

Nie czekając na odpowiedź, Cinder wpadła z impetem do swojej mikroskopijnej sypialni i zatrzasnęła drzwi za sobą. Stała oparta o nie plecami, aż ostrzegawczy tekst na jej siatkówce zniknął, a ręce przestały drżeć. Kiedy otworzyła oczy, odkryła, że stary ekran, który Adri zdjęła ze ściany, rzucono na barłóg, który nazywała łóżkiem. Kawałki plastiku rozsypały się na jej poduszce.

Nie zauważyła, czy Adri kupiła już nowy ekran, czy też ściana w dużym pokoju była pusta.

Westchnęła i przebrała się, chcąc jak najszybciej pozbyć się utrzymującego się na ubraniu ostrego zapachu środków dezynfekujących. Przed wyjściem z sypialni zmiotła kawałki plastiku do pudełka z narzędziami i wetknęła ekran pod ramię. Iko nie poruszyła się, na wpół ukryta za kuchennymi drzwiami. Cinder uniosła dumnie głowę i ruszyła w kierunku

wspólnej części mieszkania, a android podążył za nią.

Nie zadrżała do dużego pokoju, kiedy przechodziła obok, ale wydawało jej się, że usłyszała zduszony głos księcia Kaia umierającego w grze Pearl.

Ledwie wyszły na główny korytarz – dość cichy o tej porze dnia, gdy dzieci były w szkole – Iko patykowatymi ramionami objęła nogi Cinder.

– Jak to możliwe? Byłam pewna, że zginiesz. Co się stało?

Cinder wręczyła robotowi skrzynkę z narzędziami i ruszyła do windy.

– Wszystko ci opowiem, ale mamy robotę do wykonania.

Odczekała do chwili, w której szły już same do piwnicy, i opowiedziała Iko wszystko, pomijając tylko ten fragment, w którym księżę Kai wszedł do sali laboratoryjnej i znalazł ją nieprzytomną na podłodze.

– To znaczy, że będziesz musiała tam wrócić? – upewniała się Iko, kiedy weszły do piwnicy.

– Tak, ale nie ma się czym przejmować. Lekarz powiedział, że teraz nic mi już nie grozi. A do tego mają mi zapłacić, nie informując o tym Adri.

– Ile?

– Nie wiem, ale pewnie dużo.

Iko chwyciła Cinder za nadgarstek w chwili, w której dziewczyna otworzyła obciążone siatką drzwi do swojego roboczego boksu.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co to oznacza?

Cinder przytrzymała otwarte drzwi stopą.

– Co?

– To oznacza, że będziesz mogła sprawić sobie śliczną sukienkę – ładniejszą, niż ma Pearl! Pójdiesz na bal, a Adri nie będzie ci mogła zabronić!

Cinder skrzywiła usta, jakby ugryzła cytrynę, i uwolniła nadgarstek z uścisku Iko.

– Doprawdy, Iko? – westchnęła, przyglądając się stosom narzędzi i części zamiennych. – Naprawdę sądzisz, że Adri pozwoli mi pójść na bal tylko dlatego, że mogę sobie kupić sukienkę? Prawdopodobnie zdarłaby ją ze mnie i spróbowała odsprzedać guziki.

– No cóż, to nic, nie powiemy jej o sukience ani o tym, że wybierasz się na bal. Nie musisz iść z nimi. Jesteś lepsza od nich. Jesteś cenna. – Wentylator Iko pracował jak szalony, jakby jej procesor nie nadążał z przetwarzaniem wszystkich tych rewelacji. – Odporna na letumosis. Wielkie nieba, już choćby z tego powodu mogłabyś zostać celebrytką!

Cinder zignorowała paplaninę Iko, schylając się, by oprzeć ekran o regał. Jej wzrok spoczął na stosie srebrnej tkaniny rzuconej w kąt, migoczącej słabo w przyćmionym świetle.

– Co to jest?

Wentylator Iko pracował teraz spokojnie z cichym szumem.

– Suknia balowa Peony. Ja... nie mogłam jej wyrzucić. Nie sądziłam, że ktokolwiek tu jeszcze kiedyś zajrzy... Uznałam więc, że ją zatrzymam. Dla siebie.

– To nie był dobry pomysł, Iko. Mogła przenosić zarazki.

Cinder zawahała się przez chwilę, po czym podeszła do sukienki i uniosła ją za naszywane perełkami rękawy. Była brudna i pognieciona i istniała szansa, że miała kontakt z mikroorganizmami, ale lekarz powiedział, że zarazki na ubraniu nie utrzymują się długo.

Poza tym nikt już nigdy jej nie włoży.

Dziewczyna ułożyła sukienkę na spawarce i odwróciła się do Iko.

– Nie wydamy tych pieniędzy na sukienkę – powiedziała zdecydowanie Cinder. – Nic się nie zmieniło. Nie idziemy na bal.

– Dlaczego nie? – zaprotestowała Iko, a w jej głosie zabrzmiała płaczliwa nuta.

Cinder podeszła do stołu, postawiła stopę na blacie i zaczęła wyładowywać narzędzia z łydki.

– Pamiętasz samochód, który znalazłyśmy na złomowisku? Ten zabytek napędzany benzyną?

Z głośników Iko wydobyło się głucho dudnienie przypominające jęk.

– Pamiętam. I co?

– Naprawienie go będzie nas kosztować mnóstwo pieniędzy i wysiłku.

– Nie. Cinder! Powiedz, że to żart.

Cinder sporządzała już w głowie listę zadań. Zamknęła schowek i opuściła nogawkę spodni. Słowa przewijały się w polu widzenia. **ZDOBĄDŹ SAMOCHÓD. OCENŃ JEGO STAN. ZNAJDŹ CZĘŚCI. ŚCIAĞNIJ PLANY OKABLOWANIA. ZAMÓW BENZYNĘ.**

Spostrzegła leżącego na stole androida księcia Kaia. **NAPRAW ANDROIDA.**

– Mówię poważnie. – Cinder ściągnęła włosy w ciasny kucyk, dziwnie podekscytowana. Podeszła do skrzynki z narzędziami stojącej w rogu i zaczęła szukać rzeczy, które mogły się jej przydać – sznurków i łańcuchów,

szmat i generatorów, wszystkiego, co mogło ułatwić oczyszczenie tego samochodu i przygotowanie go do naprawy. – Wrócimy tam dziś w nocy. Jeśli zdołamy, sprowadzimy go do garażu, w przeciwnym razie będziemy musieli naprawiać go pod gołym niebem. Jutro rano muszę wrócić do pałacu na badania, po południu będę musiała przyjrzeć się androidowi księcia, ale jeśli będziemy ciężko pracować, zdołamy naprawić ten samochód w ciągu kilku tygodni, może szybciej. To zależy od tego, jakich będzie wymagać napraw, oczywiście.

– Al e dlaczego? Dlaczego w ogóle mamy go naprawiać?

Cinder wrzuciła narzędzia do wielkiej torby.

– Ponieważ to właśnie nim stąd uciekniemy.

ROZDZIAŁ 16

Pielęgniarki pracujące na nocnej zmianie i androidy przywierały do ścian, kiedy księżę Kai gnał korytarzem. Biegł całą drogę ze swojej sypialni na szesnastym piętrze prywatnego skrzydła pałacu, zatrzymując się i łapiąc oddech tylko wtedy, gdy czekał na windę. Wpadł do pokoju odwiedzin i stanął w miejscu jak zamurowany, nie puszczając klamki.

Jego oszalały wzrok padł na Torina, który ze skrzyżowanymi ramionami opierał się o przeciwległą ścianę. Doradca oderwał spojrzenie od szyby i z rezygnacją popatrzył na spanikowanego księcia.

– Słyszałem... – zaczął Kai, prostując ramiona.

Zwilżył wyschnięte usta i wszedł do pokoju. Drzwi zamknęły się za jego plecami z trzaskiem. Niewielki pokój rozświetlała tylko lampka na stole i jasne światła fluorescencyjne bijące z izolatki.

Kai zajrzał do pokoju chorego w chwili, w której robot medyczny przykrywał zamknięte oczy jego ojca białą tkaniną. Wałące jak młotem serce księcia na chwilę stanęło.

– Spóźniłem się.

Torin drgnął.

– Odszedł zaledwie kilka minut temu – szepnął, odpychając się od ściany.

Kai popatrzył na poorly zmarszczkami twarz doradcy, jego niewyspane oczy i filiżankę nietkniętej herbaty stojącej obok przenośnego ekranu. Torin pracował do późna, nie zwracając sobie głowy powrotem do własnego łóżka w domu.

Kai poczuł, że nogi się pod nim uginają. Przycisnął rozpalone czoło do chłodnej szyby. On również powinien tu być.

– Zwołam konferencję prasową – powiedział Torin głucho.

– Konferencję prasową?

– Obywatele muszą się dowiedzieć. Przeżyjemy tę żałobę wspólnie.

Przez chwilę Torin wydawał się wstrząśnięty, ale przewycięzył tę słabość, oddychając równomiernie.

Kai zacisnął powieki i potarł je palcami. Wiedział, że ten moment nadejdzie, że jego ojciec zachorował na nieuleczalną chorobę, a jednak nadal nie rozumiał. Wszystko, co utracił... Co zostało mu odebrane tak szybko... Nie chodziło jedynie o ojca czy cesarza, ale o jego młodość i wolność.

– Będiesz dobrym cesarzem – rzekł Torin. – Podobnie jak on.

Kai gwałtownie odsunął się od doradcy. Nie chciał w tej chwili myśleć o swoim braku kompetencji. Był zbyt młody, zbyt głupi, zbyt naiwny, zbyt optymistyczny. Nie nadawał się na cesarza.

Ekran za nimi zapiszczał słodkim, kobiecym głosem.

– Wiadomość dla księcia Kaito, następcy tronu Wspólnoty Wschodniej, od królowej Levany władającej Luną.

Kai obrócił się w stronę ekranu, zupełnie pustego z wyjątkiem obracającego się w rogu globu sygnalizującego nadejście nowej wiadomości. Potężny ból głowy stłumił napływające do oczu księcia łzy. Powietrze zgęstniało, ale żaden z nich się nie poruszył.

– Skąd ona wie? Tak szybko? – zapytał Kai. – Musi mieć szpiegów w pałacu.

Kątem oka pochwycił spojrzenie Torina. Było to ostrzeżenie przed snuciem w tej chwili teorii spiskowych.

– Może cudotwórczym albo jej strażnik widzieli, jak biegleś pałacowymi korytarzami w środku nocy – zasugerował. – Jaki mógłbyś mieć inny powód?

Kai zacisnął szczęki i wyprostował się jak struna, patrząc na ekran jak na wroga.

– Wygląda na to, że nasza żałoba się skończyła – wymamrotał. – Ekran, proszę przyjąć wiadomość.

Ekran się rozjaśnił. Kai zjeżył się na widok królowej Lunarów, której głowę i ramiona niczym wiecznej narzeczonej spowijał bogato zdobiony welon w kremowym kolorze. Zza całunu widać było jedynie niewyraźne pasma ciemnych włosów i mglisty zarys jej twarzy. Zgodnie z wykładnią Lunarów obcowanie z urodą ich królowej było przywilejem, na który Ziemianie nie zasługiwali, ale Kai słyszał, że w rzeczywistości czar królowej – jej zdolność do utwierdzania ludzi w przekonaniu o jej boskiej urodzie poprzez manipulowanie ich falami mózgowymi – nie poddawał się transmisji

przez ekrany i dlatego królowa nigdy nie pozwalała się oglądać za ich pośrednictwem.

Niezależnie od przyczyn Kaia zawsze bolały oczy od przyglądania się spowitej w biel postaci zbyt długo.

– Drogi regencie – zaczęła Levana słodkim głosem. – Czy mogę jako pierwsza przekazać wyrazy najgłębszego współczucia z powodu straty ojca, dobrego cesarza Rikana? Niech na zawsze spoczywa w pokoju.

Kai chłodno popatrzył na Torina. „Szpieczy?”

Torin nie odwzajemnił spojrzenia.

– Choć okoliczności są tragiczne, niecierpliwie wypatruję możliwości kontynuowania rozmów na temat sojuszu z tobą, nowym przywódcą ziemskiej Wspólnoty Wschodniej. Ponieważ nie widzę powodów do odwołania tych rozmów do czasu twojej koronacji, niezależnie od tego, kiedy miałyby ona nastąpić, sądzę, że właściwe będzie ustalenie terminu spotkania w dogodnym terminie w okresie żałoby. Mój prom jest gotowy. Mogę wystartować już o wschodzie słońca, by osobiście przekazać zarówno kondolencje, jak i gratulacje. Poinformuję cudotwórczynię, by oczekiwała mojego przybycia. Z pewnością będzie mogła przygotować dla mnie odpowiednie apartamenty. Proszę, byś nie troszczył się o mój komfort. Jestem pewna, że w tym tragicznym okresie będziesz miał wiele innych zmartwień. Jednocześnie się z tobą i Wspólnotą.

Zakończyła wiadomość skinieniem głowy i ekran zgasł.

Ośłupiały Kai spojrzał na Torina. Przycisnął pięści do boków, zanim zaczęły drżeć.

– Ona chce pojawić się tutaj? Teraz? Nie minęło nawet piętnaście minut!

Torin odchrząknął.

– Powinniśmy porozmawiać o tym rano. Przed konferencją prasową, jak sądzę.

Kai odwrócił się i oparł głowę o szybę. Za szkłem ciało jego ojca pokrywało białe prześcieradło, przywołując na myśl królową i jej welon. Cesarz w ostatnich tygodniach tak bardzo schudł, że jego ciało wydawało się należeć do manekina, a nie do człowieka.

Jego ojca już tu nie było. Nie mógł już chronić Kaia, nie mógł mu nic doradzić, nigdy więcej nie pokieruje już krajem.

– Ona sądzi, że jestem słaby – powiedział Kai. – Będzie próbowała przekonać mnie do zawarcia sojuszu przypieczętowanego związkiem

małżeńskim teraz, kiedy wszystko pogrążyło się w chaosie. – Kopnął w ścianę i zdławił krzyk, kiedy boleśnie przypomniał sobie, że nie ma na stopach obuwia. – Czy możemy jej odmówić? Powiedzieć, że nie jest tu mile widziana?

– Nie jestem pewien, czy można by to uznać za znak pokoju, o który walczył twój ojciec.

– To ona groziła wojną przez ostatnie dwanaście lat!

Torin zacisnął usta, a troska i zaniepokojenie widoczne w jego spojrzeniu spowodowały, że z Kaia uleciała złość.

– Rozmowy muszą iść w obu kierunkach, Wasza Wysokość. Wysłuchamy jej oczekiwań, ale ona również musi wysłuchać naszych.

Kai opuścił ramiona. Obrócił się, odchylił głowę i zapatrzył się w sufit, po którym tańczyły cienie.

– Co miała na myśli, mówiąc, że cudotwórczym przygotuje dla niej apartamenty?

– Usunięcie luster, jak sądzę.

Kai zacisnął powieki.

– Lustra. No tak. Zapomniałem.

Potarł czoło. Czekąco go spotkanie z Lunarami. I nie chodziło o jakichś tam Lunarów, ale o królową Levanę. Na Ziemi. W jego kraju. Jego domu. Po plecach przebiegł mu dreszcz.

– Ludziom się to nie spodoba.

– Nie. – Torin westchnął. – Jutro nadejdzie czarny dzień dla całej Wspólnoty.

ROZDZIAŁ 17

W głowie Cinder rozległ się świst, a po nim czerń snu rozświetliła wiadomość.

WIADOMOŚĆ PRZEKAZANA PRZEZ 29. DZIELNICĘ NOWEGO PEKINU, ZAKŁAD KWARANTANNY LETUMOSIS. LINH PEONY WESZŁA W TRZECIE STADIUM LETUMOSIS O GODZINIE 4:57 22 SIERPNIĄ 126 T.E.

Chwilę zajęło jej otrząśnięcie się ze snu i zrozumienie rozmazanych słów. Otworzyła oczy, obrzuciła wzrokiem swoją sypialnię bez okna i usiadła. Po nocnej wyprawie na złomowisko bolały ją wszystkie mięśnie. Plecy doskwierały jej tak bardzo, jakby ten stary grat ją przejechał, a nie bezwolnie dawał się pchać i ciągnąć jej i Iko bocznymi drogami. Mimo wszystko im się udało. Samochód należał teraz do niej, postawiony w ciemnym kącie podziemnego parkingu mieszkańców bloku, gdzie teraz będzie mogła w każdej wolnej chwili doprowadzać go do stanu używalności.

Dopóki nikomu nie będzie przeszkadzał zapach, samochód pozostanie małą tajemnicą jej i Iko.

Kiedy w końcu Cinder wróciła do domu, padła, jakby ktoś wyłączył jej zasilanie. Przynajmniej tym razem nie dręczyły jej żadne koszmary.

W każdym razie do chwili, w której obudziła ją nadchodząca wiadomość.

Myśl o Peony całkowicie opuszczonej w zimnej izolatce sprawiła, że ze zdławionym jękiem wyskoczyła ze sterty koców. Naciągnęła rękawiczki, ukradła zieloną brokatową narzutę z bieliźniarki w korytarzu i przeszła obok Iko ustawionej w tryb oszczędzania energii i podłączonej do ładowarki w pokoju dziennym. Opuszczając mieszkanie bez androida, czuła się dziwnie, ale w planach miała również wizytę w pałacu.

W holu mieszkania słyszała niespokojne kroki piętro wyżej i bełkot

ekranu nadającego poranne wiadomości. Cinder po raz pierwszy w życiu wezwała awiar, który czekał na nią w chwili, w której zeszła na ulicę. Zeskanowała swoje ID i podała współrzędne zakładu kwarantanny, po czym rozsiała się z tyłu. Podłączyła się do sieci, żeby móc śledzić trasę awiara do zakładu. Mapa, która pojawiła się w jej polu widzenia, wskazywała, że ośrodek kwarantanny mieścił się w dzielnicy przemysłowej, dwadzieścia kilometrów poza granicami miasta.

Miasto składało się teraz wyłącznie z szarych, rozmazanych, śpiących bloków mieszkalnych i pustych chodników. W miarę jak oddalała się od centrum, budynki stawały się coraz niższe i coraz bardziej oddalone od siebie. Blade światło słoneczne pełzało ulicami, kładąc na chodniku długie cienie.

Cinder zorientowała się, że dotarli do dzielnicy przemysłowej. Odsunęła mapę z pola widzenia i przyglądała się zabudowaniom fabrycznym ciągnącym się wzdłuż przysadzistych betonowych magazynów z gigantycznymi rolowanymi drzwiami, przez które mógł przejechać największy awiar, a może nawet statek towarowy.

Cinder zeskanowała swoje ID, obawiając się, że awiar wyczyści do zera jej i tak już uszczuplone konto, a potem poleciła mu na nią czekać. Skierowała się do najbliższego magazynu, przy jego drzwiach stała grupa androidów. Nad drzwiami błyskał nowiutki ekran.

ZAKŁAD KWARANTANNY LETUMOSIS. WSTĘP WYŁĄCZNIE DLA PACJENTÓW I ANDROIDÓW.

Udrapowała narzutę na ramionach i ruszyła, próbując markować pewność siebie i zastanawiając się, co powie, jeśli androidy zaczną jej zadawać pytania. Robotów medycznych nie zaprogramowano jednak najwyraźniej do radzenia sobie ze zdrowymi, którzy chcieliby wejść na teren zakładu kwarantanny; właściwie nie zwróciły na nią uwagi. Miała nadzieję, że równie łatwo będzie jej opuścić ten teren. Może powinna poprosić doktora Erlanda o przepustkę.

Kiedy tylko weszła do magazynu, owionął ją odór odchodów i rozkładu. Zachwiała się i cofnęła, osłoniła nos dłonią, powstrzymując mdłości i marząc o tym, by jej interfejs mógł równie efektywnie filtrować zapachy jak hałasy.

Wciągnęła powietrze przez rękawiczkę, wstrzymała oddech i zmusiła się do wejścia do magazynu.

W środku było chłodniej, promienie słońca nie muskały nawet betonowej

podłogi. Matowy zielony plastik pokrywał rząd niskich okien pod wysokim sufitem, spowijając wnętrze budynku brudną poświatą. Smętne żarówki dyndające nad jej głową w niewielkim tylko stopniu rozpraszały ciemności.

Pod ścianami stały setki zaścielonych łóżek przykrytych niepasującymi do siebie kołdrami pochodzącymi z darów i śmietników. Ucieszyła się, że przyniosła ładną narzutę dla Peony. Większość łóżek była pusta. Zakład kwarantanny zorganizowano pospiesznie w ciągu ostatnich kilku tygodni, kiedy epidemia zbliżyła się do miasta. Jednak już pojawiły się muchy wypełniające pomieszczenie swoim brzęczeniem.

Pacjenci, których Cinder minęła, spali albo patrzyli tępo w sufit, a ich skórę pokrywała niebiesko-czarna wysypka. Ci, którzy jeszcze coś czuli, kulili się nad przenośnymi ekranami – ostatnim połączeniem ze światem żywych. Szklane spojrzenia podążyły za nią, kiedy pospiesznie przechodziła obok.

Między łózkami zaroilo się od robotów medycznych dostarczających jedzenie i wodę, ale żaden z nich nie zatrzymał Cinder.

Peony spała owinięta w dziecięcy niebieski koc. Cinder nie była pewna, czy zdołałaby ją rozpoznać, gdyby nie orzechowe loki rozrzucone na poduszce. Ramiona chorej pokrywały purpurowe plamy. Chociaż wstrząsały nią dreszcze, czoło błyszczało od potu. Wyglądała jak stara kobieta.

Cinder zdjęła rękawiczkę i położyła dłoń na czole Peony. Było ciepłe i wilgotne. Trzecie stadium letumosis.

Okryła siostrę zieloną narzutą i wyprostowała się, zastanawiając się, czy powinna ją obudzić, czy też byłoby lepiej, gdyby pozwoliła jej odpocząć. Niezdecydowana rozejrzała się wokół. Łóżko za nią było puste. Łóżko po drugiej stronie Peony było zajęte przez drobną postać odwróconą do niej tyłem, skuloną w pozycji płodowej. Dziecko.

Cinder drgnęła, kiedy poczuła, że coś szarpnęło jej lewy nadgarstek. Peony chwyciła jej stalowe palce, ściskając je z całą siłą, która jej pozostała. Przestraszona i pełna nabożnego lęku, jakby zobaczyła ducha, patrzyła błagalnie na niespodziewanego gościa.

Cinder z trudem przełknęła ślinę i usiadła na łóżku. Było prawie równie twarde jak podłoga w jej własnej sypialni.

– Zabierasz mnie do domu? – zapytała Peony urywanym głosem.

Cinder wzdrgnęła się. Nakryła dłonią rękę Peony.

– Przyniosłam ci koc – powiedziała, jakby to wyjaśniało jej obecność.

Peony oderwała od niej wzrok. Wolną ręką powiodła po fakturze brokatu. Przez dłuższą chwilę milczały. Nagle do ich uszu dobiegł przenikliwy krzyk. Peony zacisnęła mocno dłonie, a Cinder obróciła się w miejscu, pewna, że właśnie kogoś zamordowano.

Kobieta cztery rzędy dalej miotła się na swoim łóżku, piszcząc i błagając, by zostawiono ją w spokoju, a robot medyczny czekał obok spokojnie, by zrobić jej zastrzyk. Minutę później podjechały dwa androidy, by przytrzymać kobietę, położyć ją na łóżku i wyciągnąć jej ramię do zastrzyku.

Czując, że Peony skuliła się obok niej, Cinder się odwróciła. Peony wstrząsały dreszcze.

– To moja kara za coś – wyszeptała Peony i zamknęła oczy.

– Nie bądź śmieszna – zaprotestowała Cinder. – Zaraza to po prostu... To nie w porządku. Wiem. Ale nie zrobiłaś nic złego.

Poklepała uspokajająco dłoń Peony.

– Czy mama i Pearl...?

– Są załamane – powiedziała Cinder. – Wszystkie bardzo za tobą tęsknimy. Ale one się nie zaraziły.

Peony zamruwała. Przyjrzała się badawczo twarzy i szyi Cinder.

– Gdzie twoja wysypka?

Cinder otworzyła usta i nieświadomie potarła szyję, ale Peony nie czekała na odpowiedź.

– Możesz tam spać, prawda? – zapytała, wskazując na puste łóżko. – Nie dadzą ci łóżka zbyt daleko ode mnie?

Cinder ścisnęła dłoń Peony.

– Nie, Peony, ja nie jestem... – Rozejrzała się, ale nikt nie zwracał na nie uwagi. Robot medyczny dwa łóżka dalej pomagał pacjentowi napić się wody. – Nie jestem chora.

Peony przechyliła głowę.

– Jesteś tutaj.

– Wiem. To skomplikowane. Widzisz, wczoraj poszłam do centrum badań nad letumosis, zrobili mi testy i... Peony, jestem odporna. Nie mogę zarazić się letumosis.

Z twarzy Peony opadło napięcie. Ponownie przyjrzała się badawczo twarzy szyi i ramionom Cinder, jakby jej odporność można było zobaczyć.

– Odporna?

Cinder potarła teraz szybkim ruchem dłoń Peony w obawie, że ta zdradzi komuś jej sekret.

– Poprosili mnie, żebym tam dziś wróciła. Najważniejszy lekarz sądzi, że mogę odegrać istotną rolę w poszukiwaniach antidotum. Powiedziałam mu, że jeśli cokolwiek znajdzie, cokolwiek, to ty otrzymasz leki jako pierwsza. Zmusiłam go, żeby mi to obiecał.

Cinder patrzyła ze zdumieniem na łzy, które zalśniły w oczach Peony.

– Naprawdę?

– Naprawdę, znajdziemy na to lek.

– Kiedy?

– N-nie wiem.

Druga ręka Peony odnalazła jej nadgarstek i mocno go ścisnęła. Jej długie paznokcie wbiły się w skórę Cinder, ale zarejestrowanie bólu zajęło jej dłuższą chwilę. Peony zaczęła oddychać szybciej. Jej oczy wypełniły się łzami, ale chwilowa nadzieja zgasła, ustępując miejsca szalonej rozpacz.

– N i e pozwól mi umrzeć, Cinder. Chciałam pójść na bal, pamiętasz? Miałaś mnie przedstawić księciu...

Odwróciła głowę, bezskutecznie próbując powstrzymać łzy albo je ukryć. A może wypłakać je szybciej. Potem z płuc Peony wyrwał się przenikliwy kaszel, który pozostawił na wargach krwawy ślad.

Cinder skrzywiła się, a potem pochyliła do przodu i wytarła krew z policzka Peony brzegiem brokatowej narzuty.

– Nie poddawaj się, Peony. Jeśli ja jestem na to odporna, to musi istnieć sposób pokonania tej choroby. Znajdą go. Jeszcze pójdziesz na bal.

Zastanawiała się, czy powiedzieć Peony, że Iko zdołała ocalić jej sukienkę, ale zdała sobie sprawę, że przepadło wszystko inne, czego kiedykolwiek dotykała. Odchrząknęła i odgarnęła siostrze włosy ze skroni.

– Czy mogłabym coś dla ciebie zrobić, żeby było ci wygodniej?

Peony potrząsnęła głową opartą o wytartą poduszkę, trzymając narzutę przy ustach. Potem jednak podniosła wzrok.

– Mój ekran?

Cinder ukłuło poczucie winy.

– Przykro mi. Nadal nie działa, ale dziś wieczorem mu się przyjrzę.

– Chciałabym tylko wysłać wiadomość do Pearl. I do mamy.

– Rozumiem. Przyniosę ci go tak szybko, jak tylko będę mogła. – „Ekran Peony. Android księcia. Samochód”. – Strasznie mi przykro, Peony, ale

muszę już iść.

Mała dłoń siostry zeszywniała.

– Wrócę, jak tylko będę mogła. Obiecuję.

Peony wzięła urywany wdech, pociągnęła nosem i puściła rękę Cinder. Wsunęła kruche dłonie pod narzutę, którą naciągnęła sobie aż pod brodę.

Cinder stanęła i palcami rozplątała chorej włosy.

– Spróbuj zasnąć. Oszczędzaj siły.

Peony powiodła za Cinder szklanym wzrokiem.

– Kocham cię. Cieszę się, że nie jesteś chora.

Serce Cinder ścisnęło się z bólu. Zacisnęła usta, schyliła się i pocałowała Peony w spocone czoło.

– Ja też cię kocham.

Z trudem oddychała, zmuszając się do odejścia. Próbowana wywołać iluzję nadziei. Była jakaś szansa. Jakaś.

Nie patrząc już na innych pacjentów, Cinder zmierzała do wyjścia, ale nagle usłyszała swoje imię. Zatrzymała się, sądząc, że zgrzytliwy głos był tylko wytworem jej wyobraźni pobudzonej zbyt dużą ilością histerycznych krzyków.

– Cinder?

Odwróciła się i ujrzała znajomą twarz na wpół przykrytą wyblakłą ze starości kołdrą.

– Chang-jie?

Stanęła w nogach łóżka, marszcząc nos z powodu ostrego zapachu unoszącego się z łóżka kobiety. Z trudem rozpoznała Chang Sachę, piekarkę z rynku, w twarzy chorej o napuchłych powiekach i ziemistej cerze.

Próbując oddychać normalnie, Cinder obeszała łóżko.

Kołdra przykrywająca nos i usta Sachy unosiła się w rytm jej urywanego oddechu. Cinder nigdy nie widziała u niej tak szklistych, tak szeroko otwartych oczu. Nie przypominała sobie, by Sacha kiedykolwiek wcześniej patrzyła na nią bez pogardy – jak teraz.

– Ty też? Cinder?

Cinder nie odpowiedziała, zapytała tylko niepewnie:

– Czy mogę coś dla pani zrobić?

To były najmiłsze słowa, jakie kiedykolwiek padły między nimi. Koc przesunął się, zsuwając o kilka centymetrów z twarzy Sachy. Cinder zdławiła jęk na widok obwiedzionych na niebiesko wybroczyn na twarzy i szyi

kobiety.

– Mój syn – szepnęła piekarka, ze świstem wypowiadając każde słowo. – Przyprawdź Sunto. Muszę się z nim zobaczyć.

Cinder nie poruszyła się, ale przypomniała sobie, jak Sacha kilka dni temu kazała Sunto odsunąć się od straganu cyborga.

– Przyprawdź go?

Sacha wysunęła ramię spod kołdry i sięgnęła w kierunku Cinder, chwytając ją za nadgarstek w miejscu, w którym skóra łączyła się z metalem. Cinder próbowała się wyrwać, ale Sacha nie zwalniała uścisku. Wokół jej pozółkłych paznokci widać było niebieskawe obwódki.

Czwarte i ostatnie stadium błękitnej gorączki.

– Spróbuję – obiecała.

Zawahała się i poklepała dłoń Sachy. Niebieskie palce rozluźniły uścisk i dłoń opadła na łóżko.

– Sunto – wymamrotała Sacha. Nadal nie spuszczała wzroku z twarzy Cinder, ale wydawało się, że przestaje ją poznawać. – Sunto.

Cinder cofnęła się, patrząc, jak słowa tracą brzmienie. Czarne oczy Sachy zgasły.

Dziewczyna zwinęła się w ataku mdłości i przycisnęła rękę do brzucha. Rozejrzała się wokół. Żaden z pacjentów nie zwracał uwagi na nią ani na kobietę – trupa kobiety – u jej boku. Po chwili dostrzegła jednak toczącego się w ich stronę androida. Roboty medyczne musiały mieć jakieś połączenie z chorymi, pomyślała, żeby wiedzieć, kiedy ktoś umiera.

De czasu zajmowało wysłanie wiadomości rodzinie? Ile czasu upłynie, zanim Sunto dowie się, że jego matka nie żyje?

Cinder chciała się odwrócić i wyjść, ale stała w miejscu jak przymurowana, kiedy android podjechał do łóżka i ujął swoimi chwytkami bezwładną dłoń Sachy. Kobieta miała ziemistą cerę z wyjątkiem plam w kolorze siniaków na szczęce. Jej oczy nadal były otwarte, ale teraz patrzyły już w sufit.

Może roboty medyczne zechciałyby zadać Cinder jakieś pytanie? Może ktoś chciałby wiedzieć, jak brzmiały ostatnie słowa zmarłej? Może jej syn chciałby to wiedzieć? Cinder powinna to komuś przekazać.

Sensory robotów medycznych nawet nie skierowały się na nią. W ośrodku kwarantanny była niewidzialna.

Cinder oblizwała wargi. Otworzyła usta, ale żadne słowa nie przychodziły

jej do głowy.

W korpucie robota medycznego otworzył się panel. Robot sięgnął do wnętrza wolnym chwytakiem i wyciągnął skalpel. Cinder jak zahipnotyzowana patrzyła z obrzydzeniem, jak android wciska ostrze w nadgarstek Sachy. Po wewnętrznej stronie dłoni Sachy spłynęła struga krwi.

Cinder otrząsnęła się z odrętwienia i chwiejnie ruszyła naprzód. Nogi łóżka wcisnęły się w jej uda.

– Co robisz? – zapytała głośniejszym głosem niż zamierzała.

Robot medyczny zamarł ze skalpelem utkwionym w ciele Sachy. Jego żółty sensor błysnął w stronę Cinder i przygasł.

– W czym mógłbym pomóc? – zapytał z fabryczną uprzejmością.

– Co jej robicie? – ponowiła pytanie.

Chciała sięgnąć w jego stronę i wytrącić robotowi skalpel z ręki, ale obawiała się, że zostanie źle zrozumiana. Musi być jakiś racjonalny powód tego działania. Roboty medyczne kierowały się wyłącznie logiką.

– Usuwać jej czip ID – powiedział android.

– Dlaczego?

Sensor błysnął po raz kolejny, a android ponownie skierował uwagę na nadgarstek Sachy.

– Nie będzie jej już potrzebny.

Robot zamienił skalpel na pęsetę i Cinder usłyszała dźwięk uderzenia metalu o metal. Skrzywiła się, kiedy android wydobył niewielki czip. Ochronna plastikowa powłoka błyszczała szkarłatem.

– Ale... Czy nie jest potrzebny do identyfikacji ciała?

Android upuścił czip na tackę, która otworzyła się w jego plastikowej pokrywie. Cinder zobaczyła, jak spada pomiędzy dziesiątki innych zakrwawionych czipów.

Naciągnął podarty koc na nieruchome oczy Sachy. Zamiast odpowiedzieć na jej pytanie, powiedział po prostu:

– Zaprogramowano mnie do wypełniania instrukcji.

ROZDZIAŁ 18

Robot medyczny zajechał drogę Cinder, kiedy wychodziła z magazynu, blokując ją rozkrzyżowanymi, rachitycznymi ramionami.

– Pacjentom surowo zabrania się opuszczania zakładu kwarantanny – zaskrzeczał mechanicznie, popychając Cinder z powrotem do drzwi.

Cinder opanowała panikę i powstrzymała robota, opierając dłoń na jego gładkim czole.

– Nie jestem pacjentem – powiedziała. – Nie jestem nawet chora. Proszę.

Wyciągnęła ramię, pokazując niewielki siniak w zgięciu łokcia będący efektem zbyt wielu wkłuć przeprowadzonych w ciągu ostatnich dwóch dni.

Wnętrza androida zaszumiały, kiedy przetwarzał wypowiedziane przez nią zdania, poszukując w bazie danych logicznej reakcji. Potem w jego korpusie otworzyła się klapka i trzecie ramię ze strzykawką wyciągnęło się w stronę Cinder. Wzdrygnęła się, czując, że sztywnieje, ale próbowała się odprężyć, kiedy android pobierał świeżą próbkę jej krwi. Strzykawka zniknęła w ciele androida. Cinder czekała, opuszczając rękaw na mankiet rękawiczki.

Wydawało się, że test trwa dłużej niż na złomowisku, i Cinder poczuła pełznący po kręgosłupie dreszcz paniki. A jeśli doktor Erland się pomylił? W tej samej chwili usłyszała jednak ciche piknięcie i android cofnął się, usuwając się z drogi.

Wypuściła powietrze i nie patrząc już na robota ani jego towarzyszy, szybko pokonała rozgrzany asfalt. Awiar wciąż na nią czekał. Usiadła na tylnym siedzeniu i kazała się zawieźć do Pałacu Nowego Pekinu.

Kiedy po raz pierwszy trafiła do pałacu, była nieprzytomna. Teraz siedziała z nosem przy szybie awiara, który sunął krętą, stromą drogą wiodącą na szczyt klifów otaczających miasto. Połączenie sieciowe podawało

jej kolejne informacje, wyjaśniając, że pałac zbudowano po *IV* wojnie światowej, gdy miasto leżało w ruinach. Zaprojektowano go w stylu starego świata, a jego architektura stanowiła połączenie nostalgicznego symbolizmu z najnowszymi osiągnięciami techniki. Dachy przypominające dachy pagód pokryto połączanymi dachówkami i otoczono gargulcami, lecz w rzeczywistości dachówki z cynkowanej stali zostały pokryte małymi ogniwami fotoelektrycznymi, które wytwarzały wystarczającą ilość energii, by zasilić cały pałac łącznie ze skrzydłem badawczym, a gargulce wyposażono w czujniki ruchu, skanery ID, kamery 360 stopni oraz radary wykrywające zbliżające się awiary i statki powietrzne w promieniu stu kilometrów. Wszystko to było jednak sprytnie ukryte. Wyrafinowane urządzenia schowano w ozdobnie rzeźbionych belkach i wielopoziomowych pawilonach.

Spojrzenie Cinder przykuła jednak nie współczesna technologia, lecz brukowana droga ocieniona kwitnącymi wiśniami. Bambusowe ekrany otaczały wejścia do ogrodu. Przez niewielką szybkę widziała szemrzące nieprzerwanie strumienie.

Awiar nie zatrzymał się przy głównym wejściu obramowanym karmazynowymi pergolami. Okrążył pałac i podjechał od strony północnej, w pobliżu skrzydła badawczego. Chociaż ta część pałacu była bardziej współczesna i mniej nostalgiczna, Cinder dostrzegła przy drodze rzeźbę siedzącego, uśmiechniętego Buddy. Kiedy zapłaciła za kurs i podeszła do automatycznych szklanych drzwi, poczuła w kostce delikatne ukłucie – Budda prześwietlał odwiedzających pod kątem posiadania broni. Ku jej uldze stal w jej nodze nie uruchomiła żadnych alarmów.

W środku Cinder powitał android, który poprosił ją o nazwisko i polecił czekać przy windach. Centrum badawcze tętniło życiem – dyplomaci i lekarze, ambasadorzy i androidy, wszyscy krążyli po korytarzach zaabsorbowani własnymi sprawami.

Drzwi windy otworzyły się i Cinder weszła do środka, zadowolona z tego, że jest sama. Drzwi zaczęły się zamykać, po czym niespodziewanie zatrzymały się i otworzyły ponownie.

– Proszę poczekać – powiedział mechaniczny głos operatora windy.

Chwilę później przez na wpół otwarte drzwi wpadł książę Kai.

– Bardzo przepraszam, dziękuję za przytrzy... – Zobaczył ją i zamarł. – Linh-mei?

Cinder odkleiła się od ściany windy i złożyła najbardziej elegancki ukłon, na jaki było ją stać, sprawdzając jednocześnie, czy prawa rękawiczka zakrywa jej nadgarstek.

– Wasza Wysokość.

Wypowiedziała te słowa pospiesznie, właściwie wypluła je mechanicznie, ale poczuła, że powinna powiedzieć coś jeszcze, by wypełnić pustkę windy, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Drzwi się zamknęły i winda pojechała w górę.

Odchrząknęła.

– Można zwracać się do mnie Cinder. Nie trzeba być aż tak... dyplomatycznym.

Kąciki ust księcia drgnęły, ale ten półuśmiech nie dotarł do oczu.

– W porządku, Cinder. Czy ty mnie śledzisz?

Cinder poczuła, że krew uderza jej do głowy, zanim zdała sobie sprawę, że on się z nią po prostu drażni.

– Zamierzam tylko sprawdzić stan robota medycznego. Tego, którego naprawiłam wczoraj. Chcę się upewnić, że nie zostały w nim żadne błędy oprogramowania czy coś takiego.

Skinął głową, ale Cinder zauważyła cienie pod oczami i nową w jego postawie sztywność pleców.

– Wybierałem się właśnie do doktora Erlanda, żeby porozmawiać o jego postępach. Doszły mnie słuchy, że nastąpił przełom w poszukiwaniach antidotum dzięki jednemu z uczestników badań z ostatniego poboru. Zapewne nic ci o tym nie wspominał?

Cinder zaczęła bawić się szlufkami od spodni.

– Nie, nic mi nie powiedział. Jestem tylko mechanikiem.

Winda się zatrzymała. Kai przepuścił ją pierwszą gestem dłoni, a potem ramię w ramię podążyli do laboratoriów. Cinder wbiła wzrok w białą podłogę pod stopami.

– Wasza Wysokość? – Zatrzymała ich młoda kobieta o czarnych, zaplecionych w ciasny warkocz włosach. Utkwiła wzrok pełen współczucia w księciu. – Tak mi przykro.

Spojrzenie Cinder powędrowało na księcia, który skłonił głowę.

– Dziękuję ci, Fateen.

I poszedł dalej.

Cinder spochmurniała.

Kilka kroków dalej zatrzymał ich mężczyzna niosący czyste probówki.

– Wyrazy współczucia, Wasza Wysokość.

Cinder zadrżała i mimowolnie się zatrzymała.

Kai również stanął i spojrzał na nią przez ramię.

– Nie sprawdzałaś dzisiejszych wiadomości.

Sekundę później Cinder uzyskała dostęp do sieci, a kolejne strony przelatywały jej przed oczami. Strona z wiadomościami, kilka zdjęć senatora Rikana, dwa zdjęcia Kaia – księcia regenta.

Zakryła usta dłonią.

Na twarzy Kaia pojawił się wyraz zaskoczenia, który po chwili zniknął. Schylił głowę, a kosmyki czarnych włosów wpadły mu do oczu.

– Celne przypuszczenie.

– Tak mi przykro. Nie wiedziałam.

Wetknął ręce do kieszeni i wbił wzrok w korytarz. Dopiero teraz Cinder zauważyła wokół jego oczu ciekłą czerwoną obwódkę.

– Śmierć mojego ojca nie jest, niestety, najgorszą rzeczą z tego wszystkiego.

– Wasza Wysokość?

Cinder nadal szukała w sieci informacji, ale żadna nie wydawała się gorsza niż ta o odejściu cesarza Rikana ostatniej nocy. Jedyne wartym uwagi doniesieniem była już tylko wiadomość o koronacji księcia Kaia zaplanowanej na ten sam wieczór Festiwalu Pokoju co bal.

Ich spojrzenia się spotkały. Kai wydawał się zaskoczony, jakby zapomniał, z kim rozmawia. A potem powiedział:

– Możesz mi mówić Kai.

Cinder zamrugła z niedowierzaniem.

– Przepraszam?

– Nigdy więcej Waszej Wysokości. Wystarczająco często mnie tak tytułują... inni. Ty powinnaś zwracać się do mnie po prostu Kai.

– Nie, to nie byłoby...

– Nie zmuszaj mnie do tego, abym wydał oficjalny rozkaz – powiedział z cieniem uśmiechu.

Cinder skuliła głowę w ramionach, nieoczekiwanie zakłopotana.

– W porządku. M am nadzieję.

– Dziękuję. – Uniósł głowę i popatrzył w głąb korytarza.

– Chodźmy zatem dalej.

Prawie zapomniała, że znajdowali się w skrzydle badawczym, otoczeni przez ludzi, którzy starali się dyskretnie nie zwracać na nich uwagi, jakby wcale ich tam nie było. Ruszyła korytarzem, zastanawiając się, czy powiedziała coś nie tak, i czując się niezręcznie u boku księcia, który nagle stał się po prostu Kaiem. Nie wydawało się to właściwe.

– Co się zepsuło w androidzie?

Podrapała plamę od oleju na swojej rękawiczce.

– Tak mi przykro. Nie skończyłam jeszcze pracy nad nią. Pracuję nad tym, dam słowo.

– Nie, miałem na myśli robota medycznego. Tego, którego naprawiałaś dla doktora Erlanda?

– Ach, tego. Hm. Chodziło o... jedno z połączeń przestało działać. Między sensorem optycznym a... panelem kontrolnym.

Kai uniósł brwi i zaczęła się obawiać, że nie zabrzmiało to przekonująco. Odchrząknęła.

– Wspomniałeś, że jest coś gorszego. Wcześniej? – Kiedy milczenie Kaia przeciągnęło się niezręcznie, Cinder wzruszyła ramionami. – Nieważne. Nie chciałam wściubiać nosa w nie swoje sprawy.

– Nie, w porządku. Dowiesz się szybciej, niżbyś sobie tego życzyła. – Ściszył głos i pochylił głowę w jej stronę.

– Królowa Lunarów przekazała nam dziś rano wiadomość, że przybywa do Wspólnoty z misją dyplomatyczną. Rzekomo.

Cinder niemal straciła równowagę, ale Kai szedł dalej. Potykając się, pospieszyła za nim.

– Królowa Lunarów przyjeżdża na Ziemię? Nie mówisz poważnie.

– Byłbym szczęśliwy, gdyby tak było. Wszystkie pałac o – we androidy przez cały ranek w skrzydle gościnnym usuwały przedmioty odbijające światło. To niepoważne. Jakbyśmy nie mieli nic lepszego do roboty.

– Powierzchnie odbijające światło? Sądziłam, że to tylko przesąd.

– Najwyraźniej nie. To ma jakiś związek z ich czarem. – Obrysował palcem kontur swojej twarzy i urwał. – W sumie to bez znaczenia.

– Kiedy przyjedzie?

– Dzisiaj.

Cinder poczuła skurcz żołądka. Królowa Lunarów przylatuje do Nowego Pekinu? Poczuła na ramionach gęsią skórę.

– Za pół godziny oficjalnie to ogłoszę.

– Dlaczego przyjeżdża właśnie teraz, kiedy wszyscy jesteśmy pogrążeni w żałobie?

Kai uśmiechnął się ponuro.

– Ponieważ jesteśmy pogrążeni w żałobie. – Urwał, rozejrzał się po korytarzu i zbliżył do Cinder, zniżając głos.

– Doceniam twoją pomoc przy naprawie robotów medycznych i jestem pewien, że najlepszy mechanik w mieście ma niekończącą się listę prac do wykonania. Ryzykuję, że sprawię wrażenie rozpieszczonego księcia, ale czy mógłbym prosić cię o to, żebyś umieściła Nainsi na szczycie swojej listy priorytetów? Zaczyna mi bardzo zależeć na jej odzyskaniu. Ja... – Zawahał się. – Sądzę, że przydałoby mi się teraz moralne wsparcie nauczyciela z czasów dzieciństwa. Rozumiesz?

Uporczywe spojrzenie księcia nie próbowało nawet ukryć prawdziwych intencji. Chciał, żeby wiedziała, że kłamie. To nie miało nic wspólnego z moralnym wsparciem ani dziecinnyimi sentymentami.

Panika wyczierająca z oczu Kaia nie pozostawiała wątpliwości. Jakie informacje o kluczowym znaczeniu mógł zawierać ten android? Co miały wspólnego z królową Lunarów?

– Oczywiście, Wasza Wysokość. Przepraszam, Kai. Zabiorę się do pracy nad nią natychmiast po powrocie do domu.

Wydawało jej się, że w pełnych smutku oczach księcia dostrzegła błysk wdzięczności. Kai wskazał ruchem dłoni na drzwi opatrzone wizytówką DR DMITRIJ ERLAND. Otworzył drzwi i wprowadził Cinder do środka.

Doktor Erland siedział przy lakierowanym biurku i pochylał się nad ekranem wbudowanym w jego blat. Kiedy dostrzegł Kaia, podniósł się pospiesznie, chwycił wełnianą czapkę i ruszył ku nim wokół biurka.

– Wasza Wysokość... Bardzo przepraszam. Czy mógłbym w czymś pomóc?

– Nie, dziękuję – odpowiedział mechanicznie Kai, a potem wyprostował się i poprawił swoją odpowiedź. – Znajdź lekarstwo.

– Znajdę, Wasza Wysokość. – Lekarz naciągnął na głowę czapkę. – Oczywiście, że znajdę.

Wyraz pewności na twarzy naukowca był niemal zaskakujący, ale jednocześnie pocieszający. Cinder zaczęła się zastanawiać, czy odkrył coś w ciągu kilkunastu godzin, które minęły od ich ostatniego spotkania.

Pomyślała o Peony, umierającej samotnie w zakładzie kwarantanny.

Choć myśl była koszmarna i natychmiast się za nią surowo skarciła, nie mogła się od niej powstrzymać – skoro cesarz Rikan już nie żył, Peony była pierwsza w kolejce po antidotum.

Kai odchrząknął.

– Znalazłem na dole w holu twojego ślicznego nowego mechanika, który twierdzi, że przyszedł ponownie sprawdzić stan robotów medycznych. Mogę zapewnić ci środki finansowe na nowe, doskonalsze modele, jeśli ich potrzebujesz.

Cinder wzdrygnęła się przy słowie śliczny, ale ani Kai, ani doktor Erland nie patrzyli w jej stronę. Przeszła niepewnie z nogi na nogę i rozejrzała się po gabinecie. Z okna sięgającego od podłogi do sufitu rozciągał się niesamowity widok na bujne pałacowe ogrody i położone za nimi miasto. Półki regałów wypełniały przedmioty pospolite i niezwykle, nowe i niemal zabytkowe. Stosy książek – nie przenośnych ekranów, ale solidnych, papierowych książek. Słoiki wypełnione liśćmi i suszonymi kwiatami. Opatrzony eleganckimi etykietami słoiki z okazami zanurzonych w formaldehydzie zwierząt. Skały, metale i rudy, wszystkie opatrzone eleganckimi etykietami.

W równej mierze był to gabinet uznanego cesarskiego naukowca co czarnoksiężnika.

– Nie, nie, potrzebny był im tylko szybki przegląd – powiedział doktor Erland, a kłamstwo przeszło mu przez usta równie gładko jak dzień wcześniej. – Nie ma się czym martwić, konieczność programowania nowego modelu byłaby dla mnie utrapieniem. A poza tym, gdyby wszystkie androidy były całkowicie sprawne, stracilibyśmy pretekst do zapraszania panny Linh od czasu do czasu do pałacu.

Cinder zamarła i wbiła wzrok w lekarza, ale twarz Kaia rozjaśniła się w uśmiechu.

– Panie doktorze – powiedział Kai – dotarły do mnie pogłoski, że w ciągu kilku ostatnich dni dokonano przełomu. Czy to prawda?

Doktor Erland wyciągnął z kieszeni okulary i zabrał się do ich czyszczenia brzegiem laboratoryjnego fartucha.

– Mój książę, powinieneś wiedzieć, że nie warto dawać posłuchu takim plotkom. Za nic nie chciałbym dawać ci nadziei, dopóki nie zdołam osiągnąć konkretnych rezultatów. Kiedy jednak będę dysponował solidną wiedzą, będziesz pierwszą osobą, która otrzyma raport z badań.

I wsunął okulary na nos.

Kai wetknął ręce do kieszeni, najwyraźniej usatysfakcjonowany.

– W porządku. W takim razie mam nadzieję, że lada dzień taki raport trafi na moje biurko.

– To może nie być takie proste, Wasza Wysokość, jeśli weźmiemy pod uwagę, że nie masz biurka.

Kai wzruszył ramionami i zwrócił się do Cinder. Jego spojrzenie złagodniało, gdy uprzejmie skłonił głowę.

– Mam nadzieję, że nasze ścieżki jeszcze się skrzyżują.

– Naprawdę? A zatem chyba dalej będę cię śledzić.

Przez ułamek sekundy żałowała swojego żartu, ale Kai się roześmiał. To był prawdziwy śmiech i Cinder poczuła ciepło rozchodzące się od serca.

A potem książę sięgnął po jej dłoń. Protezę jej dłoni.

Cinder zeszywniała przerażona, że Kai wyczuje twardy metal nawet przez rękawiczkę. Bała się jednak jeszcze bardziej, że cofnięcie dłoni uzna za podejrzanę. Mentalnie poleciła swojej robotycznej kończynie, by stała się miękka, elastyczna i ludzka, a jednocześnie patrzyła, jak Kai unosi ją i składa na niej pocałunek. Wstrzymała oddech, przytłoczona i zakłopotana.

Książę uwolnił jej dłoń i skłonił się, a kosmyki włosów ponownie wpadły mu do oczu, po czym opuścił pokój.

Cinder stała jak słup soli, czując, że jej robotyczne nerwy pracują pełną parą.

Usłyszała, jak doktor Erland chrząknął z zaciekawienia, ale drzwi niemal natychmiast ponownie się otworzyły.

– Wielkie nieba – wymruczał naukowiec, kiedy Kai wszedł ponownie do środka.

– Bardzo przepraszam, ale czy mógłbym zamienić jeszcze słówko z Linhmei?

Doktor Erland skinął dłonią w jej kierunku.

– Ależ oczywiście.

Kai zwrócił się w jej stronę, nadal w drzwiach.

– Wiem, że to bardzo zły moment, ale wierz mi, że moim postępowaniem kieruje tylko instynkt samozachowawczy. – Gwałtownie wciągnął powietrze.
– Czy zechciałabyś pojawić się na balu jako mój osobisty gość?

Ziemia usunęła się Cinder spod nóg, a świat wokół zawirował. Musiała coś źle usłyszeć.

Książę jednak stał tam dalej, cierpliwie czekając na jej odpowiedź, a po chwili uniósł brwi, milcząco ją ponagłając.

– Prze-przepraszam?

Kai chrząknął.

– Wybierasz się na bal, prawda?

– Ja... nie wiem. To znaczy... nie. Nie, bardzo przepraszam. Nie wybieram się na bal.

Kai wycofał się skonsternowany.

– Och. No cóż... ale... może jeszcze się zastanowisz? Bo ja się wybieram.

– Książę.

– Nie przechwalam się – powiedział szybko. – Takie są fakty.

– Wiem.

Cinder z trudem przełknęła ślinę. Bal. Książę Kai zaprasza ją na bal. Ale tej właśnie nocy ona i Iko uciekną, jeśli tylko uda im się naprawić samochód na czas.

Poza tym Kai nie wiedział, kogo, a właściwie co zaprasza. Gdyby znał prawdę... jak bardzo byłby upokorzony, gdyby ktokolwiek ją odkrył.

Kai przestąpił z nogi na nogę i rzucił niespokojne spojrzenie na lekarza.

– Ja... ja przepraszam – wyjąkała. – Bardzo dziękuję, ja... Bardzo dziękuję, Wasza Wysokość. Z całym szacunkiem muszę jednak odmówić.

Zamrugął z niedowierzaniem, po czym spuścił wzrok, przetrawiając jej odpowiedź. A potem uniósł głowę i wysilił się na niemal boleśnie ponury uśmiech.

– Nie ma o czym mówić. Rozumiem.

Doktor Erland oparł się o biurko.

– Najszczerze wyrazy współczucia, Wasza Wysokość. Najwyraźniej powodów jest więcej niż jeden.

Cinder zmroziła go wzrokiem, ale on ponownie skupił się na czyszczeniu swoich okularów.

Kai podrapał się w kark.

– Miło było cię ponownie zobaczyć, Linh-mei. Wzdrygnęła się, słysząc ten formalny zwrot, i gotowa była powtórzyć przeprosiny i wyjaśnienia, ale książę już ich nie oczekiwał, a drzwi za nim zamknęły się na dobre.

Zacisnęła szczęki, czując uderzenie krwi do głowy. Doktor Erland zacmokał i Cinder gotowa była już zasypać go tymi niewypowiedzianymi

wobec księcia przeprosinami, ale naukowiec odwrócił się, zanim zaczęła mówić, i ruszył w stronę swojego fotela.

– Jaka szkoda, że nie potrafisz się zarumienić, panno Linh.

ROZDZIAŁ 19

Doktor Erland obiema rękami wskazał gościowi krzesło po drugiej stronie biurka.

– Usiądź, proszę. Muszę tylko skończyć parę notatek, a potem opowiem ci o kilku rzeczach, których dowiedziałem się od wczorajszego popołudnia.

Cinder usiadła z ulgą, bo nogi i tak się pod nią uginały.

– Książę po prostu...

– Tak. Byłem przy tym, jakbyś nie zauważyła.

Doktor Erland zajął własne miejsce i postukał w ekran osadzony w blacie biurka.

Cinder oparła się o krzesło i objęła się ramionami, by opanować dreszcze. Jej umysł odtwarzał ponownie całość rozmowy, a wyświetlacz na siatkówce poinformował ją, że jej ciało produkuje duże ilości endorfin. Powinna spróbować się uspokoić.

– Jak pan sądzi, co on miał na myśli, gdy mówił, że kieruje nim instynkt samozachowawczy?

– Prawdopodobnie nie chce być nagabywany w tym roku przez wszystkie te młode damy obecne na balu. Wiesz, że kilka lat temu niemal go stratowano.

Cinder przygryzła wargi. Ze wszystkich dziewcząt w mieście była... najbardziej wygodna.

Słowa odezwały się echem w jej głowie i zostały dobrze zapamiętane. Była pod ręką, wydawała się pozostawać przy zdrowych zmysłach i można było zakładać, że zaproszenie jej na bal jest działaniem nieobarczonym nadmiernym ryzykiem. Tylko o to mogło chodzić.

A poza tym przeżywał żalobę. Nie był do końca sobą.

– Cesarz Rikan nie żyje – powiedziała, próbując uchwycić się innego

tematu.

– W rzeczy samej. Księżca Kaia łączyły z ojcem bliskie relacje, jak wiesz.

Spuściła wzrok na ekran, nad którym pochylał się lekarz. Widziała jedynie niewielki diagram ludzkiego korpusu otoczony szpaltami gęstego tekstu. Nie wyglądało to jak jej ciało.

– Skłamałbym – ciągnął doktor Erland – gdybym powiedział, że nie żywiłem nadziei na znalezienie antidotum na czas, by ocalić Jego Cesarską Mość, choć wiedziałem od chwili postawienia diagnozy, że szanse na to są nikłe. Mimo wszystko musimy kontynuować naszą pracę.

Cinder skinęła głową, myśląc o drobnej rączce Peony zaciśniętej na jej nadgarstku.

– Doktorze, dlaczego nie powiedział pan księciu o mnie? Czy nie chce pan, żeby wiedział, że znalazł pan kogoś, kto jest odporny? Czy to nie ma znaczenia?

Naukowiec zacisnął wargi, ale nie spojrzał na nią.

– Może powinienem. Jego obowiązkiem byłoby jednak podzielenie się tą wiadomością z obywatelami, a nie sądzę, byśmy byli gotowi na nagły wybuch zainteresowania. Kiedy będziemy mieli niepodważalne dowody, że jesteś... tak cenna, jak mam nadzieję, że jesteś, podzielimy się tą wiedzą z księciem. I z całym światem.

Dziewczyna podniosła rysik, który leżał porzucony na biurku, i przyjrzała mu się, jakby stanowił jakąś naukową zagadkę. Obróciła go w palcach jak dziecięcy wiatraczek i wymamrotała:

– Nie powiedział mu pan również, że jestem cyborgiem.

Tym razem lekarz podniósł na nią wzrok.

– Aha. Tym się najbardziej przejmujesz. – Zanim mogła potwierdzić lub zaprzeczyć, doktor Erland machnął dłonią, zbywając jej wyjaśnienia. – Myślisz, że powinienem powiedzieć mu, że jesteś cyborgiem? Powiem mu, jeśli chcesz. Szczerze mówiąc, nie widzę powodu, dla którego miałoby go to interesować.

Cinder opuściła rysik na kolana.

– Nie, nie chodzi o... Ja po prostu...

Lekarz parsknął śmiechem. Śmiał się z niej.

Cinder fuknęła zirytowana i zapatrzyła się w okno. Miasto skąpane było w oślepiającym porannym słońcu.

– W sumie to nie ma żadnego znaczenia. W końcu i tak się dowie.

– Tak, prawdopodobnie tak. Zwłaszcza jeśli nadal będzie okazywał, hm, zainteresowanie tobą. – Doktor Erland odepchnął swój fotel od biurka. – Proszę. Sekwencjonowanie twojego DNA zostało ukończone. Czy możemy przejść do laboratorium?

Dziewczyna poszła za naukowcem sterylnym korytarzem. Do laboratorium było blisko, tym razem weszli do pokoju 11D, który wyglądał tak samo jak pokój 4D: ekrany, wbudowane szafki, jedna kozetka. Żadnego lustra.

Cinder bez zaproszenia usiadła na kozetce.

– Poszłam dziś do zakładu kwarantanny... Żeby odwiedzić moją siostrę.

Doktor znieruchomiał z dłonią na włączniku ekranu.

– To było dość ryzykowne. Zdajesz sobie sprawę z tego, że ludziom, którzy tam weszli, nie wolno stamtąd wyjść, prawda?

– Wiem, ale musiałam ją zobaczyć. – Machnęła nogami, objając je o nóżki kozetki. – Jeden z robotów medycznych zrobił mi test z krwi i okazało się, że jestem zdrowa.

Lekarz manewrował kontrolkami ekranu.

– W rzeczy samej.

– Pomyślałam, że powinien pan wiedzieć, na wypadek gdyby mogło to mieć na coś wpływ.

– Nie ma.

Wysunął język w kąciku ust. Sekundę później ekran rozbłysnął światłem. Lekarz przejechał palcem po ekranie, otwierając dokumentację Cinder. Dziś była ona bardziej złożona, wypełniały ją informacje, których nie знаła nawet sama zainteresowana.

– W ośrodku kwarantanny zobaczyłam coś dziwnego – powiedziała, a lekarz coś zaburczał, bardziej skupiony na ekranie niż na niej. – Jeden z robotów medycznych pobrał czip ID od ofiary po jej śmierci. Robot medyczny powiedział, że zaprogramowano go do ich pobierania. Miał ich już dziesiątki.

Doktor Erland odwrócił się do Cinder z wyrazem umiarkowanego zainteresowania na twarzy. Wydawało się, że rozważał to przez moment, ale po chwili jego twarz złągodniała.

– No cóż.

– Co cóż? Dlaczego to robił?

Naukowiec podrapał się w zwiędły policzek, który zaczynała porastać

solidna broda.

– To powszechna praktyka w wiejskich regionach świata, gdzie letumosis zbiera swoje żniwo znacznie dłużej niż na obszarach miast. Czipy są wydobywane z ciał zmarłych i sprzedawane. Nielegalnie, oczywiście, ale domyślam się, że można uzyskać za nie wysoką cenę.

– Dlaczego ktoś kupuje czip należący do kogoś innego?

– Bo trudno żyć bez czipa – rachunki bankowe, podatki, licencje, wszystko to wymaga potwierdzenia tożsamości. – Skubał przez chwilę brew.
– Choć poruszyłaś przy tej okazji ciekawą kwestię. Gdyby wziąć pod uwagę wszystkie przypadki śmiertelne związane z letumosis w ciągu kilku ostatnich lat, można by uznać, że rynek jest nasycony niepotrzebnymi już czipami ID. Ciekawe, że wciąż istnieje na nie popyt.

– Wiem, ale jak już masz jeden... – Cinder urwała, zastanawiając się nad tym, co powiedział lekarz.

Czy rzeczywiście tak łatwo jest ukraść czyjąś tożsamość?

– Chyba że chcesz stać się kimś innym – powiedział doktor Erland, odczytując jej myśli. – Złodzieje. Ludzie stojący poza prawem. – Lekarz podrapał się w głowę przez czapkę. – Sporadycznie Lunarzy. Oni oczywiście nigdy nie mieli czipów.

– Na Ziemi nie ma żadnych Lunarów. Oprócz ambasadorów, jak sądzę.

Doktor Erland spojrział na dziewczynę z politowaniem, jakby była naiwnym dzieckiem.

– Ależ tak. Ku bezgranicznej konsternacji królowej Levany nie wszyscy Lunarzy popadli z łatwością w bezmyślne samozadowolenie i wielu zaryzykowało własne życie, by uciec z Luny i osiedlić się tutaj. Trudno jest opuścić Księżyc i jestem pewien, że znacznie więcej Lunarów umiera, niż dociera na Ziemię, zwłaszcza że na porty Luny nakładane są coraz to nowe ograniczenia, ale jestem pewien, że to się nadal zdarza.

– Ale... To jest nielegalne. Ich w ogóle nie powinno tutaj być. Dlaczego ich nie powstrzymaliśmy?

Przez chwilę wydawało się, że doktor Erland wybuchnie śmiechem.

– Ucieczka z Luny jest trudna, dotarcie na Ziemię to już drobnostka. Lunarzy znają metody ukrywania swoich statków kosmicznych i mogą niepostrzeżenie wkraczać w atmosferę ziemską.

„Magia”. Cinder zakręciła się niespokojnie.

– Kiedy mówi pan o tym w ten sposób, wydaje się, jakby uciekali z

więzienia.

Doktor Erland uniósł brwi.

– Owszem. Trafnie to podsumowałaś.

Cinder kopnęła butami o nóżki kozetki. Na myśl o przyjeździe królowej Levany do Nowego Pekinu czuła ucisk w żołądku. Na myśl o dziesiątkach, może nawet setkach Lunarów mieszkających na Ziemi i podszywających się pod Ziemian ze strachu niemal rzuciła się w stronę zlewu. Te dzikusy – z zaprogramowanymi czipami ID i zdolnością wywierania wpływu na ludzkie umysły – mogły być wszędzie i mogły podszyć się pod każdego.

Biedni Ziemianie nawet by się nie zorientowali, że ulegają manipulacji.

– Niech cię to nie przeraża, panno Linh. Trzymają się na uboczu, żyją na wsi, gdzie ich obecność może pozostać niezauważona. Prawdopodobieństwo, że kiedyś spotkałaś któregoś z nich, jest bardzo małe.

Uśmiechnął się nieszczercze, nie rozchylając ust.

– Wygląda na to, że sporo pan o nich wie.

– Jestem starym człowiekiem, panno Linh. Wiem sporo o wielu sprawach.

– No dobrze, zadam więc panu pytanie: o co chodzi z Lunarami i lustrami? Zawsze uważałam za mit to, że się ich boją, ale... czy to prawda?

Lekarz zmarszczył brwi.

– Jest w tym ziarno prawdy. Czy wiesz, w jaki sposób Lunarzy używają swojego czaru?

– Nie do końca.

– Och, rozumiem – powiedział i odchylił się w tył. – No cóż... Dar Lunarów to umiejętność manipulowania energią bioelektryczną – energią wytwarzaną przez wszystkie żyjące istoty. Dla przykładu – jest to taka sama energia, z jakiej korzystają rekiny, by wysledzić swoją ofiarę.

– Mogę sobie wyobrazić Lunarów w tej roli.

Kąciki ust lekarza drgnęły z rozbawienia.

– Lunarzy dysponują unikatowymi zdolnościami nie tylko wykrywania bioelektryczności u innych, lecz także jej kontrolowania. Mogą ją modyfikować tak, by inni ludzie widzieli to, co Lunarzy chcą im pokazać, a nawet czuli to, co Lunarzy chcieliby dać im odczuć. Ich czar to iluzja ich samych, której projekcji dokonują na umysły innych.

– Sprawiając, że ludziom wydaje się, iż Lunarzy są piękniejsi niż w rzeczywistości?

– Właśnie. Lub... – wskazał na ręce Cinder – sprawiając, że ludzie widzą skórę tam, gdzie w rzeczywistości jest tylko metal.

Cinder z zakłopotaniem potarła protezę dłoni przez rękawiczkę.

– To dlatego królowa Levana robi tak piorunujące wrażenie na wszystkich, którzy ją zobaczą. Niektórzy utalentowani Lunarzy – jak królowa – potrafią utrzymywać swój czar przez cały czas. Nie umieją jednak oszukać ekranów. I luster.

– Nie lubią luster, bo nie chcą przyglądać się samym sobie?

– Próżność na pewno odgrywa w tym pewną rolę, ale chodzi raczej o kwestię kontroli. Łatwiej jest przekonać innych o swojej urodzie, jeśli samemu nie ma się co do niej wątpliwości. Lustra mają jednak nieprzyjemny zwyczaj przekazywania prawdy. – Doktor Erland zerknął na dziewczynę z rozbawieniem. – A teraz pytanie do ciebie, panno Cinder. Dlaczego tak nagle zainteresowałaś się Lunarami?

Cinder spuściła wzrok na dłonie i zdała sobie sprawę, że cały czas trzyma w nich rysik, który wzięła z biurka.

– To ma związek z czymś, co powiedział Kai.

– Jego Wysokość?

Skinęła głową.

– Zdradził mi, że królowa Levana przybywa do Nowego Pekinu.

Lekarz cofnął się zaskoczony. Rozdziawił usta i unióśł wysoko brwi, które teraz dotykały niemal rąbka jego kaszkietu, a potem cofnął się jeszcze o krok i oparł o przeszkloną szafę. Po raz pierwszy tego dnia skupił na Cinder całą swoją uwagę.

– Kiedy?

– Ma przybyć dzisiaj.

– Dzisiaj?

Dziewczyna podskoczyła. Wcześniej nie potrafiła wyobrazić sobie doktora Erlanda mówiącego podniesionym głosem. Odwrócił się do niej tyłem, drapiąc się po głowie przez kaszkiet i myśląc intensywnie.

– Czy dobrze się pan czuje?

Zlekceważył jej pytanie.

– Podejrzewam, że czekała na to. – Zdjął kapelusz, spod którego wychyłała niewielka łysina otoczona cienkimi potarganymi włoskami. Przeczesał je kilka razy dłonią, wbijając wzrok w podłogę. – Ma nadzieję, że Kai łatwo padnie jej ofiarą. Ze względu na swój wiek i brak doświadczenia.

Prychnął ze złości i ponownie nasadził czapkę na głowę.

Cinder rozczapierzyła palce na kolanach.

– Dlaczego Kai ma paść ofiarą Levany?

Lekarz odwrócił się twarzą do niej. Patrzył na nią z niepokojem. Wzrok, który wbił w Cinder, sprawił, że skurczyła się w sobie.

– Nie powinnaś się obawiać o księcia, panno Linh.

– Nie powinnam?

– Ona przyjeżdża dziś? To właśnie ci powiedział?

Skinęła głową.

– Musisz uciekać. Jak najszybciej. Nie może cię tu być w chwili jej przybycia.

Zgonił ją z kozetki. Cinder zeskoczyła, ale nie ruszyła do drzwi.

– Co to wszystko ma wspólnego ze mną?

– Mamy próbki twojej krwi, twoje DNA. Na razie możemy pracować bez ciebie. Po prostu nie zbliżaj się do pałacu, dopóki ona nie odjedzie, rozumiesz?

Cinder stała jak wmurowana.

– Nie, nie rozumiem.

Lekarz zerknął na ekran cały czas pokazujący związane z Cinder dane statystyczne. Wydawał się skonsternowany, stary i zmęczony.

– Ekran, proszę pokazać wiadomości.

Zniknęły statystyki, a pojawiły się tematy najnowszych doniesień. Napis na górze ekranu obwieszczał śmierć cesarza Rikana.

„...Wysokość przygotowuje się do wygłoszenia za kilka minut przemówienia na temat śmierci Jego Cesarskiej Mości i zbliżającej się koronacji. Będzie transmitować je na żywo...”.

– Wycisz.

Cinder zaplotła rękę.

– Doktorze?

Spojrzał na nią błagalnie.

– Musisz mnie wysłuchać bardzo uważnie.

– Maksymalnie podkręcę sobie głośność na poziomie interfejsu słuchowego – zapewniła go Cinder.

Oparła się o szafkę nieco rozczarowana, że doktor Erland nawet nie mrugnął okiem na tak wyraźny sarkazm.

Zamiast tego prychnął z niezadowoleniem.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Sądziłem, że będę miał więcej czasu. – Potarł nerwowo dłonie, zrobił kilka kroków w stronę drzwi, skulił ramiona i ponownie stanął twarzą do Cinder. – Miałaś jedenaście lat, kiedy przeszłaś operację, prawda?

Zadał pytanie, którego się nie spodziewała.

– Tak...

– Nie pamiętasz nic z wcześniejszego okresu?

– Nic. Ale co to ma wspólnego z...

– A twoi przybrani rodzice? Z pewnością opowiadali ci historie z twojego dzieciństwa? Coś o twoich korzeniach?

Cinder poczuła, że prawa dłoń zaczyna się jej pocić.

– Mój ojczym zmarł stosunkowo niedługo po moim wypadku, a Adri nie lubiła o tym mówić, choć nie wiem, czy w ogóle cokolwiek wiedziała. Przystosowanie mnie nie było z pewnością jej pomysłem.

– Czy wiesz coś o swoich biologicznych rodzicach?

Cinder potrząsnęła głową.

– Tylko imiona i daty urodzenia... to, co było w moich dokumentach.

– Plikach wgranych na twój czip ID.

– Cóż... – Ta rozmowa zaczynała ją irytować. – Do czego pan zmierza?

Spojrzenie mężczyzny złagodniało, ale to tylko wzmogło jej irytację.

– Panno Linh, z próbki twojej krwi wywnioskowałem, że jesteś Lunarką.

Słowa spłynęły po Cinder, jakby zostały wypowiedziane w nieznanym jej języku. Maszyna w jej mózgu pracowała nieprzerwanie, jakby próbowała rozwiązać równanie niemające rozwiązania.

– Lunarką? – Przerazające słowo spłynęło z jej języka i rozmyło się w powietrzu.

– Tak.

– Lunarką?

– W rzeczy samej.

Cinder cofnęła się. Objęła wzrokiem ściany, kozetkę i wyciszone wiadomości widoczne na ekranie.

– Nie potrafię posługiwać się magią – powiedziała, obronnym ruchem krzyżując ręce na piersiach.

– No cóż. Nie wszyscy Lunarzy rodzą się z tym darem. Nazywa się ich skorupami, co na Lunie jest określeniem dość pejoratywnym, więc... no cóż, w sumie upośledzeni bioelektrycznie nie brzmi dużo lepiej, prawda?

Naukowiec zaśmiał się niezręcznie.

Metalowa dłoń Cinder zacisnęła się w pięść. Przez chwilę żałowała, że nie może użyć magii, by cisnąć w głowę lekarza piorunem.

– Nie jestem Lunarką. – Ściągnęła rękawiczkę i pomachała mu przed nosem metalową protezą. – Jestem cyborgiem. Nie uważa pan, że to i tak wystarczająco kiepsko?

– Lunarzy mogą stawać się cyborgami równie łatwo jak ludzie. To rzadkie, oczywiście, jeśli wziąć pod uwagę ich zdecydowany opór wobec inżynierii biomedycznej i interfejsów mózg-maszyna...

Cinder udała zaskoczenie.

– Niemożliwe? A dlaczego mieliby się temu sprzeciwiać?

– Jednak bycie Lunarem i jednocześnie cyborgiem wzajemnie się nie wyklucza. I nie jest też takie dziwne, że trafiłaś tutaj. Od czasu wprowadzenia dyrektywy o eliminacji nieobdarzonych zdolnościami przez królową Channary wielu lunarskich rodziców próbowało ocalić swoje dzieci, przywożąc je na Ziemię. Oczywiście większość z nich zginęła lub została stracona podczas tej próby, jednak... Jestem przekonany, że tak się właśnie stało w twoim przypadku. Mam na myśli ocalenie, nie egzekucję.

W polu widzenia Cinder zamigotała pomarańczowa lampka. Cinder zmrużyła oczy.

– Kłamie pan, doktorze.

– Nie kłamię, panno Linh.

Otworzyła usta, by się z nim spierać – ale która część wyводу była kłamstwem? Co takiego powiedział lekarz, że została wyzwolona reakcja wykrywacza kłamstw?

Światelko zgasło, gdy podjął przerwany wątek.

– To również wyjaśnia twoją odporność. Kiedy wczoraj twój organizm zwalczył patogeny, zacząłem się zastanawiać nad tym, czy to możliwe, że jesteś Lunarką, nie chciałem jednak o niczym przesądzać do uzyskania wyników badań.

Cinder przycisnęła dłonie do oczu, odcinając dopływ światła emitowanego przez jaskrawe świetlówki.

– Co to ma wspólnego z odpornością?

– Lunarzy oczywiście się nie zarażają.

– Nie! Nie oczywiście. To nie jest powszechnie dostępna wiedza.

Zaplotła dłonie na swoim kucyku.

– Och. No cóż, ale łatwo to wydedukować, kiedy pamięta się co nieco z historii. – Wykręcił sobie palce. – Choć większość ludzi, obawiam się, pamięta niewiele.

Cinder ukryła twarz w dłoniach, z trudem chwytając powietrze. Może wystarczyło założyć, że ten człowiek zwariował, i nie traktować wszystkiego, co mówił, poważnie?

– Widzisz – powiedział doktor Erland. – Lunarzy są podstawowymi żywicielami wirusów letumosis. Ich migracja na obszary wiejskie Ziemi, głównie podczas rządów królowej Channary, stała się pierwotną przyczyną zarażenia ludzi tą chorobą. Historycznie rzecz ujmując, to dość typowa sytuacja. Szczury, które przywlokły dzumę dymieniczą do Europy, konkwistadorzy, którzy przewieźli ospę rdzennym Amerykanom. Wydaje się to takie typowe dla drugiej ery, że Ziemianie uznają dziś swoją odporność za pewnik, ale z chwilą, gdy Lunarzy zaczęli się przemieszczać... Ziemskie układy odpornościowe nie były na to przygotowane. Kiedy pojawiła się garstka Lunarów, którzy przywieźli chorobę ze sobą, zaczęła się rozprzestrzeniać nieopanowanie jak pożar lasu w lecie.

– Sądziłam, że nie zarażam.

– Nie zarażasz teraz, bo twoje ciało opanowało metody pozbywania się zarazków, ale mogłaś zarażać wcześniej. Poza tym podejrzewam, że Lunarzy mają różne poziomy odporności – kiedy część z nich może całkowicie wyeliminować zarazki ze swojego organizmu, inni mogą je przenosić, nie wykształcając nigdy objawów choroby, rozsiewając ją wszędzie, dokąd się udają, zupełnie nieświadomi dokonywanego spustoszenia.

Cinder pomachała mu dłońmi przed oczami.

– Nie. Nie ma pan racji. Na pewno jest inne wyjaśnienie. Ja nie mogę być...

– Rozumiem, że przyjęcie tego do wiadomości nie jest łatwe. Musisz jednak zrozumieć, dlaczego nie możesz być obecna w pałacu podczas wizyty królowej Levany. To zbyt niebezpieczne.

– Nie, nie rozumie pan. Nie jestem jedną z nich!

Być cyborgiem i Lunarem. Już jedno z tych określeń wystarczyło, by uczynić z niej mutantą, wyrzutką, ale oba? Cinder wstrząsnął dreszcz. Lunarzy byli ludźmi okrutnymi i brutalnymi. Mordowali dzieci, które nie miały pożądanых uzdolnień. Kłamali, szachrowali i prali sobie mózgi, bo mogli. Nie troszczyli się o to, kogo krzywdzą, o ile przynosiło im to korzyść.

Z pewnością nie była jedną z nich.

– Panno Linh, musisz mnie posłuchać. Przywieziono cię tu z jakiegoś powodu.

– Z jakiego? By pomóc panu znaleźć lekarstwo? Myśli pan, że to jakieś pokrętne zrządzenie losu?

– Nie mówię o losie ani o przeznaczeniu. Mówię o przetrwaniu. Nie możesz dopuścić do tego, by królowa cię zobaczyła.

Cinder skuliła się pod szafką, a jej konsternacja pogłębiała się z każdą chwilą.

– Dlaczego? Dlaczego miałabym ją obchodzić?

– Obchodzisz ją z pewnością, i to bardzo. – Zawahał się, a w jego błękitnych oczach błysnęła panika. – Ona... ona nienawidzi dzieci bez talentu, rozumiesz? Na nie nie działają czary Lunarów. – Próbował podkreślić gestem swoje słowa, znaleźć właściwe, lecz dłoń bezradnie zawisła w powietrzu. – Pranie mózgu. Królowa Levana nie może sterować skorupami i dlatego prowadzi ich systematyczną eksterminację. – Zacisnął wargi. – Królowa Levana nie cofnie się przed niczym, by zapewnić sobie władzę i zdławić każdy opór. To oznacza mordowanie tych, którzy się jej sprzeciwiają – ludzi takich jak ty. Czy teraz mnie rozumiesz, panno Linh? Jeśli cię zobaczy, zabije cię.

Cinder przełknęła ślinę z wysiłkiem i przycisnęła kciuk do lewego nadgarstka. Nie wyczuwała swojego czipa identyfikacyjnego, ale wiedziała, że tam jest.

Wydobyty z ciała trupa.

Jeśli doktor Erland miał rację, wszystko, co wiedziała o sobie, swoich rodzicach i dzieciństwie, było kłamstwem. Zmyślona historia. Zmyślona dziewczyna.

Pomyśl, że Lunarzy byli zbiegami, nie wydawał się już tak dziwaczny.

Zwróciła się ku ekranowi. Pojawił się na nim teraz Kai, stojący na podium w gabinecie prasowym.

– Panno Linh, ktoś zadał sobie wiele trudu, by cię tutaj sprowadzić, a teraz znalazłaś się w skrajnym niebezpieczeństwie. Nie możesz się narażać.

Cinder nie słuchała lekarza, obserwowała z uwagą tekst, który zaczął przesuwac się w dolnej części ekranu.

**WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI. KRÓLOWA LEVANA
PRZYBYWA DO WSPÓLNOTY WSCHODNIEJ, BY**

PROWADZIĆ

**ROZMOWY NA TEMAT ZAWARCIA SOJUSZU. WIADOMOŚĆ
Z OSTATNIEJ CHWILI: KRÓLOWA LEVANA...**

– Panno Linh? Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Tak – odpowiedziała. – Skrajne niebezpieczeństwo. Słyszałam.

ROZDZIAŁ 20

Statek kosmiczny Lunarów nie różnił się zbyt od ziemskich statków kosmicznych, choć jego kadłub skrzył się, jakby był inkrustowany diamentami, a ciąg złotych run otaczał go nieprzerwaną linią. Statek świecił zbyt jasno w popołudniowym słońcu i Kai musiał zmrużyć oczy przed blaskiem. Nie wiedział, czy runy były magiczne, czy tylko miały sprawiać takie wrażenie. Nie wiedział, czy statek zbudowano z jakiegoś wymyślnego, skrzącego się materiału, czy tylko go w ten sposób wymalowano. Wiedział natomiast, że od patrzenia na niego bolały oczy.

Statek był większy niż osobisty prom, którym główna cudotwórczym królowej Sybil przybyła na Ziemię, a jednocześnie stosunkowo niewielki jak na wagę misji, którą wiozł na pokładzie: mniejszy niż większość statków pasażerskich i mniejszy niż jakikolwiek statek towarowy, który widział Kai. Był to prywatny statek przeznaczony wyłącznie dla królowej Lunarów i jej dworu.

Statek wylądował łagodnie. Znad betonowej płyty uniosła się fala gorąca. J edwabna koszula Kaia przylgnęła mu do pleców, a strumyczek potu zaczął płynąć po szyi – wieczorem płytę lądowiska ocieniałyby kamienne ściany pałacu, ale teraz oświetlały je promienie sierpniowego słońca.

Czekali.

Torin u boku Kaia stał nieporuszony. Na twarzy doradcy malowało się beznamiętne oczekiwanie. Jego spokój jeszcze bardziej rozdrażniał Kaia.

Po drugiej stronie Kaia stała Sybil Mira ubrana w oficjalną białą suknię wyszywaną runami podobnymi do tych na statku. Materiał wydawał się lekki, lecz pokrywał ją od wysoko zapiętego kołnierza do połowy dłoni, a rozszerzane poły sięgały poniżej kolan. Z pewnością dusiła się z gorąca, ale wyglądała na opanowaną.

Kilka kroków za nią stał jasnowłosy strażnik z dłońmi splecionymi na plecach.

Dwóch cesarskich strażników Kaia stało po dwóch stronach platformy.

Nie było nikogo innego, bo Levana nalegała, by nikt oprócz nich nie witał jej na lądowisku.

Kai wbił paznokcie w dłonie, próbując powstrzymać szyderczy uśmiech wpełzający mu na twarz, i czekał, czując na czole kolejne uderzenia gorąca.

W końcu, kiedy królowa zmęczyła się ich cierpieniem, rampa statku została opuszczona, odsłaniając posrebrzane schody.

Najpierw wysiadło dwóch mężczyzn, wysokich i umięśnionych. Jeden z nich miał bladą cerę, rude, rozczochrane włosy i taki sam pancerz oraz uzbrojenie wojownika, jakie nosił strażnik Sybil. Drugi mężczyzna był ciemny jak nocne niebo, zupełnie łysy i miał na sobie szatę przypominającą szatę Sybil, z rozszerzającymi się rękawami i ozdobnym haftem. Jego ubranie było jednak w kolorze karmazynowej czerwieni, co symbolizowało cudotwórcę niższego rangą. Kaia ucieszyło to, że wie przynajmniej tyle na temat dworu Lunarów, by zdawać sobie z tego sprawę.

Książę patrzył w milczeniu, jak dwóch mężczyzn z wyrazem stoickiego spokoju na twarzach ocenia lądowisko, otaczające je mury i zgromadzonych ludzi, a następnie staje po dwóch stronach rampy.

Sybil przemknęła do przodu. Kai wciągnął w płuca duszące powietrze.

Na szczycie schodów pojawiła się królowa Levana. Tym razem również spowijał ją długi welon, oślepiająco jasny w promieniach słońca. Jej biała suknia zaszemrała na biodrach, kiedy królowa spłynęła po schodach i przyjęła dłoń podaną jej przez Sybil.

Sybil przyklękła na jedno kolano i dotknęła czołem dłoni królowej.

– Rozłaka była trudna do zniesienia. Jestem szczęśliwa, że ponownie mogę ci służyć, o pani.

Wstała i wdzięcznym ruchem uniosła welon okrywający twarz Levany.

Kai poczuł, że gorące powietrze zapiera mu dech w piersiach. Królowa stała bez ruchu przez chwilę na tyle krótką, że można było uznać, iż stara się przyzwyczaić wzrok do panującej na Ziemi jasności, książę podejrzewał jednak, że chodzi przede wszystkim o to, by mógł właściwie ocenić jej urodę.

Była uosobieniem piękna, sprawiała wrażenie, jakby ktoś odmierzył w idealnych proporcjach składniki doskonałości i ulepił z nich idealnego przedstawiciela gatunku. Jej twarz lekko zwężyła się ku dołowi, a wysokie

kości policzkowe pokrywał delikatny rumieniec. Kasztanowe włosy spływały jedwabistymi lokami aż do pasa, a nieskazitelna skóra koloru kości słoniowej lśniła w promieniach słońca jak najdoskonalsza perła. Oszłamiająco czerwone usta królowej sprawiały wrażenie, jakby wypięła właśnie kielich krwi.

Kaiem wstrząsnął dreszcz. Lunarka była nienaturalna.

Zerknął na Torina, który bez emocji wytrzymywał wzrok Levany. Widząc opanowanie doradcy, Kai poczuł przypływ determinacji. Przypominając sobie, że to tylko złudzenie, zmusił się do ponownego popatrzenia na królową.

Jej onyksowe oczy rozbliły, kiedy obrzuciła go spojrzeniem.

– Wasza Królewska Mość – powiedział Kai, kładąc na sercu zwiniętą w pięść dłoń – możliwość powitania cię w moim kraju, na mojej planecie, to dla mnie najwyższy zaszczyt.

Levana uśmiechnęła się, roztaczając słodycz i niewinność uśmiechu rozjaśniającego twarz dziecka. Książę poczuł niepokój. Królowa nie skłoniła się przed nim, nie skinęła nawet głową, wyciągnęła tylko dłoń w jego stronę.

Kai zawahał się, patrząc na bladą, niemal przezroczystą skórę i zastanawiając się, czy sam jej dotyk potrafi doprowadzić człowieka do utraty zmysłów.

Opanował się jednak, ujął dłoń Levany i złożył na niej przelotny pocałunek. Nic się nie wydarzyło.

– Wasza Wysokość – powiedziała melodyjnym głosem.

– Twoje serdeczne powitanie jest dla mnie zaszczytem. Pozwól mi ponownie złożyć wyrazy najszczęśliwszego współczucia z powodu straty ojca, wielkiego cesarza Rikana.

Kai wiedział, że nie było jej przykro z powodu śmierci jego ojca, ale wyraz jej twarzy i ton głosu na to nie wskazywały.

– Dziękuję – odrzekł. – Mam nadzieję, że wizyta przebiegnie zgodnie z twoimi oczekiwaniami, pani.

– Gościnność Wspólnoty Wschodniej z pewnością nie zawiedzie moich oczekiwań.

Sybil wystąpiła naprzód, z szacunkiem odwracając spojrzenie od królowej Levany.

– Osobiście dokonałam inspekcji twoich apartamentów, pani. Nie dorównują twoim komnatom na Lunie, ale sądzę, że okażą się odpowiednie.

Levana nie zareagowała na obecność Sybil, ale jej spojrzenie złagodniało i świat uległ pewnej zmianie. Kai poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg, a z ziemskiej atmosfery zniknął cały tlen. Słońce pociemniało, a eteryczna królowa stała się jedynym źródłem światła w galaktyce.

Oczy zaszklily mu się łzami.

Kochał ją. Potrzebował jej. Był gotów na wszystko, byle tylko ją zadowolić.

Mocno wbił paznokcie w dłonie i niemal krzyknął z bólu, ale osiągnął oczekiwany efekt. Czar rzucany przez królową osłabł, pozostawiając jedynie piękną kobietę, a nie rozpaczliwe uwielbienie dla niej.

Kai wiedział, że Levana jest świadoma wrażenia, jakie na nim zrobiła, bo z trudem opanował przyspieszony oddech, i chociaż szukał w jej czarnych oczach śladów zimnej wyniosłości, nie znalazł w nich niczego. Niczego.

– Jeśli pójdziesz za mną, pani – rzekł lekko drżącym głosem – zaprowadzę cię do twoich apartamentów.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedziała Sybil. – Znam doskonale skrzydło gościnne i sama mogę zaprowadzić Jej Królewską Mość. Chciałybyśmy przez chwilę porozmawiać na osobności.

– Oczywiście – zgodził się Kai z nadzieją, że ulga widoczna na jego twarzy nie rzuca się w oczy.

Sybil ruszyła przodem, drugi cudotwórca i dwóch strażników poszło w jej ślady. Nie zwrócili najmniejszej uwagi na Kaia i Torina, gdy ich mijali, ale Kai nie miał wątpliwości, że gdyby tylko wykonał jakiś podejrzany ruch, w ułamku sekundy skreśliliby mu kark.

Kiedy odeszli, księżę gwałtownie wypuścił powietrze.

– Poczujesz to co ja? – zapytał nieomal szeptem.

– Oczywiście – odpowiedział Torin. Patrzył na statek, ale miał tak nieobecne spojrzenie, że równie dobrze mógł patrzeć na Marsa. – Doskonale stawiałeś jej opór, Wasza Wysokość. Wiem, że nie było to łatwe.

Kai odgarnął włosy z czoła z nadzieją na jeden chłodny powiew, który jednak nie nadszedł.

– To nie było takie trudne. Trwało tylko chwilę.

Ich spojrzenia się spotkały. Kai zauważył w oczach Torina bardzo rzadki wyraz prawdziwego współczucia.

– Będzie znacznie trudniej.

KSIĘGA TRZECIA

Nie mogę pozwolić ci pójść z nami! Nie masz strojnych sukien i nie potrafisz tańczyć! Przyniosłabyś nam wstyd!

ROZDZIAŁ 21

Cinder zgarbiła się nad blatem roboczym. Cieszyła się, że w końcu uciekła z dusznego mieszkania. Zawiodła klimatyzacja – znowu – a serwisantów ani widu, ani słychu. Napięcie między nią a Adri stało się nie do zniesienia. Starły się nie wchodzić sobie w drogę, odkąd Cinder dwa dni wcześniej wróciła do domu z laboratorium, ale Adri dążyła do odzyskania swojej pozycji, każąc przybranej córce zdefragmentować system mainframe ich mieszkania i zaktualizować całość oprogramowania, z którego w ogóle już nie korzystały. Jednocześnie próbowała się nie rzucać w oczy, jakby było jej wstyd za to, co zrobiła Cinder.

To ostatnie jednak Cinder sobie prawdopodobnie tylko uroiła.

Pearl nie było przez cały dzień i pokazywała się tylko wtedy, kiedy Cinder i Iko oddalały się, żeby popracować przy samochodzie.

Minęły kolejny długi dzień i kolejna zarwana noc. Samochód wymagał więcej pracy, niż sądziła – trzeba było wymienić cały układ wydechowy, co równało się konieczności samodzielnego wyprodukowania serii części zamiennych będących potencjalnym źródłem mnóstwa nowych problemów. Miała poczucie, że nie uda jej się przyzwolicie wyspać, jeśli do nocy, na którą zaplanowany został bal, mają przygotować samochód do drogi.

Westchnęła. Bal.

Nie żałowała, że odmówiła, kiedy księżę ją zaprosił, bo wiedziała, jak fatalnie by się to skończyło. Mnóstwo rzeczy poszłoby nie tak – od potknięcia na schodach i olśnienia księcia seksownym metalowym udem do wpadnięcia na Adri, Pearl albo kogokolwiek z rynku. Ludzie wzięliby ją na języki. Plotkarze zapewne nie darowaliby sobie prześwietlenia jej przeszłości i wkrótce cały świat dowiedziałby się o tym, że księżę na swój bal koronacyjny zaprosił cyborga.

I dla niego, i dla niej byłoby to żenujące i upokarzające.

Cinder nie było jednak ani odrobinę lżej, kiedy zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu. A gdyby księcia Kaia to nie obchodziło? Gdyby świat był inny i nikt nie zwracałby uwagi na to, że ona jest cyborgiem? A do tego Lunarką?

Pobożne życzenia.

Na dywanie dostrzegła połamany ekran, zsunęła się z krzesła i ukłękła przed nim. Martwy ekran odbijał światło na tyle, by zobaczyła zarys swojej twarzy i ciała, opaloną skórę ramion kontrastującą z ciemną stałą dłoni.

Długo starała się nie przyjmować tego do wiadomości, ale teraz nie miała już gdzie się cofnąć. Była Lunarką.

Nie obawiała się jednak powierzchni odbijających światło, nie bała się własnego odbicia. Nie rozumiała, dlaczego dla Levany i jej podobnych lustra były tak niepokojące. Jedynym niepokojącym elementem odbicia Cinder były jej metalowe części, a to zrobiono jej na Ziemi.

Lunarka. I cyborg.

Do tego uciekiniarka.

Czy Adri wiedziała? Nie, Adri nigdy nie przyjęłaby pod swój dach Lunarki. Gdyby wiedziała, sama doniosłaby na Cinder, prawdopodobnie oczekując za to sowitej zapłaty.

Czy wiedział mąż Adri?

Odpowiedzi na to pytanie Cinder miała prawdopodobnie nigdy nie poznać.

Mimo wszystko była pewna, że o ile doktor Erland jej nie zdradzi, tajemnica pozostanie bezpieczna. Musiała po prostu żyć dalej, jakby nic się nie zmieniło.

Pod wieloma względami rzeczywiście nic się nie zmieniło. Podobnie jak wcześniej była stuprocentowym wyrzutkiem.

Na powierzchni ekranu pojawiło się odbicie białej buły – androida Kaia patrzącego na nią martwym sensorem ze szczytu jej biurka. Jego gruszkowata bryła była najjaśniejszym i prawdopodobnie najczystszy przedmiotem w pokoju. Przypominał Cinder sterylne roboty medyczne w laboratorium i zakładzie kwarantanny, choć nie miał ukrytych w kadłubie skalpeli i strzykawek.

Praca. Mechanika. Potrzebowała czegoś, co oderwie jej umysł od ponurych myśli.

Wróciła do biurka i nastawiła w interfejsie słuchowym spokojną, nieangażującą uwagi muzykę. Zrzuciła buty z nóg, chwyciła androida z obu stron i przyciągnęła go do siebie. Po szybkim zbadaniu zewnętrznego plateru odwróciła go na drugą stronę i ułożyła poziomo, tak że chwiał się teraz na krawędzi swoich bieżników.

Otworzyła tylny panel i przyjrzała się okablowaniu przez cylindryczną ramę. Nie był to skomplikowany android. Wnętrze w dużej mierze pozostawało puste, tworząc skorupę, której zadaniem było przechować możliwie dużą liczbę twardych dysków, kabli i procesorów. Potrzeby robotów nauczycielskich nie wykraczały znacząco poza centralną jednostkę obliczeniową. Cinder podejrzewała, że androida trzeba będzie wyczyścić i przeprogramować, ale jednocześnie czuła, że ta opcja nie wchodzi w grę. Pomimo nonszalancji Kaia było jasne, że ten android zawiera niezwykle istotne informacje, a po rozmowie w korytarzu skrzydła badawczego Cinder nabrała przekonania, że ma to coś wspólnego z Lunarami.

Plany strategiczne na wypadek konfliktu zbrojnego? Ścisłe tajne informacje? Dowody będące podstawą szantażu? Cokolwiek to było, Kai wierzył, że może mu pomóc, i miał nadzieję, że Cinder zdoła to ocalić i zabezpieczyć.

– Żadnej presji ani nic takiego – wymruczała i chwyciła latarkę w zęby, żeby obejrzeć wnętrze androida.

Wzięła do ręki kombinerki i przytrzymała kable po jednej stronie mózgowcaszki androida. Konfiguracja przypominała konfigurację Iko, więc Cinder miała poczucie, że dobrze zna te części i wie doskonale, gdzie szukać istotnych połączeń. Sprawdziła, że połączenia przewodzą poprawnie, akumulator się nie wyczerpał, nie brakowało żadnych istotnych elementów i wszystko wydawało się działać bez zarzutu. Wyczyściła tłumik szumów i wyregulowała wewnętrzny wentylator, ale Nainsi nadal nie dawała znaku życia, pozostając martwą rzeźbą z plastiku i aluminium.

– Wystrój ona jak na bal, tylko iść nie ma dokąd – rzuciła Iko od drzwi.

Cinder ze śmiechem wypluła latarkę i rzuciła okiem na swoje poplamione olejem robocze spodnie.

– No jasne. Tylko diademu mi brakuje.

– Mówiłam o sobie.

Obróciła krzesło w stronę Iko, która owinęła sobie bulwiastą głowę sznurem pereł Adri i wymalowała poniżej sensora wiśniową szminką

koszmarną imitację ust.

Cinder wybuchnęła śmiechem.

– Łał. W tym kolorze wyglądasz niesamowicie.

– Tak myślisz? – Iko wjechała do pomieszczenia i zatrzymała się przy blacie, nad którym pracowała Cinder, próbując uchwycić swoje odbicie w ekranie. – Wyobraziłam sobie, że jestem na balu i tańczę z księciem.

Cinder potarła brodę ręką i nieświadomie zabębniła palcami drugiej po blacie.

– Zabawne, ostatnio wyobrażałam sobie dokładnie to samo.

– Wiedziałam, że księżę ci się spodobał. Udajesz, że nie robi na tobie wrażenia, ale widziałam, jak na niego patrzyłaś na rynku.

Iko roztarła sobie szminkę po gładkim białym policzku.

– No tak, cóż. – Cinder uszczypnęła się w metalowy palec czubkiem kombinerek. – Wszyscy mamy jakieś słabości.

– Wiem – westchnęła Iko. – Moją są buty.

Cinder rzuciła kombinerki na stół. Kiedy Iko przebywała w pobliżu, narastało w niej poczucie winy. Wiedziała, że powinna powiedzieć Iko o tym, że jest Lunarką, że Iko jak nikt inny zrozumiałaby, jak to jest, kiedy jest się kimś innym i niepożądanym. Nie mogła jednak wypowiedzieć tego na głos. „A przy okazji, Iko, okazuje się, że jestem Lunarką. Nie przeszkadza ci to, prawda?”

– Co ty tutaj robisz? – zapytała zamiast tego.

– Sprawdzam, czy nie potrzebujesz pomocy. Mam odkurzyć kanały powietrzne, ale Adri właśnie się kąpie.

– Więc?

– Słyszałam, jak płakała.

Cinder zamrugała oczami.

– Och.

– Czułam się niepotrzebna.

– Rozumiem.

Iko nie była zwykłym androidem pełniącym służbę w domu, ale zachowała jedną z podstawowych cech robotów tego rodzaju – beużyteczność była najgorszym znanym jej uczuciem.

– No cóż, jasne, możesz mi pomóc – zaproponowała Cinder, zacierając ręce. – Zatrósz się o to, żeby Adri nie złapała cię z tymi perłami.

Iko uniosła korale chwyதாகami, a Cinder zauważyła, że nosi wstążkę,

którą podarowała jej Peony. Odsunęła się, jakby coś ją ukłuło.

– Mogłabyś mi tu trochę poświecić?

Niebieski sensor rozjaśnił się i rzucił strumień światła na wnętrze Nainsi.

Cinder skrzywiła usta.

– Myślisz, że to może być kwestia wirusa?

– Może zawiesiła się z powodu nieprawdopodobnego czaru księcia?

– Czy mogłybyśmy przestać już mówić o księciu?

– Nie sądzę, by było to możliwe. W końcu pracujemy nad jego androidem. Pomyśl tylko o rzeczach, które ona wie, o rzeczach, które widziała, i... – Iko zawiesiła głos. – Myślisz, że widziała go nago?

– Och, na litość boską! – Cinder zdarła rękawiczki i rzuciła je na stół. – Nie pomagasz mi.

– Zabawiam cię rozmową.

– No to przestań. – Skrzyżowała ręce na klatce piersiowej, odepchnęła krzesło od stołu i oparła nogi na blacie. – To musi być jakiś problem z oprogramowaniem.

Uśmiechnęła się ponuro do siebie. Problemy z oprogramowaniem sprowadzały się zazwyczaj do reinstalacji, ale w ten sposób Cinder przekształciłaby androida w niezapisaną kartkę. Nie miała pojęcia, czy Kai przykładał wagę do jej czipa osobowościowego, który prawdopodobnie po dwudziestu latach służby znacznie zyskał na złożoności, ale za to wiedziała, że księcia interesują dane zapisane na twardym dysku androida, i nie zamierzała ryzykować utraty tego czegoś, niezależnie od tego, czym było.

Jedyną metodą określenia, na czym polegał problem i czy rebootowanie okazałoby się konieczne, było przeprowadzenie wewnętrznej analizy androida, a to wymagało podpięcia się do jego systemu. Cinder nienawidziła tego. Łączenie własnego okablowania z nieznanym przedmiotem zawsze wydawało jej się niebezpieczne. Miała poczucie, że jeśli nie zachowa ostrożności, może paść ofiarą ataku.

Skarciła się za przewrażliwienie i sięgnęła do klapki z tyłu głowy. Paznokciem podważyła niewielki zatrzask, który natychmiast się otworzył.

– Co to jest?

Cinder spojrzała na wyciągnięty chwytak Iko.

– Co?

– Ten czip.

Cinder opuściła stopy na podłogę i pochyliła się do przodu. Zmrużyła

oczy i przyjrzała się androidowi, gdzie w dolnej części jego panelu małe procesory ustawione były w równym rzędzie jak żołnierze. Znajdowało się tu dwadzieścia slotów, ale tylko trzynaście było zajętych. Producenci zostawiali zazwyczaj mnóstwo miejsca na różne dodatki i aktualizacje.

Iko wypatrzyła trzynasty czip i miała rację. Różnił się od pozostałych. Wsadzony na tyle daleko za innymi, że łatwo go było przeoczyć, ale kiedy Cinder skierowała na niego światło latarki, zaśnił niczym wypolerowane srebro.

Cinder zamknęła panel z tyłu głowy Nainsi i przywołała na siatkówkę cyfrowy schemat modelu androida. Według oryginalnych projektów producenta model ten wyposażony był fabrycznie jedynie w dwanaście czipów. Z pewnością jednak po dwudziestu latach android otrzymał przynajmniej jedno rozszerzenie. Pałac miał dostęp do najnowszych i najdoskonalszych programów. Jednak Cinder nigdy wcześniej nie widziała niczego podobnego.

Przycisnęła paznokciem zatrzask zwalniający czip i uchwyciła jego srebrny brzeg kombinerkami. Wyślizgnął się ze swojego slotu, jakby ktoś wymazał go smarem.

Cinder uniosła go wyżej, by dokładniej mu się przyjrzeć. Pomijając perłowe, migoczące wykończenie, wyglądał jak każdy inny czip. Obróciła go i zobaczyła wygrawerowane po drugiej stronie litery DCO MM.

– Czyżby?

Opuściła ramię.

– O co chodzi? – zapytała Iko.

– Czip komunikacji bezpośredniej.

Cinder zmarszczyła brwi. Prawie cała komunikacja przechodziła przez sieć. Komunikacja bezpośrednia, która obchodziła sieć, w zasadzie przestała być stosowana, bo była powolna i zdarzało się, że połączenie się zrywało. Podejrzewała, że paranoicy wszędzie wietrzący spiski i wymagający absolutnej prywatności uznaliby komunikację bezpośrednią za atrakcyjną, ale nawet wówczas skorzystaliby z urządzenia przenośnego albo ekranu – urządzeń, które do tego zostały przeznaczone. Wykorzystanie androida do nawiązywania połączenia nie miało sensu.

Światelko Iko przygasło.

– Moja baza danych informuje, że od 89 roku T.E. androidy nie mają instalowanej funkcji bezpośredniej komunikacji.

– To może wyjaśniać, dlaczego to nie współgrało z jej oprogramowaniem. – Cinder wyciągnęła czip w stronę Iko.

– Czy możesz zbadać to urządzenie pod kątem materiału, z jakiego je wykonano?

Iko cofnęła się z piskiem bieżnika.

– Nie. Postradanie zmysłów nie znajduje się na mojej dzisiejszej liście rzeczy do zrobienia.

– Nie wydaje się, żeby to spowodowało nieprawidłowe działanie Nainsi. Czy system nie powinien tego po prostu odrzucić? – Cinder przyglądała się czipowi pod różnymi kątami, zahipnotyzowana refleksami, jakie rzucał, odbijając światło emitowane przez sensor Iko. – O ile android nie próbował przesłać informacji, wykorzystując połączenie bezpośrednie. Łącze mogło się zapchać.

Cinder wstała i pokonała przestrzeń magazynku, podchodząc do ekranu. Chociaż ramę strzaskano, ekran i wszystkie kontrolki wydawały się nienaruszone. Wsunęła czip i nacisnęła przycisk zasilania. Musiała wcisnąć mocniej niż zazwyczaj, by obok dysku zaświeciła się bladozielona lampka, a ekran rozbłysnął jaskrawym błękitem. Spirala w rogu informowała, że ekran odczytuje nowy czip. Cinder odetchnęła i usiadła na podwiniętych nogach.

Sekundę później spiralka zniknęła i zastąpił ją tekst:

**NAWIĄZYWANIE POŁĄCZENIA BEZPOŚREDNIEGO Z
NIEZNANYM UŻYTKOWNIKIEM, PROSZĘ CZEKAĆ...**

**NAWIĄZYWANIE POŁĄCZENIA BEZPOŚREDNIEGO Z
NIEZNANYM UŻYTKOWNIKIEM, PROSZĘ CZEKAĆ...**

**NAWIĄZYWANIE POŁĄCZENIA BEZPOŚREDNIEGO Z
NIEZNANYM UŻYTKOWNIKIEM, PROSZĘ CZEKAĆ...**

Cinder czekała. Wierciła się i czekała. Bębniła palcami o kolano i czekała. Zaczęła się zastanawiać, czy nie traci czasu. Nigdy wcześniej nie słyszała, by czip komunikacyjny kogoś skrzywdził, nawet jeśli sama technologia była przestarzała. Nie pomagało jej to jednak rozwiązać problemu.

– Wygląda na to, że nikogo nie ma w domu – powiedziała Iko, która pojawiła się cicho za jej plecami. Jej wentylator włączył się, dmuchając Cinder w szyję ciepłym powietrzem. – A niech to! Adri mnie wzywa. Chyba wyszła z wanny.

Cinder odchyliła głowę.

– Dziękuję ci za pomoc. Nie zapomnij zdjąć pereł, zanim stawisz się przed Adri.

Iko schyliła się i przycisnęła chłodną głowę do czoła Cinder, niewątpliwie pozostawiając na nim smugę szminki. Cinder się roześmiała.

– Na pewno uda ci się rozpracować androida Jego Wysokości. Nie mam co do tego wątpliwości.

– Dzięki.

Cinder wytarła lepką dłoń o spodnie, wsłuchując się w oddalający się odgłos bieżników Iko. Na ekranie cały czas pojawiał się ten sam tekst. Wyglądało na to, że ktokolwiek znajdował się po drugiej stronie, nie miał zamiaru odpowiedzieć.

Poderwała ją seria pisków, po których nastąpiło charakterystyczne buczenie. Odwróciła się, wbijając kostki dłoni w nierówną podłogę.

Panel kontrolny androida rozbłysł, a system zainicjował rutynową diagnostykę. Włączył się z powrotem. Sam.

Cinder stała, otrzepując ręce z kurzu, kiedy z głośników androida zaczął się wydobywać spokojny kobiecy głos, jakby kontynuując wypowiedz, która została niegrzecznie przerwana.

– ...rzewał, że mężczyzna o nazwisku Logan Tanner, lunarski lekarz pracujący za rządów królowej Channary przywiózł księżniczkę Selenę na Ziemię mniej więcej cztery miesiące po jej rzekomej śmierci. – Cinder zamarła. Księżniczka Selena? – Niestety, Tannera skierowano do szpitala psychiatrycznego Xu Ming 8 maja 125 T.E., gdzie popełnił wywołane bioelektrycznie samobójstwo 17 stycznia 126 T.E. Choć według niektórych źródeł księżniczka Selena została przekazana pod kuratelę innego opiekuna wiele lat przed śmiercią Tannera, do tej pory nie zweryfikowałam tożsamości tego opiekuna. Jednym z podejrzanych jest były pilot wojskowy Federacji Europejskiej, dowódca skrzydła Michelle Benoit, który...

– Przestań – powiedziała Cinder. – Przestań mówić.

Głos ucichł. Głowa androida obróciła się o 180 stopni.

Sensor rozbłysł jaskrawym błękitem, kiedy Nainsi przyglądała się Cinder. Jej wewnętrzny panel kontrolny przygasł, za to uruchomił się wentylator w korpusie.

– Kim jesteś? – zapytał android. – Według wskazań mojego systemu lokalizacyjnego jesteśmy w 76. sektorze Nowego Pekinu. Nie pamiętam chwili opuszczenia pałacu.

Cinder usiadła okrakiem na krześle i położyła przedramiona na jego oparciu.

– Witam w apartamentach mechanika Nowego Pekinu. Książę Kai zlecił mi naprawienie ciebie.

Głośny szum w korpusie androida zamarł i nawet w cichym pokoju stał się ledwo słyszalny.

Bulwiasta głowa obracała się to w jedną, to w drugą stronę, badając nieznane otoczenie, a potem skoncentrowała się ponownie na Cinder.

– Zgodnie ze wskazaniem mojego kalendarza byłam nieprzytomna przez ponad dwanaście dni i piętnaście godzin. Czy miałam zapaść systemową?

– Niezupełnie – powiedziała Cinder, rzucając przez ramię okiem na ekran. Nadal pojawiał się na nim ten sam tekst, potwierdzając niemożność nawiązania bezpośredniego połączenia. – Wygląda na to, że ktoś zainstalował ci czip komunikacyjny nieodpowiadający twojemu oprogramowaniu.

– Mam preinstalowane funkcjonalności tekstowe i wideo. Nowy czip komunikacyjny nie jest mi potrzebny.

– Ten służył do połączeń bezpośrednich. – Cinder oparła brodę na nadgarstku. – Czy wiesz, czy zrobił to książę Kai? Może chciał nawiązywać z tobą bezpośrednie połączenia z pominięciem sieci?

– Nie byłam świadoma obecności czipu bezpośredniej komunikacji w moim oprogramowaniu.

Cinder przygryzła wargi. Najwyraźniej za nagłą niedyspozycję androida odpowiedzialność ponosił czip komunikacyjny, ale dlaczego? I jeśli nie zainstalował go Kai, to kto?

– Kiedy się obudziłaś, przed chwilą – powiedziała – mówiłaś o... masz informacje na temat następczyni tronu Lunarów.

– To informacja ściśle tajna. Nie powinnaś jej usłyszeć.

– Wiem. Sądzę jednak, że komuś ją przekazywałaś, kiedy zostałaś unieszkodliwiona. – Cinder modliła się, aby to był Kai albo ktoś mu oddany. Wątpiła, by królową Levane uszczęśliwiła informacja, że przyszły cesarz szukał prawowitej dziedziczki jej tronu. – Stój spokojnie – powiedziała, sięgając po śrubokręt. – Założę ci z powrotem klapkę, a potem zabiorę cię do pałacu. Powinnaś sobie też załadować doniesienia z kilku ostatnich dni. Wiele się wydarzyło od czasu, gdy zostałaś wyłączone.

ROZDZIAŁ 22

Cinder słyszała w głowie ostrzeżenie doktora Erlanda odtwarzające się w nieskończoność jak zepsute nagranie przez całe dziesięć kilometrów dzielących ją od pałacu.

„Królowa Levana nie cofnie się przed niczym, by zapewnić sobie władzę i zdławić każdy opór. To oznacza mordowanie tych, którzy jej się sprzeciwiają – ludzi takich jak ty.

Jeśli cię zobaczy, zabije cię”.

A jednak gdyby między jej mieszkaniem a pałacem coś się stało temu androidowi, który dysponował informacjami na temat zaginionej lunarskiej księżniczki, Cinder nigdy by sobie nie wybaczyła. Dostarczenie androida zdrowego i całego z powrotem księciu było jej obowiązkiem.

Poza tym pałac był ogromny. Jakie było prawdopodobieństwo, że wpadnie na królową Lunarów, która zapewne tak czy inaczej nie zamierzała poświęcać zbyt wiele czasu na bratanie się z pospólstwem?

Nainsi poruszała się znacznie szybciej niż Iko i Cinder musiała dobrze wyciągać nogi, by za nią nadążyć. Zwolniły jednak, kiedy zorientowały się, że tego popołudnia nie tylko one zmierzały do pałacu. Główna droga prowadząca u podnóża urwiska została zablokowana w miejscu, w którym wychodziła z miasta, i stawała się prywatną drogą do pałacu, ocienioną poskręcanymi sosnami i wierzbami płaczącymi. Krętą drogą posuwał się powoli w górę tłum pieszych. Niektórzy szli sami, inni w dużych grupach, wściekle gestykułując. Do uszu Cinder dotarły urywane fragmenty ich rozmów, w których pobrzmiwały wzburzenie i determinacja. „Nie chcemy jej tutaj. Co Jego Wysokość sobie wyobraża?”. Ryk tłumu przetoczył się po drodze jak grzmot. Setki, może tysiące wściekłych głosów skandowały jednocześnie: „Precz z lunarską królową! Precz z lunarską królową! Precz z

lunarską królową!”.

Cinder minęła ostatni zakręt i jej wzrok padł na poprzedzający ją tłum, który wypełniał dziedziniec przed kasztanowymi wrotami pałacu i rozlewał się aż do ulicy. Napór tłumu z trudem powstrzymywał kordon podenerwowanych strażników.

Zgromadzeni ludzie wzniesli ponad głowami transparenty. WOLIMY WOJNĘ NIŻ NIEWOLE! TRZEBA NAM CESARZOWEJ, A NIE DYKTATORKI! ŻADNYCH PAKTÓW Z DIABŁEM! Na wielu widniał wizerunek owiniętej welonem królowej przekreślony czerwonym znakiem X.

Na niebie zawisło kilka awiarów agencji prasowych transmitujących na żywo na cały świat materiał z zamieszek.

Cinder okrążyła tłum, torując sobie drogę do głównego wejścia i jednocześnie próbując własnym ciałem osłaniać krępy korpus Nainsi. Kiedy jednak dotarła do drzwi, okazało się, że są zamknięte i pilnuje ich zwarty kordon ludzi i androidów.

– Przepraszam – powiedziała do strażnika stojącego najbliżej – muszę się dostać do pałacu.

Mężczyzna wyciągnął rękę i odepchnął ją krok dalej.

– Dziś nie wpuszczamy nikogo.

– Ale ja nie jestem z nimi. – Położyła dłoń na głowie Nainsi. – Ten android jest własnością Jego Księżęcej Mości. Otrzymałam zlecenie naprawienia go i teraz go oddaję. To bardzo ważne, by trafił do niego tak szybko, jak jest to możliwe.

Strażnik zerknął z góry na androida.

– Czy Jego Księżęca Mość dał ci przepustkę?

– No cóż, nie, ale...

– Czy android może podać swoje dane identyfikacyjne?

– Mogę. – Nainsi obróciła się i przekazała swój kod ID strażnikowi.

Strażnik skinął głową.

– Możesz wejść. – Drzwi zostały lekko uchylone i tłum natychmiast na nie naparł. Cinder krzyknęła, kiedy wściekłe głosy zaatakowały jej uszy, a napór ciał rzucił ją na strażnika. Nainsi bez wahania wjechała do środka, ale kiedy Cinder ruszyła, by wsunąć się za nią, strażnik zastąpił jej drogę, powstrzymując jednocześnie napierający tłum. – Tylko android.

– Ale my jesteśmy razem! – próbowała przekrzyknąć skandujących.

– Bez przepustki nikogo nie wpuszczamy.

– Ale ja ją naprawiłam! Muszę ją dostarczyć! Muszę... odebrać zapłatę.
Poczuła, że ją samą odstręcza błagalny ton jej głosu.

– Wyślij rachunek do departamentu skarbu jak wszyscy inni – brzmiała odpowiedź. – Nikt nie zostanie wpuszczony bez przepustki.

– Linh-mei – odezwała się Nainsi z drugiej strony żelaznych wrót – poinformuję księcia Kaia, że chciałabyś się z nim zobaczyć. Jestem przekonana, że prześle ci odpowiednią przepustkę.

Cinder poczuła się jak idiotka. Oczywiście, że nie chodziło o to, żeby zobaczyć się z księciem. Dostarczyła androida. Wykonała swoją pracę. Wcale nie zamierzała wystawiać mu rachunku. Nainsi jednak już się odwróciła i odjechała w stronę głównego wejścia do pałacu, zanim Cinder zdołała zaprotestować. Cinder tymczasem próbowała wymyślić rozsądną wymówkę uzasadniającą konieczność zobaczenia się z Kaiem, coś lepszego niż głupie, dziecinne powody, które wcześniej wpadły jej do głowy. Po prostu chciała go zobaczyć.

Tłum nagle przestał skandować. Cinder aż podskoczyła.

Cisza stworzyła na drodze pustkę, która domagała się wypełnienia oddechem, dźwiękiem czy czymkolwiek innym. Cinder rozejrzała się, napotykać jedynie zahipnotyzowane twarze patrzące w stronę pałacu. Transparenty opadły w osłabłych nagle dłoniach. Dziewczynę przeszył dreszcz przerażenia.

Podążyła za wzrokiem zebranych w kierunku balkonu wystającego ze ściany pałacu na poziomie jednego z najwyższych pięter.

Stała tam królowa Lunarów, oparłszy jedną rękę na biodrze, a drugą na balustradzie. Surowy, zawzięty wyraz jej twarzy nie mógł ukryć niezwykłej urody. Nawet z daleka Cinder dostrzegała cudowne lśnienie jej jasnej skóry i rubinową barwę ust. Ciemnymi oczami spoglądała badawczo na oniemiały tłum i Cinder z drzeniem odsunęła się od wrót pałacu, pragnąc skryć się za pustymi twarzami zebranych.

Szok i przerażenie nie trwały długo. Ta kobieta nie budziła lęku, nie była niebezpieczna.

Była ciepła. Serdeczna. Hojna. Powinna zostać ich królową. Powinna nimi władać, prowadzić ich, chronić...

Wyświetlacz na siatkówce Cinder błysnął pomarańczowym ostrzeżeniem. Na próżno starała się je odsunąć i zlekceważyć, zirytowana, że odwraca jej uwagę. Chciała już zawsze patrzeć tylko na królową. Marzyła o tym, by ta

przemówiła. By obiecała im pokój i bezpieczeństwo, bogactwo i dobrobyt.

Pomarańczowe światełko błyskało nieprzerwanie w polu jej widzenia. Cinder zajęło dłuższą chwilę zorientowanie się, czym było i jaką informację ze sobą niosło. Wiedziała, że to nie ma sensu, że to się nie zgadza.

Kłamstwa.

Zacisnęła powieki. Kiedy ponownie spojrzała w górę, iluzja się rozwiązała. Słodki uśmiech królowej okazał się władczy i wyrachowany. Cinder zeszywniała ze strachu.

Ona robiła im pranie mózgu.

Robiła pranie mózgu jej.

Cinder cofnęła się o krok i wpadła na oszołomionego mężczyznę w średnim wieku.

Królowa zerknęła w ich stronę i skupiła wzrok na Cinder. Na jej pięknej twarzy odmalowało się zaskoczenie. Nienawiść. I obrzydzenie.

Cinder zadrzała, bezskutecznie próbując zejść królowej z oczu. Poczwała, jak zimna, ciasna obręcz oplata jej klatkę piersiową. Chciała rzucić się do ucieczki, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wyświetlacz na siatkówce emitował rozedrgane linie, jakby nie był w stanie ani minuty dłużej znosić czaru rzucanego przez królową.

Cinder czuła się naga i krucha, samotna w zahipnotyzowanym tłumie. Czekwała, by ziemia rozstąpiła się pod jej stopami i w mgnieniu oka ją pochłonięła. Pod spojrzeniem królowej dziewczyna zmieniała się w kupkę dymiących popiołów na wybrukowanej drodze.

Wilcze oczy królowej pociemniały. Cinder poczuła, że choć nie ma kanalików łzowych, za chwilę wybuchnie płaczem.

W tym samym momencie królowa odwróciła się plecami do zgromadzonych i jak burza wpadła do pałacu.

Cinder spodziewała się, że po zniknięciu królowej tłum podejmie przerwany protest, jeszcze bardziej rozwścieczony tym, że królowa ośmieliła się pojawić na balkonie. Nic takiego się nie wydarzało. Powoli, jakby we śnie, uczestnicy zgromadzenia zaczęli się rozchodzić. Ci, którzy nieśli transparenty upuścili je na ziemię, gdzie je podeptano i natychmiast o nich zapomniano. Cinder wycofała się pod mur otaczający pałac, schodząc z drogi idącym powoli ludziom.

Tak działały lunarskie czary, zaklęcia, które rzucały urok, zwodziły, zwracały ludzkie serca ku sobie i obracały je przeciwko wrogom. Spośród

tych wszystkich ludzi pogardzających lunarską królową tylko jedna Cinder zdołała stawić jej opór.

Jednak nie zdołała oprzeć się jej całkowicie. W każdym razie nie od razu. Ramiona pokryła jej gęsia skórka. Skóra bolała ją w miejscach, w których stykała się z metalem.

Cinder nie była zupełnie odporna na czary Lunarów, choć skorupy powinny być na nie niewrażliwe.

Co gorsza, królowa ją dostrzegła.

ROZDZIAŁ 23

Kai wbił paznokcie w kolana, kiedy protestujący przestali skandować swoje hasła. Torin popatrzył na księcia. Obaj mieli jednakowy wyraz zaskoczenia na twarzy, choć Torinowi szybciej udało się go ukryć. Królowej zbyt łatwo poszło uspokojenie tłumu. Kai miał nadzieję, że jego poddani stawiają choćby słaby opór.

Księżę przełknął ślinę i przywołał na twarz wyraz opanowania.

– To niezwykle użyteczna sztuczka – powiedziała Sybil siedząca na brzegu szeslonga przy holograficznym ogniu.

– Zwłaszcza w przypadku niepokornych obywateli, których na Lunie nie zwykliśmy tolerować.

– Mówiono mi, że protesty niepokornych obywateli mają zazwyczaj swoje uzasadnienie – powiedział Kai. Torin rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, ale księżę nie zwrócił na nie uwagi. – Pranie im mózgow nie wydaje się właściwym rozwiązaniem.

Sybil uprzejmie złożyła dłonie na kolanach.

– „Właściwe” to takie subiektywne słowo. To rozwiązanie jest skuteczne, a z tym ciężko dyskutować.

Levana z zaciśniętymi pięściami wpadła do salonu. Serce Kaia zaczęło bić w szaleńczym tempie, kiedy rozwścieczona królowa spojrzała na niego. Przebywanie w jej obecności przypominało siedzenie w zamkniętym pomieszczeniu, w którym szybko ubywa tlenu.

– Wygląda na to – wycedziła, starannie wymawiając każde słowo – że łamiecie artykuł 17 Porozumienia Międzyplanetarnego z 54 roku T E .

Kai starał się zachować spokój w obliczu jej oskarżeń, ale nie zapanował nad nerwowym drżeniem prawej powieki.

– Obawiam się, że nie pamiętam Porozumienia Międzyplanetarnego w

jego pełnym brzmieniu. Może mogłabyś oświecić mnie co do treści cytowanego artykułu, pani?

Levana powoli wciągnęła powietrze przez rozedrgane nozdrza. Nawet teraz – gdy na jej twarzy malowały się nienawiść i wściekłość – robiła oszałamiające wrażenie.

– Zgodnie z artykułem 17 żadna ze stron porozumienia nie może świadomie udzielać schronienia uciekinierom z Luny.

– Uciekinierom z Luny? – Kai spojrzął na Torina, ale twarz jego doradcy nie wyrażała niczego. – Dlaczego sądzisz, że świadomie udzielamy schronienia uciekinierom z Luny?

– Bo właśnie widziałam jednego z nich na twoim dziedzińcu, razem z tymi bezczelnymi demonstrantami. Nie będę tego tolerować.

Kai wstał i skrzyżował ręce na piersiach.

– Pierwszy raz słyszę o zbiegłych Lunarach w moim kraju. Nie licząc oczywiście obecnych tutaj.

– Dochodzę zatem do wniosku, że uznałeś za stosowne wzorem swojego ojca przymykać oko na ten problem.

– Jak mogę przymykać oko na coś, o czym nigdy nie słyszałem?

Torin odchrząknął.

– Z całym szacunkiem, Wasza Królewska Mość, mogę zapewnić, że monitorujemy całość ruchu lotniczego z i do Wspólnoty Wschodniej. Choć nie mogę zaprzeczyć, że istnieje pewne prawdopodobieństwo pojedynczych przypadków szmuglowania Lunarów na terytorium Wspólnoty mimo wprowadzonych środków, to jednak zapewniam, że zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by wypełniać postanowienia Porozumienia Międzyplanetarnego. Poza tym, nawet gdyby uciekinierzy z Luny postanowili szukać schronienia we Wspólnocie, wydaje się skrajnie nieprawdopodobne, by ryzykowali zdemaskowanie podczas demonstracji, mając świadomość twojej obecności w pałacu. Może dokonałaś nietrafnej oceny.

Oczy królowej rozpałił gniew.

– Rozpoznaję swoich pobratymców, kiedy ich widzę, i jestem pewna, że w tym mieście przebywa w tej chwili co najmniej jeden z nich. – Oskarżycielsko wycelowała palec w okno balkonowe. – Chcę, by ją znaleziono i przyprowadzono do mnie.

– Oczywiście – powiedział Kai. – Zapewne w mieście liczącym dwa i pół

milionu mieszkańców nie nastreczy to żadnych problemów. Znajdę tylko mój specjalny wykrywacz Lunarów i zaraz zrobię z tym porządek.

Levana odchyliła głowę, by spojrzeć na księcia z góry, choć był wyższy od niej.

– Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę swoim sarkazmem, młody książę.

Kai zacisnął szczęki, próbując się opanować.

– Jeśli odnalezienie jej przekracza wasze możliwości, wyślę na Ziemię regiment moich wojsk i one z pewnością nie będą miały najmniejszych problemów z jej znalezieniem.

– To nie będzie konieczne – powiedział Torin. – Przepraszamy za wyrażanie wątpliwości co do trafności twojej oceny, Wasza Wysokość. W każdej chwili jesteśmy gotowi wypełnić zobowiązania naszego kraju nałożone przez Porozumienie Międzyplanetarne. Proszę dać nam trochę czasu na przygotowanie koronacji i Festiwalu Pokoju. Kiedy tylko pozwolą nam na to dostępne środki, rozpoczniemy poszukiwania.

Levana zmrużyła oczy i spojrzała na Kaia.

– Czy zawsze będziesz pozwalał swojemu doradcy podejmować decyzje za siebie?

– Nie – odparł Kai, posyłając jej zimny uśmiech. – Niedługo będę miał od tego cesarzową.

Spojrzenie królowej złagodniało i Kai ugryzł się w język, niemal wypowiadając kolejne cisnące mu się na usta słowa. „Ale nie będziesz nią ty”.

– W porządku – powiedziała Levana, odwracając się i siadając obok swojej cudotwórczym. – Oczekuję zatem, że dostarczysz ją na Lunę wraz ze wszystkimi innymi odnalezionymi uciekinierami jeden cykl księżyca od twojej koronacji.

– Zgadzam się – odrzekł Kai, mając nadzieję, że Levana zapomni o tej rozmowie przed upływem wyznaczonego terminu.

Lunarzy w Nowym Pekinie – nigdy nie słyszał czegoś równie absurdalnego.

Złość tak szybko ustąpiła z twarzy Levany, że teraz wydawało się, jakby kilka ostatnich minut było tylko snem. Założyła nogę na nogę, odsłaniając w rozcięciu półprzezroczystej sukni fragment mlecznobiałej skóry. Kai zacisnął zęby i wyjrzał przez okno, niepewny, czy ten widok przyprawia go o

mdłości, czy o rumieniec.

– Skoro mówimy o twojej koronacji – powiedziała królowa – przywiozłam ci prezent.

– Cóż za uprzejmość – wycedził z kamienną twarzą.

– Nie byłam pewna, czy zachować dar na uroczysty wieczór, uznałam jednak, że wówczas mógłbyś odnieść wrażenie, że zamierzałam zachować dar dla siebie.

Kai spojrział szybko na królową. Nie umiał ukryć zainteresowania, jakie w nim wzbudziła.

– Doprawdy?

Levana pochyliła głowę, pozwalając, by kasztanowe loki spłynęły kaskadą na jej biust, po czym wyciągnęła dłoń do drugiego cudotwórcy, mężczyzny w czerwonym płaszczu. Wyjął z rękawa szklaną fiolkę, nie większą od małego palca Kaia, i położył ją na dłoni królowej.

– Chciałabym, żebyś wiedział – powiedziała Levana – że dobro Wspólnoty leży mi na sercu. Obserwowanie waszych zmagania z letumosis to dla nas prawdziwa udręka. – Kai wbił paznokcie we wnętrze dłoni. – Prawdopodobnie o tym nie wiecie – ciągnęła królowa – ale od kilku lat grupa naszych naukowców prowadzi badania nad rozpoznaniem przyczyn choroby i wygląda na to, że moim badaczom udało się w końcu opracować antidotum.

Kaiowi krew uderzyła do głowy.

– Co takiego?

Levana ścisnęła fiolkę między kciukiem a palcem wskazującym i wyciągnęła ją do księcia.

– To powinno wystarczyć, by uleczyć jednego dorosłego mężczyznę – powiedziała i cmoknęła z udawaną troską. – Fatalny moment, prawda?

Świat zawirował. Kaia tak bardzo świerzbiły palce, by chwycić królową i po prostu ją udusić, że z trudem powstrzymywał dygot ramion.

– Śmiało – zachęcała go Levana, wpatrując się w księcia z pozorowaną serdecznością. – Weź to.

Kai wyrwał jej fiolkę.

– Od jak dawna to masz?

Królowa uniosła brwi.

– Ależ... wyniki badań potwierdzających, że rzeczywiście jest to skuteczne antidotum, otrzymaliśmy kilka godzin przed moim odlotem.

Kłamała. Nie próbowała tego nawet ukryć.

„Wiedźma”.

– Wasza Wysokość – powiedział cicho Torin, kładąc dłoń na ramieniu Kaia.

Jego dotyk był delikatny, ale uścisk nie pozostawiał wątpliwości – ostrzeżenie. Kai z trudem odsunął od siebie mordercze myśli.

Levana złożyła ręce na kolanach.

– Ta fiolka to prezent dla ciebie. Mam nadzieję, że przyda ci się, młody książę. Jestem przekonana, że w interesie nas obojga leży uwolnienie twojej planety od zarazy. Moi naukowcy do końca miesiąca mogą przygotować kilka tysięcy dawek. To przedsięwzięcie jednak w połączeniu z sześcioletnim wysiłkiem wymagającym znacznego nakładu sił i środków nadwerężyło dość mocno mój kraj, z pewnością więc zrozumiesz, że ten wysiłek musi zostać zrekompensowany. A to będzie wymagać dalszych negocjacji.

Kai miał wrażenie, że zaraz się udusi.

– Zatrzymałabyś to lekarstwo dla siebie? Gdy tak wielu ludzi umiera?

To było głupie pytanie. Levana zatrzymała to już dla siebie tak długo – jakie zatem miało dla niej znaczenie, czy jeszcze więcej Ziemiaków będzie umierać w męczarniach?

– Musisz się sporo nauczyć o polityce. Myślę, że wkrótce odkryjesz, iż w tej grze nieustannie daje się i odbiera, mój miły, przystojny książę.

Krew zatętniła Kaiowi w skroniach. Poczzerwieniał, a jego wściekłość znakomicie wpisywała się w rozgrywkę Levany, ale mało go to obchodziło. Jak śmiała używać antidotum jako karty przetargowej? Jak śmiała?

Sybil wstała.

– Mamy gościa.

Kai wypuścił wstrzymywane w płucach powietrze i podążył za wzrokiem Sybil w stronę drzwi. Zadowolony z tego, że może oderwać wzrok od królowej, aż zachłysnął się ze zdumienia.

– Nainsi!

Sensor N ainsy błysnął.

– Wasza Wysokość, przepraszam, że niepokoję.

Kai potrząsnął głową, próbując ukryć zdumienie.

– Jak...? Kiedy...?

– Odzyskałam przytomność godzinę i czterdzieści siedem minut temu – powiedział android. – Melduję się na służbie. Proszę przyjąć najszczerze wyrazy współczucia z powodu przedwczesnej śmierci cesarza Rikana.

Przyjęłam tę wiadomość z rozpaczą.

Kai usłyszał za plecami parsknięcie królowej Levany.

– Myśl, że kupa złomu może odczuwać emocje, jest obraźliwa. Odeślij to szkaradzieństwo.

Kai zacisnął usta i powstrzymał słowa o bezduszności. Zamiast tego odwrócił się do Torina.

– W rzeczy samej, uwolnię Jej Wysokość od obecności tego szkaradzieństwa i przywrócę je do służby.

Spodziewał się, że Torin skarci go za żałosny plan ucieczki, ale doradca wydawał się zbyt uszczęśliwiony zakończeniem sprzeczki. Kai zauważył jednak, że Torin zbladł, i zaczął się zastanawiać, ile go kosztowało panowanie nad własnym temperamentem.

– Oczywiście. Może Jej Królewska Mość pozwoliłaby oprowadzić się po ogrodach?

Kai wbił spojrzenie w królową Levaną, starając się pomieścić w nim całą odrazę, jaką do niej czuł, i stuknął obcasami.

– Dziękuję za przemyślany prezent – powiedział, składając krótki ukłon.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Wasza Wysokość.

Kai wyszedł z pokoju z Nainsi u boku. Kiedy doszli do głównego korytarza, książę zaskowyczał z wściekłości i z całej siły uderzył pięścią w najbliższą ścianę, a potem oparł się o nią, przyciskając czoło do chłodnego tynku.

Kiedy już wyrównał oddech, odwrócił się. Chciał rozpłakać się – ze złości, z rozpaczki i z ulgi. Nainsi wróciła.

– Nie możesz sobie wyobrazić, jak bardzo uszczęśliwił mnie twój powrót.

– Na to wygląda, Wasza Wysokość.

Kai zamknął oczy.

– Nie masz pojęcia. Kilka ostatnich dni to jakiś koszmar. Byłem przekonany, że straciliśmy wszystkie wyniki naszych badań.

– Wydaje się, że dane są kompletne, Wasza Wysokość.

– Dobrze. Musimy natychmiast podjąć badania – ma to w tej chwili większe znaczenie niż kiedykolwiek.

Z trudem opanowywał panikę. Do koronacji pozostało tylko dziewięć dni. Królowa Levana gościła na Ziemi niecałą dobę i już wyróciła do góry nogami wszystkie dotychczasowe negocjacje dotyczące sojuszu. Jakie inne sekrety ujawni przed jego koronacją, kiedy to spadnie na niego zadanie

obrony mieszkańców jego kraju?

Huczało mu w głowie. Gardził nią za wszystko, czym była i co zrobiła. Za przekształcenie cierpienia Ziemiaków w rozgrywkę polityczną.

Mylił się jednak, jeśli sądził, że Kai stanie się marionetką w jej rękach. Zamierzał opierać się jej tak długo, jak będzie to możliwe, wszelkimi dostępnymi środkami. Znajdzie księżniczkę Selenę. Doktor Erland wyprodukuje większą ilość antidotum. Nie zatańczy nawet z Levaną na tym głupim balu, jeśli tylko zdoła się od tego wymigać – do diabła z dyplomacją.

Myśl o balu przywołała chmurne myśli. Otworzył jedno oko i zerknął na androida.

– Dlaczego mechanik nie przyszedł razem z tobą?

– Przyszedł – powiedziała Nainsi. – Rozstałam się z nią przed pałacem. Nie wpuszczono jej do środka, bo nie miała oficjalnej przepustki.

– Przed pałacem? Czy ona wciąż tam jest?

– Myślę, że tak, Wasza Wysokość.

Kai ścisnął fiolkę spoczywającą w jego kieszeni.

– Nie mówiła nic o balu? Może zmieniła zdanie?

– Nie wspominała o balu.

– Tak. No cóż. – Przełknął ślinę, wyjął ręce z kieszeni i wytarł dłonie o spodnie, zdając sobie sprawę, jak spocił się z tłumionej wściekłości. – A jednak naprawdę mam nadzieję, że zmieniła zdanie.

ROZDZIAŁ 24

Cinder przykucnęła pod murem otaczającym pałac, czując na plecach kamienny chłód wsączający się pod koszulkę. Tłum się rozszedł, a o jego niedawnej obecności przypominały już tylko podeptane transparenty. Nawet strażnicy opuścili już dziedziniec, choć kunsztownie zdobione żelazne wrota pozostały zamknięte. Dwa kamienne gargulce wystawały nad głową Cinder, od czasu do czasu wysyłając impuls magnetyczny, który dźwięczał jej w uszach.

Dłoń przestała jej w końcu drżeć. Ostrzegawcze napisy pojawiające się na siatkówce zniknęły. Nigdy wcześniej nie czuła się równie zdezorientowana.

Pochodziła z Luny. W porządku.

Co więcej, była rzadko spotykanym typem Lunarki, skorupą, która nie potrafiła modyfikować myśli i zachowań innych i sama była odporna na manipulację.

To jasne.

Dlaczego więc czar rzucany przez Levanę miał na nią taki sam wpływ jak na innych?

Albo doktor Erland się pomylił, albo letumosis kłamał. Może w ogóle nie była Lunarką, a on popełnił błąd. Może jej odporność na letumosis miała inne przyczyny.

Cinder skrzywiła się i jęknęła, czując potrzebę rozładowania narastającej frustracji. Nigdy wcześniej nie była równie ciekawa swojej historii, swojego pochodzenia. Musiała poznać prawdę.

Zdumiał ją cichy szum wrót do pałacu przesuwających się w ukrytych prowadnicach. Podniosła wzrok i zauważyła nieskazitelnie białego androida toczącego się w jej stronę po bruku.

– Linh Cinder?

Android wyciągnął skaner.

Mrugając oczami, podniosła się spod muru, opierając się o niego dla równowagi.

– Tak?

Wyciągnęła nadgarstek.

Skaner zapiszczał i android, nie zatrzymawszy się nawet, obrócił swój korpus o 180 stopni i zaczął toczyć się z powrotem do pałacu.

– Proszę za mną.

– Poczekaj... Co?

Powiodła przerażonym wzrokiem w kierunku balkonu, na którym jeszcze niedawno stała królowa Lunarów.

– Jego Cesarska Mość pragnie zamienić z tobą kilka słów.

Cinder sprawdziła, czy ma na dłoniach rękawiczki, i zerknęła na drogę, którą mogłaby umknąć z pałacu i wrócić do swojego bezpiecznego życia nieznannej nikomu dziewczyny w wielkim mieście. Powoli wypuściła powietrze z płuc, odwróciła się i podążyła za androidem.

Kunsztownie pozłacane, niezwykle wysokie drzwi do pałacu lśniły oślepiająco w słońcu. Otwierające się za nimi lobby było rozkosznie chłodne, wypełnione wysokimi jadesowymi rzeźbami, egzotycznymi kwiatami, głosami i krokami przemykających spieszenie dyplomatów i pracowników rządu. Wszystko to zlewało się z szumem płynącej wody, ale Cinder prawie nie zwróciła na to uwagi. Przerażona perspektywą spotkania twarzą w twarz z królową Levaną stanęła przed Kaiem. Czekał pod rzeźbionym filarem.

Wyprostował się na jej widok i lekko uśmiechnął, ale nie był to jeden z tych olśniewających, beztroskich uśmiechów. Książę wyglądał na skrajnie wyczerpanego.

Cinder pochyliła głowę.

– Wasza Wysokość.

– Linh-mei. Nainsi powiedziała mi, że na mnie czekasz.

– Nie wpuszczali nikogo do pałacu. Chciałam się tylko upewnić, że Nainsi dotarła bez problemów. – Schowała dłonie za sobą. – Mam również nadzieję, że kwestie bezpieczeństwa narodowego doczekają się wkrótce pomyślnego wyjaśnienia.

Cinder starała się, by jej głos brzmiał beztrosko, ale odniosła wrażenie, że Kai spochmurniał.

Książę popatrzył na androida.

– Dziękuję, to wszystko – powiedział Kai i odczekał, aż android zniknie we wnęce przy wejściu, po czym zwrócił się do Cinder: – Przepraszam, że zajmuję ci czas, ale chciałem ci osobiście podziękować za zreperowanie Nainsi.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– To był dla mnie zaszczyt. Mam nadzieję... że znajdziesz to, czego szukasz.

Kai zerknął na nią podejrzliwie i obejrzał się przez ramię, kiedy mijały ich dwie dobrze ubrane kobiety, z których jedna prowadziła ożywiony monolog, a druga jej przytakiwała, przy czym żadna z nich nie zwracała najmniejszej uwagi na księcia i Cinder. Kiedy się oddaliły, Kai uwolnił wstrzymywany oddech i odwrócił się do dziewczyny.

– Pojawiły się pewne nowe okoliczności. Muszę porozmawiać z doktorem Erlandem.

Cinder ze zrozumieniem skinęła głową.

– Oczywiście – powiedziała, odwracając wzrok. – Skoro Nainsi już wróciła, ja po prostu...

– Czy chciałabyś pójść do doktora Erlanda razem ze mną?

Dziewczyna zatrzymała się w pół kroku.

– Przepraszam?

– Będziesz mi mogła opowiedzieć, czego się dowiedziałaś, dlaczego Nainsi przestała działać.

Cinder wykręciła palce, niepewna, czy mrowienie na skórze oznacza podniecenie, czy raczej przerażenie. Obecność królowej nie pozwalała o sobie zapomnieć, a jednak z trudem udało jej się opanować głupawy uśmiech.

– Ależ tak. Oczywiście.

Wydało jej się, że na twarzy Kaia dostrzegła ulgę.

– A więc... co jej się stało? – zapytał, kiedy szli przez imponujące lobby.

– Czip – odpowiedziała. – Sądzę, że to czip komunikacji bezpośredniej spowodował przerwę w zasilaniu. Wystarczyło go usunąć, żeby się uruchomiła.

– Czip komunikacji bezpośredniej?

Cinder rzuciła okiem na kręcących się w pobliżu ludzi. Nikt nie wykazywał zainteresowania osobą księcia. Mimo to odpowiedzi udzieliła niemal szeptem.

– Dokładnie czip DCO MM. Czy to nie ty go zainstalowałeś?

Potrząsnął głową.

– Nie. Używamy komunikacji bezpośredniej tylko podczas konferencji międzynarodowych, ale pomijając ten przypadek, nigdy się z tym nie spotkałem. Dlaczego ktoś miałby instalować taki czip androidowi?

Cinder zagryzła wargi, myśląc o tym, co mówiła Nainsi, kiedy się uruchomiła. Nainsi zapewne nadawała te tajne informacje i robiła to przez bezpośrednie łącze komunikacyjne, kiedy straciła przytomność.

Tylko kto był adresatem?

– Cinder?

Podciągnęła wyżej mankiet rękawiczki. Chciała powiedzieć Kaiowi, że wie o jego badaniach i że ich cel zna najprawdopodobniej ktoś jeszcze, ale nie uważała za rozsądne przekazywanie mu tego rodzaju informacji na zatłoczonych korytarzach pałacu.

– Ktoś musiał mieć do niej dostęp tuż przed tym, jak przestała działać. Ktoś musiał mieć okazję zainstalować czip.

– Dlaczego ktoś w ogóle miałby instalować Nainsi wadliwy czip?

– Nie sądzę, by był wadliwy. Wydaje mi się, że zanim android przestał działać, pewne informacje z jego dysku zostały przesłane za pośrednictwem tego czipa.

– Co...? – Kai nie zrozumiał. Cinder uchwyciła jego nerwowe spojrzenie. Pochylił głowę w jej stronę i lekko zwolnił. – Jakie informacje można przesłać łączem bezpośrednim?

– Wszystkie, które można przesłać normalną siecią.

– Ale jeśli ktoś uzyskał zdalny dostęp do Nainsi, nie mógł... Chodzi mi o to, że ona musiałaby wyrazić zgodę na dostęp do informacji, które ten ktoś chciałby otrzymać, prawda?

Cinder otworzyła usta, zawahała się i z powrotem je zamknęła.

– Nie wiem. Nie jestem pewna, jak funkcjonują mikroprocesory komunikacji bezpośredniej w androidach, zwłaszcza w takich, które nie zostały w nie fabrycznie wyposażone. Trzeba jednak brać pod uwagę, że ten, kto zainstalował jej ten czip, zrobił to z nadzieją na uzyskanie informacji. Być może... konkretnych tajnych informacji.

Kai utkwiał wzrok w odległym punkcie, gdy krytym szklanym łącznikiem przechodzili do skrzydła badawczego.

– Jak mam się dowiedzieć, kto jej to zainstalował i czego się dowiedział?

Cinder przełknęła ślinę.

– Próbowałam nawiązać połączenie, ale chyba zostało wyłączone. Będę próbować dalej, ale nie przychodzi mi do głowy żadna inna metoda sprawdzenia, kto był po drugiej stronie. A jeśli chodzi o to, czego ten ktoś mógł się dowiedzieć...

Kai zrozumiał sugestię, zatrzymał się i spojrzał Cinder prosto w oczy.

Ona zaś ściszyła głos i powiedziała jednym tchem:

– Wiem, czego szukasz. Usłyszałam część informacji, które zgromadziła Nainsi.

– Nawet ja nie wiem wszystkiego, czego się dowiedziała.

Skinęła głową.

– To bardzo interesujące.

Twarz Kaia się rozjaśniła. Przysunął się do Cinder i pochylił głowę.

– Ona żyje, prawda? Czy Nainsi wie, gdzie jej szukać?

Cinder potrząsnęła głową, czując, że dławi ją strach płynący ze świadomości obecności Levany w kompleksie budynków, w których właśnie przebywali.

– To nie jest właściwe miejsce na rozmowy na ten temat. Tak czy inaczej, Nainsi wie więcej niż ja.

Kai spochmurniał i cofnął się o krok, ale Cinder widziała, że nadal myślał intensywnie o tym, co powiedziała, kiedy podeszli do wind i wydał instrukcje czekającemu tam androidowi.

– A zatem – powiedział, zakładając ręce na piersiach, kiedy czekali na windę – chcesz powiedzieć, że Nainsi zna ważne informacje, ale mogła je poznać również jakaś inna osoba?

– Obawiam się, że tak – przyznała Cinder. – Poza tym sam czip był dość nietypowy. Nie był wykonany z krzemu ani z węgla. Nigdy wcześniej nie widziałam takiego mikroprocesora.

Kai spojrzał na nią badawczo, marszcząc brwi.

– Ja k to?

Cinder uniosła dłoń, udając, że trzyma między palcami niewielkie urządzenie.

– Jeśli chodzi o kształt i rozmiar, to nie różnił się niczym od normalnego procesora. Ale był błyszczący, połyskliwy. Przypominał... kamienie szlachetne. Był jakby perłowy.

Kai zbladł i po chwili zacisnął powieki.

– Lunarzy.

– Co? Jesteś pewien?

– Z tego samego materiału budują swoje statki kosmiczne. Nie wiem, co to jest, ale... – Zaklął i potarł skroń kciukiem. – To musiała być Sybil albo jej strażnik. Przybyli kilka dni przed tym, jak Nainsi przestała działać.

– Sybil?

– Cudotwórczym Levany. Jej służąca od brudnej roboty.

Cinder zabrakło tchu w piersiach. Jeśli informacja trafiła do Sybil, prawie na pewno dotarła do królowej.

– Winda B dla Jego Cesarskiej Mości – powiedział android, kiedy otworzyły się drzwi drugiej windy.

Cinder weszła do środka za Kaiem, niezdolna powstrzymać nerwowego spojrzenia na kamerę pod sufitem. Jeśli Lunarom udało się przechwycić tajemnice księżącego androida, mogli monitorować również całość pałacowego ruchu.

Założyła za ucho niesforny kosmyk włosów, czując, że narastająca paranoja zmusza ją do możliwie normalnego zachowania.

– Sprawy z królową nie układają się najlepiej?

Kai skrzywił się, jakby był to najbardziej bolesny z możliwych do poruszenia tematów, i oparł się o ścianę. Cinder stanęło serce, gdy zobaczyła, jak opada z niego księżący splendor. Spuściła wzrok na czubki butów.

– Nigdy nie sądziłem, że można nienawidzić kogoś tak mocno, jak ja nienawidzę jej. Jest wcielonym złem.

Cinder drgnęła.

– Czy sądzisz, że to bezpieczne... Chodzi mi o to, że jeśli wmontowała ten czip w twojego androida...

Przez twarz Kaia przemknęło zrozumienie. Podniósł wzrok na kamerę, a po chwili wzruszył ramionami.

– Nie obchodzi mnie to. Wie o tym, że jej nienawidzę.

I uwierz mi, nie stara się nawet tego zmienić.

Cinder oblizwała wargi.

– Widziałam, co zrobiła demonstrantom.

Kai skinął głową.

– Nie powinienem był pozwolić, by do nich wyszła. Kiedy w mediach znajdzie się informacja o tym, jak szybko przejęła nad nimi kontrolę, miasto pogrąży się w chaosie.

– Założył ręce na piersiach i spuścił głowę. – Do tego ona jest przekonana, że świadomie udzielamy schronienia zbiegom z Luny.

Cinder zabrakło tchu.

– Naprawdę?

– Wiem, że to obłąd. Ostatnią rzeczą, na której mi zależy, jest zwiększenie liczby żądnych władzy Lunarów rozpełzających się po moim kraju. Dlaczego miałbym...? To takie frustrujące.

Cinder potarła ramiona, nie mogąc opanować nerwów. To przez nią Levana zyskała pewność, że Kai udziela schronienia zbiegłym Lunarom. Nie przewidziała, że jeśli Levana ją zauważy, księżę również znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Kiedy Kai zamilkł, Cinder ostrożnie na niego zerknęła. Przyglądał się jej dłoniom. Uniosła je gwałtownie, sprawdzając, jak leżą na nich rękawiczki, ale wszystko było w porządku.

– Czy kiedykolwiek je zdejmujesz? – zapytał Kai.

– Nie.

Księżę przechylił głowę, przyglądając się jej tak, jakby chciał przejrzeć ją na wylot aż do metalowej płytki w jej głowie, a jego spojrzenie z każdą chwilą zyskiwało na intensywności.

– Myślę, że powinnaś pójść ze mną na bal.

Zacisnęła kurczowo dłonie. Na twarzy Kaia malowała się zbyt duża szczerość, zbyt wielka pewność. Ciarki przeszły jej po plecach.

– Wielkie nieba – wymruczała. – Czy ty mnie czasem już o to nie prosiłeś?

– Tym razem liczyłem na przychylniejszą odpowiedź. Z każdą minutą bardziej mi na niej zależy.

– Czarujące.

Kąciki ust Kaia drgnęły.

– Proszę?

– Dlaczego?

– Dlaczego nie?

– Dlaczego ja?

Kai zatknął kciuki w kieszenie spodni.

– Może gdy awiar, którym ucieknę, nawali, to będę miał pod ręką kogoś, kto go naprawi?

Przewróciła oczami, ale nie ośmieliła się spojrzeć na niego ponownie.

Wbiła wzrok w czerwony przycisk awaryjny przy drzwiach.

– Poważnie. Nie mogę pójść sam. I naprawdę nie mogę pójść z Levaną.

– No cóż, w tym mieście mieszka dwieście tysięcy samotnych dziewczyn, które stanęłyby na głowie, by dostąpić tego zaszczytu.

Przestrzeń między nimi wypełniła niemal namacalna cisza. Kai nie dotykał jej, ale Cinder miała świadomość jego ciepłej, obezwładniającej obecności. Odniosła wrażenie, że powietrze w windzie staje się coraz gorętsze, choć jej wskaźnik temperatury nawet nie drgnął.

– Cinder.

Nie mogąc się powstrzymać, popatrzyła na niego. Jej opór stopniał odrobinę, gdy napotkała otwarte spojrzenie brązowych oczu, a jego pewność siebie ustąpiła miejsca niepokoju i niepewności.

– Dwieście tysięcy samotnych dziewczyn – powtórzył. – Dlaczego nie ty? Cyborg. Lunarka. Mechanik. Była ostatnią osobą, której mógł pragnąć.

Otworzyła usta. Winda się zatrzymała.

– Uwierz mi, proszę – nie chcesz iść ze mną.

Drzwi otworzyły się bezszelestnie, a Cinder poczuła, że napięcie ustępuje. Ze spuszczoną głową pospiesznie opuściła windę, starając się nie patrzeć na niewielką grupę stojących pod jej drzwiami ludzi.

– Pójdź ze mną na bal.

Zmartwiała. Wszyscy w holu znieruchomieli.

Odwróciła się i zobaczyła, że Kai nadal stoi w windzie B, jedną ręką przytrzymując otwarte drzwi.

Wszystkie emocje minionych kilku godzin stopiły się w jedno przemożne uczucie rozdrażnienia. Korytarz wypełniali lekarze, pielęgniarki, androidy, urzędnicy i technicy. Wśród nich wszystkich nagle zapadła przejmująca cisza. Szeroko otwartymi oczami wpatrywali się w księcia i dziewczynę w workowatych spodniach roboczych, z którą flirtował.

Flirtował.

Wyprostowała się, cofnęła do windy i wepchnęła go do środka, nie przejmując się nawet, że używa do tego metalowej dłoni.

– Przytrzymaj windę – rozkazał androidowi, kiedy drzwi zatrzasnęły się za nimi, i uśmiechnął się. – Zdołałem wreszcie przykuć twoją uwagę.

– Posłuchaj – zaczęła – przykro mi. Naprawdę mi przykro. Ale nie mogę pójść z tobą na bal. Musisz mi zaufać.

Spojrzał na jej dłoń w rękawiczkę spoczywającą na jego piersi. Cinder

cofnęła ją i skrzyżowała ręce w obronnym geście.

– Dlaczego? Dlaczego nie chcesz ze mną iść?

– To nie tak, że nie chcę iść z tobą – ofuknęła go. – Ja w ogóle nie idę.

– A zatem chcesz pójść ze mną.

Cinder wyprostowała się.

– To nie ma znaczenia. Nie mogę.

– Ale ja cię potrzebuję.

– Potrzebujesz mnie?

– Tak. Nie rozumiesz? Jeśli będę cały czas z tobą, królowa Levana nie zdoła wciągnąć mnie w żadną rozmowę ani... – Wzruszył ramionami. – Nie zaciągnie mnie na parkiet.

Cinder zachwiała się, patrząc na niego szklanym wzrokiem. Królowa Levana. Oczywiście, że od początku chodziło o królową Levaną. Co powiedziała Peony całe wieki wcześniej? Plotki o strategicznym mariażu?

– Nie chodzi o to, że nie lubię tańczyć. Potrafię tańczyć. Jeśli zechcesz.

Zerknęła na niego kątem oka.

– Co?

– Albo nie, jeśli nie zechcesz. Albo nie potrafisz. To żaden powód do wstydu.

Potarła czoło, czując narastający ból głowy, ale przestała, kiedy zdała sobie sprawę, że ma brudne rękawiczki.

– Naprawdę nie mogę iść – powiedziała. – Widzisz... – „Nie mam sukienki. Adri się nie zgodzi. Królowa Levana mnie zabije”. – Chodzi o moją siostrę.

– Twoją siostrę?

Przełknęła ślinę i spuściła wzrok na wypolerowaną mahoniową podłogę. W pałacu nawet windy były niezwykle ozdobne.

– Tak, moją młodszą siostrę. Jest zarażona. Bez niej to nie będzie to samo, więc nie mogę iść. I nie pójdę. Przykro mi.

Cinder z zaskoczeniem skonstatowała, że jej słowa brzmią prawdziwie nawet w jej własnych uszach. Zaczęła się zastanawiać, czy jej własny detektor kłamstw wykryłby to, gdyby mógł ją w tym momencie zobaczyć.

Kai oparł się o ścianę, a grzywka opadła mu na oczy.

– Nie, to ja przepraszam. Nie wiedziałem.

– Skąd mogłeś wiedzieć? – Cinder wytarła ręce o kieszenie spodni i poczuła, jak bardzo spociała jej się dłoń okryta rękawiczką. – Tak naprawdę

jest coś... Chciałabym ci o czymś powiedzieć. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Zaintrygowany pochylił głowę. – Myślę, że ona chciałaby, żebyś o niej wiedział. Hm... Na imię ma Peony. Ma czternaście lat i jest w tobie szaleńczo zakochana. – Uniósł brwi.

– Pomyślałam sobie... Gdyby ona jakimś cudem przeżyła, czy mógłbyś mi obiecać, że na balu poprosisz ją do tańca?

Głos uwiązał Cinder w gardle, bo wiedziała, że cuda się nie zdarzają. Musiała jednak zapytać.

Kai, nie spuszczać z niej płonącego wzroku, powoli i zdecydowanie skinął głową.

– Z największą przyjemnością.

Pochyliła głowę.

– Powiem jej o tym, żeby mogła się przygotować. – Kątem oka zauważyła, jak Kai wsuwa dłoń do kieszeni i zwija ją w pięść. – Ludzie pewnie zaczynają coś podejrzewać – powiedziała. – Za chwilę będziemy na językach całego miasta. – Zakończyła zdanie niezręcznym chichotem, ale Kai jej nie zawtórował. Kiedy ośmieliła się podnieść na niego wzrok, ciężko pochylony wpatrywał się pustym wzrokiem w ścianę za jej plecami. – Dobrze się czujesz?

Już miał skinąć głową, gdy nagle zamarł.

– Levana sądzi, że może mną sterować jak marionetką.

– Zmarszczył brwi. – I dotarło do mnie właśnie, że może mieć rację. – Cinder nerwowo zaczęła bawić się rękawiczkami. Jak łatwo było zapomnieć, z kim rozmawiała. Jak łatwo było zapomnieć o wszystkich sprawach, które musiały zaprzętać jego głowę, sprawach o wiele ważniejszych od niej. Ważniejszych nawet niż Peony. – Mam poczucie, że mogę wszystko zniszczyć – powiedział.

– Nie. – W ostatniej chwili cofnęła dłoń, którą miała już wyciągnąć w jego stronę, i zaczęła nerwowo wyłamywać sobie palce. – Będiesz jednym z tych cesarzy, których lud kocha i wielbi.

– Och tak. Z pewnością.

– Naprawdę. Zobacz, jak bardzo się przejmujesz tym wszystkim, jak usilnie próbujesz podołać obowiązkom, a jeszcze nawet nie jesteś cesarzem. Poza tym – skrzyżowała ręce, ukrywając dłonie – nie jesteś sam. Masz doradców, zarządców prowincji, sekretarzy, skarbników i... No naprawdę,

ile zła może uczynić jeden jedyny człowiek?

Kai zaśmiał się gorzko.

– Nie poprawiasz mi samopoczucia, ale doceniam twoje starania. – Uniósł wzrok do sufitu. – Tak czy inaczej, nie powinienem ci tego wszystkiego mówić. To nie twoje zmartwienia. Po prostu... dobrze się z tobą rozmawia.

Przestąpiła z nogi na nogę.

– W pewnym sensie to również mój problem. W końcu wszyscy musimy tu żyć.

– Mogłabyś przenieść się do Europy.

– Wiesz, że ostatnio się nad tym zastanawiałam?

Kai zaśmiał się znów, ale tym razem ciepło i serdecznie.

– Jeśli nie jest to wotum zaufania, to nie wiem, co nim jest.

Schyliła głowę.

– Wiem, że jesteś księciem i tak dalej, ale ludzie, którzy czekają na tę winę, pewnie zaczynają się niecierpli...

Zabrakło jej oddechu, gdy Kai pochylił się do przodu, tak bardzo zbliżając twarz do jej ust, że przez ułamek sekundy była przekonana, że ją pocałuje. Zastygła, z trudem zmuszając się do uniesienia oczu.

Nie pocałował jej, lecz wyszeptał:

– Wyobraź sobie, że istnieje antidotum, lecz musisz zapłacić za nie najwyższą cenę, pozwolić, by twoje życie legło w gruzach. Co byś zrobiła?

Znajdował się tak blisko, że mogła uchwycić ulotny zapach mydła bijący od jego ciała. Nie spuszczał z niej zabarwionego rozpaczą spojrzenia. I czekał.

Cinder oblizwała wargi.

– Zrujnować własne życie, by ocalić miliony innych? Trudno tu o wybór.

Rozchylił wargi, a ona popatrzyła na nie bezwolnie, po czym natychmiast spojrzała mu w oczy. Mogła niemal policzyć otaczające je czarne rzęsy. Po chwili wzrok księcia Kaia zamglął smutek.

– Masz rację. Trudno tu o wybór.

Marzyła o tym, by pokonać dzielącą ich przepaść, a jednocześnie odepchnąć go od siebie. Rozgrzane oczekiwaniem ciało uniemożliwiało jej i jedno, i drugie.

– Wasza Wysokość?

Najdelikatniejszym możliwym ruchem pochyliła twarz w jego stronę.

Wysłuchała się w jego niepewny oddech i tym razem to jego spojrzenie opadło na jej wargi.

– Przepraszam – powiedział. – Z pewnością jest to koszmarnie niewłaściwe, ale... wygląda na to, że za chwilę moje życie legnie w gruzach.

Zmarszczyła pytająco brwi, ale nie rozwinął już rozpoczętego wątku. Lekko jak wiatr musnął palcami jej ramię. Pochylił głowę. Cinder stała jak skamieniała. Zanim zamknęła oczy, zdążyła tylko lekko zwilżyć usta.

Eksplzja bólu rozsadziła jej czaszkę i spłynęła po kręgosłupie.

Zachłysnęła się powietrzem i zgięła w pół, łapiąc się za brzuch. Świat zadrżał, a w jej ustach pojawił się kwaśny smak. Zachwiała się, a on krzyknął i złapał ją, pomagając jej usiąść na podłodze windy.

Wstrząsana drgawkami, zamroczone i oszołomiona oparła się o niego.

Ból zniknął równie nieoczekiwanie, jak się pojawił.

Leżała na podłodze, dysząc ciężko, skulona na ramieniu Kaia. Jego głos zaczął się przesączać przez bębny jej uszu – słyszała jej nieustannie powracające imię. Stłumione słowa.

– Czy wszystko w porządku? Co się stało? Co ja zrobiłem?

Było jej za gorąco. Dłoń pocila się w rękawiczce, twarz płonęła. Tak jak wtedy, gdy dotknął jej doktor Erland. Co się z nią działo?

Oblizła usta. Miała zupełnie drewniany język.

– Nic mi nie jest – powiedziała, zastanawiając się, czy to prawda. – Już mi przeszło. Nic mi nie jest.

Zacisnęła powieki i czekała w obawie, że najlżejszy ruch spowoduje nową falę bólu.

Palce Kaia badawczo przesunęły się po jej czole i włosach.

– Jesteś pewna? Czy możesz się ruszać?

Próbowała przytaknąć skinieniem głowy i zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

Kai gwałtownie wciągnął powietrze i się wzdrygnął. Jego dłoń zawisała w powietrzu kilka centymetrów od czoła Cinder. Strach chwycił ją za gardło. Czy wyświetlacz na jej siatkówce stał się nagle widoczny?

– Co? – zapytała, ukrywając twarz w dłoniach i nerwowo przeciągając palcami po skórze i włosach. – Co się stało?

– N-nic.

Kiedy ośmieliła się ponownie podnieść wzrok na Kaia, gwałtownie mrugał powiekami i sprawiał wrażenie kogoś całkowicie dezorientowanego.

– Wasza Wysokość?

– Nie, nic się nie stało. – Uśmiechnął się niepewnie. – Coś mi się zdawało.

– Co?

Potrząsnął głową.

– Nic. Proszę. – Wstał i pomógł jej stanąć na nogi. – Chyba powinniśmy sprawdzić, czy doktor zdoła cię wcisnąć w swój napięty grafik.

ROZDZIAŁ 25

W czasie, który minął od opuszczenia przez nich windy do dotarcia do gabinetu doktora Erlanda, Kai otrzymał dwie wiadomości – Cinder wiedziała o tym, bo słyszała sygnał dobiegający z jego paska – ale nie odpowiedział na nie. Upierał się, że pomoże jej pokonać korytarz, choć protestowała, że nie potrzebuje pomocy przy chodzeniu, a przechodzący obok ludzie obrzucali ich zaciekawionymi spojrzeniami. Wydawało się, że nie jest to dla księcia nawet w połowie tak krępujące jak dla Cinder.

Nie zapukał, kiedy dotarli do gabinetu, a doktor Erland nie wydawał się zaskoczony, rozpoznając w szturmującym gabinet osobniku księcia.

– To się powtórzyło – wyrzucił z siebie Kai. – Znow zasłabła, choć nie mam pojęcia, z jakiego powodu.

Doktor Erland utkwiał błękitne oczy w Cinder.

– Już mi przeszło – zapewniła ich obu. – Nic mi nie jest.

– Ależ nie – zaprotesował Kai. – Dlaczego tak się dzieje? Jak możemy temu zaradzić?

– Zaraz ją zbadam – powiedział doktor Erland. – Sprawdzimy, co możemy zrobić, by nie dopuścić do ponownych incydentów.

Wydawało się, że Kai uznał tę odpowiedź za zaledwie częściowo zadowalającą.

– Jeśli potrzebuje pan, doktorze, dodatkowych funduszy, by przeprowadzić odpowiednie badania... specjalnego sprzętu czy czegokolwiek w tym rodzaju...

– Nie uprzedzajmy wypadków – odrzekł lekarz. – Prawdopodobnie należy jej po prostu po raz kolejny odpowiednio nastawić kręgi.

Cinder zacisnęła szczęki, kiedy detektor kłamstw ponownie rozbłysnął pomarańczowym światłem. Znow serwował księciu – i jej – kłamstwo. Kai

nie zaprotestował jednak i nie zadał już kolejnego pytania. Wziął głęboki oddech i odwrócił się twarzą do Cinder. Jego mina rozstroiła ją – patrzył na nią tak, jakby była kruchą porcelanową lalką.

Wydawało jej się, że w powietrzu unosi się cień rozczarowania.

– Naprawdę nic mi nie jest.

Widziała, że Kai nie jest przekonany, ale nie miał argumentów, by się z nią spierać. Ponownie odezwał się sygnał jego komunikatora. W końcu zerknął na niego, zmarszczył brwi i wyłączył go.

– Muszę iść.

– Oczywiście.

– Premier Afryki zwołał spotkanie światowych liderów. Bardzo nudne dyplomatyczne sprawy. Mój doradca za chwilę straci panowanie nad sobą.

Uniosła brwi z nadzieją, że jej twarz wyraża aprobatę dla faktu, że ją opuszcza. W końcu był księciem. Wzywali go najpotężniejsi ludzie władający Ziemią. Rozumiała to doskonale.

A jednak nadal był tutaj. Z nią.

– Czuję się świetnie. Idź już.

Wyraz niepokoju w jego oczach ustąpił miejsca uldze. Odwrócił się do doktora Erlanda, wyciągnął coś z kieszeni i wcisnął lekarzowi w dłoń.

– Przyszedłem również, by wręczyć panu to.

Naukowiec wsunął okulary na nos i podniósł fiolkę do światła. Wypełniał ją przezroczysty płyn.

– Co to jest?

– Prezent od królowej Levany. Twierdzi, że to antidotum na letumosis.

Serce Cinder zabiło gwałtownie. Skoncentrowała wzrok na fiolce.

Antidotum?

Peony.

Lekarz zbladł i otworzył szeroko oczy za szklami okularów.

– Naprawdę?

– Może to jakaś perfidna lunarska pułapka. Nie wiem. Podobno jest to dawka lekarstwa pozwalająca uratować dorosłego mężczyznę.

– Rozumiem.

– Czy myśli pan, że jest w stanie to powielić? Jeśli rzeczywiście jest to lek?

Doktor Erland zacisnął wargi i opuścił fiolkę.

– To zależy od wielu rzeczy, Wasza Wysokość – powiedział po dłuższej

chwili. – Zrobię, co w mojej mocy.

– Dziękuję. Proszę mnie powiadomić, kiedy będzie już coś wiadomo.

– Oczywiście.

Na twarzy Kaia odmalowała się ulga. Odwrócił się do Cinder.

– A ty dasz mi znać, jeśli cokolwiek...

– Tak.

– ...sprawi, że zmienisz zdanie w sprawie balu.

Cinder zacisnęła wargi.

Kai uśmiechnął się nieznacznie, skłonił się lekarzowi i wyszedł. Cinder nie spuszczała wzroku z fiolki zamkniętej w pięści doktora. Ogarnęła ją żądza posiadania, ale dostrzegła bielejące kostki jego dłoni i podniosła wzrok. Przygwoździło ją wściekłe spojrzenie lekarza.

– Możesz mi wyjaśnić, co tutaj robisz? – zapytał, opierając się wolną ręką o biurko. Wzdrygnęła się zaskoczona jego wzburzeniem. – Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że królowa Levana znajduje się w tym pałacu? Nie zrozumiałaś, kiedy kazałem ci trzymać się z daleka?

– Musiałam przyprowadzić z powrotem androida księcia. To część mojej pracy.

– Mówisz o swoim źródle utrzymania, a ja mówię o twoim życiu. Nie jesteś tu bezpieczna!

– Dostarczenie tego androida również było kwestią życia i śmierci. – Zacisnęła zęby i ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć więcej. Z ciężkim westchnieniem ściągnęła z dłoni ograniczające ruchy rękawiczki i wsunęła je do kieszeni. – W porządku, przepraszam. Ale teraz jestem przecież tutaj.

– Musisz iść. Teraz. A jeśli ona zechce obejrzeć laboratoria badawcze?

– Dlaczego królową miałyby obchodzić pana laboratoria badawcze? – Zajęła miejsce naprzeciwko doktora Erlanda, który wciąż stał. – A poza tym już za późno. Widziała mnie.

Oczekiwała, że po tej deklaracji doktor wybuchnie wściekłością, ale wyraz niepokoju na jego twarzy szybko ustąpił miejsca przerażeniu. Wysoko uniesione brwi zniknęły pod otokiem czapki. Powoli opadł na krzesło.

– Widziała cię? Jesteś pewna?

Cinder skinęła głową.

– Byłam na dziedzińcu, kiedy rozpoczęła się demonstracja. Królowa Levana wyszła na górny balkon i... coś zrobiła. Ludziom w tłumie. Oczarowała ich, wyprała im mózgi, jakkolwiek to zwać. Wszyscy się

uspokoili i przestali protestować. To było upiorne. Jakby zupełnie zapomnieli, po co tam przyszli i że jej nienawidzili. Potem po prostu sobie poszli.

– Tak. – Doktor Erland położył fiolkę na blacie. – Nagle staje się jasne, jak powstrzymuje własnych obywateli od rozpętania wymierzonej w nią rewolty, nieprawdaż?

Cinder pochyliła się naprzód, bębniąc metalowymi palcami o blat.

– A jednak coś się tu nie zgadza. Powiedział pan wcześniej, że skorupy są niewrażliwe na lunarskie czary. I dlatego z jej rozkazu są zabijane. Jesteśmy zabijani?

– To prawda.

– Ale mnie oczarowała. Byłam skłonna zaufać jej jak jeszcze nigdy nikomu. Przynajmniej dopóki nie włączył mi się system i nie przejął kontroli.

– Patrzyła, jak lekarz zdejmuje czapkę, wygładza otok i naciąga ją z powrotem na swoje nieporządne siwe włosy. – To nie powinno się zdarzyć, prawda? Jestem przecież skorupą?

– Nie – powiedział bez przekonania. – To nie powinno się zdarzyć.

Wstał z krzesła i stanął przed sięgającym od podłogi do sufitu oknem.

Cinder opanowała przemożną chęć sięgnięcia po leżącą na biurku fiolkę. Antidotum – jeśli rzeczywiście było to antidotum – przeznaczone było dla wszystkich.

Przełknęła ślinę i odchyliła się do tyłu.

– Doktorze? Nie wydaje się pan zaskoczony.

Uniósł dłoń i przez chwilę bębnił palcami po brodzie, zanim wreszcie powoli zwrócił się w jej stronę.

– Być może niewłaściwie odczytałem wyniki pomiarów.

Kłamstwo.

Zacisnęła spoczywające na kolanach dłonie.

– Albo nie powiedział mi pan prawdy. – Zmarszczył brwi, ale nie zaprzeczył. Cinder wykręciła sobie palce. – A zatem nie jestem Lunarką.

– Ależ nie, bez wątplenia nią jesteś. – Prawda Rozczarowana osunęła się na krzesło. – Przeprowadziłem pewne badania na temat twojej rodziny, panno Linh. – Najwyraźniej dostrzegł jej nagle szeroko otwarte oczy, bo w obronnym geście uniósł dłoń. – Miałem na myśli twoją rodzinę zastępczą. Czy wiedziałaś, że twój nieżyjący już opiekun Linh Garan projektował systemy androidów?

– Owszem. – Cinder pomyślała o medalach i nagrodach stojących na gzymsie kominka w pokoju dziennym Adri. – Brzmi znajomo.

– No cóż. Rok przed twoją operacją pokazał na targach naukowych w Nowym Pekinie pewien wynalazek. Prototyp. Nazwał go systemem bezpieczeństwa bioelektrycznego.

Cinder wytrzeszczyła oczy.

– Jak?

Doktor Erland wstał i tak długo majstrował przy ekranie, aż rozbłysnął przed nimi znajomy hologram. Zrobił zbliżenie na szyję Cinder, pokazując małą ciemną plamkę w górnej części kręgosłupa.

– To. – Cinder odruchowo rozmasowała sobie kark. – To urządzenie łączy się z centralnym systemem nerwowym. Działa na dwa sposoby. W przypadku Ziemiaków uniemożliwia manipulowanie ich osobistą bioelektrycznością, a więc uodparnia ich na czar Lunarów. Zupełnie odmienne działanie ma w przypadku Lunarów, którym uniemożliwia manipulowanie bioelektrycznością innych. Niejako instaluje blokadę uniemożliwiającą im korzystanie z ich wyjątkowych zdolności.

Cinder potrząsnęła głową, nadal pocierając kark.

– Blokada? Na magię? Czy to w ogóle możliwe?

Doktor Erland uniósł karcąco palec.

– To nie jest magia. Utrzymywanie, że to magia, tylko ich umacnia.

– Niech będzie. Bioelektryczne coś tam. Czy to możliwe?

– Najwyraźniej. Dar Lunarów to zdolność zaprzężenia własnego umysłu do kontrolowania energii elektromagnetycznej. Zablokowanie tej zdolności wymaga przekształcenia rdzenia kręgowego w punkcie styku z pniem mózgu. Dokonanie tego przy zachowaniu pełnego spektrum ruchu i odczuwania byłoby... jest znaczącym osiągnięciem. Powiedziałbym nawet, owocem geniuszu.

Cinder otworzyła szeroko usta i wbiła wzrok w lekarza, który opadł z powrotem na krzesło.

– Byłby bogaczem.

– Gdyby przeżył, prawdopodobnie tak. – Lekarz wyłączył ekran. – Kiedy pokazał swój wynalazek na targach, prototyp nie przeszedł jeszcze testów, a inni naukowcy odnieśli się do niego bardzo sceptycznie – i słusznie. Najpierw musiał go przetestować.

– A do tego potrzebował Lunara.

– W gruncie rzeczy potrzebował i Lunara, i Ziemianina, by przetestować oba rodzaje działania. Nie mam pojęcia, czy znalazł jakiegoś Ziemianina, ale najwyraźniej znalazł ciebie i zainstalował ci swój wynalazek, by uchronić cię przed używaniem twojego daru. To wyjaśnia, dlaczego od czasu operacji z niego nie korzystałaś.

Niespokojnie machnęła nogą.

– Nie odczytał pan nieprawidłowo wyników pomiarów. Wiedział to pan od początku. Od momentu, gdy wszedł pan do pokoju laboratoryjnego, wiedział pan, że jestem Lunarką i że mam tę zwariowaną blokadę... Wiedział pan. – Doktor Erland załamał ręce. Po raz pierwszy Cinder dostrzegła na jego palcu złotą obrączkę. – Co pan mi zrobił? – zapytała, wstając z krzesła i pewnie stając na nogach. – Kiedy mnie pan dotknął, sprawiając mi taki straszny ból, że zemdlałam – i dziś znów. Dlaczego tak się dzieje? Co mi się stało?

– Proszę się uspokoić, panno Linh.

– Dlaczego? Żeby mógł mnie pan uraczyć nowymi kłamstwami? Jak księcia?

– Jeśli kłamałem, to tylko po to, by cię chronić.

– Chronić mnie przed czym?

Doktor Erland uniósł dłonie w obronnym geście.

– Rozumiem, że jesteś zdezorientowana...

– Nie, nic pan nie rozumie! Tydzień temu wiedziałam dokładnie, kim jestem, czym jestem, i może byłam bezwartościowym cyborgiem, ale przynajmniej miałam tego świadomość. A teraz... teraz jestem Lunarką, jestem Lunarką, która rzekomo ma zdolności magiczne, ale nie może z nich korzystać, i jest jeszcze ta szalona królowa, która z jakiegoś powodu chce mnie zabić.

ROSNĄCY POZIOM ADRENALINY, ostrzegł ją panel kontrolny.
ZALECANE DZIAŁANIA: POWOLNE, MIAROWE ODDECHY,
LICZENIE DO TRZECH...

– Proszę się uspokoić, panno Linh. Doskonale się złożyło, że otrzymała pani tę blokadę.

– Z pewnością ma pan rację. Uwielbiam służyć za królika doświadczalnego, jak pan zapewne wie.

– Niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie, blokada była dla ciebie korzystna.

– W jaki sposób?

– Jeśli przestaniesz krzyczeć, wyjaśnię ci.

Zagryzła wargi i poczuła, jak jej oddech stabilizuje się niemal wbrew jej woli.

– Ale tym razem proszę powiedzieć mi prawdę.

Splotła ręce na piersiach i usiadła.

– Czasem bywasz denerwująca, panno Linh. – Doktor Erland westchnął i podrapał się w skroń. – Widzisz, manipulacja bioelektrycznością przychodzi Lunarom tak naturalnie, że powstrzymanie się od tego jest niemożliwe, zwłaszcza w młodym wieku. Gdyby cię zostawiono samą sobie, ściągnęłabyś na siebie uwagę. Równie dobrze mogłabyś wytatuować sobie na czole „Lunarka”. A nawet gdybyś zdołała nauczyć się to kontrolować, dar jest tak fundamentalnym elementem naszej wewnętrznej konstrukcji, że jego ograniczanie mogłoby mieć niszczący wpływ na twoją psychikę – halucynacje, depresja... nawet szaleństwo. – Złączył palce i czekał. – Widzisz zatem, że zablokowanie twoich zdolności ochroniło cię pod wieloma względami przed tobą samą. – Cinder wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. – Czy nie rozumiesz, że był to układ korzystny dla obu stron? – ciągnął lekarz. – Linh Garan znalazł osobę, którą mógł badać, ale ty dostałaś szansę przystosowania się do życia na Ziemi bez utraty zmysłów.

Cinder powoli pochyliła się do przodu.

– Naszej?

– Przepraszam?

– Naszej. Powiedział pan, że dar jest fundamentalnym elementem naszej wewnętrznej konstrukcji.

Lekarz wyprostował się i poprawił klapy marynarki.

– Och. Doprawdy?

– Jest pan Lunarem.

Zdjął czapkę i rzucił ją na biurko. Bez niej wyglądał na drobniejszego. Starszego.

– Proszę nie kłamać.

– Nie miałem zamiaru, panno Linh. Zastanawiam się tylko, jak ci to wyjaśnić w taki sposób, byś nie patrzyła na mnie tak oskarżycielsko.

Cinder zacisnęła szczękę, ponownie zeskoczyła z krzesła i cofnęła się od biurka. Wbiła w niego nieustępliwe spojrzenie, jakby na jego czole miał się pojawić tatuaż „Lunar”.

– Jak mam wierzyć w cokolwiek, co pan do tej pory powiedział? Skąd mam wiedzieć, że właśnie teraz nie robi mi pan prania mózgu?

Wzruszył ramionami.

– Gdybym nieustannie czarował otaczających mnie ludzi, to przynajmniej sprawiłbym, żeby postrzegano mnie jako wyższego, nieprawdaż?

Spochmurniała, ignorując jego uwagę. Pomyślała o królowej na balkonie, o tym, jak jej układ optobioniczny ostrzegł ją przed kłamstwem, choć nie padło ani jedno słowo. Jej mózg odróżniał rzeczywistość od iluzji nawet wtedy, gdy wzrok ją zawodził.

Zmrużyła oczy i oskarżycielsko wycelowała palec w lekarza.

– Użył pan swoich zdolności, by nade mną zapanować, kiedy się spotkaliśmy. Zrobił mi pan pranie mózgu. Tak samo jak królowa. Skłonił mnie pan do tego, bym panu zaufała.

– Bądź uczciwa. Zaatakowałaś mnie kluczem.

Jej wściekłość zelżała.

Doktor Erland wyciągnął w jej stronę otwarte dłonie.

– Panno Linh, w ciągu dwunastu lat, które spędziłem na Ziemi, nigdy nie nadużyłem mojego daru. Każdego dnia płacę wysoką cenę za swoją decyzję. Narazam na szwank własne zdrowie psychiczne i z trudem pozostaję przy zdrowych zmysłach, bo powstrzymuję się od manipulacji myślami i uczuciami otaczających mnie ludzi. Nie wszystkim Lunarom można zaufać – nikt nie jest tego świadom bardziej niż ja – ale ty możesz zaufać mi.

Cinder przełknęła ślinę i opadła na oparcie krzesła.

– Czy Kai wie?

– Oczywiście, że nie. Nikt nie może się dowiedzieć.

– Ale pracuje pan w tym pałacu. Nieustannie widuje się pan z Kaiem. I cesarz Rikan!

Niebieskie oczy naukowca rozbłysły irytacją.

– Dlaczego to cię tak denerwuje?

– Bo jest pan Lunarem!

– Tak jak ty. Czy powinienem uznać, że bezpieczeństwo księcia jest zagrożone, bo zaprosił cię na bal?

– To co innego!

– Nie bądź obłudna, panno Linh. Rozumiem, czym są uprzedzenia wobec Lunarów. Pod wieloma względami są zrozumiałe, nawet uzasadnione, jeśli weźmiemy pod uwagę historię kontaktów Ziemi z Luną. Nie oznacza to

jednak, że wszyscy jesteśmy chciwymi i egoistycznymi demonami. Wierz mi, nikt na tej planecie nie pragnie pozbawienia Levany tronu równie mocno jak ja. Gdyby tylko było to w mojej mocy, zabiłbym ją własnymi rękami.

Doktor Erland poczerwieniał, a oczy zapłonęły mu gniewem.

– W porządku. – Cinder tak długo skubała pokrycie krzesła, że w końcu zrobiła w nim metalowymi palcami dziurę. – Przyjęłam to do wiadomości. Nie wszyscy Lunarzy to demony i nie wszystkim daje się równie skutecznie wyprać mózgi, by bezkrytycznie poszli za Levaną. Ale ilu zaryzykuje życie, by uciec? Nawet spośród tych, którzy chcą się jej przeciwstawić? – Urwała i spojrzała na lekarza.

– Dlaczego pan to zrobił?

Doktor Erland zrobił taki ruch, jakby zamierzał wstać, ale po chwili wahania zrezygnowany opadł na krzesło.

– Zabiła moją córkę.

Brak pomarańczowego światełka. Prawda.

Cinder odwróciła wzrok.

– Najgorsze jest to – ciągnął lekarz – że gdyby było to inne dziecko, miałbym poczucie, że postąpiła słusznie.

– Co? Dlaczego?

– Bo była skorupą. – Podniósł leżącą na biurku czapkę i przyjrzał się jej. Wodząc palcami po jodełce, ciągnął opowieść. – Kiedyś zgadzałem się z obowiązującym prawem. Sądziłem, że skorupy są niebezpieczne. Że nasze społeczeństwo się rozpadnie, jeśli pozwolimy im żyć. Ale przecież nie mogło to dotyczyć mojej małej dziewczynki. – Usta wykrzywił mu ironiczny grymas. – Kiedy się urodziła, chciałem uciekać, zabrać ją na Ziemię, ale moja żona była jeszcze bardziej oddana królowej niż ja. Nie chciała mieć nic wspólnego z naszym dzieckiem. Zabrali więc mój mały Półksiężyc jak wszystkie pozostałe dzieci. – Nałożył czapkę na głowę i spojrzał na Cinder. – Byłaby teraz w twoim wieku.

Dziewczyna przycupnęła na krawędzi krzesła.

– Przykro mi.

– To stare sprawy. Musisz jednak zrozumieć, panno Linh, przez co musiał przejść ktoś, kto sprowadził cię na Ziemię. Ktoś, kto posunął się aż do tego, by ukryć twoje zdolności, by cię chronić.

Cinder skuliła się w sobie.

– Ale dlaczego ja? Nie jestem skorupą. Nie byłam w niebezpieczeństwie.

To nie ma sensu.

– Odnajdziemy go, obiecuję. Słuchaj uważnie, bo możesz być zszokowana tym, co usłyszysz.

– Zszokowana? A zatem wszystko do tej pory było jedynie wstępem?

Spojrzenie lekarza złagodniało.

– Twój dar powraca, panno Linh. Dokonałem takiej manipulacji twoją bioelektrycznością, by zrównoważyć przejściowo działanie prototypu Linh Garana. To właśnie zrobiłem pierwszego dnia, gdy tu trafiłaś. Wtedy, kiedy straciłaś przytomność. Nieodwracalnie zniszczyłem blokadę. Z czasem zyskasz doświadczenie i nauczysz się samodzielnie usuwać bezpieczniki, aż w końcu staniesz się zdolna całkowicie władać swoim darem. Rozumiem, że to boli, kiedy zdolności ujawniają się tak nieoczekiwanie jak dziś, ale te przypadki powinny być coraz rzadsze i występować tylko w stanach silnego pobudzenia emocjonalnego. Czy przychodzi ci do głowy, co mogło wywołać dzisiejsze sensacje?

Cinder poczuła skurcz żołądka na wspomnienie bliskości Kaia w windzie. Odchrząknęła.

– Chce pan powiedzieć, że naprawdę staję się Lunarką. Z całą tą magią i tak dalej.

Doktor Erland skrzywił się, ale jej nie poprawił.

– Tak. To trochę potrwa, ale w końcu odzyskasz wszystkie naturalne zdolności, z którymi przyszłaś na świat. Czy chciałabyś spróbować od razu? Może ci się udać. Nie jestem pewien, oczywiście.

Cinder wyobraziła sobie iskrę przeskakującą na jej okablowaniu, coś trzeszczącego u podstawy kręgosłupa. Wiedziała, że prawdopodobnie to tylko jej wyobraźnia, panika, którą sama wywołała, ale nie miała pewności. Jak to jest być Lunarką? Rozporządzać taką mocą?

Potrząsnęła głową.

– Nie, na razie dziękuję. Nie jestem na to gotowa.

Lekarz uśmiechnął się blado, jakby rozczarowany jej odpowiedzią.

– Oczywiście, gdy będziesz gotowa.

Objęła się ramionami i zrobiła płytki, urywany wdech.

– Doktorze?

– Tak?

– Czy pan też jest odporny na letumosis? Jak ja?

Doktor Erland wytrzymał jej intensywne spojrzenie.

– Tak. Jestem.

– To dlaczego nie wykorzystał pan próbek własnej krwi, by znaleźć antidotum? Tylu ludzi umarło... I ten pobór cyborgów...

Zmarszczki na jego twarzy się wygładziły.

– Wykorzystałem, panno Linh. Jak myślisz, skąd pochodziło dwadzieścia siedem badanych lekarstw, które testowaliśmy do tej pory?

– Ale żadne z nich nie zadziało. – Wetknęła nogi pod krzesło, czując się nagle bardzo mała. Nieznacząca. Znowu. – A zatem moja odporność nie jest żadnym cudem, jak pan dotąd utrzymywał.

Jej wzrok spoczął na fiołce. Antidotum królowej.

– Panno Linh. – Cinder podniosła wzrok, napotkała spojrzenie lekarza i dostrzegła błysk w jego oczach. Z trudem opanowała zawroty głowy, zupełnie jak przy ich pierwszym spotkaniu. – Jesteś cudem, którego szukałem – powiedział. – Ale masz rację. Nie chodzi o twoją odporność.

Cinder wbiła w niego nieustępliwe spojrzenie, czekając na wyjaśnienia. Co jeszcze mogło być w niej takiego wyjątkowego? Czy tak naprawdę Lunar szukał pomysłowej blokady magii – genialnego wynalazku Linh Garana?

Zanim zdążył pospieszyć z wyjaśnieniami, pisnęła wiadomość, którą otrzymała wewnętrzną siecią. Poderwała się i odwróciła głowę od lekarza, kiedy w polu jej widzenia pojawił się zielony tekst.

WIADOMOŚĆ OTRZYMANA OD DZIELNICY 29. NOWEGO PEKINU, ZAKŁAD KWARANTANNY. LINH PEONY WESZŁA W CZWARTE STADIUM LETUMOSIS O GODZINIE 17:24 18 SIERPNI 126 TE.

– Panno Linh?

Dłonie Cinder zadrżały.

– Moja siostra weszła w czwarte stadium.

Jej wzrok spoczął na fiołce leżącej na biurku.

Naukowiec podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

– Rozumiem – powiedział. – Czwarte stadium ma szybki przebieg. Nie mamy czasu do stracenia. – Chwycił fiołkę palcami wskazującymi. – Słowo się rzekło.

Cinder miała wrażenie, że serce rozsadzi jej klatkę piersiową.

– Ale czy pan tego nie potrzebuje? Do zrobienia kolejnych dawek?

Doktor wstał, podszedł do półki z książkami i przysunął sobie zlewkę.

– De ona ma lat?

– Czternaście.

– Sądzę zatem, że to wystarczy. – Przelał jedną czwartą antidotum do zlewki. Zakorkował fiolkę i odwrócił się do Cinder. – Pamiętaj, to dar królowej Levany. Nie mam pojęcia, co ona planuje, jestem jednak przekonany, że nie chodzi o świetlaną przyszłość Ziemi. To może być podstęp.

– Moja siostra i tak umiera.

Skinął głową i wyciągnął fiolkę w jej stronę.

– Tak właśnie myślałem.

Cinder wstała, wzięła fiolkę i ukryła ją w dłoni.

– Czy jest pan pewien?

– Tak, ale stawiam jeden warunek, panno Linh. – Przełknęła ślinę i przycisnęła fiolkę do piersi. – Musisz mi obiecać, że nie zbliżysz się do pałacu, dopóki przebywa tu królowa Levana.

ROZDZIAŁ 26

Książę Kai spóźnił się na spotkanie siedemnaście minut. Powitały go niezadowolone miny Torina i czterech innych rządowych oficjeli siedzących przy długim stole oraz kilkanaście twarzy widocznych na ekranach zamocowanych w ścianie przed nim. Ambasadorzy każdego kraju na Ziemi: Zjednoczonego Królestwa, Federacji Europejskiej, Unii Afrykańskiej, Republiki Amerykańskiej i Australii. Jedna królowa, dwóch premierów, jeden prezydent, jeden gubernator generalny, trzech reprezentantów państw i dwóch reprezentantów prowincji. Pod każdym ekranem widniało imię, nazwisko, piastowane stanowisko i nazwa reprezentowanego kraju.

– J a k to miło, że młody książę zaszczycił nas swoją obecnością – powiedział Torin, kiedy urzędnicy siedzący wokół stołu wstali, by powitać Kaia.

Kai lekceważącym gestem zbył komentarz Torina.

– Sądziłem, że weźmiesz sobie do serca moje wskazówki.

Na ścianie ekranów afrykańska premier Kamin chrząknęła w zdecydowanie niekobiecy sposób. Wszyscy pozostali zachowali milczenie.

Książę ruszył, chcąc zająć swoje zwyczajowe miejsce, ale Torin zatrzymał go i wskazał mu miejsce u szczytu stołu. Fotel cesarza. Kai zacisnął szczęki i zajął wskazane miejsce. Spojrzał na mozaikę twarzy. Chociaż liderów światowych mocarstw dzieliły tysiące kilometrów, a każdy z nich wpatrywał się w tym momencie we własną ścianę ekranów wyświetlających twarze jego partnerów, Kai miał wrażenie, że wszyscy koncentrują na nim niechętnie spojrzenia.

Odchrząknął, próbując się nie wiercić.

– Czy połączenie konferencyjne jest bezpieczne? – zapytał, a jego pytanie odzwierciedlało niepokój wywołany znalezieniem przez Cinder w Nainsi

mikroprocesora komunikacji bezpośredniej.

Ekran w sali konferencyjnej wyposażono w system komunikacji bezpośredniej, by można było przeprowadzać za ich pośrednictwem konferencje międzynarodowe bez obaw o przechwycenie treści konferencji przez sieć. Czyżby czip Nainsi został umieszczony w niej przez jednego z kompanów Levany z tego samego powodu – w celu zachowania poufności danych? Jeśli tak, czego konkretnie ten ktoś się dowiedział?

– Oczywiście – zapewnił Torin. – Połączenia są monitorowane od dwudziestu minut, Wasza Wysokość. Omawialiśmy właśnie związki łączące Ziemię z Luną, gdy byłeś łaskaw do nas dołączyć.

Kai klasnął w dłonie.

– Doskonale. Czy mówiliście zatem o tym związku, w którym dominująca królowa wpada we wściekłość i grozi wojną za każdym razem, kiedy nie uda jej się postawić na swoim? Czy o tym związku mówimy?

Nikt się nie roześmiał. Torin skupił wzrok na Kaiu.

– Czy pora tego spotkania jest nieodpowiednia, Wasza Wysokość?

Książę odchrząknął.

– Przepraszam. To nie było właściwe.

Spojrzał na ziemskich przywódców obserwujących go z odległości tysięcy kilometrów. Zacisnął dłonie pod stołem, czując się jak dziecko przysłuchujące się spotkaniu ojca.

– Oczywiście – powiedział prezydent Vargas z Ameryki – relacja łącząca Ziemię z Luną jest napięta od wielu lat, a pod rządami królowej Levany sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu. Nie możemy obciążać nikogo winą, ale istotne jest, byśmy doprowadzili do poprawy stosunków, zanim...

– Zanim ona rozpęta wojnę – dokończył reprezentant prowincji z Ameryki Południowej – jak już zauważył młody książę.

– Jeśli jednak dostępne w sieci raporty nie zawierają błędów – powiedział gubernator generalny Australii – relacje między Ziemią a Luną zostały ponownie nawiązane. Czy to prawda, że królowa Levana gości na Ziemi? Z trudem przyszło mi danie wiary tym doniesieniom.

– Tak – potwierdził Torin, kiedy wszystkie oczy skupiły się na nim. – Królowa przybyła wczoraj po południu, a jej główna cudotwórczyni Sybil Mira gościła na naszym dworze przez ostatnie dwa tygodnie.

– Czy Levana podała cel swojej wizyty? – zapytała premier Kamin.

– Twierdzi, że chce podpisania porozumienia pokojowego.

Jeden z reprezentantów Republiki Amerykańskiej wybuchnął śmiechem.

– Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę go na własne oczy.

Prezydent Vargas zignorował ten komentarz.

– Podejrzany moment, nieprawdaż? Tak niewiele czasu minęło od...

Nie skończył. Nikt nie patrzył na Kaia.

– Zgadzą się, że to dziwny zbieg okoliczności – powiedział Torin. – Nie mogliśmy jednak odrzucić wniosku królowej Levany.

– Wygląda na to, że ona zawsze była bardziej skłonna rozmawiać o sojuszu ze Wspólnotą Wschodnią niż z którymkolwiek z nas – podsumował prezydent Vargas. – Jej żądania były jednak zawsze nieakceptowalne. Czy to uległo zmianie?

Kai obserwował kątem oka reakcje Torina.

– Nie – powiedział. – Zgodnie z naszą wiedzą żądania Levany nie uległy zmianie. Jej celem pozostaje sojusz poprzez związek małżeński z cesarzem Wspólnoty.

Choć osoby przebywające w pokoju i biorące udział w konferencji zdalnie starały się zachować spokój, na ich twarzach odmalowało się zażenowanie. Kai tak mocno zacisnął dłonie, że jego paznokcie pozostawiły na skórze półkolisty ślad. Zawsze pogardzał zasadami dyplomacji wyznaczającymi ramy tych spotkań. Wszyscy myśleli o tym samym, ale brakowało odwąznego, żeby to wyartykułować.

Oczywiście wszyscy współczuli Kaiowi jego losu, a jednocześnie cieszyli się po cichu, że nie padło na nikogo z nich. To, że królowa Levana ośmielała się rozciągać swoją dyktaturę na jakikolwiek ziemski kraj, wywoływało ich wściekłość, jednak czuli pewną ulgę, że nie zaczyna od wysłania wojsk.

– Stanowisko Wspólnoty – ciągnął Torin – również nie uległo zmianie.

To wzbudziło poruszenie.

– Nie ożenisz się z nią? – zapytała królowa Camilla ze Zjednoczonego Królestwa, a zmarszczki na jej czole się pogłębiły.

Kai wyprostował się, szykując się do obrony swoich racji.

– Mój ojciec unikał zawarcia tego rodzaju sojuszu, a ja jestem przekonany, że takie postępowanie jest równie słuszne dziś jak tydzień temu, rok temu czy dziesięć lat temu. Muszę brać pod uwagę to, co jest najlepsze dla mojego kraju.

– Czy powiedziałeś o tym Levanie?

– Nie okłamywałem jej.

– Jaki będzie jej następny ruch? – zapytał europejski premier Bromstad, jasnowłosa mężczyzna o uprzejmym spojrzeniu.

– A jaki ma być? – zapytał Kai. – Będzie się starała rzucać na stół kolejne atuty, aż w końcu ustąpimy.

Uczestnicy konferencji nie spuszczaali z niego wzroku. Usta Torina pobielaly, a jego spojrzenie nakazywalo Kaiowi postepowac ostroznie. Kai domyslal sie, ze Torin nie zamierzal wspominać o antidotum, przynajmniej dopoki nie zastanowia sie nad nastepnym ruchem – ale pandemia letumosis dotyczyła wszystkich Ziemi. Mieli przynajmniej prawo wiedziec, ze pojawila sie szansa na opracowanie antidotum. Przy zalozeniu, ze Levana go nie oklamala.

Kai wziął głębszy oddech i rozpostarł dłonie na stole.

– Levana utrzymuje, że odkryła lek na letumosis.

Wydawalo sie, ze ekrany aż zatrzeszczały ze zdumienia, choć zgromadzeni przywódcy byli zbyt zaskoczeni, by odezwać się choćby słowem.

– Przywiozła ze sobą jedną dawkę, którą przekazałem naszemu zespołowi badawczemu. Nie będziemy mieli pewności, że jest to prawdziwe antidotum, dopoki nasi naukowcy go nie zbadają. Jeśli jest prawdziwe, to musimy sprawdzić, czy potrafimy je powielić.

– Aj jeśli nie zdołamy go powielić?

Kai spojrzal na gubernatora generalnego Australii. Był znacznie starszy niż ojciec Kaia. Wszyscy byli znacznie starsi od niego.

– Nie wiem – odpowiedział. – Zrobię jednak to, co do mnie należy, dla dobra Wspólnoty.

Bardzo starannie wyartykułował słowo Wspólnota. Stanowili sojusz sześciu krajów i jednej planety. Wszyscy jednak dochowywali wierności własnym krajom, a on nie zamierzał zapominać o swoim.

– Nawet wówczas – wtrącił Torin – możemy mieć jednak nadzieję na to, że zdołamy przemówić Levanie do rozsądku i przekonać ją do podpisania traktatu z Bremy bez konieczności zawierania sojuszu poprzez małżeństwo.

– Odmówi – powiedział reprezentant jednego z państw Federacji Europejskiej. – Nie możemy się łudzić. Jest uparta...

– Oczywiście, rodzina cesarska Wspólnoty nie jest jedyną linią królewską, w którą Levana może chcieć się wżenić – powiedział reprezentant jednego z państw afrykańskich ze świadomością, że jego kraju nie można

brać pod uwagę, gdyż nie jest monarchią. Jakiegokolwiek więzy małżeńskie byłyby zbyt sztuczne, zbyt nietrwałe. Przedstawiciel państwa afrykańskiego ciągnął: – Myślę, że powinniśmy zbadać wszystkie możliwości, żebyśmy byli pewni, że mamy dla niej odpowiednią ofertę niezależnie od tego, co ona postanowi z nią zrobić. Ofertę, która w odczuciu naszej grupy najlepiej zabezpieczy interesy obywateli całej planety.

Kai tak jak pozostali zwrócił oczy na królową Camillę ze Zjednoczonego Królestwa, której nieżonaty syn niedawno skończył trzydzieści lat, będąc rówieśnikiem raczej Levany niż Kaia. Zauważył, jak bardzo Camilla starała się nie zwracać na siebie uwagi, i z trudem powstrzymał się od okazania satysfakcji. Miło było odwrócić role.

Jednak nie było wątpliwości, że ze względów politycznych najlepszą partią w oczach Levany był właśnie Kai. Księżę Zjednoczonego Królestwa był najmłodszy z trójki rodzeństwa i było mało prawdopodobne, by kiedykolwiek zasiadł na tronie. Kai natomiast miał zostać koronowany w następnym tygodniu.

– A jeśli odrzuci kogokolwiek innego? – zapytała królowa Camilla, unosząc brwi, nad których łukiem pracowało w ostatnich latach zbyt wielu chirurgów plastycznych. Kiedy nikt nie udzielił odpowiedzi na jej pytanie, ciągnęła: – Nie chciałabym niepotrzebnie wywoływać paniki, ale czy wzięliście pod uwagę, że powodem, dla którego Levana mogła przybyć na Ziemię, jest doprowadzenie do zawarcia sojuszu siłą? Być może chce rzucić czar na młodego księcia, by zgodził się ją poślubić?

Kaiem targnął niepokój i dostrzegł ten sam niepokój na twarzach pozostałych dyplomatów.

– Czy może to zrobić? – zapytał.

Kiedy stało się jasne, że nikt nie spieszy się z udzieleniem odpowiedzi, zwrócił się do Torina.

Torin długo wahał się, zanim potrząsnął głową, sprawiając wrażenie przerażająco niepewnego.

– Nie – powiedział w końcu. – Teoretycznie jest to możliwe, ale nie. Aby ten podstęp się udał, musiałyby nie odstępować cię ani na krok. Gdybyś tylko przestał być pod jej wpływem, mógłbyś spróbować dowieść nieważności małżeństwa. Nie podjęłaby takiego ryzyka.

– Mamy nadzieję, że nie podjęłaby takiego ryzyka – poprawił go Kai z poczuciem, że to niewielka pocięcha.

– A co z córką Levany, księżniczką Winter? – spytał prezydent Vargas. – Czy brano ją pod uwagę?

– To jej pasierbica, nie córka – sprostował Torin. – W jakim sensie mielibyśmy brać lunarską księżniczkę pod uwagę?

– Dlaczego nie moglibyśmy zawrzeć sojuszu poprzez małżeństwo z nią? – zapytała królowa Camilla. – Nie może być gorsza niż Levana.

Torin zaplótł palce leżących na stole dłoni.

– Księżniczka Winter jest córką innej kobiety, a jej ojcem jest zwykły pałacowy strażnik. Nie płynie w niej królewska krew.

– Być może jednak Luna uznałaby sojusz poprzez małżeństwo z nią? – zasugerował Kai. – Nie?

Torin westchnął z taką miną, jakby marzył o tym, by Kai przestał się odzywać.

– Politycznie być może tak, ale nie zmienia to faktu, że królowa Levana jest w trudnej sytuacji. Musi wyjść za mąż i urodzić następcę, przedłużając w ten sposób linię królewską. Nie sądzę, by zgodziła się na ślub swojej pasierbicy, dopóki nie zaaranżuje odpowiedniego małżeństwa dla siebie.

– A nie ma nadziei – zapytała afrykańska premier – by Lunarzy uznali za prawowitą następczynię tronu Luny księżniczkę Winter?

– Byłoby to możliwe tylko wówczas, gdyby ktoś ich przekonał do porzucenia ich przesądów – powiedział Torin – a wszyscy wiemy doskonale, jak głęboko są wpisane w ich kulturę. W przeciwnym razie zawsze będą obstawali przy władcy z linii królewskiej.

– A jeśli Levana nigdy nie doczeka się potomka? Co zrobią wówczas?

Kai zawiesił spojrzenie na swoim doradcy i uniósł brwi.

– Nie ma pewności – odrzekł Torin. – Jestem przekonany, że w rodzinie królewskiej jest wielu dalszych kuzynów, którzy chętnie udowodniliby swoje roszczenia do tronu.

– Jeśli więc Levana musi wyjść za mąż – powiedział reprezentant Ameryki Południowej – i skłonna jest wyjść jedynie za cesarza Wspólnoty, a cesarz Wspólnoty odmówi poślubienia jej, to co wtedy? Martwy punkt.

– Być może wtedy spełni swoje groźby – wyraził obawę gubernator generalny Williams.

Torin potrząsnął głową.

– Gdyby chciała wywołać wojnę, to miała już ku temu wiele sposobności.

– Wydaje się jasne – odparował gubernator generalny – że pragnie zostać

cesarzową. Nie wiemy jednak, jak wygląda jej scenariusz alternatywny, jeśli nie...

– Mamy na ten temat pewne wyobrażenie – przerwał Williamsowi prezydent Vargas grobowym głosem. – Obawiam się, że nie musimy już snuć domysłów, czy Levana zamierza wypowiedzieć wojnę Ziemi. Według doniesień przekazywanych nam przez naszych informatorów wojna jest nie tyle prawdopodobna, ile nieuchronna. – Wśród uczestników konferencji rozszedł się niespokojny szmer. -

O ile nasze informacje nie są błędne – powiedział prezydent Vargas – królowa wypowie wojnę Ziemi w ciągu najbliższych sześciu miesięcy.

Kai pochylił się naprzód, bawiąc się kołnierzykiem koszuli.

– Jakie informacje?

– Wygląda na to, że królowa Levana gromadzi armię.

W sali dało się wyczuć dezorientację.

– Oczywiście Luna od jakiegoś czasu ma armię – powiedział premier Bromstad. – Nie jest to informacja ani nowa, ani kontrowersyjna. Nie możemy oczekiwać od Lunarów, że nie będą utrzymywać żadnych sił zbrojnych, choćbyśmy sobie tego życzyli.

– To nie jest zwykła armia Lunarów złożona z żołnierzy i cudotwórców – oznajmił Vargas – ani nie jest to armia podobna do jakiegokolwiek wojska utrzymywanego przez nas na Ziemi. Oto zdjęcia uzyskane przez nasz wywiad pracujący na orbicie.

Obraz twarzy prezydenta zbladł. Zastąpiło go zamazane zdjęcie wyglądające na zrobione z bardzo dużej odległości bez dostępu światła słonecznego. Mimo wszystko na ziarnistym niezbyt wyraźnym obrazie Kai rozpoznał niekończące się rzędy ludzi. Zmrużył oczy, a na ekranie pojawiło się następne zdjęcie, zbliżenie pokazujące plecy czwórki ludzi od pasa w górę. Kai z zaskoczeniem skonstatował, że to nie byli ludzie. Byli zbyt szerocy w ramionach i zbyt przygarbieni. Z trudem rozróżnialne rysy twarzy wydawały się zbyt napięte. Ich plecy pokrywało coś, co przypominało futro.

Na ekranie pojawiło się kolejne zdjęcie, na którym widać było kilka tych stworzeń z przodu. Nie wyglądały na w pełni ludzkie ani całkowicie zwierzęce. Nosy i szczęki odstawały kuriozalnie od czaszek, twarze wykrzywiały grymas. Kai widział w ich ustach niewyraźne białe punkty, które przypominały kły.

– Co to za stworzenia? – zapytała królowa Camilla.

– Mutanty – odrzekł prezydent Vargas. – Uważamy, że to genetycznie zmodyfikowani Lunarzy. Sądzymy, że projekt ten prowadzony jest od kilkudziesięciu lat. Szacujemy ich liczbę na sześćset tylko w tych koszarach, ale sądzymy, że jest ich więcej, zapewne w rozległej sieci tuneli pod powierzchnią Księżyca. Z tego, co nam wiadomo, mogą ich być tysiące, dziesiątki tysięcy.

– Czy dysponują zdolnościami magicznymi? – To pytanie zadał z wahaniem reprezentant prowincji kanadyjskiej.

Zdjęcie zniknęło, a na ekranie ponownie pojawił się prezydent.

– Nie wiemy. Nie widzieliśmy ich podczas szkolenia, lecz wyłącznie stojących w szyku lub dokonujących wymarszu z jaskiń i maszerujących z powrotem.

– To Lunarzy – rzekła królowa Camilla. – Jeśli nie są martwi, to mają zdolności magiczne.

– Nie mamy pewności co do tego, że zabijają wszystkie dzieci niewładające magią – przerwał Torin. – Chociaż przyglądanie się tym zdjęciom i snucie najbardziej fantastycznych domysłów jest z pewnością bardzo ekscytujące, musimy pamiętać o tym, że królowa Levana nie zaatakowała jeszcze Ziemi, i nie mamy dowodów na to, że te stworzenia powołano do życia po to, by taki atak przeprowadzić.

– A do czego innego mogłyby posłużyć? – zdziwił się gubernator generalny Williams.

– Do pracy fizycznej? – rzucił Torin wyzywająco. Gubernator generalny prychnął, ale nie odpowiedział. – Musimy się oczywiście przygotować na ewentualny wybuch wojny. Jednak naszym priorytetem powinno być zawarcie sojuszu z Luną, a nie zrażanie jej do siebie paranoicznymi domysłami i brakiem zaufania.

– Nie – zaprotestował Kai, opierając brodę na pięści. – Myślę, że to idealny moment na okazanie paranoi i braku zaufania.

Torin zmarszczył brwi z niezadowoleniem.

– Wasza Wysokość.

– Wydadz mi się, że wszystkim umknął najbardziej oczywisty cel tych zdjęć.

Prezydent Vargas głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Co masz na myśli?

– Mówicie, że oni prawdopodobnie budowali armię od kilkudziesięciu

lat? Doskonaląc technologię wykorzystywaną do powoływania do życia tych... stworzeń?

– Na to wygląda.

– Dlaczego więc zobaczyliśmy je dopiero teraz? – Machnął dłonią w kierunku ekranu, na którym chwilę wcześniej widoczne było zdjęcie lunarskiej armii. – Setki stworzeń stojących na otwartej przestrzeni, jakby nie miały nic lepszego do roboty. Czekających tylko na to, by zrobiono im zdjęcie. – Kai położył ręce na stole, przyglądając się zwróconym ku niemu twarzom. – Królowa Levana chciała, żebyśmy zobaczyli jej armię odmieńców. Chciała, żebyśmy zwrócili na nią uwagę.

– Myślisz, że ona nam grozi? – domyśliła się premier Kamin.

Kai zamknął oczy.

– Nie. Myślę, że ona grozi mnie.

ROZDZIAŁ 27

Awiar wylądował z łoskotem przed zakładem kwarantanny. Cinder wyskoczyła przez boczne drzwi i natychmiast zatoczyła się z powrotem, zakrywając nos łokciem. Ohydny smród rozkładającego się mięsa spotęgowany upałem wilgotnego popołudnia wywracał jej wnętrzności na drugą stronę. Tuż przed wejściem do magazynu grupa robotów medycznych ładowała na awiar trupy do wywiezienia. Ich ciała były napuchnięte i poszarzałe, a każdy miał na nadgarstku czerwone nacięcie. Cinder odwróciła wzrok. Minęła ich i wsunęła się do budynku, wstrzymując oddech i nie patrząc w ich stronę.

Oślepiające słońce zastąpił półmrok. Słoneczne promienie z trudem przesączały się przez zasłonięte zielonymi płachtami okienka pod sufitem. Wcześniej pomieszczenie było prawie puste, teraz tłoczyli się w nim chorzy w każdym wieku. Klimatyzatory wirujące pod sufitem ani nie łagodziły duszącego skwaru, ani nie rozpraszały panującego zaduchu śmierci. Powietrze było przesycone zapachem rozkładu.

Roboty medyczne uwijały się między łózkami, ale nie było ich wystarczająco dużo, by mogły zaopiekować się wszystkimi cierpiącymi.

Cinder prześlizgiwała się przejściem między łózkami, płytko oddychając przez zasłonięty rękawem nos. Dostrzegła zieloną brokatową narzutę na łóżku Peony i podbiegła do jej nóg.

– Peony!

Kiedy Peony nie zareagowała na jej wołanie, wyciągnęła dłoń i położyła ją na jej ramieniu. Narzuta była miękka i ciepła, ale leżące pod nią ciało się nie poruszyło.

Cinder drżącymi rękami odciągnęła brzeg koca.

Peony zaskomlała, a jej słaby protest przeszedł Cinder dreszczem ulgi.

– Na litość boską, Peony. Przybiegłam, gdy tylko się dowiedziałam.

Peony spojrzała na siostrę zamglonym wzrokiem i oblizała łuszczące się wargi. Ciemne plamy na jej szyi zaczęły już blednąć i przybierać kolor lawendy tuż pod powierzchnią upiornie popielatej skóry. Patrząc na Cinder, wyciągnęła ramię spod koca i rozczapierzyła palce o pożółkłych paznokciach i ciemnogrnatowych opuszkach.

– Wiem, ale wszystko będzie dobrze.

Dysząc jeszcze, Cinder odpięła kieszeń na boku roboczych spodni i wyciągnęła rękawiczkę, która normalnie kryła jej prawą dłoń. Fiolka spoczywała bezpiecznie w jednym z palców.

– Przyniosłam ci coś. Czy możesz usiąść?

Peony niezgrabnie zwinęła dłoń w pięść i znów wsunęła ją pod koc. Miała szklane, puste spojrzenie. Cinder nie usłyszała jej odpowiedzi.

– Peony?

Gdzieś w głowie usłyszała piknięcie. Wyświetlacz pokazał jej wiadomość przychodzącą od Adri, a znajomy niepokój, który zawsze jej towarzyszył, chwycił ją za gardło.

Odrzuciła wiadomość.

– Peony, posłuchaj. Musisz usiąść. Czy możesz to dla mnie zrobić?

– Mamo? – wyszeptała Peony, a w kąciku jej ust zaczęła gromadzić się ślina.

– Jest w domu. Nie wie... że umierasz.

Adri wiedziała. Ona również otrzymała wiadomość z zakładu kwarantanny.

Cinder czuła, że serce bije jej jak oszalałe. Pochyliła się nad Peony i wsunęła rękę pod jej plecy.

– Chodź, pomogę ci.

Wyraz twarzy Peony się nie zmienił – było to puste, trupie spojrzenie – ale jęknęła z bólu, kiedy Cinder ją uniosła.

– Przepraszam – powiedziała – ale musisz to wypić.

Przeszkodziło jej kolejne piknięcie, kolejna wiadomość od Adri. Irytacja wzięła górę i Cinder przerwała połączenie sieciowe, blokując wszystkie wiadomości przychodzące.

– To lekarstwo z pałacu. Może ci pomóc. Rozumiesz mnie?

Starła się mówić cicho, obawiając się, że inni pacjenci mogą ją usłyszeć. Spojrzenie Peony nadal nic nie wyrażało.

– To lekarstwo, Peony – wyszeptała jej do ucha. – Antidotum.

Dziewczyna nie odpowiedziała, a jej głowa opadła na ramię Cinder. Jej ciało stało się bezwładne, a jednocześnie lekkie jak ciało drewnianego pajacyka.

Cinder spojrzała w jej puste oczy i poczuła, że zasycha jej w gardle. Te oczy nie patrzyły już na nią, lecz przez nią.

– Nie... Peony, czy ty mnie słyszysz? – Cinder oparła ciało Peony o siebie i odkorkowała fiolkę. – Musisz to wypić.

Przytrzymała fiolkę przy ustach Peony, ale jej przybrana siostra nawet nie drgnęła. Cinder drżącymi dłońmi odchyliła głowę Peony do tyłu. Zbielałe wargi rozchyliły się bezwiednie.

Cinder uspokoiła dłoń unoszącą fiolkę, obawiając się uronić choćby kroplę. Przyłożyła szkło do ust Peony i wstrzymała oddech. Zastygła. Serce waliło jej w piersiach. Miała wrażenie, że głowa jej pęknie od niewypłakanych łez. Gwałtownie nią potrząsnęła.

– Peony, proszę.

Kiedy z ust Peony nie wydobył się ani dźwięk, ani najlżejszy choćby ruch powietrza, Cinder opuściła fiolkę. Skryła twarz w zagłębieniu szyi chorej, zagryzając zęby tak mocno, aż rozboleły ją szczęki. Każdy oddech wypełniony odrażającym smrodem przepalał jej gardło, ale nawet teraz wyczuwała ślady zapachu szamponu Peony, którego jej przybrana siostra używała wiele dni wcześniej.

Zamknęła fiolkę w dłoni, delikatnie uwolniła Peony ze swoich objęć i pozwoliła jej opaść na poduszki. Oczy dziewczyny były nadal otwarte.

Cinder uderzyła pięścią w materac. Odrobina antidotum rozlała się na jej kciuk. Zacisnęła powieki tak mocno, aż ujrzała gwiazdy, opadła na koc i ukryła w nim twarz.

– Cholera jasna! Cholera jasna! Peony!

Odchyliła się do tyłu, wzięła głęboki, urywany oddech i spojrzała w drobną twarz swojej przybranej siostry i jej martwe oczy.

– Dotrzymałam słowa. Przyniosłam ci lekarstwo. – Cinder z trudem powstrzymała się od roztrzaskania fiolki, którą zaciskała w dłoniach. – I do tego rozmawiałam z Kaiem. Peony, on z tobą zatańczy. Obiecał mi, że zatańczy. Nie rozumiesz? Nie możesz umrzeć. Jestem tutaj i...

Potworny ból rozsadził jej czaszkę. Chwyliła się brzegu materaca i opuściła głowę, pozwalając, by opadła jej na pierś. Źródłem bólu był górny

odcinek kręgosłupa, ale tym razem nie odebrał jej całkowicie panowania nad sobą jak wcześniej. Czuła tylko nieprzyjemne gorąco, jak oparzenia słoneczne od środka.

Uczucie minęło, pozostawiając po sobie tylko tępe pulsowanie i myśl o pustym spojrzeniu Peony. Cinder uniosła głowę i zakorkowała osłabłymi nagle palcami fiolkę, wsuwając ją do kieszeni. Wyciągnęła rękę i zamknęła oczy Peony.

Usłyszała znajomy skrzyp bieżników na brudnym betonie i dostrzegła zbliżającego się do nich robota medycznego, który nie miał w chwytakach wody ani mokrych ręczników. Zatrzymał się po drugiej stronie łóżka Peony, otworzył swój korpus i wysunął skalpel.

Cinder sięgnęła przez łóżko i zacisnęła dłoń w rękawiczce na nadgarstku Peony.

– Nie – powiedziała głośniejszym głosem, niż zamierzała.

Pacjenci znajdujący się najbliżej odwrócili głowy.

Sensor androida uniósł się w jej stronę, ale padające z niego światło nie zmieniło natężenia.

Złodzieje. Skazańcy. Uciekinierzy.

– Nie możesz tego zabrać.

Android stał przed nią z płaską białą twarzą i z wystającym z korpusu skalpelem. Na krawędzi ostrza można było dostrzec kropelki zaschniętej krwi.

Robot wyciągnął jedno z wolnych ramion i uczeplił się łokciem Peony.

– Zostałem zaprogramowany...

– Nie obchodzi mnie, do czego zostałeś zaprogramowany. Nie dostaniesz go.

Cinder wyszarpnęła ramię Peony z uchwytu androida. Chwytyki zostawiły głębokie szramy na skórze.

– Muszę usunąć i zabezpieczyć jej czip identyfikacyjny – oznajmił android, ponownie sięgając przed siebie.

Cinder sięgnęła przez szerokość łóżka i położyła dłoń na sensorze androida, trzymając go na dystans.

– Powiedziałam, że go nie dostaniesz. Zostaw ją w spokoju.

Android machnął skalpelem na oślep, zatapiając jego czubek w rękawiczce Cinder. Rozległ się dźwięk metalu uderzającego o metal. Cinder zatoczyła się w tył zaskoczona. Ostrze utkwiono w grubej tkaninie jej

roboczych rękawiczek.

Zagryzła zęby, wyrwała skalpel z rękawiczki i wbiła go w sensor androida. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

Rozbłysło żółte światło. Android odjechał w tył, machając bezładnie metalowymi ramionami, a ukryte głośniki zaczęły emitować głośnie piski i komunikaty o błędach.

Cinder przetoczyła się przez łóżko i uderzyła androida pięścią w głowę. Runął na ziemię, nie wydając już żadnych dźwięków, choć jego ramiona nadal spazmatycznie drgały.

Cinder, dysząc ciężko z emocji, rozejrzała się wokół. Część pacjentów w lepszym stanie usiadła na łózkach, mrugając wodnistymi oczami. Robot medyczny cztery alejki od niej porzucił swojego pacjenta i ruszył w jej stronę.

Cinder wciągnęła powietrze. Przykucnęła, wetknęła dłoń w potraskany sensor androida i wyciągnęła skalpel. Odwróciła się do Peony, spojrzała na koce, szramy na ramionach i granatowe opuszki palców zwisających z krawędzi łóżka. Uklękła obok siostry i poprosiła ją o wybaczenie, chwytając jednocześnie jej delikatny nadgarstek.

Przecięła skalpelem miękką tkankę. Krew wypływająca z rany zaczęła kapać na jej rękawiczkę, mieszając się z narastającą latami warstwą brudu. Trafiła na ścięgno, a palce Peony drgnęły, przyprawiając ją niemal o zatrzymanie serca.

Kiedy cięcie było już wystarczająco długie, rozchyliła ranę kciukiem, odkrywając jaskrawoczerwone mięśnie. Krew. Zbierało jej się na wymioty, ale mimo wszystko delikatnie wsunęła do środka końcówkę ostrza i wyłuskała kwadratowy czip.

– Tak mi przykro – wyszeptała, układając okaleczony nadgarstek na brzuchu Peony i wstając.

Skrzypienie bieżników robota medycznego narastało.

– Popioły, popioły...

Odwróciła się w stronę pozbawionego emocji, melodyjnego głosu, w jednej ręce mocno ściskając skalpel, a w drugiej – chroniąc czip Peony.

Mały chłopiec w sąsiedniej alejce skulił się, kiedy dostrzegł broń. Urwana dziecięca rymowanka zawisła w powietrzu. Dwie sekundy później Cinder rozpoznała go. Był to Chang Sunto z rynku. Syn Sachy. Jego skóra błyszczała teraz od potu, a czarne włosy przyklejone były z jednej strony do

czaszki od leżenia.

Popioły, popioły, wszyscy zginiemy.

Wszyscy wystarczająco silni, by mogli usiąść, patrzyli na nią.

Cinder wzięła głęboki wdech i podeszła do Sunto. Wyłowiła z kieszeni fiolkę i wcisnęła ją w jego lepką dłoń.

– Wypij to.

Robot medyczny dojechał już do łóżka, a Cinder odepchnęła go na bok. Przewrócił się na ziemię jak zbity pionek. Wodniste oczy Sunto powiodły za nią bez zrozumienia.

– Wypij to! – rozkazała, wyciągając korek i siłą przytykając fiolkę do jego ust. Poczekwała, aż jego wargi zamkną się wokół niej, i uciekła.

Kiedy wybiegła na ulicę, oślepiło ją jasne słońce. Od jej awiara oddzielał ją kordon robotów medycznych i dwie pary noszy z nieboszczykami, więc odwróciła się i pobiegła w drugą stronę.

Wypadła z za rogu i przebiegła cztery kolejne przecznice, zanim nad głową usłyszała inny awiar. Pomruk magnesów rezonował z płytami chodnika, o które uderzały jej stopy.

– Linh Cinder – zagrział głos płynący z głośników – zatrzymaj się i nie stawiaj oporu.

Zakłęła. Zamierzali ją aresztować?

Zatrzymała się gwałtownie i zdyszana odwróciła w stronę białego awiara. Był to pojazd policyjny obsadzony załogą androidów. Jak to możliwe, że dopadli ją tak szybko?

– Nie ukradłam tego! – krzyknęła, unosząc pięść, w której zamknięty był czip Peony. – To należy do jej rodziny, a nie do was czy kogokolwiek innego!

Awiar opadł na ziemię, nie przerywając pracy silników. Z rampy zszedł android i zbliżył się do Cinder, skanując ją złotym światłem. W chwytakach trzymał taser.

Dziewczyna cofnęła się, potykając o śmieci zaścielające opuszczoną ulicę.

– Nie zrobiłam nic złego – powiedziała, wyciągając ręce w stronę androida. – Ten robot medyczny mnie zaatakował. Działalam w samoobronie.

– Linh Cinder – zaskrzeczała maszyna mechanicznym głosem – skontaktował się z nami twój opiekun prawny w związku z twoim

bezprawnym oddaleniem się. Złamałaś niniejszym Ustawę o ochronie cyborgów i zostałaś uznana za zbiegłego cyborga. Mamy rozkaz dostarczyć cię – siłą, jeśli zajdzie taka konieczność – do twojego opiekuna prawnego. Jeśli nie będziesz stawiać oporu, informacja o tym wykroczeniu nie trafi do twoich akt.

Cinder zmrużyła oczy. Krople potu spływały jej z czoła. Przeniosła wzrok z androida stojącego przed nią na drugiego, który właśnie zjeżdżał z rampy.

– Chwileczkę – powiedziała, opuszczając ręce. – Wysłała was Adri?

ROZDZIAŁ 28

Panującą w jadalni niezręczną ciszę przerywał jedynie delikatny stukot pałeczek o porcelanę i szuranie stóp służby. Jedzących obsługiwali wyłącznie ludzie, co było ustępstwem na rzecz Levany będącej zagorzałą przeciwniczką androidów. Utrzymywała, że obdarzanie sztucznymi myślami i uczuciami maszyn stworzonych przez ludzi jest wykroczeniem przeciwko prawom natury i zasadom etycznym wyznawanym przez jej poddanych.

Kai wiedział jednak, że nie cierpiała androidów tylko dlatego, że nie mogła ich omamić.

Siedział naprzeciwko królowej i z trudem przychodziło mu omijanie jej wzrokiem – była jednocześnie kusząca i odrażająca. Ta zabójcza mieszanka szalenie go męczyła. Torin siedział u jego boku, po bokach Levany siedzieli zaś Sybil i drugi cudotwórca. Dwaj lunarscy strażnicy stali pod ścianami. Kai zastanawiał się, czy oni w ogóle kiedykolwiek jedli.

Fotel cesarza u szczytu stołu miał pozostać pusty aż do koronacji. W tamtą stronę Kai również starał się nie patrzeć.

Levana zamaszystym, wielkopańskim gestem ściągnęła na siebie uwagę wszystkich obecnych, choć chodziło jej jedynie o łyk herbaty. Odstawiając filiżankę, uśmiechnęła się i spotykała się wzrokiem z Kaiem.

– Sybil wyjaśniła mi, że to wasze małe święto obchodzone jest każdego roku – powiedziała łagodnym, melodyjnym głosem przywodzącym na myśl kołysankę.

– Tak – odrzekł Kai, unosząc w pałeczkach krewetkowy pierożek wonton – przypada podczas dziewiątej pełni księżyca.

– Och, jak uroczo, że kalendarz waszych świąt opiera się na cyklach mojej planety.

Kai chciał zadrwić ze słowa planeta w odniesieniu do Księżyca, ale

ugryzł się w język.

– Świątujemy koniec IV wojny światowej.

Levana cmoknęła z udawanym współczuciem.

– To jest właśnie problem z istnieniem tylu niewielkich krajów na jednym globie. Tyle wojen.

Coś chlapnęło na talerz Kaia. Spojrzał w dół i zobaczył, że nadzienie pierożka wyskoczyło ze środka.

– Może powinniśmy być szczęśliwi, że doszło do wojny, co zmusiło kraje do połączenia się w unie i federacje.

– Myślę, że obywatele na tym nie ucierpieli – powiedziała Levana.

Kaiowi krew uderzyła do głowy. W IV wojnie światowej zginęło wiele milionów ludzi. Doszło do zniszczenia całych cywilizacji, dziesiątki miast, włącznie z oryginalnym Pekinem, zrównano z ziemią. Ogromne ilości zasobów naturalnych zniszczono bronią chemiczną i nuklearną. Tak, nie miał wątpliwości, że obywatele na tym odrobinę ucierpieli.

– Herbaty, Wasza Wysokość? – zapytał Torin.

Kai drgnął. Uświadomił sobie, że trzyma pałeczki jak narzędzie zbrodni.

Zdławił przekleństwo i odchylił się w tył, pozwalając służbie napełnić swoją filiżankę.

– Z pewnością wojnie zawdzięczamy Traktat z Bremy, który okazał się tak korzystny dla wszystkich krajów Unii Ziemskiej. Mamy oczywiście nadzieję, że na traktacie wkrótce pojawi się również twój podpis, Wasza Wysokość.

Królowa zacisnęła usta.

– Doprawdy? Korzyści płynące z traktatu omawiane są szczegółowo w waszych podręcznikach historii. Nie mogę jednak pozbyć się wrażenia, że Luna – jeden kraj władany przez jeden rząd – jest rozwiązaniem bliższym ideałowi. Sprawiedliwym i korzystnym dla wszystkich mieszkańców.

– Zakładając oczywiście, że rząd jest sprawiedliwy.

W oczach królowej mignęła pogarda, ale natychmiast jej miejsce zajął czarujący uśmiech.

– To jest oczywiste w przypadku Luny, czego dowodzą setki lat bez choćby jednego powstania. Nie odnotowano najmniejszych protestów. Nasza literatura historyczna nie pozostawia co do tego wątpliwości.

„Szokujące”. Kai już miał zripostować, gdy poczuł na sobie ciężkie spojrzenie Torina.

– Każdy władca marzyłby o pozostawieniu po sobie takiego świadectwa – uprzejmie skomentował Torin.

Pojawiła się służba, która błyskawicznie zebrała talerze z pierwszym daniem, zastępując je srebrnymi tacami nakrytymi kopulastymi przykrywkami.

– Mojej królowej w równej mierze zależy na zawarciu przymierza między Luną a Ziemią jak wam – powiedziała Sybil. – Wielka szkoda, że do porozumienia nie doszło za czasów rządów twojego ojca, ale mamy nadzieję, że ty, Wasza Wysokość, okażesz się nam bardziej przychylny i skłonny do spełnienia naszych oczekiwań.

Kai z trudem rozluźnił chwyt, na wypadek gdyby przypadkowo rzucił się przez stół i wetknął pałeczkę w oko wiedźmy. Jego ojciec uciekał się do wszelkich możliwych sposobów, by zawrzeć przymierze z Luną, z wyjątkiem tego, na co nie mógł się zgodzić. Jednej rzeczy, która – był tego pewien – oznaczałaby koniec wolności jego poddanych. Małżeństwa z królową Levaną.

Nikt nie zaprotestował jednak przeciwko uwagom Sybil. Nawet on sam. Nie mógł wyrzucić z pamięci obrazu z dzisiejszego spotkania. Armii zwierzęcych lunarских mutantów czekających na rozkaz.

Zmroziło go nie tylko to, co zobaczył, lecz także to, czego nie zobaczył, a co mógł sobie wyobrazić. Jeśli miał rację, Levana wystawiła swoją armię na pokaz – jako groźbę. Wiedział jednak, że nie oddałaby z taką łatwością swojej ręki.

Co jeszcze ukrywała?

Czy był zdecydowany podjąć ryzyko zdobycia tej wiedzy?

Małżeństwo. Wojna. Małżeństwo. Wojna.

Służący jednocześnie unieśli z tac srebrne pokrywy, spod których buchnęły kłęby pary pachnącej czosnkiem i olejem sezamowym.

Kai wymamrotał przez ramię podziękowanie do służącego, ale jego słowa przerwał okrzyk królowej. Gwałtownie odsunęła krzesło od stołu. Nóżki mebla zaszurały po podłodze.

Zdumiony Kai spojrzał za Levaną na jej talerz. Zamiast cienko pokrojonej polędwicy wołowej i makaronu ryżowego na talerzu spoczywało kieszonkowe lustro w błyszczącej, srebrzystobiałej oprawie.

– Jak śmiesz? – Levana zwróciła płonące oczy na służącą, która przyniosła jej talerz – kobietę w średnim wieku o cienkich siwych włosach.

Służąca cofnęła się, potykając o własne nogi, z oczami okrągłymi jak

leżące na talerzu lusterko.

Levana wstała tak szybko, że jej krzesło przewróciło się z łoskotem na podłogę. Wszyscy obecni również wstali przy akompaniamencie nóg krzesel szurających po podłodze.

– Mów, ty odrażająca Ziemianko! Jak śmiesz mnie obrażać?

Służąca bez słowa potrząsnęła głową.

– Wasza Wysokość... – zaczął Kai.

– Sybil!

– Moja pani.

– Ta kobieta okazała brak szacunku. Nie zamierzam tego tolerować.

– Wasza Wysokość! – powiedział Torin. – Proszę, uspokój się. Nie wiemy, czy tę kobietę należy obarczyć winą. Nie możemy pochopnie wyciągać wniosków.

– A zatem jej los stanie się nauczką dla innych – syknęła Sybil chłodno – a prawdziwy winowajca będzie cierpieł katusze wyrzutów sumienia, które często okazują się znacznie gorszą karą.

– Nasz system prawny nie działa w ten sposób – zaprotestował Torin, czerwieniejąc na twarzy. – Dopóki przebywasz na terenie Wspólnoty, musisz przestrzegać naszych praw.

– Nie zamierzam stosować się do waszych praw, dopóki pozwalają, by kwitło nieposłuszeństwo – warknęła Levana.

– Sybil!

Sybil obeszła przewrócone krzesło królowej. Służąca cofała się, kłaniając się głęboko i mamrocząc przeprosiny. Półprzytomnie błagała o litość i niemal traciła zmysły.

– Przestań! Zostaw ją w spokoju! – krzyknął Kai, pospiesznie ruszając w stronę służącej.

Sybil chwyciła nóż ze stołu i wręczyła go kobiecie rączką w jej stronę. Ta, płacząc i jęcząc, wzięła od niej nóż.

Kai otworzył usta. Z odrazą i fascynacją jednocześnie przyglądał się, jak służąca odwróciła nóż ostrzem do siebie, chwytając rączkę obiema rękami.

Z pięknej twarzy Sybil nie spływał uśmiech.

Drżące dłonie służącej powoli uniosły nóż, aż lśniące ostrze skierowało się ku kącikowi jej oka.

– Nie – zaskomlała. – Proszę.

Dreszcz przebiegł całe ciało Kaia, gdy zorientował się, do czego Sybil

zamierza zmusić kobietę. Z bijącym sercem rozłożył ramiona.

– Ja to zrobiłem!

W pokoju zapadła cisza przerywana tylko szlochem nieszczęsnej kobiety.

Wszyscy spojrzeli na Kaia. Królowa, Torin, służąca z niewielkim zadrapaniem na powiece, nadal trzymająca w rękach nóż.

– Ja to zrobiłem – powtórzył.

Popatrzył na Sybil, której twarz nie wyrażała niczego, a później na królową Levaną.

Królowa podparła się pod boki zaciśniętymi pięściami, obrzucając go wściekłym spojrzeniem ciemnych oczu. Jej skóra skrzyła się gniewem. Ze swoim chrapliwym oddechem i szyderczo wykrzywionymi ustami przez krótką, ulotną chwilę była naprawdę szkaradna.

Kai przeciągnął suchym językiem po podniebieniu.

– Kazałem służbie kuchennej położyć to lustro na twojej tacy. – Przycisnął ręce do boków, żeby opanować ich drzenie. – To miał być tylko niewinny żart. Rozumiem teraz, że podjąłem tę decyzję pochopnie, nie biorąc pod uwagę różnic kulturowych. Mogę jedynie przeprosić i prosić o wybaczenie. – Spojrzał na Levaną. – Jeśli jednak nie potrafisz wybaczyć, to przynajmniej skieruj ostrze swojego gniewu na mnie, a nie na niewinną służącą, która nie miała pojęcia, że pod pokrywą znajduje się lustro. Kara powinna spaść na mnie.

Sądził, że napięcie sięgnęło zenitu już przy przystawkach, ale teraz odbierało dech w piersiach.

Levana rozważała wszelkie dostępne możliwości, gdyż jej oddech stał się bardziej miarowy. Nie uwierzyła mu – było to oczywiste kłamstwo i wiedzieli o tym wszyscy obecni. Księżę przyznał się jednak do winy.

Rozluźniła dłonie, rozpościerając palce na materiale sukienki.

– Uwolnij służącą.

Energia skierowana na kobietę uległa rozproszeniu. Kai poczuł zmianę napięcia błony bębenkowej w uszach, jakby zmieniło się ciśnienie w pokoju.

Nóż z brzękiem upadł na podłogę, a kobieta zatoczyła się w tył, upadając na ścianę. Drżącymi dłońmi zakryła oczy, twarz i osłoniła głowę.

– Dziękuję za szczerość, Wasza Wysokość – powiedziała Levana pustym głosem bez wyrazu. – Twoje przeprosiny zostały przyjęte.

Płaczącą kobietę wyprowadzono z jadalni. Torin sięgnął przez stół, podniósł srebrną kopułę i nakrył tacę z lustrem.

- Proszę przynieść naszemu najznamienitszemu gościowi jej danie.
- To nie będzie konieczne – powiedziała Levana. – Straciłam apetyt.
- Wasza Wysokość... – zaczął Torin.

– Oddalę się do moich komnat – oznajmiła królowa. Nadal mierzyła Kaia wściekłym spojrzeniem, ale jej oczy były już zimne i wyrachowane, a on nie mógł odwrócić wzroku. – Tego wieczoru dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy na twój temat, mój młody książę. Mam nadzieję, że ty również dowiedziałeś się czegoś o mnie.

– Ze przedkładasz rządy strachu nad rządy sprawiedliwości? Tak mi przykro, Wasza Wysokość, obawiam się, że to wiedziałem już wcześniej.

– Nie, nie o to mi chodziło. Mam nadzieję, że zauważyłeś, że wiem, kiedy się wycofać. – Uśmiechnęła się, a jej uroda powróciła z całą mocą. – Jeśli tego właśnie trzeba, by wygrać wojnę.

Wyfrunęła z pokoju jak piórko, jakby nic się nie zdarzyło, a jej dwór podążył za nią. Dopiero kiedy tupot nóg strażników ucichł w korytarzu, Kai opadł na najbliższe krzesło i zwiesił głowę między nogami. Miał mdłości i drżał na całym ciele.

Usłyszał, że ktoś podnosi krzesło. Obok niego z ciężkim westchnieniem usiadł Torin.

– Musimy się dowiedzieć, kto stał za tą historią z lusterkiem. Jeśli to ktoś ze służby, to powinien zostać zawieszony w obowiązkach na czas pobytu królowej w pałacu.

Kai uniósł głowę na tyle, by zerknąć ponad krawędzią stołu na srebrną kopułę górującą nad blatem przed opuszczonym krzesłem królowej. Wziął głęboki oddech, sięgnął do przodu i odsłonił lusterko, a potem ujął jego wąską rączkę. Była gładka jak szkło, ale rozblęysła jak diamenty, gdy obrócił ją w półmroku. Tylko raz w życiu widział materiał podobny do tego. Na statku kosmicznym.

Skierował lusterko powierzchnią refleksyjną w stronę Torina i zde gustowany potrząsnął głową.

– Zagadka rozwiązana – westchnął i obrócił lusterko, by jego doradca mógł zobaczyć dziwne lunarskie runy wygrawerowane na tylnej powierzchni oprawy.

Torin otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Chciała cię przetestować.

Kai oparł lusterko o blat stołu. Potarł czoło drżącymi jeszcze palcami.

– Wasza Wysokość. – W drzwiach pomieszczenia stanął posłaniec i stuknął obcasami. – Mam pilną wiadomość od ministra bezpieczeństwa i zdrowia publicznego.

Kai przekrzywił głowę i spojrzał na posłańca zza zasłony włosów.

– Nie mógł wysłać wiadomości siecią? – zdziwił się, sięgając wolną ręką do paska, zanim przypomniał sobie, że Levana zażyczyła sobie, by uczestnicy obiadu pozostawili za drzwiami jadalni przenośne ekrany. Burknął coś niezrozumiale i usiadł. – Co to za wiadomość?

Posłaniec z roziskrzonym wzrokiem wszedł do jadalni.

– W zakładzie kwarantanny dzielnicy 2 9. doszło do zakłócenia porządku. Niezidentyfikowana osoba zaatakowała dwa roboty medyczne, obezwładniła jednego z nich, a następnie uciekła.

Kai spochmurniał i wstał.

– Pacjent?

– Nie ma pewności. Jedynym androidem, który mógłby udostępnić nagrania wideo dobrej jakości, był ten, który został unieszkodliwiony przez napastnika. Drugi android nagrał zdarzenia ze zbyt dużej odległości i do tego zarejestrował jedynie plecy napastnika. Nie byliśmy w stanie dokonać jednoznacznej identyfikacji. Sprawca nie wydawał się jednak chory.

– Wszyscy w zakładzie kwarantanny są chorzy.

Posłaniec zawahał się przez chwilę.

Kai chwycił oparcie krzesła.

– Musimy go znaleźć. Jeśli jest chory...

– To prawdopodobnie kobieta, Wasza Wysokość. Jest coś jeszcze. Na nagraniach, które mamy, widać, jak rozmawia z innym pacjentem, kilka chwil po tym, jak zaatakowała pierwszego androida medycznego. To dzieciak, nazywa się Chang Sunto. Przyjęto go do ośrodka kwarantanny w drugim stadium letumosis.

– I ?

Posłaniec odchrząknął.

– Wygląda na to, że wraca do zdrowia.

– Po ataku?

– Nie, Wasza Wysokość. Choroba zaczęła się cofać.

ROZDZIAŁ 29

Cinder zatrzasnęła drzwi do mieszkania i weszła do pokoju dziennego. Adri siedziała sztywno obok paleniska i patrzyła na adoptowanego cyborga ze złością w oczach.

Dziewczyna zacisnęła pięści.

– Jak śmiesz nasyłać na mnie policję, jakbym była pospolitym przestępcą? Nie przyszło ci do głowy, że może właśnie jestem zajęta?

– Chodzi ci o to, że ośmielam się traktować cię jak zwykłego cyborga? – Adri złożyła ręce na kolanach. – Jesteś tylko cyborgiem, ponadto zgodnie z prawem sprawuję nad tobą opiekę. Moim obowiązkiem jest dbanie o to, byś nie stanowiła zagrożenia dla bezpieczeństwa publicznego. Wydawało się jasne, że nadużyłaś przywilejów, które zagwarantowałam ci w przeszłości.

– Jakich przywilejów?

– Zawsze pozostawiałam ci, Cinder, swobodę poruszania się i działania zgodnie z własnym widzimisię. Uświadomiłam sobie jednak, że nie przestrzegasz ograniczeń i nie bierzesz na siebie odpowiedzialności, którą pociąga za sobą taka swoboda.

Cinder zmarszczyła brwi i cofnęła się o krok. Przez całą drogę do domu przygotowywała sobie w głowie gniewną przemowę i nie była przygotowana na przejęcie inicjatywy przez Adri.

– Chodzi ci o to, że nie odpowiedziałam na kilka wiadomości?

Adri podniosła głowę.

– Co robiłaś dziś w pałacu?

Cinder zadrżała.

– W pałacu?

Adri spokojnie uniosła brwi.

– Kazałaś śledzić mój identyfikator?

- Twoje zachowanie uzasadniało podjęcie takich środków ostrożności.
- Nic nie zrobiłam.
- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Włączyły się wewnętrzne systemy ostrzegawcze Cinder. Wzrastał poziom adrenaliny. Ze świstem wciągnęła powietrze.

– Dołączyłam do grupy demonstrantów, jasne? Chyba nie jest to przestępstwo?

– Miałam wrażenie, że jesteś w piwnicy i pracujesz, bo tym właśnie powinnaś się zajmować. Wymykanie się z domu bez pozwolenia, bez poinformowania mnie nawet o tym, by wziąć udział w bezsensownym przemarszu, i to właśnie wtedy, gdy Peony... – Głos Adri się załamał, spuściła wzrok. Opanowała się, ale podjęła przerwany wątek głosem stłumionym od emocji. – Według dzisiejszych rejestrów zamówiłaś awiar i pojechałaś na przedmieścia do starej dzielnicy magazynowej. Jestem pewna, że próbowałaś uciec.

– Uciec? Nie. Tam jest... Tam właśnie... – Zawahała się.

– W tamtej okolicy znajduje się skład starych części. Pojechałam po części.

– Czyżby? Powiedz mi zatem, proszę, skąd wzięłaś pieniądze na awiar?

Cinder przygryzła wargi i wbiła wzrok w podłogę.

– Nie będę tego tolerować – powiedziała Adri. – Nie będę tolerować takiego zachowania z twojej strony.

Cinder usłyszała szuranie w przedpokoju. Zerknęła za drzwi i zobaczyła Pearl wyglądającą ze swojej sypialni, którą sprowadził podniesiony głos matki. Odwróciła się ponownie do Adri.

– Po wszystkim, co dla ciebie zrobiłam – ciągnęła Adri – po wszystkich ofiarach, które dla ciebie poniosłam, masz chelność mnie okradać.

Cinder zachnęła się.

– Nie okradłam cię.

– Nie? – Zaciśnięte palce Adri pobiełały. – Mogłam przeoczyć, Cinder, kilka uniwów wydanych na awiar, ale powiedz mi, skąd wzięłaś 600 uniwów, by zapłacić za swoją... – jej wzrok padł na buty Cinder, a usta wykrzywiły się szyderczo – ...nową kończynę? Czy zaprzeczysz, że te pieniądze przeznaczone były na czynsz, jedzenie i inne domowe wydatki?

Cinder zdrętwiała.

– Przeszukałam pamięć Iko. 600 uniwów w ciągu zaledwie jednego

tygodnia, nie wspominając o zabawianiu się perłami, które Garan dał mi na naszą rocznicę. Robi mi się niedobrze na myśl o tym, co jeszcze mogłaś przede mną ukryć.

Cinder przycisnęła drżące pięści do ud, ciesząc się, że nigdy nie powiedziała Iko o tym, że jest Lunarką.

– To nie było...

– Nie mam ochoty tego słuchać. – Adri wyduła wargi. – Gdybyś cały dzień nie włóczyła się po mieście, wiedziałabyś – zaczęła mówić podniesionym głosem, jakby tylko wściekłość mogła powstrzymać napływające łzy – że muszę pokryć koszty pogrzebu. Za 600 uniwów będę mogła kupić mojej córce elegancką tablicę nagrobną i zamierzam odzyskać te pieniądze. Sprzedamy część rzeczy osobistych, by móc sobie na to pozwolić, a od ciebie oczekuję, że weźmiesz na siebie swoją część wydatków.

Cinder uchwyciła się klamki. Chciała powiedzieć Adri, że nawet najbardziej elegancka tablica nie przywróci Peony życia, ale zabrakło jej siły. Zamknęła oczy i oparła się czołem o chłodną drewnianą framugę.

– Nie stój tam tak, udając, że wiesz, przez co przechodzę. Nie jesteś częścią tej rodziny. Nie jesteś już nawet człowiekiem.

– Jestem człowiekiem – powiedziała Cinder cicho i bez gniewu.

Chciała już tylko, by Adri zamilkła, by ona mogła wrócić do swojego pokoju i w samotności pogрузić się w myślach o Peony. O antidotum. O ucieczce.

– Nie, Cinder. Ludzie płaczą.

Cinder skuliła się i objęła rękami w obronnym geście.

– Dalej. Uroń chociaż jedną łzę za swoją małą siostrę. Ja wypłakałam już tego wieczoru wszystkie łzy, więc dlaczego nie pomożesz mi dźwigać tego brzemienia?

– To nieuczciwe.

– Nieuczciwe? – warknęła Adri. – Nieuczciwe jest to, że ty nadal żyjesz, a ona już nie. To jest nieuczciwe! Powinnaś zginąć w tym wypadku. Powinni pozwolić ci umrzeć i zostawić moją rodzinę w spokoju!

Cinder tupnęła nogą.

– Przestań mnie oskarżać! Nie prosiłam o to, by pozwolono mi żyć. Nie prosiłam o to, by ktoś mnie przygarnął. Nie prosiłam o to, by zrobiono ze mnie cyborga. To nie moja wina! Nie ponoszę też winy za śmierć Peony. Ani Garana. Nie przywlokłam tu tej zarazy, nie...

Urwała, gdy przypomniała sobie słowa doktora Erlanda. Chorobę przywlekli na ziemię Lunarzy. To oni ponosili winę. Lunarzy.

– Zawiesiłaś się czy co?

Cinder odsunęła od siebie tę niepokojącą myśl i spojrzała na Pearl, po czym odwróciła się do Adri.

– Mogę odzyskać te pieniądze – powiedziała. – Wystarczy na to, by kupić Peony najpiękniejszą tablicę albo nawet prawdziwy nagrobek.

– Za późno. Udowodniłaś, że nie ma dla ciebie miejsca w tej rodzinie. Dowiodłaś, że nie można ci ufać. – Adri wygładziła spódnicę na kolanach. – Postanowiłam, że w ramach kary za złodziejstwo i próbę ucieczki tego popołudnia nie otrzymasz mojej zgody na udział w tegorocznym balu.

Cinder zdławiła pusty śmiech. Czy Adri uważała ją za idiotkę?

– Do odwołania – ciągnęła Adri – będziesz mogła w ciągu tygodnia oddalać się najwyżej do swojej piwnicy, a podczas festiwalu będziesz mogła pójść tylko na swój stragan, by zacząć spłacać sumę, którą mi ukradłaś.

Cinder wbiła paznokcie w uda, zbyt rozwścieczona, by się kłócić. Czuła drżenie każdego nerwu, każdego mięśnia, każdego obwodu.

– Oddasz mi również swoją stopę.

Dziewczyna drgnęła gwałtownie.

– Słucham?

– Myślę, że to uczciwe rozwiązanie. W końcu kupiłaś ją za moje pieniądze, a zatem mogę nią rozporządzać, jak mi się podoba. W niektórych kulturach ucięto by ci rękę, Cinder. Uznaj się za szczęściarę.

– Ale to moja stopa!

– Będziesz zatem musiała poradzić sobie bez niej, dopóki nie znajdziesz tańszego zamiennika. – Spojrzała na stopy Cinder z pogardą. – Nie jesteś człowiekiem, Cinder. Najwyższa pora, żeby to do ciebie dotarło.

Cinder zacisnęła zęby, próbując znaleźć ciętą ripostę. Z prawnego punktu widzenia pieniądze należały jednak do Adri. Z prawnego punktu widzenia sama Cinder należała do Adri. Nie miała żadnych praw i żadnej osobistej własności. Była tylko cyborgiem.

– Możesz odejść – zezwoliła Adri, obrzucając spojrzeniem pusty gryms nad kominkiem. – Nie zapomnij tylko zostawić swojej stopy w korytarzu, zanim położysz się spać.

Z zaciśniętymi pięściami Cinder wycofała się na korytarz. Pearl rozplaszczyła się na ścianie, patrząc na przybraną siostrę z odrazą. Na

policzkach zastygły jej łzy.

– Poczekaj! Jeszcze jedno.

Zamarła.

– Zauważysz zapewne, że zaczęłam już sprzedawać część niepotrzebnych przedmiotów. Wadliwe części, które uznano za bezwartościowe, złożyłam w twoim pokoju. Może ci się do czegoś przydadzą.

Kiedy było już jasne, że Adri skończyła, Cinder wybiegła na korytarz, nie odwracając się więcej. Ogarnęła ją fala gniewu. Pragnęła niczym trąba powietrzna spustoszyć całe mieszkanie, ale cichy głos w jej głowie uspokoił ją. Tylko tego właśnie by chciała. Adri szukała pretekstu, by kazać ją aresztować i pozbyć się jej raz na zawsze.

Cinder potrzebowała jedynie czasu. Jeszcze tydzień, najwyżej dwa i samochód będzie gotowy.

Wtedy naprawdę zostanie zbiegłym cyborgiem, ale tym razem Adri nie zdoła jej namierzyć.

Wpadła do swojej sypialni i zatrzasnęła drzwi za sobą. Rozpalona oparła się o nie, próbując wyrównać oddech. Zacisnęła powieki. Jeszcze tydzień. Jeszcze tylko tydzień Kiedy jej oddech się uspokoił, a ostrzegawcze napisy na wyświetlaczu zniknęły, Cinder otworzyła oczy. W jej pokoju jak zawsze panował bałagan. Stare narzędzia i części poniewierały się na zaplamionych smarem kocach służących jej za łóżko, ale od razu wyłowiła wzrokiem nowe elementy.

Poczuła gwałtowny ucisk w żołądku.

Uklękała przy stercie bezwartościowych części, które zostawiła dla niej Adri. Zużyte bieżniki, w których pełno było kamyków i śmieci. Przestarzały wentylator ze skrzywioną łopatką. Dwa aluminiowe ramiona. Na nadgarstku jednego z nich nadal zawiązana była aksamitna wstążka Peony.

Cinder zacisnęła zęby i zaczęła gorączkowo przeszukiwać leżącą na ziemi stertę. Ostrożnie. Jedna część po drugiej. Ręce jej drżały przy każdej poharatanej śrubce. Każdym odłamku stopionego plastiku. Potrząsnęła głową, cicho modląc się o to, by udało jej się znaleźć to, czego szukała.

W końcu znalazła.

Zachłysnęła się ze szczęścia, padła na kolana i przycisnęła do piersi bezcenny mikroprocesor osobowości Iko.

KSIĘGA CZWARTA

Kiedy Kopciuszek zbiegał ze schodów, lewy pantofelek zsunął się z jej stopy.

ROZDZIAŁ 30

Cinder usiadła na swoim straganie, oparła brodę na dłoniach i zapatrzyła się w ogromny ekran widoczny po drugiej stronie zatłoczonej ulicy. W otaczającym ją chaosie nie słyszała słów reportera, ale nie musiała – opisywał Festiwal Pokoju, w którego samym środku tkwiła właśnie w tym momencie. Wyglądało na to, że reporter bawi się znacznie lepiej niż ona – entuzjastycznie wskazywał przepływających sprzedawców żywności, żonglerów, akrobatów na miniaturowych platformach i ogon przepływającego latawca smoka szczęścia. Sądząc z wrzawy, reporter znajdował się zaledwie przecznicę od jej straganu, gdzie tego dnia odbywała się większość uroczystości. Było tam znacznie weselej niż na uliczce handlowej, ale Cinder cieszyła się, że przynajmniej może siedzieć w cieniu.

Dzień byłby bardzo owocny w porównaniu z normalnymi dniami handlowymi – mnóstwo klientów szukało po okazyjnych cenach zepsutych przenośnych ekranów albo części do androidów – ale była zmuszona odesłać ich wszystkich z kwitkiem. Nie zamierzała przyjmować już w Nowym Pekinie żadnych nowych zleceń. W ogóle by jej tu nie było, gdyby Adri nie zmusiła jej do przyjścia na targ, wysadzając ją z awiara, kiedy ona i Pearl poszły zapolować na ostatnie potrzebne przed balem drobiazgi. Cinder podejrzewała, że Adri chciała jedynie nasycić wzrok widokiem kulejącej dziewczyny bez nogi, na którą gapili się wszyscy przechodnie.

Nie mogła powiedzieć swojej przybranej matce, że Linh Cinder, sławny mechanik, nie zamierzała już świadczyć tu więcej żadnych usług.

Nie mogła bowiem powiedzieć Adri, że wyjeżdża.

Westchnęła, zdmuchując z twarzy zabłąkany kosmyk. Upał był koszmarny. Skóra Cinder lepiała się od potu, a koszula przykleiła się jej do pleców. W połączeniu z chmurami kłębiącymi się na horyzoncie zwiastowało

to deszcz. Ulewny deszcz.

Nie były to idealne warunki do jazdy samochodem.

Nie mogło to jednak powstrzymać Cinder. Za dwanaście godzin od miasta będzie ją dzieliło wiele kilometrów i z każdą godziną ta odległość będzie rosła. W tym tygodniu każdego wieczoru po tym, jak Adri i Pearl zasnęły, wymykała się do garażu, kuśtykając na samodzielnie skleconych kulach, by popracować nad samochodem. Tej nocy po raz pierwszy udało jej się odpalić silnik.

No cóż, może to za duże słowo. Silnik zaparował i wyrzucił z układu wydechowego trujące spaliny, od których dostała napadu nieopanowanego kaszlu. Wydała prawie połowę pieniędzy z funduszu badawczego, które doktor Erland przelał jej na konto, na wielki kanister benzyny, który – jeśli dopisze jej szczęście – pozwoli jej dojechać przynajmniej do następnej prowincji. Wiedziała, że droga, która miała doprowadzić ją jak najdalej od Nowego Pekinu, będzie wyboista. I śmierdząca.

Poprowadzi ją jednak ku wolności.

Nie – poprowadzi je ku wolności. Ją, czip osobowości Iko i czip identyfikacyjny Peony. Uciekną razem, tak jak obiecała.

Choć wiedziała, że nie zdoła przywrócić życia Peony, miała nadzieję, że pewnego dnia znajdzie przynajmniej nowe ciało dla Iko. Może skorupę jakiegoś innego androida, może nawet strażniczkę o groteskowo idealnych kobiecych kształtach. Była pewna, że **Iko** spodobałby się ten pomysł.

Obraz na ekranie się zmienił. Wyświetlano teraz informację, która stała się w tym tygodniu prawdziwym hitem. Chang Sunto, cudowne dziecko. Ten, który przeżył letu-mosis. Na temat jego niewiarygodnego ozdrowienia przeprowadzono już z nim setki wywiadów i za każdym razem w silikonowym sercu Cinder rozpalala się ciepła iskra.

Na ekranach odtwarzano również często nagranie jej szalonej ucieczki z zakładu kwarantanny, ale nigdy nie było widać jej twarzy, a Adri była zbyt zajęta – balem i pogrzebem, na który Cinder nie zaproszono – by zdać sobie sprawę z tego, że tajemnicza dziewczyna mieszkała pod jej dachem. Możliwe też, iż Adri obdarzała ją tak znikomą uwagą, że tak czy inaczej by jej nie rozpoznała.

Krążyło wiele plotek o dziewczynie i cudownym ozdrowieniu Sunto. Choć niektórzy przebąkiwali coś o antidotum, nikt nawet nie zbliżył się do prawdy. Chłopiec znajdował się teraz pod obserwacją pałacowego zespołu

badawczego, co oznaczało, że doktor Erland dostał nowego królika doświadczalnego do zabawy. Cinder miała nadzieję, że to wystarczy, zwłaszcza że jej udział w badaniach był już zamkniętym rozdziałem. Nie miała serca powiedzieć tego lekarzowi i każdego dnia, gdy widziała na koncie nowy przelew, dopadało ją poczucie winy. Doktor Erland dotrzymał słowa – założył jej konto powiązane z jej czipem identyfikacyjnym i tylko Cinder, nie Adri, miała do niego dostęp. Prawie codziennie przelewał jej pieniądze z funduszu badań i rozwoju. Na razie nie prosił o nic w zamian. Przesyłał jej wiadomości tylko po to, by dać jej znać, że nadal korzysta z próbek jej krwi, i by przypomnieć jej, by nie ważyła się pokazywać w pałacu, dopóki królowa nie wyjedzie.

Cinder spochmurniała i podrapała się po policzku. Doktor Erland nigdy nie miał okazji wyjaśnić jej, dlaczego uważał ją za taką niezwykłą, skoro on również był odporny na letumosis. To pytanie stale towarzyszyło jej gdzieś z tyłu głowy, ale nie było równie natarczywe jak chęć ucieczki. Niektóre zagadki musiały pozostać nierozwiązane.

Cinder przysunęła do siebie skrzynkę z narzędziami i zaczęła w niej czegoś szukać, głównie po to, by zająć czymś ręce. Nuda ostatnich pięciu dni skłaniała ją do kompulsywnego układania w pedantycznym porządku wszystkich śrubek. Teraz zabrała się do ich przeliczania, tworząc w głowie cyfrową bazę danych.

Po drugiej stronie jej stołu roboczego pojawiła się nagle dziewczynka, której jedwabście czarne włoski związane były w dwa pędzelki nad uszami.

– Bardzo przepraszam – powiedziała, przesuwając po blacie przenośny ekran – czy możesz to naprawić?

Cinder przeniosła znudzone spojrzenie z dziecka na ekran. Był na tyle mały, że zmieściłby się w jej dłoni. Pokrywała go błyszcząca różowa obudowa. Mechanik westchnęła, podniosła ekran i obróciła go w dłoniach. Nacisnęła włącznik, ale na monitorze pojawiły się jakieś niezrozumiałe znaki. Skrzywiła usta i dwukrotnie uderzyła rogiem urządzenia w stół. Dziewczynka odskoczyła.

Jeszcze raz spróbowała z włącznikiem. Ekran rozbłysnął powitaniem.

– Spróbuj teraz – poleciła, rzucając dziecku urządzenie, a ono, potykając się o własne nogi, rzuciło się je łapać.

Oczy dziewczynki rozbłysły. Pokazała w uśmiechu dwie szpary po brakujących zębach mlecznych i wtopiła się w tłum.

Cinder zgarbiła się i oparła brodę na dłoniach, po raz tysięczny żałując, że Iko tkwi uwięziona w niewielkim skrawku metalu. Wymieniałyby teraz żarciki na temat spoconych, czerwonych twarzy handlarzy, wachlujących się pod okapami swoich budek. Rozmawiałyby o wszystkich tych miejscach, które pewnego dnia miały nadzieję zobaczyć – Tadź Mahal, Morze Śródziemne, transatlantycka magnetyczna napowietrzna linia kolejowa. Iko marzyła o tym, żeby pojechać na zakupy do Paryża.

Cinder wstrząsnął dreszcz. Ukryła twarz w zgięciu ramienia. Jak długo jeszcze te bolesne wspomnienia będą się za nią ciągnąć?

– Czy wszystko w porządku?

Podskoczyła i spojrzała w górę. Kai opierał się o narożnik jej budki, jedną ręką napierając na prowadnicę drzwi, a drugą chowając za sobą. Znów miał na sobie swój kamuflaż – szarą bluzę, której kaptur naciągnął na głowę – ale nawet w tym upiornym upale wydawał się idealnie panować nad sobą. Potargane włosy, słońce świecące tuż nad jego głową – Cinder poczuła w sercu wybuch radości, który szybko zdławiła.

Nie próbowała wstać, ale półświadomie obciągnęła nogawkę spodni, pragnąc ukryć jak najwięcej kabli i po raz kolejny myśląc z rozczuleniem o cienkim obrusie, który skrył jej kostkę przed wzrokiem Kaia.

– Wasza Wysokość.

– No cóż, nie chciałbym cię pouczać, jak masz prowadzić interesy ani nic w tym stylu – powiedział – ale czy myślałaś może o pobieraniu opłat od klientów?

Cinder miała wrażenie, że na moment się zawiesiła, zanim dotarło do niej, że książę mówił o dziewczynce, której urządzenie naprawiła przed chwilą. Odchrząknęła i rozejrzała się wokół. Dziewczynka siedziała na chodniku z sukienką podciągniętą powyżej kolan, nucąc do muzyki wydobywającej się z niewielkich głośników. W obie strony płynęły strumienie kupujących wymachujących torbami i pogryzających jajka na twardo ugotowane w herbacie i sosie sojowym. Spoceni sklepikarze byli zaabsorbowani swoimi sprawami i nikt nie zwracał na nich najmniejszej uwagi.

– Nie chciałbym cię pouczać, jak być księciem, ale czy nie powinieneś przechadzać się w eskorcie jakiegoś strażnika?

– Strażnika? Kto chciałby skrzywdzić takiego czarującego koleśka jak ja?

Spojrzała na niego zdumiona, a on uśmiechnął się i machnął jej przed

oczami nadgarstkiem.

– Uwierz mi, oni zawsze doskonale wiedzą, gdzie jestem, ale staram się o tym nie myśleć.

Wyjęła z pudełka z narzędziami śrubokręt z płaską główką i zaczęła obracać go w palcach, żeby tylko zająć czymś ręce.

– No więc co tutaj robisz? Nie powinieneś przygotowywać się do koronacji?

– Możesz się śmiać, ale wygląda na to, że znów mam problemy techniczne. – Odczepił od paska przenośne urządzenie i zerknął na nie. – Chyba nie jest możliwe, że najlepszy mechanik Nowego Pekinu ma zepsute własne urządzenie przenośne, więc uznałem, że coś musi być nie tak z moim. – Skrzywił usta, stuknął rogiem swojego urządzenia w stół, a potem spojrzął na ekran z ciężkim westchnieniem. – Nie, nic z tego. Może ona celowo ignorowała moje wiadomości.

– Może była zajęta?

– No tak, wyglądasz na zawaaloną robotą.

Cinder przewróciła oczami.

– Proszę, coś ci przyniosłem.

Kai odsunął ekran i wyciągnął zza pleców długie, płaskie pudełko owinięte złotą folią i białą wstążką. Papier był przepiękny, choć sposób opakowania już zdecydowanie mniej.

Cinder z brzękiem upuściła śrubokręt.

– A to po co?

Kai skrzywił się chłodno.

– Nie mogę już nawet kupić ci prezentu? – zapytał takim tonem, że jej okablowanie niemal przestało przewodzić prąd.

– Nie. Nie po tym, jak zignorowałam sześć twoich wiadomości w ciągu ostatniego tygodnia. Co muszę zrobić, żeby do ciebie dotarło?

– A więc je dostałaś?

Oparła łokcie na stole i podparła brodę na dłoniach.

– Oczywiście, że je dostałam.

– To dlaczego mnie ignorujesz? Zrobiłem coś nie tak?

– Nie. Tak.

Zacisnęła oczy i rozmasowała sobie skronie. Sądziła, że najtrudniejsze ma już za sobą. Ona zniknie, a on będzie żył sobie dalej, jakby nic się nie stało. Ona przez resztę życia będzie obserwować, jak księżę – nie, cesarz Kai

– przemawia do poddanych i wydaje kolejne rozporządzenia. Jak udaje się w podróże dyplomatyczne po całym świecie. Ścisła dłonie i całuje dzieci. Będzie patrzyła, jak się żeni, jak jego żona obdarowuje go dziećmi – bo będzie obserwował to cały świat.

Zapomni o niej. Tak właśnie musi się stać.

Jak była naiwna, gdy sądziła, że to będzie takie proste.

– Nie? Tak?

Nie mogła wykrztusić słowa, myśląc jednocześnie, że łatwo byłoby rzucić winę za jej milczenie na Adri, okrutną przybraną matkę, która odmówiła Cinder prawa do opuszczania domu, to jednak wcale nie okazało się takie proste.

Nie mogła dawać mu nadziei ani ryzykować, że coś skłoni ją do zmiany zdania.

– Chodzi tylko o to, że ja...

Wycofała się ze świadomością, że powinna wyznać prawdę. Kai sądził, że Cinder jest zwykłym mechanikiem, i chciał być może przekroczyć tę barierę społeczną. Ale czy chciał mieć do czynienia z cyborgiem i Lunarką w jednym? Z przedstawicielką istot znienawidzonych i pogardzanych we wszystkich cywilizacjach galaktyki? Zrozumiałby w mgnieniu oka, dlaczego musi o niej zapomnieć.

Co więcej, prawdopodobnie zapomnieliby o niej bardzo szybko.

Metalowe palce dziewczyny zadrżały gwałtownie. Dłoń zapłonęła żywym ogniem pod rękawiczką.

„Zdejmij ją i pokaż mu”.

Nieświadomie sięgnęła do mankietu rękawiczki, przesunęła palcami po pokrytej smarem tkaninie.

Nie mogła. On nie wiedział, a ona nie chciała go uświadamiać.

– Bo ty wciąż mówisz o tym głupim balu – powiedziała tylko, skręcając się z zakłopotania na dźwięk własnych słów.

Rzucił okiem na pudełko, które trzymał w rękach, i opuścił ręce. Napięcie zelżało.

– Na litość boską, Cinder, gdybym wiedział, że obłożysz mnie embargem za próbę zaproszenia cię na randkę, nie ośmieliłbym się nawet zapytać.

Wzniosła oczy ku niebu, żałując, że jej odpowiedź ani trochę nie wytrąciła go z równowagi.

– W porządku, nie chcesz iść na bal. Zrozumiałem. Więcej o tym nie

wspomnę.

Skubała palce swoich rękawiczek.

– Dzięki.

Położył pudełko na stole.

Poruszyła się niespokojnie, nie zdobywając się na to, żeby po nie sięgnąć.

– Nie masz do roboty nic istotnego? Na przykład rządzenia krajem?

– Pewnie tak.

Pochylił się, położył jedną rękę na stole i przechylił się przez blat, starając się spojrzeć na kolana Cinder. Zdrętwiała i błyskawicznie przysunęła się do stołu, odsuwając możliwie daleko swoją kostkę z zasięgu jego wzroku.

– Co robisz? – zapytała.

– Dobrze się czujesz?

– Dobrze, bo co?

– Zazwyczaj twoje zachowanie jest wzorcowym przykładem dworskiej etykiety, a tym razem nawet nie wstałaś. A ja byłem przygotowany na to, by okazać się dżentelmenem i poprosić cię, byś usiadła.

– Tak mi przykro, że nie pozwoliłam ci pokazać, jaki jesteś szarmancki – powiedziała, osuwając się na krzesło. – Ale siedzę tu od świtu i jestem już zmęczona.

– Od świtu! A która jest godzina?

Sięgnął po swój ekran.

– I 3 : 0 4 .

Urwał z ręką na gadzecie przyczepionym do paska.

– No cóż, a zatem czas na przerwę, nieprawdaż? – Rozpromienił się. – Czy mogę liczyć na zaszczyt towarzyszenia ci podczas lunchu?

Cinder wpadła w panikę.

– Oczywiście, że nie.

– Dlaczego?

– Bo pracuję. Nie mogę tak po prostu wyjść.

Książę uniósł brwi, z powątpiewaniem przyglądając się stosikom pieczołowicie uporządkowanych śrubek.

– Nad czym pracujesz?

– Spodziewam się dużej dostawy części i muszę być tutaj, by móc ją odebrać.

Była dumna z tego, że jej kłamstwo brzmiało całkiem wiarygodnie.

– Gdzie jest twój android?

Zająknęła się.

– Nie... nie ma jej tu.

Kai zrobił krok w tył od stołu i ostentacyjnie się rozejrzał.

– Poproś jednego ze sklepikarzy, żeby rzucił okiem na twój stragan.

– To niemożliwe. Płacę za jego wynajem. Nie zostawię interesu tylko dlatego, że zjawił się jakiś książe.

Kai ponownie przysunął się do stołu.

– Daj spokój. Nie mogę zaprosić cię na... to słowo na „b”, nie mogę zabrać cię na lunch. Chyba usunę mikroprocesor jednemu z moich androidów, bo inaczej się już nie zobaczymy.

– Wyobraź sobie, że już się z tym pogodziłam.

Kai oparł łokcie na stole i tak nisko pochylił głowę, że kaptur opadł mu na oczy. Odnalazł palcami jakąś śrubkę i zaczął się nią bawić.

– Będiesz chociaż oglądać koronację?

Zawahała się, ale po chwili wzruszyła ramionami.

– Oczywiście.

Skinął głową i zaczął końcówką śrubki czyścić sobie paznokieć, choć Cinder nie mogła się tam dopatrzeć śladu brudu.

– Dziś mam coś ogłosić. Nie podczas koronacji, ale podczas balu. Na temat negocjacji pokojowych, które miały miejsce w ostatnim tygodniu. Obwieszczenie to nie zostanie nagrane, bo Levana nie toleruje obecności kamer, co jest zupełnie absurdalne, ale chciałem po prostu, żebyś wiedziała.

Cinder zeszywniała.

– Doszliście do porozumienia?

– Myślę, że można tak to nazwać. – Podniósł oczy na nią, ale nie wytrzymał jej długiego spojrzenia. Przeniósł wzrok na porzucone części. – Wiem, że to głupie, ale sądziłem, że jeśli przyjdę tu dziś i przekonam cię, żebyś poszła ze mną na bal, to może będę mógł jeszcze coś zmienić. To głupie, wiem. Levany, oczywiście, zupełnie nie interesuje, czy ja coś, no wiesz, czuję do kogoś.

Wyciągnął szyję i rzucił śrubkę z powrotem na stos.

Cinder na te słowa ciarki przeszły po plecach, ale przełknęła szybko ślinę i odzyskała panowanie nad sobą. Przypomniała sobie, że widzi go po raz ostatni w życiu.

– Masz na myśli, że jesteś... – Zabrakło jej słów. Zniżyła głos. – A co z Nainsi? Co ze sprawami... o których wiedziała?

Kai wsunął ręce do kieszeni, a twarz mu się wypogodziła.

– Za późno. Nawet gdybym ją odnalazł. To nie zdarzyłoby się przecież dzisiaj... Poza tym jest antidotum i ja... Nie mogę dłużej czekać. Zbyt wielu ludzi umiera.

– Czy doktor Erland czegoś się dowiedział?

Kai powoli skinął głową.

– Potwierdził, że antidotum rzeczywiście działa, ale twierdzi, że nie możemy go powielić.

– Co? Dlaczego?

– Wygląda na to, że jeden ze składników występuje tylko na Księżycu. Ironia losu, prawda? Ten chłopiec, który wyzdrowiał w zeszłym tygodniu... Przez ostatnie dni doktor Erland badał go na szereg sposobów, ale nic to nie dało. Powiedział, że nie powinienem sobie robić nadziei, że przypadek tego chłopca doprowadzi do przełomowego odkrycia. Nie powiedział tego wprost, ale... Mam wrażenie, że doktor stracił nadzieję na znalezienie antidotum w jakimś dającym się przewidzieć terminie. Antidotum innego niż to przywiezione przez Levanę. Być może dopiero za kilka lat uda nam się znacząco posunąć prace naprzód, a do tego czasu... – Zawahał się, a na jego twarzy pojawił się wyraz udręki. – Nie wyobrażam sobie, bym mógł dłużej patrzeć na umierających ludzi.

Cinder spuściła wzrok.

– Tak mi przykro. Żałuję, że nie mogę w żaden sposób pomóc.

Kai odepchnął się od stołu i wyprostował się.

– Wciąż myślisz o wyjeździe do Europy?

– Tak, właściwie tak. Tak jakby. – Wzięła głęboki oddech. – Masz ochotę się przyłączyć?

Roześmiał się krótko, z rezygnacją, i odgarnął włosy z twarzy.

– Jasne. To najlepsza propozycja, jaką kiedykolwiek otrzymałem.

Uśmiechnęła się do niego, ale to rozkoszne udawanie nie mogło trwać długo.

– Muszę wracać – powiedział, zerkając na pokryte złotym papierem pudełko. Cinder prawie o nim zapomniała. Przesunął je po stole, popychając wraz z nim równiutki rząddek śrubek.

– Nie. Nie mogę...

– Ależ możesz. – Wzruszył ramionami, sprawiając wrażenie, że czuje się niezręcznie, co tylko dodawało mu uroku. – Chciałem ci to podarować z

myślą o balu, ale... no cóż, może na inną okazję.

Ciekawość ją zżerała, ale zmusiła się, by odepchnąć pudełko w stronę księcia.

– Proszę, nie.

Stanowczo przykrył jej dłonie swoimi – nawet przez grubą rękawiczkę czuła ciepło jego ciała.

– Przyjmij to – powiedział i pozornie niezrażony obdarzył ją swoim wypróbowanym uśmiechem księcia z bajki.

– I pomyśl o mnie czasem.

– Cinder, trzymaj!

Cinder podskoczyła na głos Pearl i wyrwała rękę z uścisku Kaia. Pearl zamaszystym gestem zsunęła z roboczego stołu wszystkie śrubki i skrawki metalu, które z brzękiem poleciały na chodnik, a na ich miejsce cisnęła stos opakowanych w papier pudeł.

– Postaw je gdzieś z tyłu, gdzie nikt ich nie ukradnie – syknęła Pearl, wskazując tylną część budki. – W jakimś czystym miejscu. Jeśli takie w ogóle tu gdzieś jest.

Z bijącym mocno sercem Cinder sięgnęła po pudełka i przyciągnęła je do siebie. Przez głowę przelatywały jej myśli o pozbawionej stopy nodze. Jeśli będzie musiała pokuśtykać na zaplecze, nie zdoła ukryć swojego kalectwa.

– Zatem jak? Proszę, nie? Czy dziękuję?

Cinder drgnęła. Żałowała, że Kai nie odszedł wcześniej, zanim Pearl zdołała zniszczyć ich ostatnie wspólne chwile.

Pearl się zjeżyła. Przerzuciła długie włosy przez ramię i odwróciła się do księcia, obrzucając go mrocznym spojrzeniem.

– A kim ty jesteś, żeby...

Odjęło jej mowę, zastygła z wykrzywionymi zaskoczeniem ustami.

Kai wsunął ręce do kieszeni i spojrzał na nią z ledwo skrywaną pogardą.

Cinder okręciła sobie palce sznurkiem, którym obwiązane były przyniesione przez Pearl pudełka.

– Wasza Wysokość, przedstawiam moją przybraną siostrę – Linh Pearl.

Pearl otworzyła usta, a książę złożył krótki i sztywny ukłon.

– Miło mi – powiedział zdecydowanie zbyt ostro.

Cinder chrząknęła.

– Dziękuję raz jeszcze za hojną zapłatę, Wasza Wysokość. I... życzę powodzenia na koronacji.

Spojrzenie Kaia złagodniało, kiedy przeniósł wzrok z Pearl na Cinder. Kąciki jego ust uniosły się lekko, jakby bawił go ten cichy spisek, ale wyraz jego twarzy był tak niedwuznaczny, że nie uszło to uwagi Pearl. Skłonił głowę ku Cinder.

– A zatem do zobaczenia. Przy okazji, moja oferta wciąż jest aktualna, gdybyś zmieniła zdanie.

Nie kontynuował już jednak tego tematu, tylko odwrócił się i zniknął w tłumie.

Pearl powiodła za nim wzrokiem. Cinder chciała zrobić to samo, ale zmusiła się do przyjrzenia się stercie pudeł.

– Tak, oczywiście – powiedziała, jakby ich rozmowy nie przerwało wystąpienie księcia. – Położę je po prostu na regale z tyłu.

Pearl gwałtownie przycisnęła dłonią rękę Cinder, zatrzymując ją. Oczy miała szeroko otwarte ze zdumienia i niedowierzania.

– To był książę.

Cinder udała obojętność.

– W zeszłym tygodniu naprawiłam jeden z królewskich androidów. Przyszedł, żeby mi zapłacić.

Pearl zmarszczyła brwi i zacisnęła usta. Podejrzliwym spojrzeniem obrzuciła cienkie, złote pudełko pozostawione przez Kaia. Bez wahania chwyciła je ze stołu.

Cinder zatchnęło. Sięgnęła po pudełko, ale Pearl była już poza jej zasięgiem. Cinder oparła się kolanem o stół, gotowa rzucić się za prezentem, kiedy zorientowała się, jak katastrofalne byłoby to w skutkach. Z walącym sercem zastygła i przyglądała się, jak Pearl zrywa wstążkę i pozwala jej opaść na brudny chodnik, a potem zdiera złoty papier. Pod nim znajdowało się proste, białe pudełko bez żadnych napisów. Uniosła górną część.

Cinder przekrzywiła głowę, próbując dostrzec prezent, na który wytrzeszczała oczy Pearl. Widziała pogniecioną bibułę i coś białego i jedwabistego. Przyjrzała się twarzy Pearl, próbując odgadnąć zawartość pudełka z jej reakcji, ale na twarzy przybranej siostry malowała się głównie dezorientacja.

– Czy to jakiś żart?

Cinder powoli i bez słowa wycofała się, zsuwając kolano ze stołu, a Pearl przekrzywiła pudełko tak, żeby Cinder mogła zobaczyć jego zawartość.

Wewnątrz znajdowała się para najwykwintniejszych rękawiczek, jakie

mogła sobie wyobrazić. Czysty jedwab i lśniąca srebrzyście biel. Były na tyle długie, że całkowicie zakryłyby jej łokcie. Rząd drobnutkich perełek, którymi obszyty był ich brzeg, dopełniał wrażenia prostoty i elegancji. Były to rękawiczki, których nie powstydziałaby się prawdziwa księżniczka.

Rzeczywiście wyglądało to na żart.

Pearl wybuchnęła ordynarnym śmiechem.

– On nie wie, prawda? On nie wie o twoich... o tobie.

– Wyszarpnęła rękawiczki z miękkiej wyściółki pudełka, które wypuszczone z jej rąk potoczyło się po chodniku. – Co ty sobie wyobrażałaś? Że co się stanie? – Pomachała rękawiczkami w stronę Cinder, która bezradnie wyciągnęła dłonie. – Myślałaś, że księżę może cię tak naprawdę polubić? Sądziłaś, że pójdziesz na bal w swoich ślicznych nowych rękawiczkach i twoim... – Obrzuciła wzrokiem ubrania Cinder, brudne robocze spodnie, poplamiony T-shirt, pasek z narzędziami zapięty na biodrach, i ponownie się roześmiała.

– Oczywiście, że nie – odrzekła Cinder. – Nie idę na bal.

– Na co zatem to może się przydać cyborgowi?

– Nie wiem. Ja nie... On po prostu...

– A może sądziłaś, że to nie będzie miało znaczenia? – szydziła Pearl, cmokając. – O to chodzi? Sądziłaś, że księżę... Nie, cesarz będzie miał dla ciebie tyle uczuć, by nie zwracać uwagi na wszystkie twoje – z wdziękiem zakręciła palcami – ułomności?

Cinder zacisnęła dłonie w pięści, próbując nie zareagować na te złośliwe docinki.

– Jest zwykłym klientem.

Drwina zniknęła z oczu Pearl.

– Nie. Jest księciem. Gdyby wiedział, kim naprawdę jesteś, nie zaszczyciłby cię nawet przelotnym spojrzeniem.

Cinder poczuła narastające gdzieś w piersiach rozżalenie. Zmierzyła się z Pearl wzrokiem.

– Ciebie nie zaszczycił niczym więcej, prawda?

Natychmiast pożałowała wypowiedzianych pochopnie słów, ale wściekłość na twarzy Pearl była tego warta.

Pearl rzuciła rękawiczki na ziemię, chwyciła ze stołu skrzynkę z narzędziami i cisnęła ją na nie. Cinder krzyknęła w tym samym momencie, w którym skrzynka uderzyła o ziemię, a wszystkie śrubki i nakrętki rozsypały

się po chodniku. Przechodnie zwolnili, gapiąc się na nie i cały ten bałagan.

Pearl nachyliła się do Cinder, prawie nie rozchylając ust.

– Lepiej to posprzątaj, zanim festiwal się skończy. Wieczorem potrzebna mi będzie twoja pomoc. W końcu idę na cesarski bal.

Cinder trzęsła się jeszcze ze zdenerwowania, kiedy Pearl złapała swoje pudełka z zakupami i odmaszerowała, ale nie tracąc czasu, przeskoczyła przez stół i przykucnęła obok przewróconej skrzynki. Podniosła ją, ale zamiast zbierać rozrzucone części, sięgnęła po leżące pod stertą śrubek rękawiczki.

Były zabrudzone i zakurzone, ale najbardziej zmartwiły ją plamy smaru. Cinder rozłożyła prezent na kolanach i próbowała rozprostować pomięty jedwab, ale tylko rozmazała smar jeszcze bardziej. Rękawiczki były piękne. Były najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek miała.

Lata pracy w charakterze mechanika nauczyły ją jednak jednego – niektóre plamy nie dawały się usunąć.

ROZDZIAŁ 31

Droga do domu dłużyła się w nieskończoność. Adri i Pearl opuściły rynek bez Cinder, zdenerwowane przygotowaniami do zbliżającego się balu, co na początku było dla niej pewną ulgą, ale po kilometrze kuśtykania do domu na zaimprovizowanych kulach wbijających się w pachy, z torbą objającą się o biodra, przy każdym kroku przeklinała swoją opiekunkę najgorszymi słowy.

Nie spieszyło się jej do domu. Nie wiedziała, w jakich przygotowaniach miałyby pomóc Pearl, była jednak przekonana, że przybrana siostra dołoży wszelkich starań, by sprawić jej jak najwięcej bólu. Jeszcze jeden wieczór niewoli. Jeden wieczór.

Te słowa dodawały jej sił.

Kiedy w końcu dotarła na swoje piętro w bloku, odkryła, że w korytarzu panuje upiorna cisza. Wszyscy bawili się na festiwalu lub byli zajęli przygotowaniami do zbliżającego się balu. Krzyki, które zazwyczaj było słyszeć zza zamkniętych drzwi, zastąpiły dziewczęce chichoty.

Cinder wetknęła kule pod obolałe ramiona i opierając się o ścianę, zaczęła przesuwać się do drzwi.

Mieszkanie wydawało się puste, ale słyszała skrzypienie podłóg, kiedy Pearl i Adri krążyły po swoich sypialniach. Z nadzieją, że zdoła tego wieczoru nie natknąć się na żadną z nich, Cinder pokuśtykała do swojego małego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Zaczęła właśnie myśleć o tym, żeby zacząć się pakować, kiedy ktoś zastukał.

Westchnęła i otworzyła. W korytarzu stała Pearl w złotej, jedwabnej, ozdobionej perełkami sukni z dekoltem tak głębokim, jak życzyła sobie tego Adri.

– Już wolniej nie mogłaś iść? – powiedziała z wyrzutem.

– Wychodzimy zaraz po zakończeniu koronacji.

– No cóż, myślę, że mogłabym iść szybciej, gdyby ktoś nie zabrał mi stopy.

Pearl rzuciła jej szybkie spojrzenie, a potem cofnęła się na korytarz i zrobiła półobrót, a suknia zawirowała wokół jej nóg.

– No i co, Cinder? Myślisz, że księżę mnie w tym zauważy?

Cinder z trudem powstrzymała się od przeciągnięcia brudnymi rękami po sukience. Zamiast tego zdjęła swoje robocze rękawiczki i wetknęła je do tylnej kieszeni spodni.

– Potrzebujesz czegoś?

– Tak. Chcę poznać twoje zdanie.

Pearl uniosła sukienkę, ukazując na drobnych stopach dwa buty nie do pary. Na lewej nodze miała mały aksamitny kozaczek koloru świeżego mleka zasnurowany powyżej kostki. Na prawej zaś – złoty sandałek ozdobiony migoczącymi wstążeczkami i maleńkimi wisiorami w kształcie serduszek.

– Ponieważ dobrze znasz księcia, uznałam, że warto cię zapytać, czy twoim zdaniem bardziej spodobał mu się złote pantofelki, czy białe?

Cinder udała, że się zastanawia.

– Kozaczki pogrubiają twoje kostki.

Pearl uśmiechnęła się złośliwie.

– Twoje kostki wyglądają grubo z powodu metalowego pokrycia. Jesteś zazdrosna, że mam takie śliczne stópki. – Westchnęła z udawanym współczuciem. – Jaka szkoda, że nigdy nie zaznasz tej przyjemności.

– Cieszę się, że znalazłaś w sobie przynajmniej jedną uroczą cechę.

Pearl odrzuciła włosy i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Wiedziała, że drwina cyborga nie ma uzasadnienia, a Cinder zirytowała się, że ta prymitywna obelga nie sprawiła jej przyjemności.

– Ćwiczyłam rozmowę z księciem Kaiem – zakomunikowała Pearl. – Oczywiście, zamierzam mu wszystko powiedzieć. – Zakołysała się tak, by jej sukienka zamigotała świetlnymi refleksami. – Najpierw opowiem mu o twoich okropnych metalowych kończynach i ile wstydu nam przynosisz, w jakie odstręczające stworzenie cię zamienili. Dołożę również wszelkich starań, by zdał sobie sprawę, o ile bardziej ja sama godna jestem pożądania.

Cinder oparła się o framugę drzwi.

– Żałuję, że wcześniej nie wiedziałam, iż podkochujesz się w księciu, Pearl. Bo wiesz, zanim Peony odeszła, udało mi się uzyskać od Jego

Wysokości obietnicę, że dziś z nią zatańczy. Mogłam poprosić o to samo dla ciebie, ale teraz już chyba na to za późno. Jaka szkoda.

Pearl poczerwieniała.

– Nie powinnaś nawet wymawiać jej imienia – wyszeptała.

Cinder zamruwała oczami.

– Peony?

Oczy Pearl rozbłysły z wściekłości i nie było już w nich miejsca na infantylne drwiny.

– Wiem, że ją zabiłaś. Wszyscy wiedzą, że to była twoja wina.

Cinder zeszywniała wytrącona z równowagi tym nagłym przejściem od dziecinnych przekomarzanek do poważnych oskarżeń.

– To nieprawda. Nigdy nie zachorowałam.

– To twoja wina, że ona poszła na złomowisko. To właśnie tam złapała to świństwo.

Cinder otworzyła usta, ale nie mogła wykrztusić ani słowa.

– Gdyby nie ty, ona poszłaby dzisiaj na bal, więc nie próbuj udawać, że mogłaby ci cokolwiek zawdzięczać. Największą przysługą, jaką mogłaś oddać Peony, byłoby zostawienie jej w spokoju. Może wtedy wciąż by tu była. – Do oczu Pearl napłynęły łzy. – A ty udajesz, że ci na niej zależało, jakby była twoją siostrą, i to nie jest w porządku. Ona była chora, a ty... spotykałaś się z księciem, próbowałaś przyciągnąć jego uwagę, wiedząc, co ona do niego czuje. To chore.

Cinder w obronnym geście splotła ręce na piersiach.

– Wiem, że mi nie wierzysz, ale kochałam Peony. Nadal ją kocham.

Cinder głośno pociągnęła nosem, chcąc powstrzymać szloch.

– Masz rację. Nie wierzę ci. Jesteś kłamczuchą i złodziejką i nie zależy ci na nikim oprócz siebie. – Urwała na moment. – I zadbam o to, żeby księżę się o tym dowiedział.

Drzwi do sypialni Adri otworzyły się i wyszła z niej opiekunka Cinder ubrana w purpurowo-białe kimono z wyhaftowanymi żurawiami.

– O co wy się znowu sprzeczacie? Pearl, jesteś gotowa?

– Obrzuciła Pearl wnikliwym spojrzeniem, sprawdzając, czy coś nie wymaga jeszcze poprawek.

– Nie do wiary, że wybieracie się na bal – powiedziała Cinder. – Co powiedzą ludzie, skoro trwa jeszcze żałoba?

Wiedziała, że nie powinna poruszać tej kwestii, wiedziała, że oskarża je

niesłusznie, bo słyszała przez cienkie ściany w nocy płacz ich obu, ale była w takim nastroju, że przyzwoitość przestała mieć znaczenie. Nawet gdyby mogła, nigdzie by nie poszła. Nie bez Peony.

Adri zacisnęła wargi i spojrzała na nią zimno.

– Koronacja właśnie się zaczyna. Idź umyć awiar. Chcę, żeby lśnił jak nowy.

Zadowolona, że nie będzie zmuszona przesiedzieć całej transmisji koronacji razem z nimi, Cinder nie kłóciła się już, tylko złapała swoje kule i ruszyła do drzwi.

„Jeszcze jeden wieczór”.

Połączyła się z siecią, kiedy tylko dotarła do windy, przenosząc transmisję koronacji w róg pola widzenia. Trwały jeszcze przygotowania do głównej ceremonii. Do pałacu wkroczyła delegacja urzędników rządowych otoczona chmarą kamer i dziennikarzy.

Cinder wzięła ze schowka wiadro i mydło, a potem pokuśtykała w stronę krytego parkingu, jednym uchem wsłuchując się w słowa komentatora wyjaśniającego symbolikę poszczególnych elementów koronacji. Haft na szatach Kaia, wzór klejnotów koronnych, które zostaną wniesione po złożeniu przysięgi, liczba uderzeń gongu, kiedy wejdzie na podium, wszystkie te rytuały praktykowane od wieków, wywodzące się z wielu kultur, których zlepkiem była Wspólnota Wschodnia.

W wiadomościach nieustannie skakano od festiwalu w centrum miasta do przypadkowych zdjęć Kaia zrobionych podczas przygotowań. Tylko te ostatnie odwracały uwagę Cinder od wiadra z pieniącą się wodą. Nie mogła się powstrzymać od wyobrażenia sobie, że jest z nim w pałacu, a nie w tym zimnym, mrocznym garażu. Kai ściskający dłonie nieznanym nikomu delegatów. Kai pozdrawiający tłumy. Kai próbujący porozmawiać na osobności ze swoim doradcą. Kai odwracający się do niej, szczęśliwy, że to ona stoi u jego boku.

Te przypadkowe ujęcia Kaia uspokajały ją, zamiast ranić. Przypominały jej, że na świecie dzieją się rzeczy znacznie bardziej doniosłe i jej własna tęsknota za wolnością, drwiny Pearl, zachcianki Adri, a nawet miłe zaczepki Kaia w tej perspektywie nie miały znaczenia.

Wspólnota Wschodnia koronowała swojego nowego cesarza i wydarzenie to obserwował cały świat.

Strój Kaia był połączeniem starej i nowej tradycji. Turkawki wyszyte na

mandaryńskim kołnierzu symbolizowały miłość i pokój. Sześć srebrnych gwiazd na udrapowanym na ramionach granatowym płaszczu oznaczało pokój i jedność sześciu ziemskich królestw, a dwanaście chryzantem – dwanaście prowincji Wspólnoty i ich rozkwit pod rządami nowego cesarza.

Królewski doradca stał na platformie obok Kaia. Pierwszy rząd publiczności zarezerwowano dla urzędników rządowych z każdej dziedziny i prowincji. To jednak Kai nieustannie niczym magnes przyciągał spojrzenie Cinder.

Jedną z alejek przeszedł niewielki orszak, którego uczestnicy zajęli miejsca jako ostatni – królowa Levana oraz jej dwóch cudotwórców. Królowa miała na sobie delikatny biały welon, który sięgał jej aż do łokci, skrywając twarz i sprawiając, że przypominała raczej zjawę niż królewskiego gościa.

Cinder wstrząsnął dreszcz. Była pewna, że nigdy żaden Lunar nie był obecny podczas ceremonii koronacji we Wspólnocie Wschodniej. Ten obraz nie napełnił jej nadzieją na przyszłość, lecz wzbudził niepokój. Wyniosła postawa Levany sugerowała, że honorowe miejsce na koronacji należy jej się bardziej niż jakiemukolwiek obywatelowi Ziemi. Tak jakby to ona miała zostać koronowana.

Królowie i członkowie jej świty zajęli zarezerwowane dla nich miejsca w pierwszym rzędzie. Osoby siedzące obok nich próbowały bez powodzenia ukryć niesmak płynący ze zbliżenia się na tak niewielką odległość do Lunara.

Cinder wyciągnęła z wiadra ociekającą wodą szmatę i próbowała zagłuszyć swoje obawy pracą fizyczną, polerując awiar Adri do połysku.

Przy akompaniamencie werbli rozpoczęła się ceremonia.

Książę Kai ukląkł na pokrytej jedwabiem platformie. Wolno poruszający się korowód kobiet i mężczyzn przesunął się przed nim, a każda przechodząca osoba zawieszała mu na szyi wstążkę, medalion lub klejnot. Każdy z tych podarunków był symbolem życzeń – długiego życia, mądrości, dobroci, hojności, cierpliwości i radości. Kiedy na jego szyi zawisły już wszystkie naszyjniki, operator kamery zrobił zbliżenie na jego twarz. Kai wydawał się zdumiewająco spokojny i pogodny. Wzrok miał spuszczone, ale głowę trzymał wysoko.

Jak było w zwyczaju, reprezentant jednego z pięciu pozostałych ziemskich królestw pełnił obowiązki gospodarza uroczystości, co miało zademonstrować uznanie przez pozostałe ziemskie państwa rządów nowego

władcy. Do pełnienia tej funkcji wybrano premiera Federacji Europejskiej Bromstada, wysokiego, szerokiego w ramionach blondyna. Cinder zawsze uważała, że przypominał bardziej rolnika niż polityka. Wyciągnął staromodny zwój papieru zawierający wszystkie obietnice, które Kai jako cesarz obejmujący tron składał swoim poddanym.

Premier uchwycił oba końce zwoju, rozwinął go i odczytał tekst przysięgi, a Kai powtarzał po nim każde zdanie.

– Przyrzekam uroczyście rządzić obywatelami Wspólnoty Wschodniej zgodnie z prawem i zwyczajem ustanowionym przez pokolenia poprzednich władców – recytował. – Powierzoną mi władzę wykorzystam w służbie sprawiedliwości, miłosierdzia, przyrodzonych praw wszystkich ludzi i pokoju między narodami, rządząc cierpliwie, wyrozumiale i uciekając się do mądrości i rady moich bliźnich. Przyrzekam wypełniać te słowa dziś i po kres moich rządów, biorąc na świadków mieszkańców nieba i Ziemi.

Cinder szorowała maskę i czuła, że serce jej rośnie. Kai nigdy wcześniej nie wydawał się jej równie poważny i równie przystojny. Obawiała się o niego, wyobrażając sobie, ile musi go ta cała sytuacja kosztować, lecz w tym momencie nie był księciem, który przyniósł jej zepsutego androida na rynek, ani tym, który niemal pocałował ją w windzie.

Był jej cesarzem.

Premier Bromstad uniósł głowę.

– Oto cesarz Wspólnoty Wschodniej Kaito. Niech żyje cesarz!

Kiedy odwrócił się twarzą do zgromadzonych, tłum zaczął wiwatować i skandować „Niech żyje cesarz!”.

Nie sposób było powiedzieć, czy Kaia uszczęśliwia objęcie najwyższego urzędu w państwie. Twarz miał spokojną i zdystansowaną, kiedy tak stał na podium oklaskiwany przez tłum.

Kiedy minęła już dłuższa chwila, a tłum nie przestawał wiwatować, podium zostało zaniesione na scenę, z której cesarz miał wygłosić swoją pierwszą przemowę. Tłum ucichł.

Cinder chlusnęła wodą na myty właśnie pojazd.

Twarz Kaia przez chwilę nie wyrażała żadnych emocji. Stał ze wzrokiem wbitym w brzegi platformy, zaciskając palce na bokach podium.

– To dla mnie zaszczyt – zaczął – że moja koronacja zbiegła się w czasie z naszym najhuczniej obchodzonym świętem. 126 lat temu koszmar, jakim była IV wojna światowa, zakończył się i narodziła się Wspólnota Wschodnia.

Wspólnota wyrosła z połączenia wielu ludzi, wielu kultur, wielu systemów wartości. Wzmocniło ją podzielane przez wszystkich przekonanie, że razem, jako jeden naród, jesteśmy silni. Potrafimy darzyć się miłością mimo dzielących nas różnic. Pomagać sobie, bez względu na własne słabości. Przedkładamy pokój nad wojnę. Życie nad śmierć. Koronujemy jednego człowieka na cesarza, lecz nie po to, by rządził, lecz po to, by służył, prowadził nas i wspierał.

Umilkł na chwilę.

Cinder przerwała obserwację transmisji koronacji, by przeprowadzić szybką inspekcję pojazdu. Było zbyt ciemno, by stwierdzić, czy przyzwoicie wykonała swoją pracę, ale straciła zainteresowanie dążeniem do perfekcji.

Zadowolona wrzuciła mokrą szmatę do wiadra i usiadła pod betonową ścianą za rzędem zaparkowanych awiarów, ponownie całą swoją uwagę poświęcając wyświetlanej na siatkówce relacji.

– Jest e m prapraprawnikiem pierwszego cesarza Wspólnoty – ciągnął Kai. – Od czasu jego rządów nasz świat bardzo się zmienił. Napotykamy nowe problemy, nasza rozpacz ma nowe przyczyny. Od 125 lat Ziemianie nie toczą ze sobą wojen, ale musieliśmy stanąć do nowej bitwy. Mój ojciec toczył wojnę z letumosis, zarazą, która od kilkunastu lat dziesiątkuje mieszkańców naszej planety. Wraz z tą chorobą wtargnęły do naszych domów śmierć i cierpienie. Dobrym obywatelem Wspólnoty i naszym ziemskim towarzyszom zabrała przyjaciół, rodziny, bliskich i sąsiadów. Pociągnęła za sobą kłopoty gospodarcze, kryzys ekonomiczny, pogorszenie warunków życiowych. Zaczyna brakować nam jedzenia, bo zbyt mało rolników pozostało do obrabiania ziemi. Trapi nas zimno, bo zasoby energii topnieją. Tak właśnie wygląda wojna, którą dziś toczymy. Tę wojnę mój ojciec zdecydowany był zakończyć, a ja przysięgam przejąć od niego to zadanie. Razem znajdziemy lekarstwo. Pokonamy tę chorobę. Przywrócimy naszemu wspaniałemu krajowi jego niegdysiejszą świetność.

Zgromadzeni zaczęli klaskać, ale Kai nie okazał cienia radości. Jego twarz miała mroczny, zrezygnowany wyraz.

– Byłbym naiwny – powiedział, gdy tłum ucichł – gdybym nie wspomniał o drugim rodzaju konfliktu. Zbierającym równie śmiertelne żniwo.

Tłum zaszemrał. Cinder oparła głowę o chłodną ścianę.

– Jak zapewne wiecie, relacje pomiędzy Luną a sprzymierzonymi

narodami zamieszkującymi Ziemię przez wiele pokoleń były bardzo napięte. Władczyni Luny, Jej Królewska Mość królowa Levana, zaszczyliła nas w ostatnim tygodniu swoją obecnością. Jest pierwszą władczynią Luny, która od prawie wieku postawiła stopę na Ziemi, a jej przybycie daje nadzieję na szybkie zawarcie pokoju między nami.

Na ekranie ukazało się ujęcie panoramiczne z królową Levaną w pierwszym rzędzie. Mleczne dłonie złożyła skromnie na podołku, jakby zawstydzilo ją przywołanie jej imienia. Cinder była pewna, że nikogo to nie zwiódło.

– Mój ojciec spędził ostatnie lata życia na rozmowach z Jej Królewską Mością z nadzieją na doprowadzenie do sojuszu. Nie dożył owoców tych dyskusji, ale jestem zdecydowany doprowadzić jego wysiłki do finału. To prawda, że na drodze do pokoju napotkaliśmy wiele przeszkód. Mieliśmy problemy z wypracowaniem rozwiązania satysfakcjonującego dla obu stron. Nie porzuciłem jednak nadziei, że takie rozwiązanie jest możliwe.

Wziął oddech, a potem przerwał przemowę. Jego wzrok spoczął na podium, palce zacisnęły się na jego krawędziach.

Cinder pochyliła się do przodu, jakby w ten sposób mogła lepiej zobaczyć księcia, który z trudem dobierał słowa.

– Będę... – urwał znów, wyprostował się i skoncentrował wzrok w odległym, niewidocznym punkcie. – Zrobię to, co konieczne, by zapewnić dobrobyt mojemu krajowi. Zrobię to, co konieczne, by wam wszystkim zapewnić bezpieczeństwo. Przyrzekam.

Oderwał dłonie od podium i zszedł z niego, zanim tłum mógł pomyśleć o wzniesieniu okrzyków, a jego odejściu towarzyszyły skąpe, dyplomatyczne oklaski.

Cinder poczuła w sercu ukłucie, gdy kamera pokazała Lunarów siedzących w pierwszym rzędzie. Welon mógł skrywać zadowolenie królowej, ale trudno było nie zauważyć zadowolonych uśmiechów dwójki jej towarzyszy. Byli przekonani, że wygrali.

ROZDZIAŁ 32

Cinder odczekała pół godziny i wreszcie pokuśtykała z powrotem do mieszkania. Budynek mieszkalny ponownie zatętnił życiem. Przywarła do ściany, chowając za plecami kule, a jej sąsiedzi przepływali obok niej w wytwornych kreacjach. Kiedy usuwała się z drogi, starając się nie pobrudzić ślicznych sukienek, kilka przechodzących osób obrzuciło ją spojrzeniami pełnymi współczucia, ale większość całkowicie ją zignorowała.

Dotarła do mieszkania, zatrzasnęła za sobą drzwi i przez chwilę wsłuchiwała się w rozkoszną ciszę panującą w pustym pokoju dziennym. Przejrzała jeszcze raz w myślach listę rzeczy, które chciała ze sobą zabrać, a zielony tekst przewijał się w jej polu widzenia. Kiedy już znalazła się we własnym pokoju, rozłożyła koc i ułożyła na nim nieliczne rzeczy osobiste – poplamione smarem ubrania, narzędzia, które nigdy nie trafiły z powrotem do skrzynki z narzędziami, drobne głupiutkie prezenciki, które Iko naznosiła jej w ciągu kilku lat, takie jak „złoty pierścionek”, który okazał się zardzewiałą podkładką.

Zarówno czip osobowości Iko, jak i czip identyfikacyjny Peony Cinder umieściła w schowku znajdującym się w jej łydce, gdzie miały pozostać, dopóki nie znajdzie dla nich nowego domu.

Zacisnęła powieki. Nagle dopadło ją zmęczenie. Jak to możliwe, że gdy wolność majaczyła już na horyzoncie, ją ogarnęło nieprzeparłe pragnienie snu? Nieoczekiwanie dały znać o sobie wszystkie te nieprzespane noce, podczas których naprawiała samochód.

Otrząsnęła się i dokończyła pakowanie tak szybko, jak było to możliwe, starając się nie myśleć o ryzyku, jakie zdecydowała się podjąć. Tym razem naprawdę zostanie uznana za zbiegłego cyborga. Jeśli kiedykolwiek ją złapią, Adri będzie mogła wtrącić ją do więzienia.

Cinder zatroszczyła się o to, by zapewnić swoim dłoniom zajęcie, próbując nie myśleć o Iko, która powinna być teraz u jej boku, o Peony, przez którą nie chciałyby odjeżdżać, i o księciu Kaiu.

Cesarzu.

Już nigdy go nie zobaczy.

Wściekłym szarpnięciem związała rogi koca. Za dużo myślała. Musiała po prostu odejść. Wkrótce znajdzie się w samochodzie, zostawiając to wszystko za sobą. Zarzuciła sobie na ramię zaimprovizowaną torbę, pokuśtykała na korytarz i po chwili zagłębiła się w labiryncie podziemnych schowków. Utykając, weszła do magazynu i położyła worek na podłodze.

Zatrzymała się na chwilę, by złapać oddech, po czym podniosła pokrywę przenośnej skrzynki z narzędziami i zgarnęła do środka wszystko, co leżało na blacie. Czas na segregowanie przyjdzie później. Szafka, która sięgała jej aż do klatki piersiowej, była zbyt duża, by zmieścić się w samochodzie, i Cinder musiała ją zostawić. Tak czy inaczej, spaliłaby zbyt wiele benzyny, gdyby wsadziła ją na tył.

Obrzuciła wzrokiem pomieszczenie, w którym spędziła większą część ostatnich pięciu lat. Nie dane jej było poznać lepszej namiastki domu. Ze smutkiem patrzyła na siatkę do gradzenia drobiu, przez którą czuła się tu jak w klatce, i boksy zalatujące pleśnią. Z pewnością nie zatęskni za tym miejscem.

Pomięta suknia balowa Peony leżała na spawarce. Ona również podobnie jak szafka z narzędziami miała tu zostać.

Cinder przesunęła się do regałów pod przeciwległą ścianą i zaczęła w nich grzebać w poszukiwaniu części przydatnych w razie awarii samochodu lub którejś części jej własnego ciała, wywalając rozmaite śmieci na wielki stos na środku podłogi. Zamarła, natrafiwszy dłonią na coś, czego miała nadzieję już nigdy nie oglądać.

Mała, sponiewierana stopa jedenastoletniego cyborga.

Zdjęła ją z półki, na którą została wepchnięta. Najwyraźniej schowała ją tu Iko, choć Cinder kazała jej ją wyrzucić.

Być może Iko uznała ją za przedmiot najbardziej przypominający but androida, o którym marzyła. Cinder przycisnęła stopę do serca. Nienawidziła jej. I nie mogła opanować radości na jej widok.

Z ironicznym uśmiechem po raz ostatni opadła na swoje drewniane krzesło. Zdjęła rękawiczki i wbiła wzrok w lewy nadgarstek, próbując

wyobrazić sobie niewielki czip tuż pod powierzchnią skóry. Oczami duszy ujrzała Peony. Granatowe opuszki jej palców. Skalpel rozcinający bladą, białą jak papier skórę.

Cinder zamknęła oczy i odegnała natrętne myśli. Musiała to zrobić.

Sięgnęła po roboczy nóż leżący na rogu stołu i zanurzyła ostrze w puszcze wypełnionej alkoholem. Otrząsnęła go, wzięła głęboki oddech i oparła protezę dłoni wnętrzem do góry na stole. Przypomniała sobie obraz czipa na hologramie doktora Erlanda, zaledwie dwa centymetry od miejsca, w którym skóra stykała się z metalem. Trudność tej operacji polegała na tym, by wykonać ją na tyle precyzyjnie, by nie przeciąć przypadkowo żadnych ważnych połączeń.

Cinder uspokoiła myśli i dłonie, a następnie zdecydowanie wcisnęła ostrze w nadgarstek. Ból napłynął potężną falą, ale nawet nie drgnęła.

„Spokojnie. Spokojnie”.

Głośny mechaniczny pisk całkowicie ją zaskoczył. Podskoczyła, wyciągnęła z rany ostrze i odwróciła się twarzą do regału. Serce waliło jej szaleńczo, kiedy przeczesywała wzrokiem wszystkie części i narzędzia, które zamierzała pozostawić.

Kolejny pisk. Wzrok Cinder opadł na stary ekran oparty nadal o półki. Wiedziała, że nie był podłączony do sieci, a jednak w rogu migał jasnoniebieski kwadracik. Kolejny pisk.

Cinder odłożyła nóż, zsunęła się z krzesła i uklękła przed ekranem.

Na niebieskim ekranie pojawił się napis:

ŻĄDANIE POŁĄCZENIA BEZPOŚREDNIEGO OD NIEZNANEGO UŻYTKOWNIKA. ZAAKCEPTOWAĆ?

Cinder przekrzywiła głowę i dostrzegła czip komunikacji bezpośredniej cały czas wsunięty w slot komunikacyjny ekranu. Obok niego pobłyskiwała mała zielona dioda. W cieniu ekranu wyglądał jak każdy inny czip, ale Cinder zapamiętała reakcję Kaia, kiedy opisała migoczący srebrzyście materiał, z którego czip został wyprodukowany. Czip Lunarów.

Chwyciła brudną ścierkę z kupy śmieci i przycisnęła nią słabo krwawiącą ranę.

– Ekran, proszę zaakceptować połączenie.

Pisk ucichł. Niebieska plansza zniknęła. Na ekranie pojawiła się spirala.

– Halo?

Cinder podskoczyła.

– Halo? Jest tam kto?

Kimkolwiek była nieznana osoba, jej głos brzmiał tak, jakby znajdowała się na skraju załamania nerwowego.

– Proszę, niech ktoś mi odpowie. Gdzie jest ten głupi android? Halo!

– Halo...? – Cinder pochyliła się w stronę ekranu.

Dziewczyna zachłysnęła się i zamilkła na chwilę.

– Halo? Czy mnie słyszysz? Czy ktoś...

– Tak, słyszę cię. Poczekaj, coś jest nie w porządku z kablem wideo.

– Och, nareszcie – odezwał się nieznajomy głos, kiedy Cinder odkładała szmatę na bok. Położyła ekran monitorem do ziemi na betonie i otworzyła klapkę panelu kontrolnego. – Zaczęłam się już zastanawiać, czy czip nie uległ zniszczeniu albo może zaprogramowałam go ze złym ID połączenia. Czy jesteś teraz w pałacu?

Cinder znalazła kabel wideo wyciągnięty z gniazda. Musiał wypaść, kiedy Adri zrzuciła ekran ze ściany. Cinder przykręciła go i po podłodze rozlała się niebieska poświata.

– No proszę – powiedziała, stawiając ekran z powrotem do pionu.

Odkoczyła, kiedy zobaczyła na nim dziewczynę. Musiała być mniej więcej w wieku Cinder i miała niewyobraźalnie długą, falującą, rozczochraną i spletaną czuprynę blond włosów. Złocista szopa związana była w wielki węzeł i wiła się wokół jednego z ramion dziewczyny, spływając w dół ekranu, gdzie znikala z pola widzenia. Dziewczyna bawiła się nerwowo końcówkami włosów, zaplątując w nie palce i odplątując je na przemian.

Gdyby nie ten nieopisany bałagan na głowie, byłaby nawet ładna. Miała drobną, zwężającą się ku dołowi twarz, ogromne błękitne oczy i nos usiany piegami.

Cinder nie spodziewała się kogoś takiego.

Dziewczyna wydawała się równie zaskoczona widokiem Cinder, protezy jej ręki i znoszonej koszulki.

– K i m jesteś? – zapytała nieznajoma. Obrzuciła uważnym spojrzeniem otoczenie Cinder, rzucające mroczne światło żarówki i siatkę do gradzenia drobiu. – Dlaczego nie jesteś w pałacu?

– Nie pozwolono mi tam pójść – powiedziała Cinder.

Zmrużyła oczy i przyjrzała się pomieszczeniu widocznemu za plecami dziewczyny, zastanawiając się, czy patrzy właśnie na dom na Księżycu... ale to w ogóle nie przypominało domu. Dziewczynę otaczały metalowe ściany,

maszyny, ekrany, komputery i większa liczba kontrolki i diody, niż pomieściłby kokpit towarowego statku kosmicznego.

Cinder usiadła po turecku, zakładając sobie łydkę bez stopy na udo drugiej nogi.

– Czy jesteś Lunarką?

Dziewczyna zamrugła, jakby pytanie ją zaskoczyło. Nie odpowiedziała, tylko konspiracyjnie nachyliła się do przodu.

– Muszę natychmiast porozmawiać z kimś, kto znajduje się w pałacu Nowego Pekinu.

– Dlaczego zatem nie prześlesz wiadomości do biura informacji pałacu?

– Nie mogę! – Krzyk dziewczyny był tak nieoczekiwany i tak rozpaczliwy, że Cinder prawie się przewróciła. – Nie mam czipu globalnej komunikacji. To jedyne połączenie bezpośrednie, które byłam w stanie nawiązać z Ziemią!

– A zatem jesteś Lunarką.

Oczy dziewczyny przybrały kształt niemal idealnych kół.

– To nie...

– Kim jesteś? – Cinder podniosła głos. – Czy pracujesz dla królowej? Czy to ty zainstalowałaś czip w tym androidzie? To ty, prawda?

Dziewczyna zmarszczyła brwi, ale wydawała się nie tyle poirytowana pytaniami Cinder, ile przestraszona. A nawet zawstydzona.

Cinder zacisnęła szczęki, powstrzymując lawinę pytań, i wzięła głęboki oddech, po czym zapytała już spokojnie:

– Czy szpiegujesz dla Lunarów?

– Nie! Oczywiście, że nie! To znaczy... no cóż... tak jakby.

– Tak jakby? Co masz na myśli?

– Proszę, wysłuchaj mnie! – Lunarka splótła nerwowo dłonie, jakby toczyła wewnętrzną walkę. – Tak, to ja zaprogramowałam czip i pracuję dla królowej, ale to nie jest tak, jak myślisz. Zaprogramowałam całość oprogramowania szpiegowskiego wykorzystywanego przez Levane w minionych miesiącach do obserwowania cesarza Rikana, ale nie miałam wyboru. Pani zabiłaby mnie, gdyby... niebiosa, ona mnie naprawdę zabije, jak się o tym dowie.

– Jaka pani? Masz na myśli królową Levane?

Dziewczyna zacisnęła powieki, a jej twarz wykrzywił ból. Kiedy otworzyła oczy, lśniły.

– Nie. Panią Sybil. Jest główną cudotwórczynią Jej Królewskiej Mości... i moją opiekunką prawną.

Cinder nagle zrozumiała. Kai podejrzewał, że to właśnie cudotwórczym królowej zamontowała czip w Nainsi.

– Tak naprawdę to właściwie mnie więzi – ciągnęła dziewczyna. – Nie jestem dla niej niczym więcej niż więźniem i nie... niewolnicą. – Zająknęła się na ostatnim słowie i ukryła twarz w dłoniach, po czym zanosła się szlochem.

– Tak mi przykro. Jestem złą, bezwartościową, wstrętną dziewczuchą.

Cinder współczuła nieznajomej. Dobrze wiedziała, co to znaczy czuć się jak niewolnik swojego „opiekuna”, choć nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek obawiała się, że Adri naprawdę ją zabije. No cóż, z wyjątkiem tego przypadku, kiedy sprzedała ją jako materiał do badań nad letumosis.

Zacisnęła szczęki, dławiąc narastające współczucie i przypominając sobie, że dziewczyna jest Lunarką. Pomagała królowej Levanie szpiegować cesarza Rikana i Kaia. Zaczęła się zastanawiać, czy dziewczyna nie manipuluje w tym momencie jej uczuciami, ale po chwili zdała sobie sprawę, że Lunarzy nie potrafią wywierać wpływu na innych za pośrednictwem ekranów sieciowych.

Cinder zdmuchnęła włosy z twarzy, pochyliła się do przodu i krzyknęła:

– Przestań! Przestań płakać!

Łkanie ustało. Lunarka podniosła swoje wielkie, mokre oczy.

– Dlaczego chciałaś skontaktować się z kimś z pałacu?

Dziewczyna skuliła się i załkała, ale wydawało się, że zaskoczenie wysuszyło jej łzy.

– Muszę przekazać wiadomość księciu Kaiowi. Muszę go ostrzec. Jest w niebezpieczeństwie, wszyscy Ziemianie... Królowa Levana... I wszystko to moja wina. Nie doszłoby do tego, gdybym tylko była silniejsza, gdybym próbowała walczyć... To wszystko moja wina.

– Na litość boską, przestaniesz płakać czy nie? – przerwała jej Cinder, zanim dziewczyna dostała kolejnego ataku hysterii. – Weź się w garść. O co chodzi, z tym niebezpieczeństwem, które grozi księciu Kaiowi? Co zrobiłaś?

Dziewczyna otoczyła się ramionami i wlepiła błagalne spojrzenie w Cinder, jakby ta mogła udzielić jej rozgrzeszenia.

– Ja k już mówiłam, j estem programistką królowej. Jestem dobra. Potrafię się włamywać do sieci, łamać zabezpieczenia i tak dalej. –

Powiedziała to bez cienia arogancji w drżącym głosie. – Przez kilka ostatnich lat pani żądała ode mnie przekazywania informacji pochodzących od władców państw Ziemi do pałacu Jej Królewskiej Mości. Na początku były to tylko rozmowy toczące się na dworze, spotkania, dokumenty, nic specjalnie interesującego. Jej Królewska Mość nie dowiadywała się niczego, czego cesarz by jej już wcześniej nie powiedział, więc uważałam, że moja działalność nie jest szkodliwa. – Dziewczyna okręciła sobie palce włosami. – Potem jednak zażądała ode mnie, żebym zaprogramowała czip komunikacji bezpośredniej, który mogłaby zainstalować w jednym z królewskich androidów, uważając, że w ten sposób zdoła szpiegować cesarza poza normalną siecią. – Podniosła oczy na Cinder, a jej twarz wykrzywiła się w poczuciu winy. – Gdyby tylko był to inny android, ona nadal nic by nie wiedziała. Ale teraz już wie! I to wszystko moja wina!

Zachlipała i włożyła sobie pasmo włosów do ust jak knebel.

– Poczekaj! – Cinder uniosła dłoń, próbując spowolnić nieco bezładny potok słów. – Co konkretnie Levana wie?

Dziewczyna wyszarpnęła włosy z ust, a łzy zaczęły spływać jej po policzkach.

– Wie wszystko to, co wiedział android, zna wszystkie informacje, które zdobył. Wie, że księżniczka Selena żyje, a księżę – przepraszam – cesarz Kai jej szukał. We, że cesarz chciał odnaleźć księżniczkę i osadzić ją na tronie Luny jako prawdziwą królową.

Cinder przeraziło to, co usłyszała.

– Zna nazwiska lekarzy, którzy pomogli Selenie w ucieczce, i tej biednej kobiety z Federacji Europejskiej, która tak długo udzielała jej schronienia... Jej Królewska Mość wysłała już ludzi, by ją schwytali, posługując się informacjami, które zdobył Kai. A kiedy ją znajdą...

– Ale co ona ma zamiar zrobić cesarzowi? – przerwała niecierpliwie Cinder. – Levana już wygrała. Kai powiedział właśnie, że spełni jej żądania, więc jakie to ma teraz znaczenie?

– Próbował ją obalić! Nie znasz królowej, nie wiesz, jak długo chowa urazę. Nigdy mu tego nie wybaczy. Muszę mu przekazać wiadomość, przekazać wiadomość komuś w pałacu. On musi się dowiedzieć, że to pułapka.

– Pułapka? Jaka pułapka?

– Żeby zostać cesarzową! Kiedy już będzie sprawować władzę we

Wspólnocie Wschodniej, użyje swojej armii, by wypowiedzieć wojnę reszcie świata! I może to zrobić. Jej armia... ta armia...

Zadrżała i uchyliła się, jakby ktoś się na nią zamachnął.

Cinder potrząsnęła głową.

– Kai by do tego nie dopuścił.

– To nie ma znaczenia. Kiedy tylko Levana zostanie cesarzową, Kai nie będzie jej potrzebny.

Cinder krew zatętniła w uszach.

– Myślisz... Ale byłaby idiotką, gdyby próbowała go zabić. Wszyscy by wiedzieli, że to ona.

– Lunarzy podejrzewają, że zabiła królową Channary i księżniczkę Selenę, ale co mogą zrobić? Mogą marzyć o buncie, ale gdy tylko znajdą się w jej obecności, ona znów robi im takie pranie mózgu, że wszystkie myśli o powstaniu wietrzeją im z głowy.

Cinder gorączkowo potarła czoło palcami.

– On miał to ogłosić dziś na balu – wymamrotała do siebie. – Ogłosi zamiar poślubienia jej.

Serce waliło jej jak szalone, myśli galopowały.

Levana wiedziała, że szukał księżniczki Seleny. Zabije go. Przejmie władzę we Wspólnocie. Wypowie wojnę... całej planecie.

Miała wrażenie, że świat zawirował wokół niej, i chwyciła się za głowę.

Musiała go ostrzec. Nie mogła pozwolić, by ogłosił zamiar poślubienia Levany.

Mogła mu wysłać wiadomość, ale czy była jakaś szansa na to, że odczyta ją podczas balu?

Bal.

Obrzuciła spojrzeniem swoje brudne ubranie. Kostkę, której brakowało stopy.

Suknia Peony. Stara stopa, którą schowała Iko. Jedwabne rękawiczki.

Skinęła głową, zanim zdała sobie sprawę, na co się decyduje. Podciągnęła się o regał.

– Pójdę – wymamrotała. – Znajdę go.

– Weź ze sobą czip – poprosiła Lunarka. – Na wypadek gdybyśmy musiały się skontaktować. I proszę, nie mów im o mnie. Gdyby moja pani się dowiedziała...

Nie czekając, aż dziewczyna skończy, Cinder pochyliła się i wyciągnęła

czip z gniazda. Ekran zgasł.

ROZDZIAŁ 33

Sukienka Peony owinęła się wokół Cinder jak bluszcz. Dziewczyna przyglądała się srebrzystemu gorsetowi wykończonemu delikatną koronką, spódnicy wyciętej z koła, drobniutkim perełkom. Chciała skurczyć się w tej sukni i zniknąć. Ta sukienka nie należała do niej. Cinder była oszustką. Podróbką.

To, że suknia była pomięta i pomarszczona jak twarz starego człowieka, sprawiło, że poczuła się lepiej.

Chwyciła z półki starą stopę – niewielką, zardzewiałą rzecz, z którą się obudziła po operacji, gdy była zdezorientowaną, niekochaną jedenastolatką. Obiecała sobie nie zakładać jej nigdy ponownie, ale teraz obchodziła się z nią z taką ostrożnością, jakby wykonano ją ze szkła. Do tego stopa była na tyle drobna, że mieściła się w kozaczki Pearl.

Cinder opadła na krzesło i wyciągnęła śrubokręt. Nigdy nie przykręcała niczego równie szybko, choć stopa była jeszcze mniejsza i bardziej niewygodna, niż to zapamiętała, po chwili jednak stanęła pewnie na obu nogach.

Jedwabne rękawiczki wydawały się zbyt delikatne i zbyt cienkie. Zaczęła się obawiać, że rozedrze je o jakąś słabo dokręconą śrubkę. One również pokryte były smugami smaru, co dopełniało jej żałosnego wizerunku.

Wyglądała katastrofalnie i zdawała sobie z tego sprawę. Będzie miała szczęście, jeśli w ogóle wpuszczą ją na bal.

Zacnie się tym martwić dopiero wtedy, gdy już tam dotrze.

Pustą windą zjechała do garażu. Ruszyła do odremontowanego samochodu, a kozaczki postukiwały niezgrabnie o betonową podłogę, kiedy próbowała nie przewrócić się na zbyt małej stopie i nie skręcić sobie kostki. Czuła, jak kruche jest połączenie kostki ze stopą. Nie miała czasu, by

dokładnie połączyć wszystkie elementy okablowania z własnym systemem nerwowym, więc czuła się tak, jakby ciągnęła za sobą ogromny przycisk do papieru. Próbowwała to zlekceważyć i myśleć tylko o Kaiu. O tym, co zamierzał ogłosić tego wieczoru.

Spływając potem, dotarła do ciemnego kąta parkingu. Nie miała wątpliwości, że będzie jeszcze gorzej, kiedy zetknie się z bezlitosną wilgocią miasta. Samochód stał przed nią, wciśnięty między dwa lśniące, chromowane awiary. Jego obrzydliwy pomarańczowy lakier wydawał się ciemniejszy w migoczących światłach oświetlających garaż. Nie pasował tu.

Cinder wiedziała, jak to jest.

Wsunęła się na siedzenie kierowcy i w jednej chwili owionął ją zaduch pleśni i starych śmieci. Dobrze, że wymieniła wypełnienie foteli i pokryła je wygrzebanym ze śmietnika kocem, żeby się nie przejmować, że siada na szcurzych odchodach. Mimo wszystko mogła sobie wyobrazić, jakie kolejne plamy pojawiły się na sukience Peony w zetknięciu z ramą i podłogą samochodu.

Odsunęła te myśli od siebie, sięgnęła pod kierownicę i chwyciła przewód prądowy i przewód zapłonu, które wcześniej pozbawiła izolacji. Palcami wyczuła przewód rozrusznika.

Wstrzymała oddech i zetknęła kable.

Nic.

Kropla potu spłynęła jej po karku. Zetknęła je ponownie. Znów nic.

– Proszę, proszę. Proszę.

Na końcach kabli pojawiła się iskra, a po chwili rozległ się ponury warkot silnika.

– Tak!

Cinder wcisnęła pedał gazu, podgazowała silnik i poczuła, jak samochód zamruczał i się zatrzęsł.

Pozwoliła sobie na jedno potężne westchnienie ulgi, a potem wcisnęła sprzęgło i wrzuciła bieg, recytując instrukcje, które załadowała do pamięci ponad tydzień temu i które od tego czasu pilnie studiowała. Poradnik kierowcy.

Wyprowadzenie samochodu z garażu okazało się najtrudniejsze. Kiedy już znalazła się na ulicy, drogę oświetliły jej miejskie lampy i bładożółte światła padające z okien mieszkań. Oświetlenie miasta okazało się błogosławieństwem, bo reflektory samochodu nie działały. Cinder była

zaskoczona, jak wyboista okazała się ulica i ile śmieci poniewierało się na chodnikach – awiary nie wymagały gładkiej nawierzchni. Droga była nierówna i nieprzyjemna, ale Cinder z każdym obrotem kół czuła przyplływ mocy. Silnik przyspieszał, skrzynia biegów trzeszczała, gumowe opony skrzypiały na asfalcie.

Ciepła bryza wpłynęła przez wybitą tylną szybę i potargała włosy Cinder. Nad miejskimi wieżowcami groźnie zawisły chmury, które po chwili spowiły budynki szarym całunem. Niebo na horyzoncie było jeszcze bezchmurne, a na nim unosił się dumnie księżyc w dziewiątej tego roku pełni. Idealna kula na pociemniałym niebie. Białe, wszechwiedzące, utkwione w niej oko. Cinder zignorowała je, docisnęła gaz i zmusiła samochód do szybszej jazdy, niemal do lotu.

I poleciał. Nie tak gładko i wdzięcznie jak awiar, ale z rykiem i mocą dumnej bestii. Nie mogła się powstrzymać od szerokiego uśmiechu, uświadomiwszy sobie, że pojechał dzięki niej. To ona podarowała temu staremu potworowi nowe życie. Był jej coś dłużny i jakby miał tego świadomość.

„Zrobiłabym to – myślała, kiedy pałac pojawił się w polu widzenia, górujący nad miastem z poszarpanego urwiska. – Zbliżałabym się teraz do granic miasta. Nabierała prędkości. Patrzyłabym, jak światła zlewają się w rozmyte wstęgi. Ścigałabym horyzont, nie oglądając się za siebie”.

Kropla deszczu rozprysła na pękniętej przedniej szybie auta.

Cinder mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy, po czym wjechała na krętą drogę prowadzącą do wejścia do pałacu. Wjazd był pusty – miała być ostatnim gościem na balu.

Pięła się na grzbiet wzgórza, rozkoszując pośpiechem swojej ucieczki, wolnością, mocą – i wtedy zaczęło lać. Potoki deszczu lunęły na samochód, rozmywając światła pałacu. Krople bębniły o metal i szkło. Bez reflektorów świat przed przednią szybą zniknął z jej pola widzenia.

Wcisnęła pedał hamulca do podłogi.

Bez efektu.

Spanikowana raz za razem naciskała oporny pedał. Za ścianą deszczu zarysował się jakiś cień. Cinder krzyknęła i zakryła twarz.

Samochód uderzył w pień wiśni, rzucając Cinder na kierownicę. Wokół niej trzaskał metal. Silnik zarzęził i zgasł. Pas bezpieczeństwa żywym ogniem wżarł się w jej klatkę piersiową.

Drżąca Cinder wbiła wzrok w ulewę szalejącą za szymbami samochodu. Mokre, brązowe liście spadały z gałęzi nad jej głową i przylepiały się do szkła. Przypomniała sobie o równym oddychaniu, czując, jak adrenalina krąży w jej żyłach. Panel kontroli zalecił jej normalne w takich wypadkach postępowanie: powolne, miarowe wdechy. Łapała jednak powietrze z trudem, mając wrażenie, że pas dusi ją z każdym oddechem, aż w końcu sięgnęła drżącą dłonią do zapięcia i uwolniła się z jego uścisku.

Uszczelka w drzwiach okazała się nieszczelna i woda zaczęła skapywać jej na ramię.

Cinder oparła głowę na zagłówku, zastanawiając się, czy ma dość sił, by wyjść z samochodu. Może powinna po prostu przeczekać monsunową ulewę. Letnie burze nigdy nie trwały długo, w mgnieniu oka stając się niegroźną mżawką.

Podciągnęła przemoczone rękawiczki i zaczęła się zastanawiać, na co w gruncie rzeczy czeka. Nie chodziło o dumę. Ani o szacunek. Przemoczenie mogłoby zadziałać na jej korzyść.

Wzięła głęboki oddech, chwyciła klamkę i kopniakiem obutej w kozaczek stopy otworzyła drzwi na oścież. Wyszła na deszcz, a chłodne krople spłynęły odświeżająco po jej skórze. Zatrzasnęła drzwi, obróciła się, żeby sprawdzić szkody, i odgarnęła włosy z czoła.

Przód samochodu był owinięty wokół pnia drzewa. Maską po stronie pasażera złożyła się jak harmonijka. Cinder poczuła bolesne ukłucie w sercu – wystarczyła chwila, by zmarnować tyle godzin ciężkiej pracy.

Sekundę później pojawiła się myśl, że w taki oto sposób przepadła jej szansa ucieczki.

Trzęsąc się na deszczu, dziewczyna odsunęła ją od siebie. Będą inne samochody. Teraz musiała znaleźć Kaia.

Nagle deszcz przestał po niej spływać. Uniosła głowę i spojrzała na rozpostarty nad nią parasol, a potem się odwróciła. Lokaj witający gości osłupiałym wzrokiem wpatrywał się we wrak samochodu, zaciskając dłoń na rączce parasola.

– Och, witam – wyjąkała.

Mężczyzna przeniósł wzrok na nią i w jego oczach pojawiło się niedowierzanie. Jej włosy, jej sukienka. Z każdą chwilą na jego twarzy malowała się coraz większa odraza.

Cinder chwyciła parasol i błysnęła zębami w uśmiechu.

– Dziękuję – powiedziała i popędziła przez dziedziniec w kierunku szeroko otwartych drzwi pałacu, upuszczając parasol na schodach.

Strażnicy ubrani w purpurowe mundury stali po obu stronach korytarza, odsyłając gości od platformy z windami w kierunku sali balowej znajdującej się w południowym skrzydle pałacu, jakby brzęk szkła i dźwięki orkiestry nie były wystarczającą wskazówką. Droga do sali balowej była długa i nużąca. Cinder nie wiedziała, czy strażnicy spoglądali na nią, gdy tak przechodziła przed nimi, zgrzytając na parkiecie mokrymi kozakami, i nie miała śmiałości podnieść wzroku na wypadek, gdyby jednak na nią patrzyli. Cały jej system nerwowy koncentrował się na połączeniu z niezgrabną, zbyt małą protezą.

„Poruszaj się z wdziękiem. Poruszaj się z wdziękiem”.

Muzyka stała się głośniejsza. Hol zdobiły dziesiątki kamiennych posągów – dawno zapomnianych bogiń i bogów Ukryte kamery. Zamaskowane skanery ID. W przeblasku paranoi przypomniała sobie, że nadal ma przy sobie czip Peony ukryty w schowku w protezie nogi. Wyobraziła sobie wyjące alarmy i błyskające światła, kiedy już zorientują się, że ma dwa czipy – co byłoby bardzo podejrzane, jeśli nie po prostu nielegalne – ale nic takiego się nie wydarzyło.

Przeszła przez hol i znalazła się na szczycie ogromnych schodów prowadzących do sali balowej. Przy balustradach w rzędach stali na baczność strażnicy i służący o twarzach bez wyrazu. Pod wysokim sufitem zawieszono setki purpurowych papierowych lampionów, a każdy z nich migotał złotym światłem. Na przeciwległej ścianie znajdował się rząd sięgających od podłogi do sufitu okien z widokiem na ogród. Po szybach spływały strugi wody, a szum deszczu niemal zagłuszał orkiestrę.

Parkiet do tańca zaaranżowano na środku pomieszczenia, a otaczały go okrągłe stoliki. Każdy z nich wystawnie przyozdobiono kompozycją ze storczyków i jadeitowymi rzeźbami. Ściany sali pokrywały składane jedwabne ekrany, na których wymalowano obrazy przedstawiające żurawie, zółwie i bambus, starożytne symbole długowieczności, które składały się na przekaz: „Niech żyje cesarz”.

Ze swojego punktu obserwacyjnego Cinder widziała całą salę, szeleszczącą od jedwabi i krynolin, imitacji diamentów i strusich piór. Wypatrzyła Kaia.

Nietrudno było go dostrzec, kiedy tańczył. Tłum rozstępował się przed nim i jego partnerką, najpiękniejszą, najwdzięczniejszą, najbardziej boską

kobietą w tej sali. Królową Lunarów. Na jej widok Cinder nie zdołała powstrzymać westchnienia zachwyty.

Poczuła skurcz żołądka i chwilowa fascynacja zmieniła się w odrazę. Królowa miała na twarzy złowieszczy uśmiech, ale Kai zachował kamienną twarz, kiedy tańczyli walca na marmurowej posadzce.

Cinder odsunęła się w bok, zanim królowa zdążyła ją dostrzec. Uważnie przyjrzała się tłumowi, przekonana, że Kai nie ogłosił jeszcze nowiny, gdyż inaczej w sali nie panowałyby tak radosna atmosfera. Kai owi nic nie groziło. Był bezpieczny. Musiała tylko znaleźć sposób, by z nim porozmawiać na osobności i powiedzieć mu o planach królowej. Powiedzieć mu, że królowa wiedziała o próbach Kaia odnalezienia jej siostrzenicy. Ze powinien odłożyć na jakiś czas przyjęcie warunków królowej do momentu, gdy...

No cóż, Cinder wiedziała, że nic zbyt długo nie powstrzyma królowej Levany przed wypowiedzeniem wojny Ziemi, czym groziła od tak dawna.

Ale może istniała szansa odnalezienia księżniczki Seleny, zanim do tego dojdzie.

Cinder odetchnęła głęboko, przeszła przez masywne drzwi i schowała się za najbliższym filarem, chwając się niebezpiecznie na swojej małej stopie. Zagryzła zęby, rozejrzała się, ale stojący w pobliżu strażnicy i służący byli równie mało zainteresowani jej osobą jak betonowe ściany.

Cinder przywarła do kolumny, próbując przygłodzić włosy, by móc choćby udawać, że mieści się w konwencji balu.

Muzyka ucichła i tłum zaczął klaskać.

Ośmieliła się zerknąć na parkiet i dostrzegła, jak Kai i Levana rozdzielają się – on ze sztywnym ukłonem, ona z wdziękiem gejszy. Kiedy orkiestra ponownie zaczęła grać, wszyscy zgromadzeni zaczęli tańczyć.

Potargana i przemoknięta dziewczyna podążyła wzrokiem za ciemnymi lokami królowej zmierzającej ku schodom po przeciwnej stronie sali. Tłum żwawo rozstępował się przed władczynią Lunarów.

Cinder ponownie odszukała wzrokiem Kaia i zobaczyła, że kieruje się w jej stronę. Wstrzymała oddech i odsunęła się o centymetr od kolumny. To była jej szansa. Gdyby tylko podniósł wzrok i spojrzał na nią. Gdyby tylko do niej podszedł. Mogłaby powiedzieć mu o wszystkim, a potem odpłynąć w noc i nikt nigdy by się nie dowiedział, że w ogóle tu była.

Zmięła srebrzystą tkaninę w dłoniach, wwiercając się wzrokiem w czaszkę księcia i zaklinając go w myślach, by na nią spojrzał.

„Spójrz w górę. Spójrz w górę”.

Kai zastygł zdezorientowany i Cinder sądziła przez chwilę, że jej się udało – czyżby właśnie zdołała posłużyć się lunarskimi uzdolnieniami?

W tym momencie dostrzegła obok Kaia złocistą plamę, a marszczony rękaw znalazł się tuż koło jego łokcia. Zamarła.

To była Pearl, muskająca opuszkami palców rękaw księcia. Rozpływając się w uśmiechach i trzepocząc rzęsami, dygnęła z wdziękiem.

Ze ściśniętym żołądkiem Cinder oparła się o filar.

Pearl zaczęła mówić, a Cinder śledziła wyraz twarzy Kaia, czując, jak krew uderza jej do głowy. Na początku na jego obliczu wykwitł tylko zmęczony uśmiech, ale wkrótce jego miejsce zajęło zakłopotanie. Zaskoczenie. Niechęć. Próbowwała wyobrazić sobie to, co mówiła właśnie Pearl.

„Tak, to ja jestem dziewczyną z festiwalu, którą widziałeś dziś po południu. Nie, Cinder nie przyjdzie. Nie pozwolilibyśmy sobie na okazanie takiego braku szacunku, przyprowadzając na bal moją przybraną siostrę, która jest cyborgiem. Och, nie wiedziałeś, że ona jest cyborgiem?”.

Cinder wstrząsnął dreszcz, ale nie odrywała wzroku od tej dwójki. Pearl zamierzała powiedzieć Kaiowi wszystko, a ona mogła tylko stać i czekać na ten koszmarny moment, kiedy Kai uświadomi sobie, że podrywał cyborga. Nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego. Nie zechce wysłuchać jej wyjaśnień. A ona, kulejąc, podąży za nim, by zdradzić mu powód, dla którego przyszła, i czując, jaki wstyd mu przynosi.

Ktoś odchrząknął tuż obok niej i Cinder podskoczyła nerwowo, niemal skręcając nogę. Jednego ze służących zmęczyło najwyraźniej nieruchome i bierne stanie pod ścianą i teraz patrzył na dziwadło z ledwo skrywaną odrazą.

– Bardzo przepraszam – powiedział z wyraźnie słyszalnym w głosie napięciem – muszę odczytać pani ID.

Cinder instynktownie odsunęła od niego rękę, przyciskając nadgarstek do brzucha.

– Dlaczego?

Strzelił oczami w kierunku strażników, gotów w każdej chwili rozkazać im odprowadzić ją do drzwi.

– Aby upewnić się, że znajduje się pani na liście gości, oczywiście – powiedział, unosząc mały przenośny skaner.

Cinder przycisnęła się plecami do kolumny, myśląc gorączkowo.

– Ale... sądziłam, że zaproszeni są wszyscy mieszkańcy miasta.

– W rzeczy samej. – Mężczyzna uśmiechnął się niemal radośnie na myśl o niezapraszaniu stojącej przed nim dziewczyny. – Musimy jednak upewnić się, że gościmy tylko tych, którzy odpowiedzieli na zaproszenie. To kwestia bezpieczeństwa.

Cinder przełknęła ślinę i zerknęła na parkiet. Pearl nadal molestowała Kaia i teraz Cinder dostrzegła również kręcącą się w pobliżu Adri, która wyglądała na gotową w każdym momencie włączyć się do rozmowy, gdyby tylko jej córka powiedziała coś, co mogłoby przynieść im wstyd. Pearl nadał czarowała Kaia nieśmiałą kokieterią. Stała z przechyloną na bok głową, opierając delikatnie jedną dłoń na obojczyku.

Kai wyglądał na zakłopotanego.

Czując, że na ramionach pojawiła jej się gęsia skórka, Cinder zwróciła się do służącego i próbowała zastosować strategię radosnej niewinności Peony.

– Oczywiście – powiedziała, po czym wstrzymała oddech i wyciągnęła rękę.

Próbowała naprędce wymyślić serię wymówek i usprawiedliwień – jej odpowiedź musiała zostać pomyłona z odpowiedzią kogoś innego, a może nieporozumienie wynikało z tego, że jej matka i siostra przybyły bez niej, albo...

– Ach! – Mężczyzna podskoczył, wpatrując się rozszerzonymi oczami w niewielki ekran.

Cinder zeszywniała, zastanawiając się, jakie ma szanse zwalenia go z nóg szybkim uderzeniem w głowę tak, by nie zauważyli tego pozostali strażnicy.

Zdumionym wzrokiem otaksował jeszcze jej sukienkę i włosy, po czym przeniósł spojrzenie z powrotem na ekran. Widziała wewnętrzną walkę, którą toczył ze sobą. Przywołał na twarz sztuczny uśmiech i zmusił się do uprzejmości.

– Linh-mei, cała przyjemność po naszej stronie. Jesteśmy zaszczyceni twoim przybyciem.

Cinder wytrzeszczyła na niego oczy.

– Jesteście?

Mężczyzna ukłonił się jej sztywno.

– Proszę wybaczyć moją niewiedzę. J estem pewien, że Jego Cesarską Mość uszczęśliwi twoja obecność. Proszę tędy, zaraz pannę zapowiem.

Zamrugła oczami, tępo podążając za jego ramieniem, gdy skierował się w stronę schodów.

– Za... zapowiesz?

Wystukał coś na swoim ekranie, po czym przeniósł wzrok z powrotem na Cinder. Jego spojrzenie prześlizgnęło się jeszcze raz po jej postaci, jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie zamierzał zrobić, ale uprzejmy uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

– Wszyscy goście zaproszeni osobiście przez Jego Cesarską Mość są odpowiednio zapowiadani. Oczywiście, zazwyczaj nie przybywają tak... późno.

– Poczekał. Goście osobiście... och. Och! Nie, nie, nie musisz...

Uciszył ją dźwięk nagranych trąb emitowany przez niewidzialne, znajdujące się gdzieś nad głową głośniki. Podskoczyła z szeroko otwartymi oczami. Kurant powoli ucichł. Po ostatnich dźwiękach rogów w sali balowej rozbrzmiał majestatyczny głos:

– Powitajmy, proszę, na 126. dorocznym balu Wspólnoty Wschodniej osobistego gościa Jego Cesarskiej Mości – Linh Cinder z Nowego Pekinu.

ROZDZIAŁ 34

Temperatura w sali balowej wyraźnie podskoczyła, kiedy setki twarzy zwróciły się w stronę Cinder.

Być może tłum straciłby zainteresowanie chwilę później, gdyby nie okazało się, że osobisty gość Jego Cesarskiej Mości to dziewczyna z mokrymi włosami i rąbkiem pomiętej srebrnej sukni ochlapanym błotem. Spojrzenia zgromadzonych przyszpiliły Cinder u szczytu schodów. Swoimi niedopasowanymi stopami wrosła w podest, jakby stwardniał nagle wiążący je beton.

Spojrzała na Kaia, który wpatrywał się w nią z otwartymi ustami.

Wciąż miał nadzieję, że przyjdzie. Zarezerwował dla niej miejsce jako dla swojego osobistego gościa. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak bardzo żałował teraz swojej decyzji.

Stojąca obok niego Pearl spurpurowiała. Cinder spojrzała na swoją przybraną siostrę, na oniemiałą Adri, napawając się przez chwilę ich upokorzeniem, po czym przypomniała sobie o konieczności oddychania.

Dla niej to wszystko nie miało już znaczenia.

Pearl niemal na pewno powiedziała już Kaiowi, że jej adoptowana siostra jest cyborgiem.

Wkrótce dostrzeże ją również królowa Levana i zorientuje się, że Cinder to zbiegła Lunarka. Uwięzi ją i prawdopodobnie zabije.

Cinder podjęła jednak ryzyko. Zdecydowała się tu przyjechać.

Nie zmarnuje tego.

Wyprostowała się i uniosła głowę.

Zebrała swoją jedwabną suknię, utkwiła wzrok w Kaiu i zaczęła powoli schodzić po schodach.

Jego spojrzenie złagodniało, a w oczach zaigrało rozbawienie, jakby

trudno było oczekiwać od mechanika czegoś innego niż ubłocona, pomięta sukienka i mokre włosy.

Tłum zaszemrał i kiedy obcas Cinder uderzył o marmurową podłogę z wymuszoną precyzją, morze sukien zaczęło się rozstępować. Kobiety szeptały, zasłaniając usta dłońmi. Mężczyźni wyciągali szyje i nadstawiali uszy do plotek.

Nawet służący stanęli na chwilę, by na nią popatrzeć, trzymając wysoko w górze tace z przysmakami. Wokół nich unosił się zapach czosnku i imbiru, od którego Cinder żołądek skręcał się w supeł. Nagle zdała sobie sprawę z tego, jaka jest głodna. Wszystkie poranne przygotowania do ucieczki nie pozostawiły jej czasu na zjedzenie czegokolwiek. Spotęgowany zdenerwowaniem głód doprowadził ją na krawędź utraty przytomności. Starła się nie zwracać na to uwagi, ale z każdym krokiem jej ciało sztywniało z nerwów. Krew pulsowała jej w skroniach.

Goście obrzucali ją drwiącymi spojrzeniami. Sala wibrowała od szeptów i plotek. Cinder aż szumiało w uszach od urywków rozmów: „Osobisty gość? Ale kim ona jest? Co ona ma na sukni?”, zanim interfejs słuchowy ustawiła tak, by nie słyszeć wypowiedzianych za jej plecami słów.

Nigdy wcześniej nie cieszyła się z tego, że nie może się nawet zarumienić.

Usta Kaia drgnęły i choć nadal wydawał się zmieszany, nie wyglądał na wściekłego ani zniesmaczonego. Cinder przełknęła ślinę. Kiedy podeszła bliżej, zapragnęła zakryć brudną, pomiętą, przemoczoną sukienkę. To by nic nie dało, a Kaia nie obchodziła jej kreacja.

Tak naprawdę próbował pewnie wydedukować, jaki procent jej ciała stanowiły metalowe i silikonowe protezy.

Nadal trzymała głowę wysoko, choć oczy ją piekły, a ogarniająca panika generowała na wyświetlaczu na siatkówce ostrzegawcze napisy.

To nie jej wina, że księżę ją polubił.

To nie jej wina, że jest cyborgiem.

Nie zamierzała przeproszać.

Skupiła się na tym, by iść, głośno uderzając obcasami o podłogę, a tłum rozstępował się przed nią i zbijał ponownie po jej przejściu.

Zanim dotarła do cesarza, jakaś postać wypchnęła się z tłumu i stanęła na jej drodze. Cinder zamarła pod gniewnym spojrzeniem swojej opiekunki.

Oniemiała mrugała oczami, jakby w tej krótkiej chwili rzeczywistość

uległa zawieszeniu. Zapomniała, że na sali były Pearl i Adri.

Pod białym makijażem Adri wykwitły krwistoczerwone rumieńce, a jej piersi falowały pod skromnym dekoltem kimona. Ucichły zakłopotane chichoty, a ci, którzy stali na tyle daleko, że nie widzieli przebiegu wypadków, ale wyczuwali narastające napięcie, zaszemrali nerwowo.

Adri wyciągnęła rękę i chwyciła sukienkę Cinder. Potrząsnęła materiałem.

– Skąd to masz? – wysyczała cicho, jakby obawiała się eskalacji nieprzyjemnej sytuacji, w której postawiła ją podopieczna.

Cinder zacisnęła zęby i cofnęła się o krok, wyrrywając materiał z ręki przybranej matki.

– Iko ją ocaliła. Peony chciałyby, żebym ją włożyła.

Stojąca za matką Pearl gwałtownie łapała powietrze i zasłoniła usta dłońmi. Cinder spojrzała na nią i zobaczyła, że Pearl z przerażeniem patrzy na jej stopy.

Cinder zadrżała, wyobrażając sobie, że wszyscy widzą jej sztuczną nogę, ale Pearl wskazała na jej stopy i zapiszczała:

– Moje kozaczki! To są moje kozaczki! Na niej!

Oczy Adri zwęziły się w szparki.

– Ty mała złodziejko. Jak śmiesz tu przychodzić i upokarzać moją rodzinę? – Wyciągnęła palec wskazujący ponad ramieniem Cinder w stronę schodów. – Rozkazuję ci natychmiast iść do domu, zanim przyniesiesz mi jeszcze więcej wstydu.

– Nie – powiedziała, zaciskając pięści. – Mam takie samo prawo być tutaj jak ty.

– Co? Ty? – Adri uniosła głos. – Ale ty jesteś tylko... – Ugryzła się w język, nawet teraz niezdolna wyjawic zenującej tajemnicy swojej podopiecznej.

Uniosła dłoń do uderzenia.

Goście wstrzymali oddech. Cinder drgnęła, ale cios nie spadł na jej twarz.

Kai stał obok jej opiekunki, zaciskając dłoń na jej nadgarstku. Adri odwróciła się w jego stronę z twarzą płonąca gniewem, która momentalnie zmieniła wyraz.

Adri skuliła się i zająknęła.

– Wasza Cesarska Mość!

– Wystarczy – powiedział uprzejmie, ale zdecydowanie, i uwolnił jej

nadgarstek z uścisku.

Adri dygnęła żałośnie, potrząsając głową.

– Ogromnie przepraszam, Wasza Cesarska Mość. Moje emocje... charakter... Ta dziewczyna jest... Tak mi przykro, że przerwała... Jestem jej opiekunką prawną... Ona nie powinna się tu znaleźć...

– Oczywiście, że powinna. – Jego słowa zabrzmiały lekko, jakby wierzył w to, że sama jego obecność może odmienić wrogie nastawienie Adri. Utkwił wzrok w Cinder. – Jest moim osobistym gościem.

Potoczył wzrokiem nad głowami zdezorientowanych gości i spojrzał na podest orkiestry, która przestała grać.

– Tej nocy powinniśmy świętować i się radować – powiedział głośno. – Proszę, nie przerywajcie tańca.

Orkiestra zagrała niepewnie i sala wypełniła się muzyką. Cinder nie mogła sobie przypomnieć, kiedy muzyka ucichła, ale przecież jej słuch był nieco przytępiony, by nie docierały do niej szepty gości.

Kai znów na nią spojrzał. Przełknęła ślinę i zorientowała się, że drży z wściekłości, przerażenia, zdenerwowania i uczucia, które budziło w niej spojrzenie jego brązowych oczu. Nie myślała o niczym, niepewna, czy chce mu podziękować, czy odwrócić się i nawrzeszczyć na Adri. Cesarz nie dał jej okazji zrobienia ani jednego, ani drugiego.

Ujął jej dłoń i zanim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, odciągnął ją od jej opiekunki i przybranej siostry i wziął w ramiona.

Tańczyli.

Z bijącym sercem Cinder oderwała wzrok od jego twarzy i spojrzała ponad jego ramieniem.

Nikt inny nie tańczył.

Kai musiał to również zauważyć, bo zdjął na chwilę dłoń z jej talii, skinął na osłupiały tłum i powiedział głosem wyrażającym jednocześnie zachętę i rozkaz:

– Proszę, jesteście moimi gośćmi. Ta muzyka jest dla was.

Stojący najbliżej wymienili niezręczne spojrzenia z partnerami i po chwili na parkiecie zaszeleściły falujące suknie i powiewające poły fraków. Cinder zaryzykowała spojrzenie w stronę miejsca, w którym pozostawili Pearl i Adri – stały nadal nieporuszone w falującym tłumie, patrząc, jak Kai z wprawą prowadzi Cinder coraz dalej od nich.

Kai odchrząknął i wymamrotał:

– Nie masz pojęcia o tańcu, prawda?

Cinder spojrzała na niego, nie mogąc opanować zawrotów głowy.

– Jestem mechanikiem.

Drwiąco uniósł brwi.

– Wierz mi, zauważyłem. Czy to plamy od smaru? Na tych rękawiczkach, które ci podarowałem?

Z zażenowaniem spojrzała na ich splecione palce i czarne smugi na białym jedwabiu. Zanim zdążyła przeprosić, odepchnął ją delikatnie od siebie i obrócił pod swoim ramieniem. Zachłysnęła się powietrzem, czując się przez chwilę lekka jak piórko, zanim potknęła się na swojej zbyt małej stopie i znów wpadła w jego objęcia.

Kai uśmiechnął się, odsuwając ją ponownie na długość ramienia, ale nie zakpił z niej.

– A zatem to jest twoja macocha?

– Opiekunka prawna.

– Oczywiście, mój błąd. Wygląda na prawdziwy skarb.

Cinder zatrzęsa się tłumionym śmiechem i poczuła, że jej ciało się rozluźnia. Bez wszystkich połączeń nerwowych w stopie czuła się tak, jakby próbowała tańczyć ze stalową kulą przylutowaną do kostki. Od tego ciężaru zaczynała ją boleć noga, ale powstrzymała chęć utykania, wyobrażając sobie emanującą wdziękiem Pearl w jej złotej sukni i na obcasikach. Zmusiła swoje ciało do posłuszeństwa.

Wydawało się zapamiętywać kroki taneczne. Każdy jej ruch był nieco bardziej płynny od poprzedniego, aż w końcu poczuła, że niemal wie już, co robi. Oczywiście, czuły nacisk dłoni Kaia na jej talię nie sprawiał jej przykrości.

– Przepraszam za to – powiedziała. – Za nią i moją przybraną siostrę. Uwierzysz w to, że one są przekonane, że to ja przynoszę im wstyd?

Starła się, by zabrzmiało to jak żart, ale nie mogła się powstrzymać od czujnego wyczekiwania na jego odpowiedź, szykując się na chwilę, w której on zapyta ją, czy to prawda.

Czy naprawdę jest cyborgiem.

Kiedy jego uśmiech zaczął blednąć, zdała sobie sprawę, że ta chwila nadeszła zdecydowanie zbyt szybko, i pożałowała, że pozwoliła sobie na ten komentarz. Marzyła o tym, by mogli po wsze czasy udawać, że jej sekret pozostał w ukryciu, a on go nie zna.

I nadal chce, by była jego osobistym gościem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – powiedział Kai, ścisząc głos, chociaż nic nie mogło się przebić przez otaczającą ich barierę śmiechów i postukujących obcasów.

Cinder otworzyła usta, ale słowa uwięzły jej w gardle. Chciała odeprzeć zarzuty Pearl, nazwać ją kłamczuchą. Ale dokąd by ją to zaprowadziło? Do kolejnych kłamstw i zdrad. Jej metalowe palce zacisnęły się na jego ramieniu. Twarde, surowe wyznanie jej kończyny. Nie drgnął, czekał.

Chciała poczuć ulgę, którą przyniosłoby wyznanie wszystkich sekretów. Choć nie do końca. Kai nadal nie wiedziałby, że jest Lunarką.

Znów otworzyła usta, niepewna, co powiedzieć, gdy słowa same wypłynęły jej z ust.

– Nie wiedziałam jak.

Spojrzenie Kaia złagodniało, a w kącikach oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

– Zrozumiałbym.

Niemal niezauważalnie przysunął się do niej, a Cinder poczuła, że jej łokieć wędruje w górę jego ramienia, jakby było to coś zupełnie naturalnego. Nadal się nie cofał. Nie wzdrygnął się, nie czuła napięcia.

Wiedział i nie czuł odrazy? Nie odstręczał go jej dotyk? Niewiarygodne, ale może wciąż... ją lubił?

Czuła, że mogłaby się rozplakać, gdyby tylko potrafiła.

Niepewnie przesunęła czubkami palców po włosach na jego karku i poczuła, że drży, pewna, że lada moment on odepchnie ją od siebie. Nie zrobił tego jednak. Nie odsunął się. Nie skrzywił.

Delikatnie rozchylił wargi i Cinder pomyślała przelotnie, że może nie tylko ona ma problem ze złapaniem oddechu.

– Po prostu – zaczęła, przesuwając językiem po wargach – nie lubię o tym mówić. Nie powiedziałam jeszcze nikomu, kto... kto...

– Kto jej nie znał?

Cinder zabrakło słów. Jej?

Uwolniła zeszywniałe nagle palce spomiędzy jego włosów i położyła dłoń na jego ramieniu.

Intensywne spojrzenie cesarza stopniało w wyrazie współczucia.

– Rozumiem, dlaczego nic nie powiedziałaś. Ale teraz czuję się jak egoista. – Poruszył szczęką i uniósł brwi w wyrazie zakłopotania. – Wiem, że

sam powinienem się domyślić po tym, jak powiedziałaś, że jest chora, ale przez koronację, wizytę królowej Levany i bal po prostu... Chyba zapomniałem. Wiem, że jestem największym dupkiem na świecie, i powinienem się zorientować, że twoja siostra... i dlaczego ignorowałaś wiadomości ode mnie. Teraz rozumiem.

– Przyciągnął ją do siebie, aż mogła położyć głowę na jego ramieniu, ale nie zrobiła tego. Zesztywniała ponownie, myląc kroki tańca. – Żałuję, że mi nie powiedziałaś.

Jej spojrzenie prześliznęło się ponad jego ramieniem i zawisło w próżni.

– Wiem – wymamrotała. – Powinnam ci powiedzieć.

Czuła, jakby wszystkie sztuczne części ścisnęły się gdzieś wewnątrz niej, miażdżąc ją w mechanicznym uścisku.

Kai nie wiedział.

Jednak konieczność ponownego utrzymywania tajemnicy po tym, jak poczuła już pocieszającą akceptację, była jeszcze trudniejsza do zniesienia niż początkowe kłamstwa.

– Kai – zaczęła, drżąc z przerażenia na myśl o tym, w jakiej sytuacji chce się sama postawić. Odsunęła się od niego na odległość ramienia, powracając do bezpiecznego dystansu nieznanym sobie ludzi – lub mechanika tańczącego ze swoim cesarzem. Po raz pierwszy to Kai pomylił kroki, z zaskoczeniem mrugając oczami. Cinder zignorowała drapiące ją w gardle poczucie winy. – Przyszłam tutaj, żeby coś ci powiedzieć. To bardzo ważne. – Rozejrzała się, by upewnić się, że nikt ich nie podsłuchuje. Chociaż pochwyliła kilka chmurnych, zazdrosnych spojrzeń, nikt nie znajdował się na tyle blisko nich, by usłyszeć ich rozmowę, a królowej Lunarów nie było w pobliżu. – Pośłuchaj. Nie możesz poślubić Levany. Niezależnie od tego, czego chce i czym ci grozi.

Kai zaczerwienił się na dźwięk imienia królowej.

– O co ci chodzi?

– Ona nie pragnie tylko Wspólnoty Wschodniej. Tak czy inaczej rozpęta wojnę ze wszystkimi ziemskimi państwami. Rola cesarzowej utoruje jej tylko drogę.

Cesarz rozejrzał się wokół, jednocześnie starając się pokryć panikę na twarzy chłodną obojętnością, choć z bliska Cinder widziała niepokój w jego oczach.

– Jest coś jeszcze. Ona wie o Nainsi... O tym, czego dowiedziała się

Nainsi. Wie o tym, że chciałeś odnaleźć księżniczkę Selenę. Posłużyła się informacjami, które zdobyłeś, i teraz próbuje ją dopaść. Wysłała ludzi, żeby ją znaleźli...

o ile już tego nie zrobili.

Kai przyjrzał się jej uważnie szeroko otwartymi oczami.

– Ty wiesz – ciągnęła, nie pozwalając mu przerwać – wiesz, że ona nie wybaczy ci próby odnalezienia księżniczki. – Przełknęła ślinę. – Kai, kiedy tylko ją poślubisz, a ona dostanie to, czego chce... zabije cię.

Zbladł jak papier.

– Skąd to wszystko wiesz?

Wzięła głęboki oddech, wyczerpana wyrzuceniem z siebie wszystkich tych informacji, jakby wystarczyło jej sił na dotarcie tylko do tego punktu.

– To ten czip komunikacji bezpośredniej, który znalazłam w Nainsi. Rozmawiałam z taką dziewczyną... programistką... Och, to dość skomplikowane.

Cinder zawahała się, zastanawiając się nad tym, czy powinna przekazać czip Kaiowi, kiedy miała ku temu okazję. On mógłby wydobyć z dziewczyny więcej danych, ale w pośpiechu, wychodząc już na bal, wsunęła czip do schowka w łydce. Ścisnęło ją w żołądku. Gdyby teraz spróbowała go wyjąć, zdemaskowałyby się przed Kaiem i wszystkimi innymi.

Przełknęła ślinę, odsuwając na bok niepokojące myśli. Czy ochrona własnej godności miała dla niej większe znaczenie?

– Czy moglibyśmy stąd wyjść? – zapytała. – Oddalić się od tego tłumu? Wszystko ci opowiem.

Rozejrzał się. W tańcu pokonali niemal całą długość sali, a teraz stali przed rzędem masywnych drzwi, które otwierały się na cesarskie ogrody. Poniżej schodów wierzba płacząca ociekała ciężkimi kroplami deszczu, a staw z ozdobnymi karpiami groził niemal przelaniem. Deszcz przybierał na sile falami, zagłuszając niemal dźwięki orkiestry.

– Ogrody? – zapytał, ale zanim zdążył się poruszyć, padł na niego cień.

Cinder podniosła wzrok i dostrzegła niezadowolone oblicze jednego z cesarskich urzędników, który patrzył na Kaia surowo, z ustami zaciśniętymi tak mocno, że aż zbieleły. Nie obdarzył Cinder cieniem uwagi.

– Wasza Cesarska Mość – powiedział. – Już czas.

ROZDZIAŁ 35

Cinder spojrzała na mężczyznę, a połączenie sieciowe podsunęło jej informację, że to Konn Torin, cesarski doradca.

– Czas? – zapytała, odwracając się do Kaia. – Czas na co?

Kai spojrzał na nią, a jego twarz wyrażała jednocześnie żal i strach. Przeszedł ją dreszcz.

Czas przypieczętować los Wspólnoty Wschodniej.

– Nie – wyszeptała. – Kai, nie możesz...

– Wasza Cesarska Mość – powiedział Konn Torin, nadal unikając spojrzenia Cinder. – Nie przeszkadzałem do tej pory, ale czas z tym skończyć. Twoje zachowanie przynosi ci wstyd.

Kai spuścił wzrok, po czym zamknął oczy. Potarł czoło.

– Jeszcze chwila. Potrzebuję chwili do namysłu.

– Nie mamy tej chwili. Rozmawialiśmy o tym już wielokrotnie...

– Przekazano mi pewne nowe informacje – przerwał mu Kai ostro.

Twarc Konna Torina spochmurniała. Obrzucił Cinder podejrzliwym i niechętnym spojrzeniem. Zadygotała – po raz pierwszy spotkała się z nienawiścią skierowaną w swoją stronę nie dlatego, że była cyborgiem, ale dlatego, że była normalną dziewczyną, niegodną uwagi cesarza.

Trudno jej było się z tym nie zgodzić.

Jeśli na jej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia, doradca go zignorował.

– Wasza Cesarska Mość, z całym szacunkiem, nie możesz już pozwalać sobie na luksus nastoletnich oczarowań. Musisz wypełniać zobowiązania wobec swojego ludu.

Kai opuścił dłoń i pustym wzrokiem popatrzył w surowe oczy Torina.

– Wiem – powiedział. – Zrobię to, co dla niego najlepsze.

Cinder z nadzieją zebrała w dłoniach sukienkę. Zrozumiał jej ostrzeżenie.

Zrozumiał, jaki błąd by popełnił, gdyby zgodził się poślubić Levaneę. Udało jej się.

Kiedy jednak odwrócił się do niej, nadzieja prysła. Zobaczyła bezradność odmalowaną w głębokich zmarszczkach na jego czole.

– Dziękuję ci, że mnie ostrzegłaś, Cinder. Przynajmniej będę świadom tego, na co się decyduję.

Potrząsnęła głową.

– Kai, nie możesz.

– Nie mam wyboru. Ona dysponuje armią, która mogłaby nas zniszczyć. Antidotum, którego potrzebujemy... Muszę zaryzykować.

Cinder cofnęła się i potknęła, jakby spadł na nią cios, od którego ją wcześniej uchronił. Zamierzał poślubić Levaneę.

Królowa Lunarów zostanie cesarzową.

– Przykro mi.

Wyglądał na równie załamanego jak Cinder, lecz kiedy ona zrozumiała, że nie jest w stanie poruszyć swojego bezwładnego nagle ciała, Kai znalazł w sobie siłę, by odwrócić się z uniesioną głową i pójść w stronę podestu na drugim końcu sali balowej, skąd zamierzał ogłosić swoją decyzję zgromadzonym.

Gorączkowo zaczęła zastanawiać się nad tym, co mogłaby zrobić, by zmienić jego decyzję. Czy cokolwiek mogła jeszcze zrobić?

Wiedział, że Levana mimo wszystko doprowadzi do wybuchu wojny. Wiedział, że prawdopodobnie zabije go po ślubie. Zapewne znał więcej przykładów jej okrucieństwa niż ona, a jednak nie miało to znaczenia. Nadal zachowywał naiwne przekonanie, że sojusz może przynieść więcej dobrego niż złego. Nie zamierzał temu zapobiec.

Jedyną osobą, która mogła doprowadzić do zerwania rozmów na temat sojuszu, była sama królowa.

Cinder ścisnęło się serce.

Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, ruszyła przez całą salę za Kaiem. Chwyciła go za ramię i obróciła w miejscu, ponownie stając z nim twarzą w twarz.

Bez wahania objęła go ramionami za szyję i pocałowała.

Kai zeszywniał, równie spięty jak android, ale jego usta były miękkie i ciepłe. Choć Cinder zamierzała złożyć na nich jedynie krótki pocałunek, niemal wbrew sobie przywarła do niego na dłuższą chwilę. Ciarki przeszły jej

po plecach, zaskakujące i przerażające, ale nie nieprzyjemne, płynące jak prąd przez jej okablowanie. Tym razem nie zwały jej z nóg, nie groziły spaleniem jej od środka.

Rozpacz ulotniła się nagle i przez mgnienie oka jej ukryte pobudki przestały mieć znaczenie. Całowała go, bo tego właśnie pragnęła, i chciała, by Kai wiedział, że ona tego właśnie pragnie.

Nie zdawała sobie sprawy, jak rozpaczliwie marzy o tym, by Kai odwzajemnił jej pocałunek, dopóki nie stało się jasne, że tego nie robi.

Oderwała usta od jego ust, choć nie zdjęła rąk z jego ramion, drząc nadal od nadmiaru skumulowanej w niej energii.

Kai patrzył na nią osłupiały, z otwartymi ustami. Cinder w pierwszym odruchu zamierzała się wycofać, przepraszając wylewnie, ale się opanowała.

– Może... – zaczęła, sprawdzając brzmienie swojego głosu, zanim podniosła go na tyle, że zyskała pewność, iż słyszą ją wszyscy zgromadzeni.
– Może królowa nie przyjmie twoich oświadczeń, kiedy dowie się, że mnie kochasz!

Kai uniósł brwi jeszcze wyżej.

– Co...?

Stojący obok niego doradca ze świstem wciągnął powietrze, a tłum zachłysnął się i zafalował niespokojnie. Do Cinder dotarło, że muzyka znów przestała grać, a muzycy wstali i wyciągali szyje, by dostrzec przyczynę powszechnego poruszenia.

W zdezorientowanym tłumie ktoś wybuchnął perlistym, serdecznym śmiechem. Ten dźwięk, choć pobrzmiwała w nim słodycz dziecięcej radości, zmroził Cinder.

Zsunęła dłonie z szyi Kaia i powoli się odwróciła. Wszyscy goście zwrócili się jednocześnie w jedną stronę jak marionetki na sznurkach, szukając wzrokiem źródła nieoczekiwanego dźwięku.

To była królowa Levana.

Opierała się o jedną z kolumn przy wyjściu do ogrodów, trzymając w jednej dłoni kieliszek złotego wina i przyciskając palce drugiej do roześmianych, czerwonych ust. Jej figura była ucieleśnieniem ideału. Nie zdołałaby stać z większą godnością nawet wówczas, gdyby wyciosano ją z tego samego kamienia co filar, o który się opierała. Miała na sobie królewską błękitną suknię, która lśniła diamentami do złudzenia przypominającymi gwiazdy błyszczące na nieskończonym letnim niebie.

W polu widzenia Cinder rozbłysło pomarańczowe światełko. Czar królowej. Niekończące się kłamstwo.

W drzwiach stał lunarski strażnik. Jego rude włosy szesane z czoła ku górze przypominały płomień świecy. W pobliżu stanęli mężczyzna i kobieta ubrani w charakterystyczne szaty królewskich cudotwórców, czekając na rozkazy swojej królowej. Wszyscy wyróżniali się nadzwyczajną urodą, lecz w przeciwieństwie do doskonałego piękna królowej nie wydawało się to produktem iluzji. Cinder zastanawiała się, czy tego właśnie oczekiwano od osób ubiegających się o królewską służbę, czy też może to ona była jedyną Lunarką w galaktyce, która nie urodziła się z błyszczącymi jak brylanty oczami i skórą bez skazy.

– Cóż za urocza naiwność – rzekła królowa, po czym ponownie wybuchnęła śmiechem. – Najwyraźniej nie rozumiałaś mojej kultury. Na Lunie uznajemy monogamię za sentymentalny przeżytek. Cóż mnie obchodzi, czy mój przyszły mąż jest zakochany w innej... – urwała, pociemniałym nagle spojrzeniem obrzucając sukienkę Cinder – kobiecie?

Przerażenie chwyciło dziewczynę za gardło, kiedy oczy królowej zdawały się przewiercać ją na wylot. Królowa wiedziała, że ona była Lunarką. Wiedziała o tym.

– Cóż mnie obchodzi – ciągnęła Levana głosem łagodnym jak kołysanka, przybierając nagle ostre tony – że mój narzeczony wydaje się zakochany w bezwartościowej skorupie. Czy się mylę?

Cudotwórcy, z oczami utkwionymi w Cinder, skinęli głowami.

– Niewątpliwie tak właśnie pachnie – powiedziała kobieta.

Cinder zmarszczyła nos. Według doktora Erlanda nie była skorupą i zastanawiała się, czy Lunarka obraża ją w ten sposób, by z niej zadrwić. A może wyczuwała opary benzyny z samochodu?

Nagle Cinder dzięki połączeniu sieciowemu rozpoznała kobietę i zapomniała o upokorzeniu. To ona była dyplomatką przebywającą w Nowym Pekinie od tygodni. To jej zdjęcie pojawiało się we wszystkich mediach, choć do tej pory nie zwracała na nie uwagi.

Sybil Mira, główna cudotwórczym królowej Lunarów.

„Pani Sybil”, powiedziała dziewczyna, z którą Cinder rozmawiała przez czip komunikacji bezpośredniej. To ta kobieta zmusiła ją do opracowania sprzętu szpiegowskiego i zainstalowała czip Nainsi.

Cinder próbowała się rozluźnić, zaskoczona, jeśli wziąć pod uwagę

poziom adrenaliny krążącej w jej żyłach, że jej panel sterowania nie zaliczył jeszcze krótkiego spięcia. Dałaby wszystko za jakąkolwiek broń, choćby marny śrubokręt, cokolwiek bardziej przydatnego do walki niż bezużyteczna stopa i rękawiczki z gładkiego jedwabiu.

Kai porzucił Cinder i ruszył w stronę królowej.

– Wasza Królewska Mość, przepraszam za ten incydent – przemówił, a Cinder uchwyciła jego słowa tylko dzięki zwiększeniu wrażliwości swojego interfejsu słuchowego – ale powinniśmy oszczędzić moim gościom tej awantury.

Ciemnoszare oczy królowej błysnęły ciepłym światłem sali balowej.

– Wygląda na to, że potrafisz się doskonale awanturować i bez mojej pomocy. – Nie przestając się uśmiechać, wydeła wargi, a jej twarz przybrała wyraz żartobliwego nadąsania. – Och, twoja niestałość zraniła mnie bardziej, niż sądziłam. Wydawało mi się, że dziś wieczór to ja jestem twoim osobistym gościem. – Pieszczotliwie przesunęła wzrokiem po twarzy Kaia. – Nie możesz przecież uważać jej za ładniejszą ode mnie. – Wyciągnęła palec i przesunęła nim po szczęce Kaia. – Nie do wiary, czyżbyś się rumienił?

Kai odepchnął dłoń Levany, ale zanim zdążył odpowiedzieć, królowa odwróciła się do Cinder i spojrzała na nią z odrazą.

– J ak się nazywasz, dziecko?

Dziewczyna z wysiłkiem przełknęła ślinę i z trudem wykrztusiła:

– Cinder.

– Cinder. – Levana zaśmiała się protekcyjnie. – Pasuje idealnie. Popiół. Brud. Plugastwo.

– Wystarczy – zaczął Kai, ale Levana jak burza przeszła obok niego, a błyszcząca suknia zakołysała się na jej biodrach. Uniosła wysoko swój kieliszek, jakby chciała podziękować księciu za przemiłe poobiednie przyjęcie.

– Powiedz mi, Cinder – powiedziała – jakiej biednej, młodej Ziemiance ukradłaś to imię?

Dłoń Cinder powędrowała do nadgarstka i objęła jedwabną rękawiczkę i ciało, w którym ukrywał się jej czip, obolałe nieco od małego nacięcia. Żołądek podszedł jej do gardła.

Królowa pociągnęła nosem.

– Ach, wy, skorupy... – westchnęła, a jej głos wzniósł się ponad tłumem. – Myślisz, że jesteś taka mądra. A zatem ukradłaś czip zmarłej Ziemiance. I

nawet udało ci się przeniknąć do sfer rządowych. Myślisz, że prześlizgniesz się tutaj jako człowiek, że uda ci się żyć tutaj bez żadnych konsekwencji. Wszystkie jesteście takie głupie.

Cinder zacisnęła zęby. Chciała wyjaśnić, że nie pamięta niczego innego oprócz bycia Ziemianką. Cyborgiem. Do kogo jednak mogła się zwrócić? Przecież nie do królowej. A Kai... Kai patrzył to na Cinder, to na królową, próbując zrozumieć wypowiedziane przez Levane słowa.

Królowa zwróciła się do cesarza.

– Nie tylko ukrywasz Lunarów, ale jeszcze się z nimi zabawiasz. Jestem tobą rozczarowana, Wasza Cesarska Mość.

– Cmoknęła z dezaprobatą. – To, że ta dziewczyna znajduje się w granicach twojego państwa, oznacza złamanie zasad Porozumienia Międzyplanetarnego. Tak rażące naruszenie porozumienia traktuję bardzo poważnie, cesarzu Kaito. Na tyle poważnie, że uznałabym je za wystarczające uzasadnienie wypowiedzenia wojny. Nalegam, by ta zdrajczyni została natychmiast pojmana i przewieziona na Lunę. Jacin?

Drugi lunarski strażnik, którego urodę podkreślały długie jasne włosy i poważne, zimne jak lód niebieskie oczy, wystąpił z tłumu. Bez ostrzeżenia chwycił Cinder za nadgarstki i wykręcił jej ręce. Zachłysnęła się, spoglądając na zgromadzonych gości, wśród których rozległy się okrzyki przerażenia.

– Przestań! – Kai rzucił się do Cinder i chwycił ją za łokieć.

Pociągnął ją do siebie tak mocno, że się potknęła, ale uchwyt strażnika nie zelżał.

Strażnik szarpnął Cinder znów ku sobie i jej śliskie ramię w jedwabnej rękawiczce wysliznęło się z uchwytu Kaia. Lunar przyciskał ją teraz do siebie tak mocno, że czuła za sobą jego masywną klatkę piersiową. W głowie delikatnie jej zaszumiało, jakby mocno naelektryzowały jej się włosy.

Zrozumiała, że to jeden z objawów ich magii. Buzowała w nim bioelektryczność. Czy z tak bliska mógł usłyszeć ją każdy, czy był to tylko jeden z objawów jej budzącego się daru?

– Puść ją! – rozkazał Kai, zwracając się do królowej. – To absurdalne. Ona nie jest zbiegiem. Nie jest nawet Lunarką. Jest po prostu mechanikiem!

Levana uniosła brew. Jej błyszczące oczy przesunęły się po Kaiu i spoczęły na Cinder. Spojrzenie władczyni było piękne i jednocześnie okrutne.

Cinder poczuła, jak po jej ciele zaczyna się rozchodzić ciepło

promieniejące od kręgosłupa. Zaczęła się obawiać, że po raz kolejny nadejdzie po nim fala bólu, który zwali ją z nóg i odbierze zdolność do działania.

– No cóż, Cinder? – powiedziała królowa, bawiąc się kieliszkiem. – Skrywałeś przed swoim cesarzem nie lada tajemnice. Czy chciałabyś odeprzeć moje zarzuty?

Kai odwrócił się do Cinder. Wyczuwała jego rozpacz, ale nie mogła się zdobyć na to, by na niego spojrzeć. Skupiła wzrok na królowej, zaciskając zęby z nienawiści tak mocno, że rozboleła ją szczęka.

Cieszyła się, że łyzy nie mogą zdradzić jej upokorzenia. Że rumieniec nie zdradzi jej gniewu. Że jej znienawidzone ciało cyborga przydało się przynajmniej do jednego. Uchwyciła się resztek swojej podeptanej godności. Skrzyżowała spojrzenia z królową.

Wyświetlacz na siatkówce oszalał, zasypując ją ostrzegawczymi komunikatami o wzrastającym poziomie adrenaliny i niebezpiecznie rosnącym pulsie. Zignorowała ostrzeżenia, zdumiewająco spokojna.

– Gdyby nie przywieziono mnie na Ziemię – powiedziała – byłabym niewolnikiem pod twoimi rządami. Nie będę przeproszać za swoją ucieczkę.

Kątem oka zobaczyła Kaia szeroko otwierającego oczy i usta ze zdumienia. Nie mógł dłużej zaprzeczać prawdzie. Gościł na swoim dworze Lunarę.

W rozdygotanym tłumie rozległy się okrzyki odbijające się echem od ścian sali. Głuchy łoskot towarzyszył upadkowi ciała na posadzkę. Adri zemdlą.

Cinder przełknęła ślinę i wyprostowała się z dumą.

– Nie chcę przeprosin – powiedziała Levana i błysnęła zębami w okrutnym uśmiechu. – Chcę tylko, by pomyłkę twojego życia naprawiono szybko i bez dalszych deliberacji.

– Chcesz mi je odebrać.

– Ależ jesteś inteligentna. Tak, chcę. Nie tylko tobie, ale wszystkim podobnym do ciebie. Wy, skorupy, jesteście zagrożeniem dla społeczeństwa, zagrożeniem dla naszej idealnej cywilizacji.

– Bo nie można zafundować nam prania mózgu, byśmy czcili cię tak jak cała reszta?

Spojrzenie królowej stwardniało. Zniżyła głos i w sali powiało chłodem. Deszcz przybrał nagle na sile, a jego fale wstrząsnęły oknami.

– Nie chodzi jedynie o moich obywateli, lecz również o wszystkich Ziemiach. Wy, skorupy, jesteście zarazą. – Urwała, a w jej głosie pojawiły się znów lekkie, rozbawione nuty, jakby za chwilę miała się roześmiać. – I to całkiem dosłownie.

– Moja pani – powiedziała kobieta o ciemnych włosach – mówi o waszej tak zwanej błękitnej gorączce, która zbiera śmiertelne żniwo wśród waszych obywateli. Oczywiście, również w rodzinie cesarskiej... Niech cesarz Rikan spoczywa w...

– Jaki to ma związek z Lunarami? – przerwał jej Kai.

Kobieta wsunęła ręce w rozszerzane rękawy swojej szaty w kolorze kości słoniowej.

– Czy wasi błyskotliwi naukowcy nie odkryli jeszcze tego? Wielu pozbawionych daru magii Lunarów to nosiciele letumosis. Przywlekli tę chorobę na Ziemię. Nadal ją roznoszą, nie przejmując się życiem tych, którym je odbierają.

Cinder potrząsnęła głową.

– Nie – zaprotestowała, a Kai zerknął na nią, nieświadomie cofając się o krok. Gwałtowniej potrząsnęła głową. – Nie wiedzą o tym, że to robią. Skąd mieliby wiedzieć? Oczywiście, że naukowcy to odkryli, ale cóż mogą zrobić? Mogą tylko starać się znaleźć antidotum.

Królowa zaśmiała się nieprzyjemnie.

– Bronisz się niewiedzą? Jakie to banalne. Przecież znasz prawdę. Przecież wiesz, że powinnaś już nie żyć. Byłoby znacznie lepiej dla wszystkich, gdyby tak się właśnie stało.

– Chciałabym coś wyjaśnić – powiedziała Cinder, podnosząc głos. – Nie jestem skorupą.

Królowa uśmiechnęła się pogardliwie i bez przekonania.

– Wystarczy – przerwał jej wypowiedź Kai. – Nie obchodzi mnie, gdzie urodziła się Cinder. Jest obywatelką Wspólnoty. Nie zgodzę się na jej aresztowanie.

Levana nie odrywała wzroku od Cinder.

– Udzielanie schronienia zbiegom jest podstawą do wypowiedzenia wojny, młody cesarzu. I doskonale o tym wiesz.

Cinder straciła na chwilę ostrość widzenia, bo jej siatkówka wyświetliła bezsensowny diagram. Zaciśnęła powieki i przeklęła w duchu. Doskonały moment na awarię.

– Może jednak – powiedziała królowa – zdołamy osiągnąć kompromis.

Cinder otworzyła oczy. Nadal widziała wszystko w nieco ciemniejszych barwach niż wcześniej, ale pokręcony diagram zniknął. Skoncentrowała wzrok na królowej w chwili, gdy jej usta wygiął okrutny uśmiech.

– Ta dziewczyna wydaje się sądzić, że ją kochasz. Teraz masz okazję tego dowieść. – Kokieteryjnie zatrzepotała rzęsami. – Powiedz mi zatem, Wasza Cesarska Mość, czy jesteś gotów dobić targu?

ROZDZIAŁ 36

– Targu? – zapytał Kai. – Za jej życie?

– Witamy w świecie polityki.

Levana pociągnęła łyk wina z kieliszka. Chociaż jej usta były krwiście czerwone, nie pozostawiły śladu na szkle.

– To nie jest odpowiednia pora ani właściwe miejsce na prowadzenie tego rodzaju dyskusji – powiedział Kai, z trudem panując nad głosem.

– Nie? Mam wrażenie, że ta dyskusja dotyczy wszystkich zgromadzonych w tej sali. W końcu chcesz pokoju, prawda? Chcesz bezpieczeństwa dla swoich obywateli. To bardzo szlachetne pobudki. – Prześliznęła się wzrokiem po Cinder. – A jednocześnie chcesz ocalić to nieszczęsne stworzenie. Niech tak się zatem stanie.

Cinder zamarła i z bijącym sercem skupiła wzrok na Kaiu.

– A ty czego chcesz? – zapytał Kai.

– Ja chcę być cesarzową.

Cinder skuliła się w uścisku strażnika.

– Kai, nie. Nie możesz tego zrobić.

Cesarz odwrócił się ku niej i obrzucił ją wzburzonym spojrzeniem.

– Niczego w ten sposób nie zmienisz – powtórzyła Cinder. – Wiesz o tym.

– Ucisz ją – rozkazała Levana.

Strażnik zacisnął dłoń na jej ustach i przyciągnął ją mocno do swojej klatki piersiowej, lecz ona nadał błagała wzrokiem.

„Nie rób tego. Nie jestem tego warta. Wiesz o tym”.

Kai podszedł do drzwi. Przez chwilę patrzył na szalejącą burzę, a jego ramiona drżały. Odwrócił się i powiódł wzrokiem po sali balowej. Ocean koloru, jedwab i tafta, złoto i perły. Przerażone, zdezorientowane twarze.

Doroczny bal. 126 lat pokoju na świecie.

Odetchnął głęboko i wyprostował się.

– Sądzę, że wystarczająco jasno zakomunikowałem swoją decyzję. Zaledwie kilka godzin temu złożyłem obywatelom mojego kraju przysięgę, że zrobię wszystko dla ich bezpieczeństwa. Wszystko. – Błagalnie rozłożył ręce. – Przyznaję, że Luna jest potężniejsza niż wszystkie ziemskie królestwa razem wzięte, i nie pragnę sprawdzać siły twoich wojsk w starciu z naszymi. Przyznaję również, że nie znam twojej cywilizacji i twoich ludzi i nie mogę potępiać cię za sposób, w jaki nimi rządysz. Wierzę, że zawsze leżało ci na sercu dobro twoich poddanych. – Spojrzenia cesarza i Cinder się spotkały. – Nie w taki jednak sposób rządźmy Wspólnotą Wschodnią. Dążymy do pokoju, ale nie za cenę wolności. Nie mogę... Nie poślubię cię.

Wydawało się, że w sali zabrakło powietrza. Tłum zaszemrał. Cinder poczuła ulgę, która zniknęła w chwili, gdy spojrzenia jej i Kaia ponownie się spotkały. Nigdy nie wyglądał równie żałośnie. Powiedział tylko:

– Przepraszam.

Chciała mu wyznać, że wszystko jest w porządku, że rozumie, że od początku chciała, by podjął taką właśnie decyzję, i nic by tego nie zmieniło.

Nie była warta tego, by przez nią wywoływać wojnę.

Usta Levany były zaciśnięte, a jej twarz nieporuszona. Niemal niezauważalnie królowa zacisnęła zęby. Wyświetlacz Cinder rozbłyskiwał szaleńczo w rogu jej pola widzenia, podając jej chaotycznie jakieś liczby i odpryski danych, ale zlekceważyła go tak, jak lekceważy się irytującego komara.

– Podjąłeś decyzję?

– Tak – powiedział Kai. – Dziewczyna – zbieg z Luny – pozostanie w naszym więzieniu do waszego wyjazdu. – Uniósł brodę, jakby godząc się z podjętą właśnie decyzją.

– Nie miałem zamiaru cię obrazić, Wasza Królewska Mość. Całym sercem pragnę kontynuować rozmowy na temat sojuszu, który będzie akceptowalny dla obu stron.

– To niemożliwe – odrzekła Levana. Kieliszek w jej ręku pękł, a odłamki kryształu roztrzaskały się na podłodze. Cinder podskoczyła, tłum wybuchnął okrzykami przerażenia i cofnął się, ale lunarski strażnik zdawał się nie zwracać na to uwagi. – Moja propozycja została jasno przedstawiona zarówno twojemu ojcu, jak i tobie. Jesteś głupcem, odrzucając ją. – Rzuciła

cienką nóżką kieliszka o filar. Krople wina spływały jej po palcach. – Czy upierasz się przy jej odrzuceniu?

– Wasza Królewska Mość...

– Odpowiedz na moje pytanie.

Skaner na siatkówce Cinder rozświetlił się, jakby na królową padł dodatkowy snop światła. Zatkało ją ze zdumienia, kolana ugięły się pod nią i opadła na strażnika, który z powrotem poderwał ją w górę.

Cinder zamknęła oczy, pewna, że ma omamy, a potem ponownie je otworzyła. Chaotyczny diagram przybrał kształt. Linie dopasowały się do zarysów twarzy Levany. Współrzędne pokazały dokładne umiejscowienie oczu, długość nosa, szerokość brwi. Idealna ilustracja nałożyła się na wizerunek idealnej kobiety – i wizerunki te do siebie nie pasowały.

Cinder gapiła się na królową, próbując zrozumieć linie i krzywe, które pokazywał jej skaner, kiedy zdała sobie sprawę, że awantura ucichła. Jej reakcja była tak nieoczekiwana, że zwróciła na siebie uwagę wszystkich zgromadzonych.

– Wielkie nieba – wyszeptała. Jej skaner przeniknął iluzję. Nietknięty czarem królowej rozpoznał zarys jest twarzy, podkreślił wszystkie niedoskonałości, zdemaskował niespójność. – To naprawdę złudzenie. Nie jesteś piękną.

Królowa zbladła. Świat zmartwiał wokół diagramów w polu widzenia Cinder, maleńkich punktów i wymiarów ujawniających największy sekret królowej. Nadal widziała efekt działania czaru, wysokie kości policzkowe i pełne usta, ale efekt ten był ukryty za diagramem. Im dłużej się przyglądała, tym więcej danych ukazywało się na wyświetlaczu. Schemat stopniowo przybierał postać prawdziwych rysów Levany.

Cinder była tak pochłonięta obserwacją dopełniającego się wizerunku królowej, że nie zauważyła, jak Levana splotła długie palce. Dopiero kiedy w powietrzu przepłynęło coś przypominającego prąd elektryczny, Cinder odwróciła uwagę od obrazów na siatkówce.

Królowa wygięła palce. Strażnik odsunął się, uwalniając nadgarstki Cinder.

Dziewczyna z trudem uniknęła upadku i stanęła pewnie na nogach. W tym samym momencie jej dłoń sięgnęła w tył, jakby sterowana własną myślą, i wyszarpnęła pistolet z kabury strażnika.

Zesztywniała, czując tak nagle i nieoczekiwanie ciężar broni w swojej

stalowej dłoni.

Jej palec przesunął się na spust tak gładko, jakby ten był jej przedłużeniem. Chwyliła broń zręcznie, choć nie powinna. Nigdy wcześniej nie miała w ręku pistoletu.

Serce załomotało jej gwałtownie.

Uniosła broń i przycisnęła lufę do skroni, wydając cichy, drżący okrzyk. Kosmyk zlepionych włosów przykleił się do wyschniętych nagle warg. Spojrzała w lewo, nie mogąc dostrzec broni ani trzymającej ją zdradzieckiej ręki. Popatrzyła na królową, na tłum, na Kaia.

Całym jej ciałem wstrząsały dreszcze, nieporuszone pozostało tylko ramię trzymające broń, gotowe zabić ją w każdej chwili.

– Nie! Zostaw ją! – Kai rzucił się w jej stronę i chwycił ją za łokieć. Próbował szarpnąć ją za ramię, ale była unieruchomiona, sztywna jak posąg.
– Zostaw ją!

– K... Kai – wyjąkała, czując, że wpada w panikę.

Bezskutecznie starała się zmusić rękę do opuszczenia pistoletu, odgiąć palec zaciśnięty na spuście. Zacisnęła powieki. Głowa pulsowała jej bólem. WZRASTAJĄCY POZIOM ADRENALINY. KORTYZON. GLUKOZA. PRZYSPIESZONY PULS. ZWIĘKSZONE CIŚNIENIE KRWI. OSTRZEŻENIE, OSTRZEŻENIE...

Palce jej drgnęły i ponownie zmartwiały.

Zaczęła się zastanawiać nad tym, jak brzmi wystrzał z pistoletu. Wyobraziła sobie krew. Wyobraziła sobie, jak jej umysł wyłącza się i przestaje odczuwać cokolwiek. WYKRYTA MANIPULACJA BIOELEKTRYCZNA. URUCHOMIENIE PROCEDURY OPORU. 3... 2...

Palec powoli zaczął pociągać za spust.

Cinder miała wrażenie, że jej kręgosłup zapłonął żywym ogniem, który popłynął wzdłuż nerwów i kabli i spłynął po metalowych szynach w jej kończynach.

Krzyknęła i jednym szarpnięciem odsunęła pistolet od głowy. Proste ramię, lufa wycelowana w sufit. Przestała walczyć i pociągnęła za spust. Nad jej głową roztrzaskał się żyrandol. Kryształowe odłamki posypały się na podłogę.

Tłum wrzasnął i rzucił się do drzwi.

Cinder padła na kolana i zwinęła się w pół, przyciskając pistolet do brzucha. Przeszył ją osłepiający ból, a w głowie wybuchły fajerwerki. Czowała

się tak, jakby jej ciało próbowało odrzucić wszystkie sztuczne części, rozrywając się wśród eksplozji i wybuchów. Czuła niemal zapach spalonego mięsa.

Usłyszała w tłumie głos Kaia i zrozumiała, że ból ustępuje. Skóra paliła ją tak, jakby ktoś wrzucił ją do pieca, ale ból i gorąco przeniosły się na zewnątrz i nie spalały jej już od środka. Otworzyła oczy. W polu widzenia unosił się rój białych kropek, wyświetlacz pokazywał czerwone napisy ostrzegawcze. W rogu na jej siatkówce pojawiły się informacje diagnostyczne. Zbyt wysoka temperatura, zbyt wysokie tętno, zbyt wysokie ciśnienie krwi. W jej krwi krążyła nieznana substancja, której jej system nie rozpoznał i nie był w stanie zneutralizować.

„Coś złego się dzieje! – krzyczało do niej jej oprogramowanie. – J e s t e ś chora. Jesteś chora. Umierasz”.

Nie czuła się jednak tak, jakby miała umrzeć.

Jej ciało było tak rozgrzane, że zdumiewało ją, iż jej delikatna suknia nie obróciła się jeszcze w popiół. Na czoło wystąpiły krople potu. Czuła się inaczej. Była silna, potężna, rozpalona.

Rozdygotana usiadła na piętach i zapatrzyła się w swoje dłonie. Lewa rękawiczka zaczęła się topić, pozostawiając skrawki mazistej, jedwabistej skóry na jej rozgrzanej do białości metalowej dłoni. Widziała prąd przepływający po stalowej powierzchni, ale nie potrafiła powiedzieć, czy widzi go oczami człowieka, czy cyborga. A może ani człowieka, ani cyborga.

Lunara.

Uniosła głowę. Świat spowijała zimna, szara mgła. Jakby wszystko zamarzło – z wyjątkiem niej. Jej ciało zaczynało stygnąć, skóra bladła, metal matowiał. Głupio próbowała ukryć swoją metalową dłoń, jakby Kai jeszcze jej nie zauważył.

Uchwyciła spojrzenie królowej. Kiedy spotkały się wzrokiem, wściekłość Levany zgasła jak zdmuchnięty płomień. Królowa zachłysnęła się i cofnęła o krok. Przez chwilę wydawało się, że przeraziło ją to, co zobaczyła.

– To niemożliwe – wyszeptała.

Cinder zebrała wszystkie siły, wstała i wycelowała broń w królową. Pociągnęła za spust.

Rudy strażnik był szybszy. Kula trafiła go w ramię.

Levana nawet nie drgnęła.

Cinder zrozumiała, co zrobiła, kiedy pancerz strażnika spłynął krwią.

Upuściła broń i rzuciła się do ucieczki. Wiedząc, że nie przedrze się przez oszalały ze strachu tłum, pognała w kierunku najbliższych masywnych drzwi wychodzących na ogród. Minęła strażnika, królową i jej dwór, a szkło pękało pod jej ukradzionymi kozaczkami.

Puste echo kamiennego dziedzińca. Woda z kałuż przyskająca na nogi. Świeży, chłodny zapach deszczu, który zmienił się w mżawkę.

Pod jej stopami ciąg schodów. Dwanaście stopni i ogród zen, górujący nad nim mur, brama, miasto – ucieczka.

Na piątym stopniu usłyszała, jak wyskoczył sworzeń. Kable pękły jak nadmiernie rozciągnięte ścięgna. Poczwała, że traci zasilanie na końcu łydki, a ostrzeżenie wysłane do mózgu prawie ją oślepiło.

Upadła z krzykiem, w obronnym geście wyciągając przed siebie lewą rękę. Ramię ogarnęła fala bólu sięgająca aż do kręgosłupa, kiedy metal uderzył o kamienie, a ona runęła na żwirową ścieżkę.

Leżała rozciągnięta na boku. Dziury w rękawiczce znaczyły miejsca, które najbardziej ucierpiały w zderzeniu z ziemią. Powyżej prawego ramienia krew splamiła piękny jedwab w kolorze kości słoniowej.

Oddychała z trudem. Nagle poczuła, jak ciężka jest jej głowa, i pozwoliła jej opaść na ziemię, a małe kamyczki wbiły się w jej skroń. Błędnym spojrzeniem ogarnęła bezkresne niebo. Mżawka zamieniła się w gęstą mgłę. Krople wilgoci skleiły włosy i rzęsy Cinder, chłodząc rozgrzaną skórę. Księżyc w pełni próbował przebić się przez zasłonę chmur, powoli wypalając dysk ponad jej głową, jakby chciał połknąć całe niebo.

Jakiś ruch kazał jej skupić wzrok na wyjściu z sali balowej. Strażnik, który ją trzymał, dopadł schodów i zamarł. Sekundę później za jego plecami pojawił się Kai, chwytając się barierki, by się zatrzymać.

Patrzył na nią. Błysk metalowych palców, kable iskrzące na końcu sponiewieranej metalowej nogi. Otworzył usta i przez chwilę wydawało się, że wymiotuje.

Kolejne kroki na schodach. Pojawili się mężczyzna i kobieta w strojach cudotwórców, strażnik, do którego strzeliła, a który zdawał się nie zwracać uwagi na spływające krwią ramię, doradca Kaia i w końcu sama królowa Levana. Jej czar powrócił ze zdwojoną mocą, ale nawet zjawiskowa uroda nie mogła zrekompensować wściekłości wykrzywającej jej rysy. Zebrała w obie dłonie migoczącą suknię i zamierzała już zejść do Cinder, gdy cudotwórczyni powstrzymała ją delikatnym ruchem dłoni i wskazała na

ścianę pałacu.

Cinder podążyła za jej wzrokiem.

Kamera systemu bezpieczeństwa skierowana była bezpośrednio na nie. Na nią. Widziała wszystko.

Cinder do reszty opadła z sił. Była słaba i wyczerpana.

Kai ostrożnie spełzył ze schodów, jakby zbliżał się do rannego zwierzęcia. Schylił się i podniósł przerdzewiałą stopę, która wypadła z zamszowego kozaczka. Zacisnął zęby, przyglądając się jej uważnie i być może przypominając sobie dzień, w którym spotkali się na rynku. Nie patrzył na nią.

Levana skrzywiła usta w uśmiechu.

– Ohyda – powiedziała bezpiecznie ukryta poza zasięgiem kamery. Oznajmiła to głośno i w jakiś wymuszony sposób kontrastujący z jej zazwyczaj melodyjnym głosem.

– Śmierć będzie dla ciebie wybawieniem.

– Jednak nie była skorupą – domyśliła się Sybil Mira. – Jak zdołała to ukryć?

Levana uśmiechnęła się szyderczo.

– Teraz nie ma to już znaczenia. Wkrótce będzie martwa. Jacin?

Strażnik o blond włosach zszedł do Cinder. Znów miał przy sobie broń, którą upuściła podczas ucieczki.

– Poczekaj.

Kai zbiegł po schodach i stanął na ścieżce przed Cinder. Wyglądało na to, że zmuszał się do spojrzenia na nią, bo aż się wzdrygnął. Cinder nie umiała odczytać wyrazu jego twarzy, w której odbijały się niedowierzanie, dezorientacja, rozżalenie. Pierś cesarza falowała. Próbował coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle. W końcu wypowiedział cicho zdanie, którego Cinder miała nigdy nie zapomnieć:

– Czy to wszystko było tylko złudzeniem?

Ból przeszył jej serce i wyssał powietrze z płuc.

– Kai?

– Czy ja to wszystko sobie wymyśliłem? To była taka lunarska sztuczka?

Gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie. – Jak miała mu wyjaśnić, że nie władała wcześniej magią Lunarów? Ze nie użyłaby jej przeciwko niemu? – Nigdy bym cię nie oszukała... – Zabrakło jej słów. Oszukała go. Wszystko, co wiedział na jej

temat, było kłamstwem.

– Tak mi przykro – zakończyła, a jej słowa zawisły w powietrzu.

Kai oderwał od niej wzrok i z rezygnacją zawiesił go na błyszczących od deszczu liściach.

– Twój widok sprawia jeszcze większy ból niż jej.

Cinder miała wrażenie, że serce przestało jej bić. Sięgnęła dłonią do policzka, czując na skórze mokry jedwab.

Kai zagryzł zęby i zwrócił się do królowej. Cinder utkwiała spojrzenie w wyszytych na kołnierzu jego purpurowej koszuli gołąbkach pokoju. W jednej ręce nadal trzymał jej stopę cyborga.

– Zostanie zamknięta w miejscu odosobnienia – powiedział słabym głosem. – Uwięzimy ją do chwili, w której zdecydujemy o jej dalszych losach. Jeśli jednak dziś ją zabijesz, przysięgam, że nigdy nie zgodzę się na żaden sojusz z Luną.

Oczy królowej pociemniały Nawet jeśli się zgodzi, Cinder trafi w końcu na Lunę. Kiedy tylko znajdzie się w mocy Levany, pętla zaciśnie się na jej szyi.

Kai kupił jej czas. Zapewne niezbyt wiele czasu.

Nie potrafiła odgadnąć, dlaczego to zrobił.

Cinder patrzyła, jak królowa stara się opanować uniesienie, świadoma, że w mgnieniu oka może zabić Kaia i Cinder.

– Będzie moim więźniem – zgodziła się wreszcie Levana. – Powróci na Lunę i osądzi ją nasz system sądowniczy.

To był wyrok śmierci.

– Rozumiem – powiedział Kai. – W zamian przyrzekniesz nie wypowiadać wojny mojemu państwu ani mojej planecie.

Levana przechyliła głowę i spojrzała na niego z góry.

– Zgoda. Nie wypowiem Ziemi wojny za to pogwałcenie traktatów. Ale stąpasz po cienkim lodzie, młody cesarzu. Tego wieczoru znacznie nadwreżyłeś moją cierpliwość.

Kai wziął głęboki oddech, skłonił się i odsunął, kiedy lunarscy strażnicy ciężko zeszli po schodach i unieśli ze zwirowej ścieżki sponiewierane ciało Cinder. Robiła, co w jej mocy, by stanąć, zerkając na Kaia i marząc o krótkiej choćby chwili, w której mogłaby go przeprosić. O jednym oddechu, by móc coś wyjaśnić.

Jednak nawet na nią nie spojrzał, kiedy wleczono ją obok niego. Patrzył

na brudną stalową stopę trzymaną w obu dłoniach i ścisnął ją mocno
zbielałymi palcami.

ROZDZIAŁ 37

Leżała na plecach, wsłuchując się w bębnienie metalowych palców o podłogę pokrytą białą żywicą, uwięziona w celi o białych, żywicznych ścianach. Spośród wszystkich wspomnień, które mogłyby zaprzątać jej umysł, na pierwszy plan wybijało się jedno, które jej system odtwarzał w niekończącej się pętli.

Dzień targowy. Wilgotne powietrze, zapach słodkich bułeczek Chang Sachy rozchodzący się po miejskim placu. Zanim to wszystko się zdarzyło – zanim Peony zachorowała, zanim Levana przybyła na Ziemię, zanim Kai zaprosił ją na bal. Była tylko mechanikiem udającym obojętność na zainteresowanie czarującego księcia. Stał przed nią, kiedy zataczała się na jednej nodze i próbowała uspokoić bijące szaleńczo serce. Z trudem wytrzymała jego spojrzenie, a on z uśmiechem nachylał się w jej stronę i zmuszał ją, by na niego spojrzała.

Tam.

Ten moment. Ten uśmiech.

Jeszcze raz. I jeszcze raz.

Cinder westchnęła i zmieniła tempo bębnienia palcami o posadzkę.

Sieć zalały nagrania z balu. Za pośrednictwem swojego łącza sieciowego zobaczyła dokładnie 4,2 sekundy nagrania – przedstawiało ją w brudnej sukni balowej schodzącą niezgrabnie po schodach – i natychmiast się rozłączyła. Wyglądała jak wariatka. Z pewnością żaden Ziemianin nie będzie po niej płakać, kiedy królowa Levana się o nią upomni i zabierze ją na Lunę. Na „proces”.

Słyszała stłumione kroki strażnika po drugiej stronie drzwi celi. Wszystko wokół niej tonęło w bieli. Oślepiająco biały był nawet bawełniany kombinezonem, który jej założono, kiedy musiała zdjąć zszarganą suknię

Peony i strzępy jedwabnej rękawiczki, które jeszcze się nie stopiły. Nie wyłączono rażących oczu świateł, które jeszcze bardziej męczyły ją i wyczerpywały. Cinder zaczęła się zastanawiać, czy nie poczuje ulgi, kiedy królowa w końcu po nią przyjdzie. Może wtedy wreszcie pozwolą jej choć na chwilę zasnąć.

A trzymano ją tu zaledwie od czternastu godzin, trzydziestu trzech minut i szesnastu sekund. Siedemnastu sekund. Osiemnastu.

Drgnęła, kiedy szcęknęły drzwi. W niewielkim, okratowanym okienku w stalowych drzwiach dostrzegła cień głowy mężczyzny. Tyłu głowy. Żaden ze strażników jej się nie przyglądał.

– Masz gościa.

Uniosła się na łokciach.

– Cesarza?

Strażnik prychnął.

– Jasne.

Jego cień zniknął.

– Będę wdzięczny za otwarcie mi drzwi – powiedział znajomy głos ze znajomym akcentem. – Muszę porozmawiać z nią na osobności.

Cinder stanęła na jednej nodze, opierając się o gładką jak szkło ścianę.

– Jest pod specjalnym nadzorem – oznajmił strażnik. – Nie mogę pana wypuścić. Musi pan rozmawiać z nią przez kraty.

– Niech pan nie będzie śmieszny. Czy wyglądam na kogoś, kto stwarza zagrożenie?

Cinder przyskoczyła do okienka i odbiła się na palcach. To był doktor Erland z płócienną torbą w rękach. Nadal miał na sobie laboratoryjny fartuch, delikatne srebrzyste okulary na nosie i wełnianą czapkę. Chociaż musiał zadzierać głowę, by spojrzeć na strażnika, nie zrażał się tym.

– Jestem głównym naukowcem cesarskiego zespołu prowadzącego badania nad letumosis – wyjaśnił doktor Erland – i ta dziewczyna jest naszym najważniejszym obiektem badań. Muszę pobrać od niej próbkę krwi, zanim opuści naszą planetę.

Z torby wyjął strzykawkę. Zaskoczony, strażnik cofnął się, po czym skrzyżował ręce na piersiach.

– Dostałem rozkazy, proszę pana. Będzie pan musiał uzyskać oficjalną zgodę od cesarza, zanim zezwolę na wejście do środka.

Doktor Erland opuścił ramiona i wetknął strzykawkę z powrotem do

torby.

– W porządku. Skoro taka jest procedura. – Jednak zamiast odwrócić się i odejść, pomajstrował chwilę przy mankietach swoich rękawów, pochmurniejąc, po czym wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Tutaj, widzi pan? – powiedział, a jego głos przeszedł Cinder dziwnym dreszczem po krzyżu. Doktor mówił, a melodia jego głosu była dziwnie uspokajająca. – Otrzymałem odpowiednie pozwolenie od cesarza. – Wskazał na drzwi celi. – Może mi pan otworzyć.

Cinder zamruła, jakby chcąc się obudzić. Wyglądało na to, że doktor Erland chce, żeby jego również aresztowano, ale strażnik odwrócił się do więźniarki z dziwnym wyrazem twarzy i przesunął swoim identyfikatorem przed skanerem. Drzwi się otworzyły.

Cinder zatoczyła się i oparła o ścianę.

– Bardzo dziękuję – powiedział lekarz i wszedł do celi, nadal twarzą do strażnika. – Będę wdzięczny za odrobinę prywatności. To potrwa tylko chwilę.

Strażnik bez dyskusji zatrzasnął drzwi. Jego kroki odbiły się echem od ścian korytarza.

Doktor Erland obrócił się i gwałtownie wciągnął powietrze, kiedy jego wzrok padł na Cinder. Otworzył usta, a potem odwrócił głowę i zacisnął powieki. Kiedy ponownie je otworzył, na jego twarzy pojawił się łagodny wyraz zdumienia pomieszanego z rozbawieniem.

– Jeśli kiedykolwiek miałem wątpliwości, właśnie się ich pozbyłem. Postąpiłabyś mądrze, ucząc się kontrolować swój czar.

Cinder przycisnęła dłoń do policzka.

– Nic nie robię.

Lekarz odchrząknął niezręcznie.

– Nie martw się. Połapiesz się w tym. – Obrzucił wzrokiem celę. – No to wpakowałaś się w niezłe tarapaty, co?

Cinder uniosła palec w stronę drzwi.

– Musi mnie pan nauczyć tej sztuczki.

– To będzie dla mnie zaszczyt, panno Linh. To naprawdę proste. Skoncentruj myśli, ściągnij na siebie uwagę osoby, na którą chcesz wpłynąć, i jasno wyraż swój zamiar. W myślach, oczywiście.

Cinder skrzywiła się. To wcale nie wydawało się proste.

Lekarz zbył jej minę gestem.

– Nie przejmuj się. Zorientujesz się, że ta umiejętność przychodzi naturalnie, kiedy jej potrzebujesz, ale nie mamy teraz czasu na szkolenie. Muszę działać szybko, zanim to, co robię, wzbudzi podejrzenia.

– Moje podejrzenia już udało się panu wzbudzić.

Zlekceważył jej uwagę, prześlizgując się wzrokiem po jej postaci – biały sweter, zbyt obszerny na jej szczupłej sylwetce, metalowa dłoń podrapana i powgniatana po upadku, wielokolorowe kable zwisające z mankietu nogawki spodni.

– Straciłaś stopę.

– Tak, zauważyłam. Co z Kaiem?

– Co? Nie zapytasz, jak ja się miewam?

– Wygląda pan nieźle – powiedziała. – W gruncie rzeczy lepiej niż zwykle. – To była prawda – fluorescencyjne lampy w celi odmłodziły go o dziesięć lat. A może raczej, zdała sobie sprawę, zadziałał czar, który rzucił na strażnika. – Ale jak on się miewa?

– Jest dezorientowany, jak sądzę. – Lekarz wzruszył ramionami. – Zakochał się w tobie. Kiedy się dowiedział, że jesteś... no cóż... Zapewne trochę czasu zajmie mu przetrwanie tej wiadomości.

Cinder przesunęła palcami po włosach, splątanych teraz po czternastu godzinach nerwowego przeczesywania i kręcenia na palcach.

– Levana zmusiła go do dokonania wyboru. Albo się z nią ożeni, albo mnie jej przekaże. Zagroziła mu wypowiedzeniem wojny pod pretekstem naruszenia układów o udzielaniu schronienia Lunarom.

– Podjął właściwą decyzję. Będzie znakomitym władcą.

– Nie o to chodzi. Levana nie zadowolili się zbyt długo jego decyzją.

– Oczywiście, że nie. Nawet gdyby on zdecydował się na ślub, nie pozwoliłaby ci żyć zbyt długo. Nie zdajesz sobie sprawy, jak gorąco pragnie twojej śmierci. Dlatego tak ważne jest to, by wierzyła, że Kai robi wszystko, co w jego mocy, by utrzymać cię w zamknięciu, i przekaże cię jej, kiedy tylko ona dotrze na Księżyc – czyli raczej dość szybko, jak sądzę. Jeśli ona straci tę wiarę, konsekwencje dla niego... i dla całej Wspólnoty... mogą być potworne.

Cinder zerknęła na naukowca kątem oka.

– Ale on naprawdę robi wszystko, co w jego mocy, by mieć pewność, że się stąd nie ruszę.

– W rzeczy samej. – Mężczyzna wykręcił sobie palce. – To nieco

komplikuje sprawy, nieprawdaż?

– O co panu...

– Może usiądźmy? Stanie na jednej nodze na pewno nie jest wygodne.

Doktor Erland opadł na stojące w celi pojedyncze łóżko. Cinder osunęła się po przeciwległej ścianie.

– Ja k twoja ręka?

– W porządku. – Zgięła metalowe palce. – Zepsuł się jeden ze stawów w małym palcu, ale mogło być gorzej. A do tego – gestem wskazała na skroń – nie mam dziury w głowie. Nie posiadam się z radości z tego powodu.

– Tak, słyszałem o ataku królowej. Ocaliło cię twoje oprogramowanie cyborga, prawda?

Cinder wzruszyła ramionami.

– Chyba tak. Dostałam informację o manipulacji bioelektrycznej, tuż przed tym, jak... Nigdy wcześniej nie dostałam takiej wiadomości, nawet gdy pan rzucił swój czar.

– Po raz pierwszy Lunar zmusił cię do tego, żebyś coś zrobiła, a nie tylko uwierzyła w coś, czy poczuła jakąś emocję. I wygląda na to, że twoje oprogramowanie zadziało tak, jak miało – kolejna znakomita decyzja twojego chirurga, a może to kwestia prototypu Linh Garana. Tak czy inaczej, Levana musiała być na to zupełnie nieprzygotowana. Chociaż podejrzewam, że ten pokaz fajerwerków, który zafundowałaś uczestnikom balu, nie zjednał ci sympatii wielu Ziemiaków.

– Nie wiedziałam, jak to kontrolować. Nie wiedziałam, co się dzieje. – Podciągnęła kolana do klatki piersiowej. – To chyba dobrze, że się tu znalazłam. Ja nigdzie nie pasuję. Nie po tym wszystkim, co się stało. – Wskazała jakieś nieistniejące miejsce poza białymi ścianami. – Dobrze, że Levana położy kres tej męce.

– Naprawdę, panno Linh? Jaka szkoda. Miałem nadzieję, że odziedziczyłaś po naszych ludziach nieco więcej odwagi i inicjatywy.

– Przykro mi. Chyba straciłam odwagę i inicjatywę, kiedy odpadła mi stopa podczas transmisji w sieci na żywo.

Lekarz zmarszczył nos.

– Przejmujesz się takimi głupotami?

– Głupotami?

Lekarz uśmiechnął się z wyższością.

– Przywiodły mnie tu dziś bardzo istotne powody, jak się domyślasz, i

naprawdę nie mam czasu do stracenia.

– Jasne. – Cinder zaburczała coś niezrozumiale i podciągnęła rękaw, wyciągając jednocześnie ku niemu rękę. – Niech pan sobie weźmie tyle krwi, ile panu potrzeba. Mnie się już nie przyda.

Doktor Erland poklepał jej łokieć.

– To był podstęp. Nie przyszedłem tu po próbki twojej krwi. Jak będę potrzebował Lunarów do testów, znajdę ich w Afryce.

Cinder opuściła bezwładnie rękę na kolano.

– W Afryce?

– Tak, jadę do Afryki.

– Kiedy?

– Za jakieś trzy minuty. Jest mnóstwo pracy do zrobienia, a trudno byłoby mi pracować w więziennej celi, więc postanowiłem pojechać tam, gdzie pojawił się pierwszy udokumentowany przypadek letumosis, do małego miasteczka na wschód od Sahary. – Zakręcił palcami w powietrzu, jakby pokazywał jakiś obszar na niewidocznej mapie. – Mam nadzieję, że znajdę tam jakichś nosicieli i przekonam ich, by wzięli udział w moich badaniach.

Cinder odwinęła rękaw z powrotem.

– To po co pan tu przyszedł?

– Poprosić cię, żebyś się do mnie przyłączyła. W dogodnym dla ciebie momencie, oczywiście.

Cinder skrzywiła się gniewnie.

– O rany, dzięki, doktoru. Spojrzę tylko w kalendarz, żeby zobaczyć, kiedy będę miała trochę czasu.

– Mam nadzieję, że to zrobisz, panno Linh. Mam coś dla ciebie. Tak naprawdę mam dla ciebie dwie rzeczy.

Doktor Erland sięgnął do torby i wyciągnął metalową rękę i metalową stopę. Obie błyszczały w oślepiającym świetle. Cinder uniosła wysoko brwi ze zdumienia.

– Owoc najnowszych technologii – powiedział doktor Erland. – W pełni wyposażone. Pokryte czystym tytanem.

I popatrz! – Jak dziecko, które dostało nową zabawkę, zaczął majstrować przy palcach dłoni, pokazując jej ukrytą latarkę, sztylet, wysuwany pistolet, śrubokręt i uniwersalną złączkę. – Niesłychanie użyteczna. Strzałki usypiające przechowywane są w tym miejscu. – Otworzył schowek we

wnętrzu dłoni, w którym znajdowało się kilkanaście cienkich strzałek. – Jak już zsynchronizujesz sobie połączenia, będziesz zapewne mogła sterować tym po prostu myślą.

– To... niesamowite. Jak już mnie zaciągną na szafot, to będę mogła zabrać ze sobą na drugą stronę kilku gapiów.

– Właśnie! O tak! – zachichotał. Cinder skrzywiła się poirytowana, ale naukowiec był zbyt zajęty protezami, żeby zwrócić na to uwagę. – Kazałem je zrobić specjalnie dla ciebie. Wykorzystałem skan twojego ciała, żeby uzyskać odpowiednie wymiary. Gdybym miał więcej czasu, mógłbym je powlec skórą, ale chyba jednak nie można mieć wszystkiego.

Cinder wzięła od niego protezy, które jej podał, z obawą analizując doskonałe rzemiosło.

– Nie dopuść do tego, żeby strażnik je zobaczył, bo naprawdę będę miał kłopoty – powiedział.

– Dzięki. Naprawdę ekscytuje mnie myśl o tym, że będę je mogła nosić w ciągu dwóch ostatnich dni mojego życia.

Doktor Erland uśmiechnął się szelmowsko i powiódł wzrokiem po ścianach celi.

– Zabawne, nieprawdaz? Takie osiągnięcia, taka niesamowita technologia. A jednak nawet najbardziej zaawansowana technologia nie brała pod uwagę istnienia Lunarów będących jednocześnie cyborgami. Chyba to dobrze, że po świecie nie chodzi zbyt wielu tobie podobnych, bo nieustannie dochodziłoby do ucieczek z więzień.

– Co? Zwariował pan? – Cinder ściszyła głos do ostrego szeptu. – Sugeruje pan, że powinnam spróbować uciec?

– Rzeczywiście, ostatnio do głowy przychodzą mi szalone pomysły. – Doktor Erland podrapał się po pooranym zmarszczkami policzku. – Trudno coś na to poradzić. Cała ta bioelektryczność nie znajduje po prostu ujścia ani zastosowania. – Westchnął dziwnie. – Ale nie, panno Linh, nie sugeruję, że powinnaś spróbować uciec. Mówię, że musisz uciec. I to szybko. Kiedy już Levana cię dopadnie, twoje szanse na przeżycie spadną radykalnie.

Cinder oparła się o ścianę, czując nadchodzący ból głowy.

– Niech pan posłucha, doceniam pańską troskę, naprawdę. Gdybym nawet jednak znalazła jakieś wyjście stąd, czy może pan sobie wyobrazić wściekłość Levany? To pan powiedział, że jeśli nie dostanie tego, czego chce, konsekwencje będą katastrofalne. Nie jestem warta tego, by przeze

mnie rozpętano wojnę.

Oczy rozjaśniły mu się za okularami. Przez moment wydawał się znacznie młodszy.

– Właśnie, że jesteś.

Przekrzywiła głowę i spojrzała na niego kątem oka. Może naprawdę był szalony.

– Próbowałem ci to powiedzieć, kiedy w zeszłym tygodniu przyszedł do mojego gabinetu, ale musiałaś wybiec, żeby spotkać się z siostrą. Och, przy okazji, bardzo mi przykro z powodu twojej siostry.

Cinder przygryzła wargi.

– Tak czy inaczej, widzisz, zsekwencjonowałem twój genom. Dzięki temu dowiedziałem się nie tylko tego, że jesteś Lunarką, że nie jesteś skorupą, ale też czegoś na temat twojego pochodzenia.

Serce Cinder zabiło mocniej.

– Czegoś na temat mojej rodziny?

– Tak.

– I? Mam jakąś? Moi rodzice, czy oni...? – Zawahała się, a oczy doktora Erlanda posmutniały. – Nie żyją?

Zdjął czapkę z głowy.

– Przykro mi, Cinder. Powinienem zacząć inaczej. Tak, twoja matka nie żyje. Nie wiem, kim jest twój ojciec i czy żyje. Twoja matka była... jak by to ująć... znana z rozwiązłości.

Cinder poczuła, że nadzieja ją opuszcza.

– Och.

– Masz ciotkę.

– Ciotkę?

Doktor Erland zmiął czapkę w dłoniach.

– Tak. To królowa Levana.

Cinder zamrugała, nic nie rozumiejąc.

– Moje drogie dziecko, jesteś księżniczką Seleną.

ROZDZIAŁ 38

W pomieszczeniu zapadła cisza, która wypełniła zmętniały nagle umysł Cinder. Patrzyła na doktora Erlanda z wyrazem całkowitej dezorientacji na twarzy.

– Co?

Lekarz położył swoją rękę na dłoni Cinder.

– Jesteś księżniczką Seleną.

Wyrwała się.

– Ja nie... Co?

– Wiem. To wydaje się niewiarygodne.

– Nie, to... to niemożliwe. Dlaczego stroi pan sobie żarty?

Uśmiechnął się łagodnie i ponownie poklepał jej dłoń.

Wtedy właśnie Cinder zauważyła, że pomarańczowe światełko nie pojawiło się w jej polu widzenia.

Straciła oddech. Jej wzrok padł na wiązki kabli wystających z nogawki spodni.

– Wiem, że przyjęcie tego do wiadomości zabierze ci trochę czasu – powiedział doktor Erland – i chciałbym być przy tobie w tym trudnym okresie. I będę. Powiem ci wszystko, co musisz wiedzieć, gdy dotrzesz do Afryki. Teraz jednak najważniejsze jest to, byś zrozumiała, dlaczego nie możesz dopuścić do tego, by Levana cię zabrała. Jesteś jedyną osobą, która może odebrać jej władzę. Rozumiesz?

Oszołomiona potrząsnęła głową.

– Księżniczko...

– Nie nazywaj mnie tak.

Doktor Erland wykręcił czapkę na kolanach.

– W porządku. Panno Linh, posłuchaj. Szukałem cię przez wiele lat.

Znałem na Lunie człowieka, który przywiózł cię na Ziemię i wykonał operację. Śledziłem go, próbując cię odnaleźć, ale on wtedy zaczął już tracić rozum. Zdołałem z niego wydobyć tylko tyle, że jesteś gdzieś tu, we Wspólnocie Wschodniej. Wiedziałem, że szukam cyborga, nastolatki. Wielokrotnie myślałem, że sam oszaleję, zanim cię znajdę i zdołam powiedzieć ci prawdę. I nagle pojawiłaś się w moim laboratorium. To był cud.

Cinder uniosła dłoń i przerwała mu.

– Dlaczego? Dlaczego zrobili ze mnie cyborga?

– Twoje ciało niemal spłonęło – powiedział, jakby odpowiedź była oczywista. – Kończyn nie można było uratować. To niesamowite, że w ogóle przeżyłaś i udało ci się pozostać w ukryciu przez wszystkie te...

– Dość. Proszę przestać.

Cinder zacisnęła swoją zmaltretowaną sztuczną dłoń, a potem objęła palcami nowiutką kończynę, którą przyniósł jej lekarz. Rozbieganym wzrokiem wodziła po ścianach celi, chwytając krótkie, urywane oddechy. Poczuła, że kręci jej się w głowie. Zacisnęła powieki.

Była...

– Pobór... – wyszeptała. – Ogłosił pan pobór, żeby mnie znaleźć. Cyborga... we Wspólnocie Wschodniej.

Doktor Erland wzdrygnął się, a kiedy ośmieliła się podnieść wzrok, patrzył na nią z poczuciem winy malującym się w oczach.

– Wszyscy musieliśmy ponieść jakieś ofiary, jeśli jednak Levana nie zostanie powstrzymana...

Cinder puściła nową protezę, zakryła uszy dłońmi i oparła twarz na kolanach. Pobór. Te wszystkie cyborgi. Tylu ludzi było przekonanych, że to słuszne. Ze lepiej oni niż ludzie. W końcu chodziło o badania naukowe.

A on po prostu chciał ją odnaleźć.

– Cinder?

– Zaraz zwiomiotuję.

Doktor Erland położył rękę na jej ramieniu, ale strząsnęła ją.

– To, co się stało, nie jest twoją winą – powiedział łagodnie. – Wreszcie cię znalazłem. Teraz będziemy mogli wszystko naprawić.

– Jak ja mogę cokolwiek naprawić? Levana mnie zabije!

– Cinder, dysząc ciężko, uniosła głowę. – Chwileczkę. Czy ona wie?

Pamięć podpowiedziała jej właściwą odpowiedź. Levana u szczytu

schodów, przerażona. Wściekła. Ponownie oparła twarz na kolanach.

– Wielkie nieba. Oczywiście, że wie.

– Rzucasz niepowtarzalny czar, Cinder, podobnie jak królowa Channary. Levana natychmiast się zorientowała, kim jesteś, choć sądzę, że nie wie tego jeszcze nikt oprócz niej, a Levana będzie się starała zachować tę wiadomość w tajemnicy. Oczywiście nie będzie zwlekać z zabiciem cię. Jestem pewny, że już w tym momencie planują swój wyjazd.

Cinder zaschło w ustach.

– Spójrz na mnie, Cinder.

Posłuchała. I chociaż oczy lekarza były oszałamiająco niebieskie, a jego spojrzenie współczujące i niemal pocieszające, wiedziała, że nie starał się w żaden sposób na nią wpłynąć. Był po prostu starym człowiekiem zdecydowanym obalić królową Levaną.

Starym człowiekiem, który wszystkie swoje nadzieje wiązał z nią.

– Czy Kai wie? – wyszeptała.

Doktor Erland smutno potrząsnął głową.

– Dopóki Levana przebywa w pałacu, nie zdołam się z nim spotkać, a tego rodzaju wiadomości nie mogę mu po prostu przesłać. Ona cię zabierze, zanim zdołam się z nim zobaczyć. A poza tym, co mógłby zrobić?

– Gdyby wiedział, wypuściłby mnie.

– I ryzykował, że Levana wyładuje swój gniew na całej Wspólnocie? Królowa znalazłaby sposób, by cię uśmiercić na długo przed tym, zanim opracowałabyś plan przejęcia władzy. Kai byłby głupcem, postępując tak pochopnie bez żadnego planu.

– Ale on zasługuje na to, by się dowiedzieć. Szukał jej. Szukał...

– Wielu ludzi cię szukało. Ale odnalezienie cię a możliwość osadzenia cię na tronie to dwie zupełnie różne sprawy. Planowałem to wszystko od dawna i mogę ci pomóc.

Cinder wytrzeszczyła na niego oczy, czując, jak ogarnia ją panika.

– Osadzić mnie na tronie?

Lekarz odchrząknął.

– Rozumiem, że jesteś w tym momencie przerażona i dezorientowana. Nie zastanawiaj się nad tym zbyt długo. Proszę cię tylko o to, żebyś uciekła z więzienia. Wiem, że możesz to zrobić. A potem przyjeźdź do Afryki. Wtedy powiem ci, co robić dalej. Proszę. Nie możemy dopuścić do zwycięstwa Levany.

Nie znajdowała odpowiedzi, nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, czego właściwie od niej oczekiwał. Księżniczka? Następczyni tronu?

Potrząsnęła głową.

– Nie. Nie mogę. Nie mogę być królową ani księżniczką, ani... Jestem nikim. Jestem cyborgiem!

Doktor Erland splótł palce.

– Jeśli nie pozwolisz, abym ci pomógł, Cinder, to znaczy, że Levana już wygrała, prawda? Wkrótce zabierze cię ze sobą. Znajdzie sposób, by wyjść za Kaia i zostać cesarzową. Wypowie wojnę Unii Ziemskiej i niewątpliwie ją wygra. Wielu ludzi zginie, reszta stanie się niewolnikami podobnie jak Lunarzy. To smutny los, ale nieunikniony, jak sądzę, jeśli nie pogodzisz się w końcu z tym, kim naprawdę jesteś.

– T o nie w porządku! Nie może pan po prostu zrzucić na mnie takiego brzemienia i oczekiwać, że coś z nim zrobię!

– Wcale tego nie robię, panno Linh. Oczekuję tylko, że wydostaniesz się z tego więzienia i spotkasz ze mną w Afryce.

Cinder wpatrywała się w niego z rozdziawionymi ustami. Powoli docierały do niej jego słowa.

Uciec z więzienia.

Pojechać do Afryki.

Wydawało się to proste. Lekarz musiał zauważyć zmianę w jej twarzy, bo lekko poklepał ją po nadgarstku i wstał, z trudem rozprostowując stawy.

– Wierzę w ciebie – powiedział, po czym podszedł do drzwi i zastukał w kratkę. – Kai również bez względu na to, co dziś o tobie wie.

Drzwi do celi się otworzyły, doktor Erland uchylił czapki w jej kierunku i wyszedł.

Cinder poczekała, aż kroki ucichły w głębi korytarza, po czym zadygotała i opadła na kolana, zasłaniając uszy dłońmi. Jej umysł ściągał informacje szybciej, niż mogła je przeglądać: stare artykuły o zniknięciu księżniczki, wywiady ze zwolennikami teorii spiskowych, obrazy wypalonych ruin jej dziecięcego pokoju, w którym znaleziono spalone ciało. Daty. Statystyki. Zapis koronacji Levany, która jako druga w kolejce do tronu doszła do władzy.

Data urodzin księżniczki Seleny: 21 grudnia 109 T.E. Cinder była prawie o miesiąc młodsza, niż zawsze sądziła. Ten błąd, niemający żadnego znaczenia fakt sprawił, że przez moment poczuła wyraźnie, że nie wie już,

kim jest.

I nie ma pojęcia, kim miałyby się stać.

A potem informacje o poborze cyborgów. Imiona wszystkich tych, których zmuszono do udziału w badaniach, wyświetliły się przed jej oczami. Zdjęcia, numery identyfikacyjne, daty urodzenia, dzień obwieszczenia z honorami ich chwalebnej śmierci dla dobra Wspólnoty.

Cinder usłyszała w głowie tykanie zegara.

Oddychała szybko i urywanie, gdy kolejne informacje zalewały jej umysł.

Królowa Levana przyjdzie po nią i Cinder zostanie stracona. Pogodziła się z losem i była gotowa na śmierć, a nie na to, by zostać następczynią tronu, królową, zbawicielką czy bohaterką.

To byłyby takie proste... poddać się bez walki biegowi wydarzeń.

W zalewie informacji przewalających się falami w jej głowie myśli wędrowały nieodmiennie ku tej samej, zastygłej w czasie chwili.

Beztroski uśmiech Kaia na rynku.

Cinder zwinęła się w kulkę i wyłączyła połączenie sieciowe.

Dźwięki ucichły. Obrazy i nagrania zniknęły.

Jeśli nie spróbuje powstrzymać Levany, co stanie się z Kaiem?

Choć Cinder starała się odsunąć to pytanie od siebie, powracało nieodmiennie jak bumerang, odbijając się echem w jej głowie.

A jeśli doktor Erland miał rację? Może powinna uciec. Może powinna spróbować.

Odnalazła dłońmi protezy kończyn leżące na jej kolanach i objęła je palcami. Uniosła głowę i spojrzała na kratkę w drzwiach celi. Strażnik nigdy jej nie zamykał.

Poczuła niepokojące mrowienie w kręgosłupie. Nieznany, nowy rodzaj elektryczności płynął pod jej skórą, sygnalizując, że nie jest już tylko cyborgiem. Była Lunarką zdolną sprawić, by ludzie dostrzegli coś, co nie istnieje. Poczuli coś, czego nie powinni poczuć. Zrobili coś, czego nie mieli zamiaru zrobić.

Mogła być tym, kim chciała. Stać się tym, kim chciała.

Na myśl o tym niemal zemdlilo ją ze strachu, a jednocześnie w jakiś niepojęty sposób się uspokoiła. Kiedy strażnik powróci, będzie gotowa.

Gdy ręce przestały jej drżeć, wysunęła sztylet z nowego, pokrytego tytanem palca sztucznej dłoni i zaczęła nim manewrować w okolicach nadgarstka. Cięcie w miejscu, z którego próbowała wcześniej wyciągnąć

swój czip, było jeszcze świeże. Tym razem się nie wahała.

Wkrótce cały świat będzie szukał tylko jej – Linh Cinder.

Zdeformowanego cyborga bez stopy.

Lunarki ze skradzioną tożsamością.

Mechanika, który nie ma dokąd uciec i nie ma nikogo, kto mógłby go ukryć.

Będą jednak ścigać widmo.

PODZIĘKOWANIA

Miałam szczęście być otoczona kochającymi, wspierającymi mnie ludźmi, którzy pomogli mi przekształcić szalony pomysł w książkę, którą trzymacie dziś w rękach.

Wyrazy najgłębszej wdzięczności przekazuję mojej agentce Jill Grinberg. Nie sposób wyrazić, jak bardzo czuję się zaszczycona i szczęśliwa, gdy reprezentuje mnie taka gwiazda. Jestem również ogromnie wdzięczna pozostałym osobom z mojego zespołu agencyjnego – Cheryl Pientka i Katelyn Detweiler – za ich pracę, oddanie i entuzjazm.

Najserdeczniejsze podziękowania przekazuję mojej redaktorce Liz Szabla, mojej wydawczyni Jean Feiweł i wszystkim pracownikom Feiweł and Friends. Ich entuzjazm dla *Cinder* był niesamowity. Nie marzyłam o bardziej niezwykłej grupie rzeczników mojego pomysłu.

Wyrazy podziękowania należą się moim wirtualnym znajomym, blogerom i fanom *Czarodziejki z Księżyca*, którzy nieustannie podtrzymywali mnie na duchu. W szczególności chciałabym podziękować czytelnikom najwcześniejszych wersji za ich opinie, sugestie, krytykę, szczerą pomoc i wyrażany od czasu do czasu entuzjazm: Whitney Faulconer, Tamarze Felsinger, Jennifer Johnson, Rebecce Kihara i Meghan Stone-Burgess. Dziękuję również grupie krytycznej Circler – w tym Naomi Boyd, Dominique Samancie Dulay, Jelenie Radosavljevic i Steve’owi Tarze – za to, że pomogli mi ujarzmić tak kluczowy pierwszy rozdział.

Chciałabym złożyć ogromne wyrazy wdzięczności Ginie Araner i dr Jennifer D. De Mello za pomoc przy rozwiązaniu kwestii związanych z genetyką, mutacjami i bioelektrycznością oraz poszerzenie mojego słownictwa. Jestem również ogromnie wdzięczna dr. Paulowi Manfrediemu za pomoc przy ustaleniu chińskich form grzecznościowych.

Moja praca nie powiodłaby się oczywiście bez nieustannego wsparcia mojej rodziny i najbliższych przyjaciół. Mamo i tato, dziękuję, że sfinansowaliście w okresie mojego dorastania zakup wszystkich tych książek i pozwoliliście mi siedzieć przez całe letnie wakacje przy komputerze i

spisywać głupie historyjki, kiedy tak naprawdę powinnam pewnie pielić grządki. Jeff, starszy bracie, dziękuję za zaszczepienie we mnie zdrowej obsesji na punkcie **Gwiezdných Wojen**. Wendy bratowo, dziękuję, że doceniałaś moje sarkastyczne poczucie humoru, zanim zrobił to ktokolwiek inny. Lucy, kuzynko, dziękuję, że podzielałaś moje zamiłowanie do książek, i za całe wino, które wspólnie wypiliśmy. Wujku Bobie, dziękuję za to, że zabierałeś mnie i cały samochód nastolatek na konwenty **anime** i zaszczepiłeś w moim sercu szacunek dla przebieranek. Moje przyjaciółki -

Leilani Adams i Angelo Yohn – dziękuję za kawę i plotki... hm, za spotkania robocze.

Dziękuję wreszcie mojemu narzeczonemu Jessemu – który w chwili, gdy to czytacie, jest już moim mężem – za przynoszenie mi każdego ranka kawy do łóżka, za wysyłanie mnie do gabinetu, kiedy nie wyrobiłam swojej dziennej normy słów, a przede wszystkim za bezgraniczną wiarę we mnie. Myślę, że teraz możecie to już spokojnie przeczytać.